

## Rozdział 1

### Podrzutek

Pierwszy dzień wakacji, sobota, 24 czerwca 1967 rok. Dla dzieci państwa Jasińskich był to bardzo udany dzień. W piątek, było uroczyste zakończenie nauki i rozdanie świadectw. Wszystkie ich świadectwa były dość dobre i dzieci wkroczyły w wakacyjną labę. Sobotę spędzili w ogrodzie działkowym z żoną i matką przyjaciela ojca, paniami Maliszewskimi. Wracali do domu autobusem. Właściwie to nie jednym, a dwoma autobusami. Czekali na przystanku przesiadkowym w pobliżu Klaudyna. Do krawężnika podjechał zupełnie bezszelestnie autobus. Był on bardzo dziwny i prawie przezroczysty. Zbudowany ze szkła, albo z jakiegoś innego przezroczystego tworzywa. Nie słychać było silnika. Wydawało się, że napędzany był silnikiem elektrycznym, albo innym, który nie wydawał żadnego dźwięku, ani nawet szmeru. Darek widział go, ale jego brat i siostra nie zwrócili zupełnie uwagi. Byli oddaleni od przystanku. Oglądali z zaciekawieniem jakieś roślinki, które rosły dookoła w sposób uporządkowany, a gdzieś tam powbijane były tabliczki z ich nazwami. Kucali i byli odwróceny do Darka tyłem. Liczyli na to, że nadjeżdżający autobus będą słyszeli, więc tego nie usłyszeli. Darek wyznaczył sobie zadanie, że jak pojawi się w oddali autobus, to zawoła ich, a oni szybko przybiegną. Ten autobus pojawił się niespodziewanie. Znienacka. Miał tylko jedno drzwi, z przodu. Stał i te drzwi otworzyły się automatycznie, ale również zupełnie bezszelestnie. Nie było normalnych schodków, tylko wysunęła się platforma zjazdowa. Przyglądał się z zaciekawieniem i spodziewał się, że zaraz zjedzie po tej platformie ktoś, być może zjedzie na wózku inwalidzkim, ale przeczuwał, że na pewno wydarzy się coś dziwnego. Nie stało się tak jak oczekiwał. Wyturlało się z nich na chodnik maleńkie dziecko, jeszcze w okrągłym szpitalnym beciku. Poturlało się kawałek po chodniku i doturlało się aż do trawnika. Potem platforma schowała się i tak jak wcześniej drzwi również zamknęły się bezszelestnie. Autobus odjechał tak samo jak dojechał, bez warkotu silnika i bez żadnych innych dźwięków. Wszystko odbyło się w ciągu kilku sekund, jak na niemy filmie. Darek stał i patrzył na to zdarzenie oniemiały. Sam się sobie dziwił, dlaczego ani nie krzyknął, ani nawet na dobrą sprawę nie mrugnął. Właśnie zaczął wybudzać się z tego dziwnego odrętwienia i starał się wszystko sobie dokładnie przypomnieć.

- *Wyrzucili to dziecko, czy samo się wyturlało? Może ktoś teraz rozpacza, że utracił swoje dziecko?*

Wybiegł na ulicę i chciał dać znać kierowcy, żeby się zatrzymał, bo coś zgubił. W miejscu gdzie powinien być ten autobus nic już nie było. Zniknął zaraz po tym jak ruszył.

- *Przecież nie mógł tak szybko odjechać. Wszystko wskazywało na to, że dziecko właśnie się budziło i zaczęło trochę marudzić. Nie był to płacz, ale takie sygnały świadczące o niezadowoleniu. Podniósł becik i przeniósł go na brzeg trawnika, który okalał ten miniaturowy park botaniczny, w którym jego rodzeństwo właśnie przebywało. Dziecko było wyraźnie niezadowolone, że zostało wybite ze snu. Robert i Maja zauważyli, że Darek klęczy na trawniku, odwiązuje becik dziecka i zbliżyli się z zaciekawieniem. Darek był przekonany, że oni widzieli całe zdarzenie. Oni jednak naprawdę nic nie widzieli, ani nie wiedzieli. Z ciekawością patrzyli na jego nieudolne starania i przyznali oboje, że dziecko ma ładną buzię.*

– *Co tu robi to niemowlę?*

– *Właśnie wypadło z autobusu. Nie mogliście tego nie widzieć. Przecież byliście niedaleko stąd.*

– *Z jakiego autobusu? Przecież nie było żadnego autobusu od ponad godziny.*

*Musieli go nie widzieć. Przekonywali go, że trzeba było podbiec i zastukać w te drzwi. Dać*

znać kierowcy, czy komuś tam w środku, że zgubili dziecko. Bronił się i twierdził, że wybiegł na jezdnię i chciał jakoś dać znać, że tu zostało to dziecko, ale jak się ocknął ze zdziwienia i przerażenia, to autobusu już nie było.

- Zniknął w kilka sekund?
- Właśnie. Zniknął. W kilka sekund. Może w dwie, a może w pięć. Sam nie wiem.
- Autobusy nie znikają. One przyjeżdżają i odjeżdżają.

Ten jednak był inny. Musiał być nie z tego świata. Klęczał tak przy dziecku i udało mu się w końcu odwiązać troczek od becika. Darek czytał, już o różnych dziwnych rzeczach które dzieją się na świecie, a ojciec też opowiadał im niejedno. Robert podniósł dziecko z trawnika i przyjrzał mu się uważnie. Obwąchał go z przodu i z tyłu, potem przeniósł je na ławkę. Dziecko trochę marudziło, ale jeszcze nie płakało. Uznali, że jest to normalny dzieciak.

- Ale ciekawe czy chłopiec czy dziewczynka?
- Darek znalazł, to niech on sprawdza.

Darek zaczął dalej odwijać becik na ławce. Starał się zapamiętać kolejność wszystkiego tak, żeby później mógł to wszystko tak samo poskładać. To była dziewczynka. Postanowili, że jak przyjedzie autobus to zawiozą ją do domu i mama zdecyduje co z nią zrobić. Pieluchę miała na szczęście suchą. W chwili jak owiał ją wiatr i zrobiło jej się trochę zimno, to zaczęła płakać. Darek nie bardzo wiedział co ma zrobić, więc wziął ją na ręce i zaczął kołysać. Uspokoiła się. Wierzyli, że ich mama jest mądra i o wszystkim zdecyduje. Dla Mai to nie było normalne zjawisko. Miała wrażenie, że ta dziewczynka została im tu podrzucona. Nie rozumieli dlaczego akurat im. I kto ją podrzucił? Podjechał autobus, który widział tylko Darek. Wypadło z niego dziecko i też nikt tego nie widział poza Darkiem. A później on wybiegł na ulicę, a tam już autobusu nie było. Rozpłynął się w powietrzu.

- On ma rację, to musiała być podrzutka, ale skąd?
- Na pewno to jest coś nietutejsze. Odwiń ją Darku jeszcze raz i zobacz czy nie ma czegoś doczepionego. Musi być jakaś informacja.

Darek rozplątał ponownie becik. Za drugim razem już miał wprawę. Tam na ubranku ktoś wypisał kulfonami, jakimś czarnym atramentem, albo tuszem imię E u z e b i a.

- Przynajmniej wiemy jak ma na imię. O! Jedzie autobus, wsiadamy i jedziemy do domu.

Cała trójka, plus Euzebia wsiedli do autobusu. W autobusach miejskich nie było problemu, bo wszyscy uczniowie mieli ulgę, ale to nie był autobus miejski. Konduktor zażądał zapłaty za przejazd, więc Robert zaczął się targować, że wszyscy nie mają jeszcze dwunastu lat i należą im się bilety ulgowe. Kłócili się tak długo, aż w końcu konduktor ustąpił i sprzedał dla całej trójki ulgowe. Euzebia jechała za darmo. Robert miał już piętnaście, Maja skończone dwanaście a Darek jedenaście. Tylko on kwalifikował się na ulgowy, ale zawsze warto było się potargować. Konduktor żądał legitymacji szkolnych, ale oni ich jak zwykle nie mieli. Dojechali na Żoliborz i tu można by było się przesiąść do tramwaju, albo iść piechotą dwa przystanki. Mieli zaplanowane iść piechotą, ale zdecydowali, że Robert z Mają pójdą piechotą a Darek z dzieckiem pojedą tramwajem. Tramwaje jeździły częściej niż autobusy, ale też dość rzadko. Zanim dojechał te dwa przystanki to Robert z Mają już na niego czekali. Robert wziął dziecko od niego i sam doniósł je do domu. Mama stała jak zamurowana. Przyglądała się dziecku z uwagą dłuższy czas. W końcu odezwała się trochę zła, nie tyle na nich, co na sytuację w jakiej nieoczekiwanie znalazła się rodzina.

- Co wy mi tu jakieś dzieci znosicie do domu?!
- To chyba jakaś sierotka mamó, bo wypadła z autobusu. – odezwał się Darek.

Zaczęli opowiadać jak wypadła z jakiegoś takiego dziwnego autobusu, co to Robert z

Mają wcale go nie widzieli, a Darek może chciał go zatrzymać i powiedzieć, że wypadło z niego dziecko, ale ten autobus zniknął. Euzebia już rozbudziła się na dobre i wrzeszczała jak normalny niemowlak. Narobiła w pieluchę i widocznie przeszkadzało jej to.

– No dobrze. Znaleźliście dziecko i nie wiadomo czy ono jest zdrowe, czy może chore? A jeżeli tak jak się pojawiło, tak może przecież w każdej chwili umrzeć. Co wtedy zrobimy? Pojedziemy nad Wisłę i wrzucimy do rzeki, z obciążnikiem, żeby nie wypłynęło?

– Mamo co ty mówisz, na oko widać, że ta dziewczynka jest zdrowa.

– Na oko, to my nie jesteśmy lekarzami.

– To co mamy teraz zrobić?

Teresa – tak ich matka miała na imię – zdecydowała, że pojedą z nią na komendę milicji. Wszyscy razem. Pojechali taksówką. Zanim jednak wyjechali, to uznali, że dziecko może być głodne. Zastanawiali się co mogliby zrobić w tej sytuacji. Darek wpadł na pomysł, że pożyczą od sąsiadki ze środkowej klatki trochę mleka dla niemowląt i butelkę ze smoczką. Pobiegł do tej sąsiadki i pożyczył to wszystko. Nakłamał, że przyjechała kuzynka z dzieckiem, potem gdzieś poszła w miasto, a to jej dziecko jest głodne. Dostał wszystko i jeszcze parę pieluch. Nakarmili małą i Robert poszedł sprowadzić taksówkę. Wszyscy razem pojechali na komendę milicji w Pałacu Mostowskich. Kolejka do okienka z dyżurnym zakręcała i wiła się jeszcze za drzwiami. Robert dostał zadanie zaopiekowania się dzieckiem, a Teresa próbowała się wepchać bez kolejki. Maja i Darek stali na wszelki wypadek w kolejce. Coś tam musiała powiedzieć istotnego, bo za kilka minut z bocznych drzwi wyszła kobieta w mundurze, około czterdziestki i zaczęła rozmawiać z Teresą. Po chwili podeszły obie do nich. Kobieta odchyliła pieluszkę osłaniającą częściowo twarz Euzebiei.

– Ładne dziecko. Ale chodźmy stąd bo tu przecież można siekierę zawiesić. Ci ludzie zrobili sobie z poczekalni palarnię. Zaraz to dziecko zadusi się dymem papierosowym. Musimy je umieścić w Izbie Dziecka, ale najpierw chciałabym spisać zeznanie od was, jak to się wszystko stało. Ja jestem starsza sierżant Krystyna Jaworska i będę się zajmowała tą sprawą. Proszę bardzo, tu jest pokój w którym porozmawiamy i możemy sprawdzić, czy dziecku nie trzeba zmienić pieluszki, bo coś popłakuje.

– Może jest głodna, a my mamy butelkę z mlekiem.

Siedli przy stole. Teresa karmiła małą, a pani sierżant zaczęła spisywać zeznanie. Najpierw Darka, bo to on znalazł dziecko. On zaczął mówić, a sierżant powstrzymała go.

– Powoli synku. Ty mówisz jak było, a ja zapisuję.

– Byliśmy na Bielanach, we trójkę, na działce u naszych znajomych. Potem próbowaliśmy wrócić do domu, ale autobus długo nie przyjeżdżał. Ja stałem na czatach, przy przystanku, a Robert z Mają oglądali jakieś roślinki, które tam niedaleko rosły.

– Trochę wolniej, bo nie nadążam pisać.

– W pewnym momencie na przystanek podjechał autobus. Tak naprawdę, nie wiadomo skąd się wziął, miał tylko jedno drzwi, blisko kierowcy i te drzwi otworzyły się jak tylko stanął. Ten autobus był cały jasno szary i prawie przezroczysty. Z tych drzwi wyturlało się na chodnik dziecko. No, ta właśnie Euzebia. Autobus zamknął drzwi i od razu odjechał. Wybiegłem na jezdnię i chciałem zawołać do kierowcy, że zgubił dziecko, ale tego autobusu już nie było. Podniosłem ją i zawołałem ich. – wskazał głową na Maję i Roberta. – Oni mówią, że nic nie widzieli, chociaż byli dość blisko.

– Poczekaj. Ty chcesz, żebym ja to napisała? Przecież jak tak napiszę to zaraz zaczną się kłopoty. Trzeba będzie wdrożyć śledztwo. Jakiś kosmiczny autobus, który zniknął, zaraz nam tu zwozą jakichś ruskich komisarzy, lekarzy i innych dziwolągów. Trzeba będzie koło nich skakać przez parę miesięcy, a oni będą nas zamęczać swoimi durnotami. Już nie wspomnę,

co zaczną wyrabiać z tym dzieckiem. Jeszcze je ukatrupią dla dobra nauki. Ruscy pokroją dzieciaka na plasterki, żeby zobaczyć co ma w środku.

– No to może Darku, wymyśl coś prostszego dla pani sierżant, skoro to może się źle skończyć. – powiedziała mama.

Zapisała tak, że przyszli na przystanek, a dziecko leżało już na ławce. Nikogo nie było w okolicy, więc zaopiekowali się brzdącem i zanieśliście ją do domu. Zaczęła zapisywać ich dane i okazało się, że Robert nazywa się inaczej niż oni. On miał na nazwisko Benesz. Miał również obywatelstwo węgierskie, bo jego ojcem był Isztwan Benesz, poprzedni mąż Teresy. Zapisała, że zdarzenie miało miejsce na Bielanach.

– ...dzisiaj, to znaczy w sobotę 24 czerwca 1967 roku... – odłożyła pióro i zaczęła pytać Teresę.

– Pani ma męża, czy sama wychowuje tą trójkę?

– Ja mam męża, ale on jest w tej chwili na placówce dyplomatycznej.

– Gdzie jest na placówce? - W Indiach. Pracuje w ambasadzie Polskiej w Delhi.

– A czy pani w tej chwili pracuje? - Nie. Od stycznia nie pracuję, wzięłam sobie roczny urlop bezpłatny. Jestem nauczycielką, a odkąd mój mąż Józef jest na placówce, to tak się składa, że mogę pobyć z dziećmi. Teraz właśnie zaczęły się wakacje i tym bardziej jestem im potrzebna.

– Czy dzieci wyjeżdżają gdzieś na wakacje?

– Tak. Jadą na kolonie nad morze, a ja razem z nimi. Jako opiekunka maluchów.

– My, to znaczy milicja stołeczna, będziemy szukali dla tej dziewczynki rodziny zastępczej. Jeżeli jest pani w domu, to może chciałaby się pani zająć tym dzieckiem. Proszę się nie obawiać. Dostanie pani za to wynagrodzenie. W każdym przypadku rodzina zastępcza otrzymuje od państwa pieniądze na dziecko.

– Jestem nauczycielką i wiem o tym, ale są dwa powody które nie pozwalają mi teraz na taką decyzję. Pierwszy to są te kolonie, które zaczynają się już w ten poniedziałek, drugi to jest taki, że to dziecko jest jeszcze trochę za małe.

– Czego pani uczy?

– Języka polskiego, geografii, historii i plastyki. To znaczy rysunków.

– Do kiedy trwają te kolonie?

– Do 23 lipca.

– W takim razie, jeżeli to są tylko te dwie przeszkody, a pani chciałaby się zająć tym dzieckiem, to ono pobędzie u nas do 24 lipca. Przejdzie wszystkie badania lekarskie i to co jest konieczne. My nie będziemy na razie szukali miejsca w żadnej innej rodzinie dla niej ani nie będziemy załatwiali domu dziecka. Jak wrócicie to zaczniemy załatwiać formalności. Ona pobędzie w szpitalu Bielańskim i skoro na razie nie ma nazwiska, to tymczasowo nadamy jej państwa nazwisko. Będzie zarejestrowana jako Euzebia Jasińska. Możemy tak zrobić?

– Dobrze. Zgadzam się.

– Proszę tu podpisać, wpisać swój adres zamieszkania i telefon domowy, jeżeli jest.

Gdzie państwo będziecie nad morzem?

– Będziemy zakwaterowani w szkole podstawowej w Trzebieży.

– To w takim razie, jak zdarzy się coś o czym powinna się pani dowiedzieć, to ktoś od nas będzie dzwonił do Trzebieży i otrzyma pani telefonogram z informacją. Teraz dziewczynka zostaje u nas. Mamy tu takie specjalne pomieszczenie, które nazywa się Izba Dziecka i tu jest wszystko co trzeba. Opiekunka też jest. Jeszcze poproszę imię pana Jasińskiego.

- Już mówiłam, Józef.
  - No rzeczywiście. Mam w notatkach, że Józef. A czy on nie będzie przeciwny?
  - Opiszę mu wszystko w liście i myślę, że przed powrotem z kolonii już będę miała jego odpowiedź. Poczta dyplomatyczna jest niezwykle szybka.
  - Moja rada jest taka, żeby pani napisała mu mniej więcej tak, jak to zostało napisane przeze mnie. Mógłby nastąpić jakiś przeciek i zaraz bandę Ruskich byśmy mieli na głowie.
  - Tak zrobię jak pani mówi. Też nie chcę mieć do czynienia z jakimiś durnotami.
- Zepcia, bo tak ją nazwała pani sierżant, właśnie rozwrzeszczała się na dobre, a ona wzięła ją na ręce i poszła z nią długim korytarzem. W miarę jak się oddalała, mamie robiło się coraz bardziej smutno. Widać było jak łzy napływają jej do oczu. Chyba zaskoczyła. Przyglądali się jej uważnie i już czuli, że będą jednak mieli przyszywaną siostrzyczkę. Zasypali ją pytaniami, co zrobią jak tata się nie zgodzi, żeby ona u nas została? Nie wiedziała. Wiedziała za to na pewno, że ona musi przejść pozytywnie wszystkie badania. Dopiero wtedy zaczną się rozmowy o tym, czy zaopiekują się nią. Jak wrócili do domu, było już późno. Teresa zarządziła, że wszyscy idą spać, a w niedzielę zaczną pakować się do wyjazdu.

## **Rozdział 2**

### *Adopcja*

Teresa była w poprzednie wakacje opiekunką na obozie szkoleniowym dla młodzieży starszej, absolwentów szkół średnich, którzy zdali na różne wyższe uczelnie w Warszawie. Obóz miał na celu między innymi szkolenia w zakresie plastyki. Była to nauka projektowania, tworzenia plakatów i transparentów. „Nasza partia”, czyli PZPR potrzebowała bardzo dużo plakatów i transparentów. Trzeba było je wymyślać, każdy zaprojektować, stworzyć postać wzorcową, a później powielić w potrzebnej liczbie egzemplarzy. Praca jak każda inna i wyjątkowo dobrze płatna, a przy okazji jeszcze można było wypocząć na Mazurach. Obóz był niedaleko Giżycka. Były łodzie i kajaki, był kawałek ładnej plaży. Tam Teresa poznała niezwykle przystojnego wychowawcę i nauczyciela. Miał na imię Piotr. Od początku obozu siadali razem na stołówce, potem popłynęli razem łodzią i jak pogoda dopisywała to siadali razem na plaży. On, podobnie jak Teresa był miłośnikiem malarstwa, ale zawodowo parł się pisaniem. Mieli wspólne tematy i rozmawiali o sztuce i literaturze prawie przez cały czas. Zbliżyli się do siebie i zaczęły się odwiedziny w pokojach. Już w połowie turnusu byli kochankami. On miał żonę i dwóch synów, ona miała już drugiego męża i w sumie troje dzieci. On był z Wrocławia a ona z Warszawy, więc wszystko było jasne, że po zakończeniu obozu, każde pojedzie w swoją stronę. Młodzież z tego obozu również była z Warszawy i okolic. Po powrocie z obozu Teresa zorientowała się, że jest w ciąży. Ukryła to przed wszystkimi. Nie chciała tego ujawniać, ponieważ postanowiła, że wykona cichą aborcję. Zaczęła szukać jakiegoś prywatnego gabinetu, w którym mogłaby zrealizować swój plan. Była pewna, że Józef od razu zorientowałby się, że to nie jest jego dziecko. Miała już trzydzieści siedem lat, a Józef prawie pięćdziesiąt. Ostatnie ich zbliżenie miało miejsce jeszcze przed wakacjami, więc nijak nie dałoby się tego dopasować do Józefa. Już wcześniej zdarzało jej się różne rzeczy dopasowywać ale wtedy było to dość łatwe. Teraz już by się tak nie dało. Decyzja zapadła, więc skupiała się już tylko na tym, gdzie to robi. Znalazła gabinet w Śródmieściu Warszawy. Umówiła się telefonicznie i poszła na badanie wstępne. Gabinet mieścił się na ostatnim piętrze kamienicy, która mogła być jeszcze przedwojenna. Była winda, ale nie chciała utknąć, bo w takich zabytkach to mogło się zdarzyć, więc wdrapała się na piąte piętro schodami. Były to wysokie mieszkania i piąte piętro, to tak jakby gdzie indziej

siódme, albo ósme. Przed wejściem postąpiła jeszcze kilka minut, żeby ochłonąć. Jeszcze ostatnie chwile zawahania, ale przełamała swój opór wewnętrzny, zapukała i weszła. Lekarzem okazał się starszy, już siwy pan, prawdopodobnie około siedemdziesiątki. Miał młodą pielęgniarkę która świetnie zajęła się Teresą. Była bardzo miła i o wszystko ją wypytała. Nie bardzo chciała mówić, ale tamta była nieustępliwa. Jej kwestionariusz z pytaniami to cztery albo więcej stron. Wywiad trwał prawie godzinę. Teresa robiła skrobankę po raz pierwszy w życiu i nie wiedziała, czy tak jest zawsze, czy to jest indywidualny przypadek tego doktora. On siedział z boku, w swoim nieskazitelnie białym fartuchu, cały czas milczał i tylko przyglądał się uważnie Teresie. Czowała na sobie ten jego przenikliwy wzrok. W końcu wstał, kazał jej się rozebrać od pasa w dół i zaprosił na fotel ginekologiczny. Wykonał badanie i stwierdził trzeci tydzień ciąży. Po badaniu ubrała się i weszła do pokoju w którym czekała na nią pielęgniarka. Ustaliły datę zabiegu i wysokość należności. Nie była to mała kwota. Mniej więcej jej nauczycielska miesięczna pensja. Zgodziła się i wpłaciła zadek na znak, że jest zdecydowana. Została poinstruowana, że dziesięcio-procentowy zadek jest bezzwrotny w przypadku jak pacjentka rozmyśli się. W następnym tygodniu zadzwoniła do gabinetu i upewniła się czy wszystko jest aktualne, bo istniała również druga opcja tej umowy, że jeżeli gabinet nie dotrzyma terminu, albo z innego powodu nie podoła zadaniu, to zadek jest zwracany w podwójnej wysokości. Otrzymała potwierdzenie, więc następnego dnia, w sobotę stawiała się o umówionej godzinie na zabieg. Pomimo wczesnego popołudnia była na czczo, tak jak było umówione. Pielęgniarka pomogła jej się rozebrać. Włożyła jej fartuch z bardzo delikatnej tkaniny i zaprowadziła do gabinetu. Tam położyła się na fotelu ginekologicznym. Została ogolona, po chwili wszedł lekarz ubrany jak do operacji. Rozpoczęło się badanie. Do gabinetu weszła kobieta, również ubrana jak do operacji i wykonała Teresie zastrzyk dożylny. Po kilku minutach Teresa zasnęła, ale nie całkiem. Czowała, że w gabinecie przybyło osób. Pojawiły się jeszcze co najmniej dwie osoby. Słyszała głosy, ale nie mogła rozpoznać słów. Wybudziła się z narkozy i był to już wieczór. Nie czowała bólu, tylko takie dziwne skurcze w okolicy podbrzusza które powodowały, że cały czas była lekko przygarbiona. Pielęgniarka powiedziała, że to przejdzie za kilka godzin. Dała jej flakonik z tabletkami i kazała brać po jednej dwa razy dziennie przez cztery dni. Nie wolno zapomnieć, bo może stać się nieszczęście. Dopłaciła różnicę która należała się za zabieg i poprosiła pielęgniarkę o zamówienie radio-taxi. Pielęgniarka spełniła jej prośbę.

– Powiedzieli, że taksówka będzie pod domem za dziesięć minut, na pani nazwisko.

Teresa wróciła do domu przed dziesiątą. Była głodna, a jednocześnie miała mdłości. Józef ślęczał nad jakimiś papierami i nawet za bardzo się nie interesował tym co działo się w domu. Miał na nosie jakieś bardzo dziwne okulary. Pierwszy raz zauważyła u niego okulary, ale nie miała siły się dzisiaj tym interesować. Sięgnęła do lodówki po pieczone udko z kurczaka i kawałek bułki. Wirowało jej w głowie i czowała, że miałaby trudności z mową. Jej język był jakiś sztywny i co chwila przygryzała go w czasie jedzenia. Podeszła do jego gabinetu i stanęła w drzwiach. Nie zauważył jej, bo był bardzo skupiony na swojej pracy. Zaczął kreślić coś rękami w powietrzu. Nieraz celował swoim palcem wskazującym w jakiś wymyślony punkt i przesuwał go tym palcem z jednego wymyślonego miejsca w inne. Potem całą dłońią coś ścierał i znów wracał do działania palcem. Usłyszał mlaskanie za plecami i przerwał swoją akrobację. Teresa właśnie ugryzła się w język i wyszedł z tego niemiły dźwięk. On zdjął te swoje dziwne okulary i odłożył na biurko.

– Coś ty taka głodna? Może zrobię ci herbatę?

– Tak, poproszę.

– Coś mi niewyraźnie wyglądasz i mówisz też jakoś niewyraźnie.

- Bo właśnie ugryzłam się w język i czuję, że spuchnie mi jak diabli.
- Pewnie chciałaś powiedzieć coś, czego mogłabyś potem żałować i dlatego się ugryzłaś.
- Skąd wiesz?
- Masz tu herbatę a ja się zmywam, bo muszę dokończyć raport dla Cichonia. Chcę mieć wolną niedzielę. Te Indie już mnie prześladują nawet w nocy. Pewnie będę musiał tam pojechać na rok. Pojedziesz ze mną?
- A dzieci?
- No tak. Dzieci są trochę za małe, a tam jest tylko angielska szkoła. A dla Roberta nie ma żadnej, bo tam ogólniaków angielskich nie ma.
- Co robicieś rękami?
- Rysowałem w swojej wyobraźni to co muszę zrobić dla Cichonia.
- A to rysowanie rękami wychodzi ci tylko jak zakładasz te okulary?
- No właśnie tak. Tylko w nich udaje mi się coś nakreślić w przestrzeni.

Przymierzyła te okulary i tam nie było szkielec optycznych, tylko leciutko przyciemniane. Spojrzała na Józefa pytającym wzrokiem, a on tylko wzruszył ramionami. Teresa machnęła ręką. Był taki czas, że gdyby nie jej nauczycielska pensyjka, to pewnie posypałoby się już wszystko. Dopiero teraz jak zaczął jeździć na te swoje misje dyplomatyczne to odczuła ulgę. Trochę więcej było pieniędzy. Ale nie były to kokosy, jak ciągle obiecywał jej Józef.

– Och Józiu. Ta twoja chora wyobraźnia. Skąd u ciebie tyle optymizmu? W tej cholernej komunie jeszcze nikt na normalnej posadzie nie miał żadnych kokosów.

– Dlaczego uważasz optymizm za coś fałszywego. On jest potrzebny. Jak umrę to na pewno będziesz bardzo bogata.

– Wolę żebyś nie umierał, a ja już przeżyję swoje życie bez żadnego bogactwa.

Po kolacji Teresa poszła od razu do łóżka. Leżała z opatrunkiem między nogami i myślała, czy Józef nie zechce jej dotknąć. Zaczęła sobie odtwarzać w pamięci wszystko co się tego dnia wydarzyło. Dlaczego dostała zastrzyk usypiający, skoro nic na ten temat wcześniej nie było mowy. Czy to jest standard, żeby usypiać pacjentki przed skrobanką? Potem pamiętała, że weszły jeszcze dwie osoby. Prawdopodobnie była to kobieta z mężczyzną. Krzatali się po gabinecie, a kobieta ułożyła się na drugim fotelu ginekologicznym obok niej. Nie wiedziała czy jej się to śniło, czy może tak naprawdę było. Jeżeli jednak tak było, to po co ta druga kobieta miała się układać na drugim fotelu obok niej? To wszystko co widziała w tym półśnie, było takie dziwne. Miała przed oczami różne przedmioty i przyrządy, których nigdy wcześniej nie widziała. Ten mężczyzna który wszedł z kobietą wtedy kiedy ona już zasypiała był prawdopodobnie też lekarzem. Miał taki sam uniform jak ten starszy, który ją badał przed tygodniem. Kim zatem była ta kobieta ubrana tak samo jak ona, w ten delikatny uniform? Doszła do wniosku, że to musiało jej się tylko przyśnić. Wydawało jej się także, że wszyscy rozmawiali tam w jakimś obcym języku i na pewno nie był to żaden język europejski. Czas płynął. Józef w styczniu wyjechał na placówkę dyplomatyczną do Indii a Teresa załatwiła sobie urlop bezpłatny na jeden rok, czyli do powrotu Józefa. Nadeszły wakacje, a tu taki numer z tą znalezioną dziewczynką. Znowu wróciły te myśli, które męczyły ją przez jakiś czas po zabiegu. Miewała w tamtym czasie jakieś koszmarnie sny i była pewna, że one pojawiają się na skutek tamtej skrobanki. Nie wiedziała do końca co tam się działo. Była pod narkozą. Ale z drugiej strony, ta narkoza nie była taka głęboka i w tych snach coś jej się majaczyło. Miała wówczas przymrużone oczy, ale nie całkiem zamknięte. Minęło trochę czasu, ale ona była całkiem pewna, że do gabinetu weszła para i że ta młoda kobieta położyła się na fotelu obok niej, a ten mężczyzna musiał być drugim lekarzem. Teraz, jak Euzebia pojawiła się u

nich w domu i ona ją odwinęła z becika, to miała wrażenie, że jest ona trochę podobna do Piotra z obozu. Miała rysy twarzy tak charakterystyczne, że w pierwszym momencie aż ją zatkało. Poza tym dziewczynka była prześliczna. Teresa nie umiała o niczym innym myśleć. W niedzielę wszyscy pakowali się i Teresa również, ale robiła to jak lunatyk. Trochę automatycznie i całkiem bezmyślnie. Nie umiała się na niczym skupić. W końcu usiadła i napisała list do Józefa:

*Józiu kochanie.*

*Wydarzyło się coś, co wprawiło mnie w osłupienie i w zadumę. Nasze dzieci były w sobotę na działce u pań Maliszewskich i wracając natrafili na przystanku na porzucone dziecko. Nie było nikogo w pobliżu, więc postanowili przywieźć to dziecko do domu. To była dziewczynka jedno lub dwu tygodniowa. Ale raczej dwu. Na kaftaniku miała napisane imię Euzebia. Pojechaliśmy z nią na milicję i tam zatrzymali ją w Izbie Dziecka. My wyjeżdżamy jutro na kolonie do Trzebieży, więc jak będziesz chciał napisać coś w tej sprawie to pisz na adres tej szkoły. Podałam ci go w poprzednim liście. Pani z milicji twierdzi, że przez miesiąc przeprowadzą u dziecka wszystkie badania, potem zaszczepią według ogólnych zasad i jak będziemy chcieli zająć się tym dzieckiem to je dostaniemy, na zasadzie rodziny zastępczej. Do tego jest potrzebna twoja zgoda. Napisz co ty na to? Napisz szybko, bo ta pani z milicji będzie do mnie dzwoniła i jak nie będzie twojej zgody, to oni zaczną szukać innej rodziny zastępczej. Jak się zgadzasz, to twoja zgoda musi być na oddzielnej kartce, podpisana przez pana ambasadora.*

*Teresa*

Nie minął tydzień, a Teresa dostała list od Józefa z Indii do szkoły w Trzebieży:  
*Cześć Teresko.*

*Bardzo mnie zaskoczyliście tym listem. Mam się zdecydować na czwarte dziecko? Z tą trójką ledwie dajemy sobie radę, a jeszcze czwarte? Co prawda pieniędzy nam nie brakuje, ale czy to dobry pomysł łądować się w układ z rodziną zastępczą? My się wszyscy przyzwyczaimy, pokochamy ją, a jakiś pieprzony urzędnik napisze, że program zakończony i zwyczajnie przyjadą i zabiorą ją nam. Może lepiej obyć się bez tych pieniędzy i zaadoptować zwyczajnie tą dziewczynkę. Przemyśl to. Ja chyba za dobrze się spisałem w kilku sprawach dyplomatycznych i nie wiem, czy to nie spowoduje, że przedłużą mi pobyt o następny rok. Mogę narozrabiać, to mnie wyrzucą, ale to również wiąże się z pieniędzmi. Jak narozrabiam, to wyschnie dochodowe źródółko. Jak wszystko przemyślisz to odpisz. Wysyłam wam moją zgodę na adopcję, potwierdzoną przez ambasadora.*

*Józef*

Teresa zawołała dzieci i przeczytała im list od ojca. Wszystkie zgodnie zagłosowały, że chcą adopcji Zepci.

- Mamo, a ile płacą takiej rodzinie zastępczej?
- Zdaje się, że to jest dość dużo.
- A jak adoptujemy to nie mogą jej już nam zabrać?
- Jak adoptujemy, to tak jakby stało się normalnie naszym dzieckiem, tylko, że wtedy już nic nie płacą, bo to już nie jest praca, tylko przyjęcie do rodziny.
- Pewnie, że sobie poradzimy. Robert jest już prawie dorosły, a my postaramy się poważniej podejść do naszych zadań związanych z rodziną.
- Jak to miło brzmi. Tylko boję się, że to wam zepsuje wasze dzieciństwo.
- Nic podobnego mamo. My chcemy w ten sposób. – powiedziała Maja.
- Dobrze. To ja w takim razie odpisuje do ojca, że podjęliśmy kolektywną decyzję o adopcji. Zadzwonię jeszcze dzisiaj do tej pani sierżant, że mamy taką decyzję.

### Rozdział 3

#### Teresa

Kolonie w Trzebieży skończyły się i Jasińscy wrócili do domu. Nie było innego tematu jak adopcja Euzebii. Teresa już we wtorek 25 lipca 1967 roku dzwoniła do pani sierżant z Pałacu Mostowskich, żeby dowiedzieć się jaki będzie tryb postępowania w przypadku adopcji. Milicjantka stworzyła już wcześniej notatkę, że państwo Jasińscy są zainteresowani adopcją i wysłała ich do psychologa. Takie badanie miało być przeprowadzane w ich domu. Zwróciła uwagę, że osoba, która do nich przyjdzie, będzie zadawała mnóstwo niewygodnych pytań. Teresa zgodziła się i stwierdziła w rozmowie, że nie mają nic do ukrycia.

– Ale proszę pamiętać o wersji ze znalezieniem dziecka takiej, jaka jest w raporcie. Psycholog też nie może poznać wersji oryginalnej, z tym przezroczystym autobusem, bo zaraz wybuchnie afera.

W piątek, 28 lipca zadzwoniła pani psycholog i umówiła się na rozmowę na poniedziałek na piętnastą. Przyszła punktualnie. Wyciągnęła z teczki cały plik ankiet. Pogrzebała w nich, wyjęła jedną, rozłożyła przed sobą i zaczęła zadawać pytania. Najpierw, do pierwszej ankiety odpowiadali wszyscy razem. Pytań było dość dużo, przynajmniej ze czterdzieści i trwało to ponad godzinę. Później reguły zmieniły się i mieli rozmawiać z nią indywidualnie. Na pierwszy ogień poszła Maja. Wałkowała ją z pół godziny. Później był Robert i po rozmowie z nim pani psycholog zaproponowała, żeby Robert z Mają wyszli na zewnątrz pospacerować albo pobawić się przed domem. Potem był Darek i odpytywała go z pół godziny. On też musiał iść spacerować przed domem. W domu została teraz sama psycholożka z Teresą. Rozmawiały z godzinę, albo dłużej. Później wszyscy zostali zawołani do domu i jeszcze raz rozmawiała z całą czwórką. Stwierdziła, że koniecznie musi porozmawiać jeszcze z naszym tatą i w tym celu wybierze się do MSZ-tu. Tam mają swoje łącza dyplomatyczne i ona jest przekonana, że umożliwią jej tą rozmowę. Prawdopodobnie do końca tygodnia zdąży się z tym uporać. Potem jeszcze dzielnicowy przyjdzie na wywiad z sąsiadami i jak uda się zebrać wszystkie dokumenty, to zbierze się komisja i zdecyduje, czy będą mogli adoptować małą Zepcię. To może potrwać od jednego do trzech miesięcy. W tym czasie, będą mogli ją odwiedzać i zabierać na spacer. Tak też się stało. Ośrodek opiekuńczy w którym ją umieszczono był na Powiślu i jeździli tam prawie codziennie całą rodziną. Pierwszemu znudziło się to Robertowi i stwierdził, że skoro ona będzie tu mieszkała to po co on ma się teraz już angażować w te wyjazdy na Powiśle. Strata czasu. Potem Darek również wpadł na pomysł, że będzie zostawał w domu i tylko mama z Mają jeździły. One miały swoje babskie tematy i chłopcy tak naprawdę tylko im przeszkadzali. Teraz, jak dołączy do rodziny Zepcia, to będą trzy panie i ich dwóch do czasu aż ojciec wróci z tej placówki. Wtedy znów będzie równowaga płciowa w rodzinie.

\* \* \*

Teresa nie czytała zazwyczaj gazet, ale tego dnia, nie wiadomo czemu, kupiła Życie Warszawy. Przejrzała pobieżnie pierwsze strony i zawsze dla niej najciekawsze były rubryki kulturalne. Jej wzrok zatrzymał się na jednym krótkim artykule o nowościach wydawniczych. Było o nowej książce Piotra Zdrojewskiego. Z artykułu wynikało, że w Warszawie będzie spotkanie z pisarzem, w kontekście promocji jego nowej książki. Pomyślała chwilę, potem przeczytała wszystko jeszcze raz. Bardzo rzadko kupowała gazety, a Życie Warszawy raz, albo dwa razy w ciągu roku. Nagle nie wiadomo dlaczego to zrobiła i ta krótka notatka, którą

każdy normalnie pominąłby i skupił na innych ważnych doniesieniach z kraju i z zagranicy. A tu taka informacja jak piorun z jasnego nieba. Piotr będzie w Warszawie. Jasne, że poczuła podniecenie. Józefa nie ma już tyle miesięcy, a jej potrzeby nie zniknęły. Z Piotrem można by było zaszałeć. Chociaż jedna noc, to już coś. Musiałaby iść na to spotkanie promocyjne i mieć nadzieję, że przyjechał bez żony. Czuła coraz większe podniecenie. Przeczytała notatkę trzeci raz i już była pewna, że będzie na tej promocji. Co mu powie? Całą prawdę, czy lepiej nic nie mówić. Jak powie cokolwiek o ciąży i o skrobance, to mogą być nici z tego na co liczyła. Seks z Piotrem to było coś dużo lepszego, w porównaniu z Józefem. Nie zadzwoni do niego wcześniej, bo są wakacje i w szkole go nie ma, a domowego telefonu nie miała. Zresztą nawet jakby знаła to nie odważyłaby się dzwonić do domu. Sprawdziła jeszcze raz datę, miejsce i godzinę spotkania promocyjnego. Było to na Mokotowie w Klubie Garnizonowym. Wstęp wolny. Możliwość nabycia egzemplarza i uzyskania dedykacji autora. Miała być prelekcja i Piotr miał się wypowiedzieć krótko na temat książki, a później pytania od zgromadzonych. Książka nie była porywająca. Miała swoją fabułę, akcja umieszczona w czasach Drugiej Wojny Światowej. Czytając ją, miało się wrażenie, że Piotrowi ta książka służyła jako trampolina do zdobycia pozycji i przetarcia sobie ścieżek przy tworzeniu czegoś bardziej ambitnego. Ta książka miała trochę charakter propagandowy i cały czas Teresa wyczuwała, że była napisana na zlecenie. Chodziło o silniejsze zaakcentowanie wielkiego udziału Polaków w zwycięstwie nad Trzecią Rzeszą. Wyglądało na to, że Piotr dostał całą paczkę materiałów których nie wypadało na razie używać w celach propagandowych, ale jeżeli takie treści pojawiły się w normalnej książce, to można już było wrzucać śmiało cytaty z niej czy to w radiu czy w telewizji. Nikt już nie musiał przeginać w wychwalaniu Polaków i ich zasług, wystarczy, że cytował z książki Piotra Zdrojewskiego. Teresa, tak jak uwielbiała swojego byłego kochanka, to po przeczytaniu jego książki nabrała dystansu. Jawił jej się teraz jako lizus i dorobkiewicz. Ale z drugiej strony, to co ona robiła też nie było chwalebne. Projektowała za pieniądze kłamliwe plakaty. Dobrze wiedziała, że to co przedstawiają, nie ma nic wspólnego z prawdą, ale pieniądze za to były prawdziwe. Kilka razy większe niż za to, co było czyste i klarowne. Takie czyste rzeczy też projektowała, ale z tego raczej nie dałoby się wyżyć. Wytłumaczyła sobie, że nie może tak oceniać Piotra, skoro sama to robi. W niektórych kręgach towarzyskich powinna się wstydić. Różnica polegała tylko na tym, że ona była bardziej anonimowa. Plakat nie musiał być podpisany, natomiast książka już tak.

\* \* \*

Kończyły się wakacje. Była sobota 26 sierpnia 1967 rok. Piotr już za niecały tydzień miał pojawić się w szkole i zacząć normalną pracę. Teresa w obliczu podjętych decyzji o adopcji nie zdecydowała się wrócić do pracy. Projektowanie plakatów dawało jej większą satysfakcję i więcej pieniędzy. Zdecydowała, że pojedzie na promocję książki do Klubu Garnizonowego. Usiadła dość blisko. Zobaczył ją od razu. Wygłosił kilka swoich zdań na temat książki, później kwadrans pytań i odpowiedzi. Szybko skończył podpisywanie książek, zwłaszcza, że tłumy nie było. Stanęli w kąci przy filarze i zaczęli rozmawiać:

- Jak długo będziesz w Warszawie?
- Jutro wracam. Chciałbym zaprosić cię dzisiaj na kolację.
- Pewnie taką ze śniadaniem, jak dawniej.
- Taki miałem zamiar, ale skoro już się domyśliłaś to znakomicie się składa i nie muszę przedzierać się przez tę głęboką wodę. Mam pokój w hotelu Polonia. Jedziemy?
- Jasne, ale masz tam jeszcze jakąś grupkę maruderów. Załatw ich i kończ tę promocję.

- Kolację jemy w restauracji, czy każemy sobie przynieść do pokoju?
- Lepiej niech przyniosą do pokoju. Po co się afiszować. Wino możemy sobie sami kupić po drodze w delikatesach.
- Kupić białe czy czerwone?
- Weź jedno i drugie. Musisz się zabezpieczyć, bo ja mam teraz takie dni, że wiesz co może być.
- To dobrze, że mówisz. Zaraz coś kupię. Tu blisko jest apteka.
- A w kiosku nie ma prezerwatyw?
- Pewnie są. Zaraz zapytam.
- Dobrze, że jesteś. Tak się stęskniłam. Powinieneś przynajmniej raz w miesiącu mnie odwiedzać. Chodźmy już do tego twojego pokoju. Przecież nie będziemy tak tu stali.

Weszli i Teresa bez namysłu zdjęła bluzkę i stanik. Zaczęła wabić Piotra swoimi nadal bardzo pięknymi niedużymi piersiami. On nalał wino do szklanek, podał jej jedną i przybliżył swoją twarz do jej. Pachniał jak zwykle nadzwyczajnie. Ładniej niż wszyscy mężczyźni jakich spotkała w swoim życiu. On drugą, wolną ręką pieścił jej piersi. Pozwalała mu zachwycać się swoim ciałem i zapachem swojej skóry. Wiedziała, że jej zapach też działa na niego podniecająco. On doskonale wiedział, że nie należy się spieszyć. Pieszczoty w jej przypadku powinny trwać dłużej niż z innymi paniami.

– Teraz, jak jeszcze są wakacje, to jeszcze jest szansa się wyrwać, ale w czasie roku szkolnego to sama wiesz jak jest. Dnia brakuje, a przecież ja jeszcze piszę. Te maszyny hałasują. Po dwudziestej drugiej już nie mogę pisać, tylko sprawdzam, co wcześniej napisałem i robię korekty. Pracuję praktycznie od świtu do północy. Czasem już nie wytrzymuję i padam wcześniej.

- Ja też nie marnuję czasu. W każdej wolnej chwili projektuję plakaty.
- No właśnie. Kiedyś mówiłaś, że to twoje zajęcie dodatkowe. Dla kogo je projektujesz?
- Dla teatrów, kin, na różne widowiska i wystawy. Jest tej pracy sporo, a wybierają zawsze najlepsze pracownie, na zasadzie konkursu. Można się napracować za darmo. Co innego jak ktoś potrzebuje krótką serię, kilka sztuk. Taki zleceniodawca przeważnie nie robi konkursu, tylko zleca, potem jak coś mu się nie podoba, to żąda poprawek i załatwione.

Pokój był ładny z dużym łóżkiem i z łazienką. Teresa rzuciła się na materac wypróbując jego miękkość. Był znakomity. Nie to co te słomiane gnioty na koloniach. Tu było wszystko miękkie, delikatne i pachnące. Piotr zamówił na kolację taki zestaw, jaki wcześniej uzgodnili. Z tego wszystkiego zapomnieli o korkociągu. Korek trzeba było wepchnąć do środka. Jako, że nie mieli zamiaru nic zostawiać na jutro, więc nie było sprawy. Obie butelki opróżnili do rana.

- Chciałbyś mieć ze mną dziecko?
- Co ty gadasz? Uchowaj Boże!
- Dlaczego?
- Ja już mam dzieci. To jest to, co zaplanowałem i nie chcę nic więcej. A ty chciałabyś jeszcze jedno? Przecież masz już trójkę.
- Teraz będzie czwórka. Dojdzie jeszcze jedno zaadoptowane. Dziewczynka.
- Czy wam odwaliło? Czworo dzieci, w dzisiejszych czasach. Przecież to istne szaleństwo.
- Wiem. Ale taką decyzję już podjęliśmy.
- Poczekaj, poczekaj. Przecież wy nie jesteście jakimiś wsiowymi debilami. Oboje

jesteście wykształconymi ludźmi. Co wam przyszło do głowy iść w dzieci? Rozumiem dwoje. Nieraz zdarzy się troje. Ale czworo? I w dodatku to czwarte zaadoptowane? To ja, tego nie rozumiem.

– Akurat tak się składa, że ty nie musisz nic rozumieć. Niech każdy myśli po swojemu i rozstańmy się z takim postanowieniem. Jestem za tym, żebyśmy się więcej nie spotykali.

– Dobrze. Jak sobie życzysz Teresko.

Była mocno wkurzona na tego zakichanego gryziopórka. Jak śmiał nazwać ich wsiowymi debilami. Wracała do domu i dużą część drogi pokonała piechotą. Przeszła przez cały Ogród Saski, przysiadła na ławce i obmyślała zemstę. Musi coś wymyślić. Nie może tego tak zostawić. Ona, dumna nauczycielka ze stopniem magistra, ma zostawić wrocławskiego gryziopórka z poczuciem satysfakcji i zwycięstwa rozsądku nad wsiowymi debilami? Wiedziała już, że Zepcia jest z rysów twarzy podobna do niego. Jeżeli to podobieństwo będzie się dalej utrzymywało, to miała już dla niego gotową koncepcję na zemstę.

## Rozdział 4

### *Robert*

Telefon z Pałacu Mostowskich zmienił w tym dniu życie całej rodziny Jasińskich. Dzwoniła sierżant Krystyna Jaworska z Pałacu Mostowskich.

– Jak z pani pracą? Idzie pani do pracy od pierwszego września?

– W zasadzie, to mam urlop do stycznia, ale to czy pójdę, będzie zależało od tego, czy ta adopcja zostanie rozpatrzona pozytywnie.

– Już jest rozpatrzona pozytywnie. Jeżeli podpisze pani pewne dokumenty, które są w tej chwili u mnie, to może pani jeszcze dzisiaj odebrać dziecko z Powiśla. Jeżeli chce pani zmienić dziecku imię, to może pani to zrobić teraz. Znaczy dzisiaj, przy podpisywaniu dokumentów.

– Dobrze, to ja już do pani jadę. Będę nie później niż za godzinę.

– Dzieci! Wysoka komisja przyznała nam prawo do adopcji Zepci. Słuchajcie. Pani sierżant pyta, czy chcemy zmienić jej imię?

– No właśnie. Euzebia, to takie bardzo nietypowe i według mnie trochę szorstkie imię. Chociaż ja już się przyzwyczałem. A czy możemy dać jej dwa imiona? Wtedy Euzebia mogłoby zostać jako drugie, a na pierwsze moglibyśmy wymyśleć jakieś inne.

– Zapytamy tej pani, czy możemy tak zrobić, a jeżeli chcemy dla niej inne imię, to jakie? Właściwie, to wy się zastanówcie, a ja idę się przygotować do wyjścia.

Nie było jednorodnej decyzji. Każdy miał swoje ulubione imię, a żadnego wspólnego nie wymyślili. Mieli jeszcze czas, zanim dojechali. Postanowili zaraz na początku, że jak nie będzie jednorodności, to pozostanie Euzebia. Była Kasia, Basia i Małgosia. Nikt nie chciał ustąpić. Darek też nie, bo miał rok temu koleżankę Małgosię i była taka super, że wydawało mu się każde inne imię gorsze. Robert nie chciał głosować, bo on był tylko naszym bratem przyrodnim. Miał innego ojca. Mama miała wcześniej innego męża i z tamtego związku urodził się Robert. On nawet inaczej się nazywał. Miał nazwisko Benesz, po ojcu, który był Węgrem. Wyjechał do swojego kraju w 1956 roku, jak Robert miał cztery lata. Został wezwany do służby na początku października i już tam został. Żądał, żeby Teresa przyjechała do niego, ale ona się nie zgodziła. Wtedy on wystąpił o rozwód, a ona dostała węgierskie alimenty. Tam po nieudanej rewolucji było podobno paskudnie i Teresa nie chciała pchać się do tych niezdrowych klimatów. Zresztą nie bardzo wiedziała, co miałyby tam robić. István

był oficerem wojska węgierskiego, miał cały czas pracę i nieźle zarabiał, a Teresa jako nauczycielka języka polskiego mogłaby nic nie znaleźć. Ona znała język węgierski całkiem nieźle. Nauczyła się go, bo bardzo była zakochana w swoim narzeczonym, a późniejszym mężu Istvánie. On miał pracować w Polsce do emerytury, ale przez tą rewolucję wszystko się pozmieniało. Jako jeden z niewielu oficerów węgierskich znał bardzo dobrze język polski, bo jego matka była Polką i w domu rozmawiali głównie po polsku. Robert poszedł do szkoły, jak miał sześć lat i chodził do podstawówki siedmioklasowej. Jak miał trzynaście lat, to poszedł do liceum. Wtedy właśnie zdał do trzeciej klasy. Jeszcze dwa lata miał do skończenia ogólniaka. Zapowiedział, że na następne wakacje pojedzie do ojca. Mówiło się w domu, że jak skończy szesnaście lat, to może dostać paszport i za zgodą mamy może pojechać na całe wakacje na Węgry. Jego ojciec miał nową żonę i dwóch synków. Pierwszy ma na imię Bilo a drugi Zoltan. To była dla Roberta tak samo ważna rodzina jak ta warszawska, dlatego Teresa od razu zgodziła się. Wspominał w domu, że jak skończy ogólniak to będzie chciał studiować w Budapeszcie. To zrozumiałe, że o tym myślał, ale nikt nie wiedział, czy to mu się uda?

## **Rozdział 5** *Urbankowie*

Wigilia Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1967 roku. Mała Zepcia już nieźle sobie radziła. Rozpoznawała każdego z naszych, a jak nachyliła się nad nią jakaś obca twarz, to od razu wrzeszczała. Najbardziej lubiła siedzieć na kolanach u Roberta, a on jej śpiewał coś po węgiersku. Uczył się cały czas tego języka. Miał nadzieję na studiowanie w Budapeszcie. Mówił do niej po węgiersku, a ona udawała, że rozumie. Nie trzeba było nikogo prosić, o to, żeby pobawił się z Zepcią. Jak tylko bywała przez chwilę bez opieki, to zaraz znalazł się ktoś kto się nią zajął. Jak starsze dzieci wracały ze szkoły, to Teresa szła do swojego klubu, gdzie prowadziła zajęcia z plastyki. Głównie uczyła młodzież projektowania plakatów. Było to coś, co umiała robić najlepiej, oprócz oczywiście nauczania języka polskiego i innych przedmiotów. Porozwieszała w okolicy karteczki, że udziela korepetycji i zgłosiła się grupka nad którą pracowała. Udzielała tych korepetycji w swoim mieszkaniu. Od stycznia, w klubie prowadziła naukę polskiego dla grupy studentów zagranicznych. Połowa z nich, to Murzyni i Arabowie. Przeważnie byli studentami na politechnice i medycynie. W ten sposób Teresa miała wolne do popołudnia i zajmowała się Zepcią, a później szła do swojej pracy, a starsze dzieci pozostawały w domu. Stwierdziła, że zarabia ponad dwa i pół razy więcej niż wtedy, kiedy była na etacie w szkole. Józef kazał sobie przysyłać zdjęcia całej rodziny co tydzień. Mieli teraz lustrzankę radziecką ze statywem i z samowyzwalaczem. Wszyscy siadali, mama wszystkich ustawiała, włączała samowyzwalacz i dobiegała. Siadała i czekaliśmy aż pstryknie. Potem powtórka druga i trzecia. W niedzielę jeszcze kilka zdjęć w plenerze, wybieraliśmy z tego później kilka i wysyłaliśmy przez MSZ do ojca. Przeważnie Robert zawoził, bo to on jeździł codziennie do Śródmieścia do swojej szkoły. A jak zawoził, to również i przywoził, bo przeważnie było też coś od Józefa. On przysłał całą furę paczek świątecznych. Coś dla każdego i list. Mama dostała szkarłatne sari, takie same, w jakim często występowała pani premier Indii, Indira Gandhi.

- No bardzo piękne to sari, ale gdzie ja w tym pójdę?
- Mamo, przecież będzie Sylwester, a potem karnawał. Zobacz jakie jest praktyczne.

Czy utyjesz czy schudniesz, ono zawsze będzie pasowało.

- Nigdy nie byłam na balu przebierańców.
- To nie musi być strój na bal przebierańców. Możesz to założyć na normalny bal. Tylko

musisz zrobić sobie do tego indyjską fryzurę i makijaż.

Już od ponad roku premierem w Indiach była Indira Gandhi. Pierwsza kobieta premier w dziejach tego kraju. Była to w tamtych czasach rzadkość na świecie, żeby szefem rządu, albo prezydentem była kobieta. Józef był nią zafascynowany. Pisał o niej w każdym liście i to w samych superlatywach, chociaż nie całkiem zgadzał się z jej polityką zagraniczną.

\* \* \*

Szykowali się do świąt. Teresa stanęła przy stole w kuchni. Popatrzyła na wszystkich i ogłosiła:

– Przyjedzie babcia Roberta Elwira z Budapesztu, wasza babcia z dziadkiem i siostra Józefa ciocia Weronika. Postarajcie się, żeby wszyscy dobrze się czuli. Darku, chciałabym, żebyś się nie rozpędził i nie mówił nic o tym autobusie, co wypadła z niego Zepcia. Oni by tego nie zrozumieli ani nie uwierzyliby w to, a ciebie mieliby za niepoprawnego fantastę. Nikt nie wysila się, żeby mówić fantastę tylko brutalnie nazwaliby cię kłamcą albo po prostu wariatem.

– Dobrze mam, ja nigdy już nikomu nie powiem jak było. Zrozumiałem już dawno, że i tak nikt by w to nie uwierzył. Ale czy ty mi wierzysz?

– Tak. Ja wierzę. Ale ty z kolei, pewnie nigdy nie dowiesz się dlaczego ja ci wierzę. A powiem ci tylko, że jest do tego jeden szczególny powód.

– A czy jak będę starszy, jak będę już całkiem dorosły to powiesz mi co to za powód?

– Jeszcze nie wiem. Może na łożu śmierci powiem ci to.

– A czy tata o tej twojej tajemnicy wie?

– Nie. Nie wie. Nikt nie wie. Tylko ty wiesz, że jest pewna tajemnica, która sprawia, że ci wierzę.

– A czy nie jest tak, że gdybyś mogła cofnąć czas, to zechciałabyś tą tajemnicę ominąć?

– Sprawić, żeby jej nie było?

– Nie wiem. Nigdy w ten sposób o tamtych czasach nie myślałam. Później po Wigilii oni wszyscy pojedą nocować do ciotki Weroniki i w poniedziałek, w pierwszy dzień świąt przyjadą do nas na obiad. Wszystko jest przygotowane.

\* \* \*

Zarówno pierwsza teściowa Teresy jak i siostra Józefa nie mogły oderwać wzroku od małej Zepci. Praktycznie nie było innych tematów, a jak się pojawiały to zaraz znów wracał ten o nowym dziecku w rodzinie. Uznały chórem, że dziecko jest przekarmione? Może rzeczywiście była trochę za okrągła, ale miała taki apetyt, jak jeszcze żadne wcześniej nie miało. Wszystkie były niejadkami, a ją aż przyjemnie było karmić. Wcinała wszystko i wołała o dokładkę.

– Myślę, że musisz zacząć ograniczyć jej to wcinanie. Mogą z tego wyniknąć różne kłopoty.

– Tak, wiem mam. Ale jak na razie jakoś się nie składało, żeby o tym pomyśleć.

– Musisz trochę więcej uwagi poświęcić temu dziecku.

– Wiem mam. Tu ją wszyscy rozpieszczają i pewnie dlatego tak jest. Co słyhać u was w Budapeszcie Elwiro?

Teresa tym pytaniem do Elwiry brutalnie przerwała babcine połajanki.

– U nas wszystko jak na razie dobrze. Rozpieszczamy nasze wnuki, rodzice nas strofują,

ale co zrobić. Dziadki są od rozpieszczania a rodzice do wychowywania i prostowania tego, co dziadki napsuły.

- To uważajcie, żeby nie położyli wam szlabanu na wnuki. Jak widzisz u nas jest odwrotnie. To ja dostaję po łapach od mojej matki za rozpieszczanie. Poniekąd słusznie.
- My we trzy idziemy na Pasterkę. Czy któreś z dzieci również z nami pójdzie? Chłopcy zgodzili się od razu, a Maja chciała zostać z Zepcią w domu.
- Dlaczego Maju, nie lubisz chodzić do kościoła?
- Nie lubię.
- Dlaczego? Jest tak świątecznie, uroczyście.
- Głównie dlatego, bo chłopaki tam zachowują się po chamsku.
- Jak to po chamsku?
- Im większy tłok, tym gorzej się zachowują, oblepiają mnie ze wszystkich stron i czuję na sobie mnóstwo rąk. Wpychają te swoje śmierdzące łapy wszędzie.
- To ja nie wiedziałam. Dlaczego dopiero teraz o tym mówisz?
- Bo wcześniej tego nie było. Znaczący było, ale na innych dziewczynach, a teraz i mnie wzięli na celownik. Jak któraś nie ma jeszcze biustu, to nie ruszają.
- Wiesz którzy to chłopcy tak się zachowują?
- Wszyscy wiedzą.
- Nie wszyscy, bo ja na przykład dopiero teraz się dowiaduję.
- Najgorsi, to ten Tadzio Urbanek z siódmej A ze swoją bandą, dwóch z bandy bierze dziewczynę pod rękę, a trzeci ją maca ile wlezie. Przeważnie tym trzecim jest właśnie Tadzio. Teraz jeżdżą do innych kościołów grasować, bo tu już mają przechłapanę u proboszcza. Ktoś ich namierzył, podkablował i nastraszył. Mimo, że są hardzi i bojowi to jeszcze niektórych ludzi się boją.
- Dlaczego dziewczyny nie krzyczą?
- Bo Tadzio im mówi na ucho, że jak któraś krzyknie, to wpadnie pod kolejkę po lekcjach.
- Pod jaką kolejkę?
- Jak to mam? Ty nie wiesz co to znaczy wpaść pod kolejkę?
- Już chyba wiem.
- Czy ktoś w szkole o tym wie?
- Wie pan kierownik, bo Ewa poszła i wszystko powiedziała, wie nasza pani wychowawczyni i myślę, że wszyscy wiedzą, ale oni tak się boją tej bandy, że wolą udawać Greków. Jak nasz pan od matematyki z nimi zadarł, to postawili mu jego trabanta na czterech pojemnikach śmietnikowych. Przyjechali strażacy i jakoś mu to auto zdjęli. Teraz już wszyscy się boją.
- Jak to? Boją się uczniów?
- No tak:
- Na Tadka mówią Bat a na jego brata Bogdana – Bandzior. On jest o trzy lata starszy od Tadka. Bije jak zawodowy bokser. Jednym uderzeniem pięści nokautuje prawie każdego. Najgorszy jest ich ojciec. Podobno jest oficerem bezpieczeństwa i pracuje na Rakowieckiej, ale zawsze chodzi po cywilnemu. Taki tajniak. Dziewczyny mówią, że to on ich szkoli na takich zbójów. Po południu chodzą całą bandą po osiedlu i chwytają wszystkich młodych chłopaków, zabierają im pieniądze i wszystkie cenne rzeczy. Dziewczynkom też zabierają, ale jeszcze dodatkowo je macają, a niektóre wciągają do garażu ojca i tam gwałcą. Podobno jak

chłopak nic nie ma przy sobie to zalicza łomot, a ostatnio słyszałam, że chłopaków też gwałcą, ale tylko tych, którzy nie mają przy sobie pieniędzy.

- To trzeba z tym iść na milicję!
- Już byli. Wszystko rozeszło się po kościach. Milicja nie chce się mieszać w żadną sprawę z Urbankami.
- Darku, Robercie, was też okradli?
- Mnie nie, ale Roberta już raz obrobili.
- Miałem przy sobie tylko pięć złotych. Dużo się nie obłowili.
- A nie próbowali cię skrzywdzić?
- Nie. Tam w tej bandzie jest taki jeden po wyroku. Odsiedział kilka lat i to jego rajcują chłopcy, ale on ma swój rejon działania w Śródmieściu. Tu pojawia się dość rzadko. Gościnnie. Przyjeżdża, nachlają się z Urbankami beltów, a później oni szukają dla niego chłopca. Musi mu zrobić loda, bo jak nie to tamten go gwałci, a jak robi mu tego loda to nad głowę ma młotek, na wypadek, gdyby zahaczył go zębami. Jakby wpadł na pomysł, że odmawia, to tym młotkiem łamią mu palce u stóp.

Teresa była w szoku, podobnie jak pozostałe dwie panie. Nie wiedziała zupełnie co powiedzieć. Zapadła cisza i wszyscy oczekiwali jej wypowiedzi w tej sprawie. Rozglądała się i miała cichą nadzieję, że ktoś pierwszy odezwie się i przerwie tą wściekłą ciszę. W końcu odezwała się ciotka Weronika, siostra Józefa:

- No tak, ale sam fakt, że coś takiego się dzieje. Co chcesz z tym zrobić Tereso?
- Jeszcze nie wiem. Chodźmy na tą Pasterkę. Porozmawiamy w drodze. Chcę tam popatrzeć na to, o czym mówiła Maja. Może coś dojrzę, a wtedy to ja nie będę się bała, że wpadnę pod kolejkę, tylko narobię takiego wrzasku na cały kościół, że mnie popamiętają.
- A jak któryś podejdzie i dźgnie cię nożem, to zostawisz na pastwę sierocińców czworo, a przynajmniej troje dzieci. Chcesz tego? Tam to dopiero się dzieje.
- Małe dzieci, mały kłopot, duże dzieci, duży kłopot.
- Weroniko, wydaje mi się, że traktujesz problem poważnie. Chcesz coś powiedzieć?
- Na razie jeszcze nie. Ale pewnie jutro będę miała coś do powiedzenia. Teraz chyba pojedę do domu i przygotuję nocleg. Jak oni przyjdą w nocy to tylko wskoczą do łóżek i już.
- Jak wolisz.
- To ja pójdę na przystanek, a wy idźcie na Pasterkę.

\* \* \*

Święta Bożego Narodzenia 1967 roku, rodzina spędzała w tym roku na dyskusji o tym, jak ustrzec się od zetknięcia z młodymi bandytami z osiedla. Zastanawiali się głośno, co zrobić z tymi Urbankami. Jeżeli milicja nie chciała się do tego dotykać to trzeba byłoby iść gdzie indziej. Ale gdzie? Teresa postanowiła, że po świętach pójdzie do szefa swojego męża do MSZ–tu i opowie mu o wszystkim. To jest mądry facet. Może coś wymyśli.

- A jeśli tym pójściem doprowadzisz Tereso do tego, że twojego Józefa wyleją z roboty, to co poczniecie? – zapytała Elwira.
- Lepiej niech on was zaprosi tam do Indii na wakacje, wszystkich, i już nie wracajcie tutaj. Przenieście się do Ameryki albo Australii. Tam jest całkiem inne życie. – powiedziała Weronika.
- Ale Robert zaplanował już, że będzie studiował w Budapeszcie.
- No to Robert pojedzie do ojca na wakacje, tam zostanie i ostatnią klasę liceum

skończy w Budapeszcie. Tam zda na studia, a wy we czwórkę pojedźcie do Delhi.

– To jest warte przemyślenia. Robert ma tam właściwie swój drugi dom. W Ameryce studiów nie skończy, bo nie będzie nas na to stać, tam jest wszystko płatnie i potwornie drogie czesne. A na Węgrzech nie dość, że jest bezpłatnie to jeszcze może być cały czas pod opieką ojca.

Uznali, że Robert będzie świetnym dwujęzycznym fachowcem, niezależnie od tego na co się zdecyduje. Nie wiedział jeszcze dokładnie co chciałby studiować. Najbardziej pociągała go politechnika i wydział elektryczny. Miał nadzieję, że zanim skończy ogólniak, to już w Budapeszcie będzie wydział elektroniki i właśnie tam by spróbował.

– A ty Maju, czego chciałabyś się uczyć później? – zapytała Weronika z miłym uśmiechem.

– Ja myślę o sporcie.

– A konkretnie?

– Konkretnie, to lekkoatletyka i ciężka atletyka.

– Co to jest ta ciężka atletyka?

– Różne dyscypliny, ale mnie interesuje najbardziej boks.

W tym momencie miły uśmiech ciotki Weroniki zniknął z jej oblicza. Spojrzała na Maję mocno zdziwiona i zapytała:

– Jak to boks? Dziewczyny nie trenują boksu.

– Tu się ciocia myli. Trenują i ja właśnie zapisałam się do klubu na AWF-ie i będę chodziła na treningi bokserskie od stycznia.

– A skąd u ciebie takie ciągoty do boksu? Przecież to bardzo podły sport.

– Nie wiem, ale muszę nauczyć się tego, jak się bronić przed takimi bandziorami jak te Urbanki i inni, których namnożyło się pełno. Nie mam ochoty któregoś dnia wpaść pod kolejkę jakichś brudnych Gitów. Trener który nas zapisywał...

– Nas, to znaczy, że nie idziesz tam sama?

– Nie. Idą ze mną jeszcze dwie koleżanki, a może nawet trzy. Jedna jeszcze się namyśla.

– To co ten trener powiedział?

– On powiedział, że po kilku treningach już zmieni nam się myślenie. Przystaniemy odczuwać lęk, zmieni się nasza postawa i będziemy bardziej harde. On twierdzi, że wszystkich bandziorów napędza strach ofiary. Jak nie ma lęku, to zapala im się czerwone światło w głowie i już nie są tacy agresywni, bo nie wiedzą co ich może spotkać od hardej przeciwniczki.

– Chcesz żeby się ciebie chłopcy bali?

– Oczywiście. Marzę o tym. To jest taka waga. Im ja się mniej boję, tym napastnik który to widzi ma większe obawy przede mną. Czuje na przykład takie zagrożenie, że jak nie odpuści, to może stracić w pół sekundy przednie zęby, doznać złamania nosa, lub wstrząsu mózgu po którym na przykład wyląduje na resztę życia na wózku. Może również stracić swoją ukochaną męskość jak go powalę na glebę i skopię mu te jego genitalia. Nikt, nawet największy bandzior nie chce doznać czegoś takiego i to jeszcze z ręki dziewczyny.

– Mamo, to może i ja się zapiszę na ten boks?

– Ty Darku? Na pewno jesteś jeszcze za mały.

– Nie jestem. Też boję się różnych bandziorów co mogą mnie dopaść i sprać. Tu jest ich pełno. Jak będę trenował to może przestanę się bać i jak mówi Maja oni zaczną się bać mnie. Jeden mój kolega chodzi na karate. Ojciec go wozi dwa razy w tygodniu aż gdzieś na Targówek. Chodzi dopiero od września, a widać, że już nie boi się nikogo. Chodzi wyprężony

jak struna z głową podniesioną. Pamiętam, że zawsze było odwrotnie. Kulił się jakoś, jakby chciał być niewidoczny. A teraz... W dzieciństwie miał gruźlicę kości i wszyscy myśleli, że nie będzie chodził, a on wyszedł z tego i teraz jest niezłym karateką.

– Pomyślmy o tym po świętach. Daleko na AWF nie jest. Tylko dwa przystanki. Ja myślałam, że ty chciałbyś chodzić na modelarstwo do Pałacu Młodzieży.

– Modelarstwo jest tylko raz w tygodniu, a treningi dwa razy, więc jeszcze i tak będę miał cztery dni w tygodniu wolne. Na normalną naukę.

– No nie do końca. Nie zapomnij, że od stycznia będziesz jeszcze raz w tygodniu chodził na angielski. Sam chciałeś, żeby cię zapisać.

– No tak. Ale to akurat ma być w soboty. Więc będę miał jeszcze i tak trzy dni wolne.

Boks zintegrował Darka i Maję. Ona miała w domu oddzielny pokój, więc u niej w pokoju zrobili salę ćwiczeń dodatkowych. Mama kupiła im worek treningowy i powiesili go w miejsce lampy, a oświetleniem były teraz kinkiety. Mama zainwestowała jeszcze w biustonosz pancerny dla niej, bo już biust jej się wykształcił. Ćwiczyli codziennie, a we wtorki i czwartki jechali na treningi z trenerami. Dziewczyny w jednej części sali a chłopcy w drugiej. Z początku, połowa treningu to biegi. Sprint na sto metrów, później na dwieście aż wreszcie ten najbardziej wycieńczający, na czterysta. Przebiec w sprincie czterysta metrów to nie lada wyczyn, a Maja dawała radę. Darek ledwo, ledwo. Po trzech miesiącach, już było widać duże zmiany sylwetki Mai. Mieli rękawice i kaski. Ona zakładała swój pancerny biustonosz i tłukli się godzinami. Koszulki całe mokre, a oni jeszcze nie mieli dość. Zepcia siedziała w rogu na swoim łóżku i uważnie im się przyglądała. U Darka też już sporo pozmieniało się w sylwetce, ale on sam u siebie tego jeszcze za bardzo nie widział. Umiał za to teraz nieźle uciekać. Bandziorkowie osiedlowi wszyscy palili, pili bełty i alpagi więc z kondycją to u nich nie było za dobrze. Jak tylko zobaczył, że może być niewesoło to brał nogi za pas i wszelkie próby dogonienia go były bez szans. W dodatku nie uciekał już ze strachu, tylko dlatego, żeby nie doprowadzać do sytuacji, w której musiałby się ujawnić, że już coś umie. Maja też obrała ten styl. Nie wpychała się w grupę chuliganów którzy stali gdzieś i czatowali na swoje ofiary. Omijała ich z daleka, a jak się rzucali za nią biegiem to pokazywała im jak się biega. Ona skracała dystans i celowo udawała zmęczenie, żeby tamci myśleli, że mają ją już na wyciągnięcie ręki. Wtedy ona przyspieszała i zaraz potem znów skracała dystans. Odpadali kolejno, a ten który miał na nią największą ochotę i ciągnął za nią najdłużej, na mecie padał przeważnie zemdlony. Maja nie cuciała nigdy swojej ofiary. Pozostawiała to innym. Ich treningi okazały się bardzo przydatne tuż przed świętami wielkanocnymi. Był marzec 1968 rok i studenci zaczęli nieźle rozrabiać. Darek z Mają też nie chcieli zostawać w tyle za wydarzeniami. Nie wiedzieli tego, ale czuli, że te chwile mogą być może przełomowymi w historii Polski. W wolnych chwilach jeździli z Mają do Śródmieścia i na Starówkę poprzyglądać się temu co się dzieje. Mieli aparat fotograficzny ojca i pstrykali zdjęcia z najciekawszych zdarzeń. Ich wytrenowany sprint na czterysta metrów, bywał nieraz zbawienny w tych wydarzeniach. Kilka razy trzeba było uciekać, a kto nie dawał rady, to dostawał gazem, albo pałą przez głowę i nie życzyć nikomu takiej przygody. Można było nawet się nie podnieść po takim ciosie. Potem Gomółka wygłosił swoje słynne przemówienie o syjonistach, którzy powinni znaleźć się tam gdzie jest ich miejsce i to był początek jego końca. Ale zanim wysadzili go z tronu, to wypędzili z Polski bardzo dużo Żydów. Wyjeżdżali całymi rodzinami. Z ich szkoły i z osiedla też kilka rodzin wyjechało. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że Urbankowie razem ze swoją słoniową mamusią też wyjechali. Darek nigdy nie myślał, że taki obleśny bandzior i ten jego kędzierzawy braciszek mogą być syjonistami. To wszystko nie trzymało im się kupy. Zawsze myśleli, że Żydzi są grzeczni i poukładani. Pilnie się uczą i

nikomu nie wadzą. To nie prawda. Zdarzają się jak widać i tacy „do których bez kija nie podchodzić”. Dlaczego w takim razie przyłazili do kościoła? Chyba tylko po to, żeby macać lub wyciągać panienki. Pewnie dlatego w synagogach kobiety stoją przeważnie oddzielnie. No bo po co innego. Na pewno w kościołach się nie modlili. Ponieważ Darek z Mają stwierdzili, że ich treningi spowodowały, że już nie mają się czego bać, a Urbanków już nie było, to jeszcze przed wakacjami oświadczyli mamie, że nie chcą jechać do żadnej Ameryki. Chcą tu dawać sobie radę i po ogólniaku będą studiować w Polsce. Raz, że za darmo, a dwa, że cały czas u siebie. Wiedzieli oboje, że tam zawsze czuliby się obco. Teraz już chcieli oboje na AWF. Do Indii w związku z tym też nie pojechali, bo nie było sensu. Ojciec nie mógłby się tam nimi zająć, bo u niego cały czas coś się działo i w Delhi bywał teraz najwyżej raz w miesiącu, przez kilka dni. W wakacje, Maja z Darkiem pojechali oboje na koedukacyjny wędrowny obóz kajakowy. Było tak wspaniale, jak nigdy w życiu. Byli sportową parą i tak świetnie zgrali się w tym wiosłowaniu, że nikt nie mógł im dorównać. Ich opiekunowie robili kilka razy zawody i nie było pary kajakarzy, która by choć raz ich pokonała. Po tych wakacjach, Darek stwierdził u siebie duży przyrost mięśni, a klatka piersiowa już całkiem widocznie rozrosła mu się. Maja była już tak wspaniale zbudowana, że chłopaki oglądali się za nią i widać było, że jej się to bardzo podoba. Któregoś dnia wracali razem z treningu i na ich drodze stali rozkraczeni trzej Gici w skórach i ogoleni prawie na tyso. Wiadomo co to za element. Były dwa wyjścia. W tył zwrot i ucieczka albo iść i zobaczyć co się stanie. Ryzyko było ogromne, ale zdecydowali się iść. Była to decyzja Mai. Nie przerwali swojego marszu, nawet nie zwolnili. Nie wiadomo, czy za nimi nie kryło się inne niebezpieczeństwo. Doszli do nich, a ponieważ nie rozstąpili się to obesli ich wchodząc z jednej i z drugiej strony trotuaru na trawnik. Dwóch ruszyło za Mają a jeden za Darkiem. Jak na komendę oboje przystanęli. Maja stanęła bokiem, w pozycji z lekko rozstawionymi nogami w taki sposób, żeby obojgu cały czas widzieć. Jeden zaczął się powoli cofać, żeby zejść jej z linii wzroku i być bardziej z tyłu, ale Maja również cofnęła się i nie spuszczała z oczu żadnego z nich. Sięgnęła do kieszeni i włożyła sobie do ust boksinę ochronną na zęby. Darek zrobił to samo. Tamci zaczęli jakąś rozmowę, próbę zastraszenia, ale ona pokiwała tylko dłońmi zapraszając do kontaktu. Nie zdecydował się ani jeden ani drugi. Ten, który stał koło Darka, też nie miał odwagi rzucić się na niego, chociaż przewyższał go wzrostem i wagą. Napastnicy powoli cofnęli się i odeszli. Coś chyba do nich dotarło. Może i udało by im się pokonać tamtych, ale jakim kosztem? To był ten moment, kiedy napastnicy nie wyczuli ich strachu i wtedy sami się przestraszyli. Odtąd już było inaczej i w szkole i wszędzie. Zepcia trochę schudła, ale dalej miała niezły apetyt. Teraz już zaczynała chodzić i siała spustoszenie w całym mieszkaniu. Trzeba było wszystko zorganizować inaczej i rzeczy które do tej pory leżały byle gdzie i byle jak, teraz musiały powędrować trochę wyżej, żeby ta mała szkodnica nie dopadła czegoś w te swoje ruchliwe rączki i nie wpakowała sobie do buzi. Nie było – nie ruszaj! Ruszała wszystko i nie było sposobu jej upilnować. Z łóżeczka już potrafiła sama się wymknąć, inne pułapki też szybko pokonała.

## **Rozdział 6**

### *Znikanie*

Robert zdał maturę węgierską z wynikiem poniżej średniej. Za to, za język obcy wybrał polski i tu wypadł celująco. Złożył dokumenty na Budapesztańską Politechnikę. Rzeczywiście, otworzono wydział elektroniki i postanowił na niego zdawać. W poniedziałek, 30 czerwca 1969 roku znowu Darek z Mają wyjeżdżali na obóz wędrowny kajakowy na Mazurach, a w sierpniu szykowali się na obóz sportowy z AWF-u. Teresa nawet nie musiała dużo dopłacać.

Zepcia miała iść od września do przedszkola (udało się ją wcisnąć tam przed terminem, a znajomości Teresy oczywiście zrobili swoje). Ona sama wracała już do pracy. Niedługo miał wrócić Józef z placówki. Jeszcze nie wiadomo było dokładnie kiedy, ale może na Święta Bożego Narodzenia już byłby w domu. Teresa była u niego przez dziesięć dni na wiosnę. W tym czasie zwała się do nich babcia z dziadkiem, ale on tylko bywał u nich, jak trzeba było przywieźć zakupy jego wartburgiem, a babcia jak to babcia, siedziała im na głowie na okrągło. Jakie to szczęście było jak Teresa w końcu wróciła. Ta babcia chciała ich zamęczyć. Ciągłe trzeba było walczyć z nią o to, że wychodzili na trening, albo gdziekolwiek. Nie rozumiała tego, że tak jest już od dawna. Mama tylko pytała: – kiedy wrócisz? – i po wszystkim, a babci trzeba było za każdym razem tłumaczyć. Maja już straciła cierpliwość i nawrzeszczała na nią. Babcia śmiertelnie się obraziła i pierwsze co zrobiła po powrocie Teresy, to naskarżyła na nich. Babcia wykryła u Zepci jakąś ciemną plamkę pod pachą. Tak, jakby była to mała blizna, albo coś podobnego. Oglądali to wszyscy, a Teresa zauważyła, że wewnątrz musi coś być, bo da się wyczuć palcem mały wzgórek. Zepcia nie bardzo godziła się żeby ją tam dotykać bo miała łaskotki. Zepcia wrywała się, a oni stracili ochotę z nią wojować.

– Ma to ma. Każdy coś ma.

W końcu zapomnieli o tym znaczku i wzgórku u niej pod pachą, aż któregoś dnia, w lato, Zepcia miała na sobie tylko koszulkę bez rękawów i spała z rękami w górze. Było ciemno i Maja obudziła Darka, żeby coś zobaczył. Przyszedł do ich pokoju i zobaczył, że punkcik pod pachą Zepci leciutko świeci na czerwono pulsacyjnie. Tak, jakby w rytm bijącego serca. Uznali, że coś tam musi być, skoro świeci.

– Maju, ale dlaczego na czerwono?

– Każde światło które prześwieca przez naczynka krwionośne będzie świeciło na czerwono. To taka poświata od krwi. Zbliź rękę do żarówki, to zobaczysz, że jest czerwona.

– No tak. A pamiętasz jak ją znaleźliśmy i jak wyturlała się z autobusu, który zaraz potem gdzieś zniknął. Myślę, że jedno z drugim ma coś wspólnego?

– No właśnie. Czy ona nie jest przypadkiem podrzucona naumyślnie, żeby nas tu jakoś podglądać. Może jest w jakiś sposób połączona z tamtym czymś, co było w tym autobusie. Jest coś na rzeczy, a my nie wiemy co.

Wkrótce wszyscy w domu dowiedzieli się co to jest za tajemnica.

– Mówimy mamie, czy zatajamy?

– Ja bym się nie wychylał, bo mama poleci z nią zaraz do lekarza, lekarz wezwie jakichś naukowców, a tamci Ruskich i wywozą Zepcię do ZSRR-u i nigdy więcej jej nie zobaczymy. Pamiętasz co mówiła ta milicjantka z Pałacu Mostowskich? Jak oni się za coś biorą, to już nieodwracalnie. Kładą podejrzanego na stół, kroją na plasterki i szukają dziury w całym.

– Masz rację nie pomyślałam o tym. Ojciec też opowiadał nam jak tam jest. Lepiej nie igrać z nimi.

Dali spokój i jakoś udało się o wszystkim na razie zapomnieć. Tylko, że tamci którzy ją podrzucili, chyba nie zapomnieli o niej. Odkąd to znamię pod pachą u niej zaczęło emitować czerwone światło, to zdarzało się teraz, że Zepcia po prostu zniknęła. Najczęściej gdzieś w plenerze. Na spacerze, albo raz na plaży nad Wisłą. Wszyscy jej szukali ładnych parę minut i naprawdę nigdzie jej nie było. Po prostu zniknęła, wchodziła za drzewo, albo za krzaczek i zniknęła. Nagle pojawiała się w innym miejscu, w którym już wszyscy szukali wcześniej z dziesięć razy. Jak raz zniknęła właśnie na tej plaży, to już myśleli, że gdzieś wpadła do wody i utonęła. Wyszła sobie zza krzaka, za którym wcześniej na pewno jej nie było. To już nie było śmieszne. Doszli do wniosku, że mała Zepcia ma jakieś nadprzyrodzone zdolności, które

objawiają się znikaniem. Znowu pojawił się problem, czy powinni to gdzieś zgłosić, czy kontynuować utrzymywanie tajemnicy i dać spokój.

– No a jak zniknie paniom w przedszkolu, to zanim się znajdzie...? Zauważ, że ona nigdy nie znika w domu, ani w żadnym zamkniętym pomieszczeniu. Ma te swoje napady znikania tylko w plenerze.

– No tak. Rzeczywiście. Zatem trzeba powiedzieć w przedszkolu, że ona nie może wychodzić na zewnątrz bo ma manię ukrywania się.

– O Boże. Jak to zabrzmiał? Ma manię ukrywania się, czyli znikania. Zaraz zlecą się psychologowie, psychiatry i inne diabły. Powiedzmy, że ma uczulenie na światło, a szczególnie na słońce.

– Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, niech wiedzą, że mogą się z tym spotkać, że ona potrafi się schować.

– Ona przecież powinna zrozumieć, że nie może tego robić, bo sprawi nam kłopot. Spróbujmy jej to przetłumaczyć.

Teresa ułożyła sobie przemowę i w sposób najbardziej pedagogiczny na jaki się zdobyła, powiedziała Zepci żeby nie znikła tym paniom w przedszkolu. Było dobrze przez miesiąc, aż pojawiła się nowa nauczycielka i nikt jej nie uprzedził. Zepcia wyszła na plac zabaw ze wszystkimi, pobawiła się trochę a potem zniknęła. Pani była pewna, że jeszcze przed chwilą widziała ją w piaskownicy, kucnęła za jakimś chłopczykiem i już jej nie było. Kobieta biegła po całym placu jak oszalała, aż po kilkunastu sekundach zobaczyła Zepcię stojącą przed drzwiami budynku. Wchodziła do sali. To było okropne, a jednocześnie fascynujące. Darek myślał, jakby to zjawisko można by było wykorzystać w sporcie. Zaczął ją uważnie obserwować i zauważył, że Zepcia potrafi zniknąć w jednym miejscu i za chwilę pojawić się w drugim. Niemożliwe byłoby przebiec ten odcinek nawet bardzo ostrym sprintem w sekundę. Nawet nie dałoby się pokonać tego odcinka tak szybko wyścigowym samochodem. Poza tym, wcale nie był pewny, czy ona to robi świadomie, czy steruje tymi rzeczami coś zewnętrznego. Teraz jak Roberta nie było już z nimi, a Darek z Mają mieli tyle wspólnych tematów, to ciągle rozmawiali albo o sporcie, albo o Zepci. Maja wymyśliła, że jak jej to nie przejdzie i będzie starsza, to może się załapać na biegi przełajowe.

– Na sto procent mogłaby wygrać każdy bieg. W lesie nikt nie zauważyłby, że tu znika a tam się pojawia. Biegnie, wygrywa i już.

– No nie wiem. Wymyśl coś innego, bo trenerzy zaraz zechcą ją sprawdzić na bieżni, a tam tego już nie robi.

Pod koniec wakacji zadzwoniła babcia. Przeżyła szok. Była przerażona i zapytała mamę, czy Zepcia jest w domu? Teresa odpowiedziała, że właśnie je śniadanie z dziećmi.

– Bo wiesz co Teresko? Ona była u mnie. Obudziłam się w nocy, a Zepcia stała przy moim łóżku... . Zaraz zapytam. Zepciu, byłaś dzisiaj w nocy u babci? Kręci głową, że nie.

– chociaż ona właśnie z pełną buzią potakiwała głową, że tak.

Teresa skłamała dla dobra sprawy, a dzieci przy stole śmiały się.

– To widocznie mnie się przyśniło, bo tak realnie ją widziałam i zerwałam się na równe nogi, a ona uciekła. Otworzyła sobie drzwi od pokoju, pobiegła do przedpokoju i zniknęła. Szukałam ją wszędzie, aż do tej pory. Staszek chodził za mną i patrzył jak na wariatkę. Szukałam w szafach i szafkach, we wszystkich kątach i zakamarkach. On stwierdził, że zbzikowałam, ale teraz widzę, że miałam taki bardzo realistyczny sen. Rzeczywiście nie mogło jej tu być skoro jest w domu i spała jak mówisz grzecznie całą noc.

– Nic się mamie nie przejmuj. Ta nasza Zepcia robi wszystkim takie numery?

– Jak to? Robi takie numery?

- Przyśniwa się tak realistycznie, a niektórym wydaje się, że trzymali ją za rękę.
  - Ja chyba też ją dotknęłam.
  - Nie ma śladów twojego dotyku.
  - Ja nie mówię, że dotknęłam ją tak, żeby zostawić ślad. Zrobiłam to delikatnie, łagodnie.
  - Dobrze. Jak chcesz to przyjedź i zobacz, że jest tutaj, cała zdrowa i jak zwykle ma wilczy apetyt. Cześć mamo.
  - Wiecie co? Tej naszej babci to już się coś chrzani w mózgu. Mówi, że Zepcia była u niej w nocy.
  - A to akurat całkiem możliwe mamo. Ona czasem wędruje tu i tam do miejsc które zna i w których już bywała.
  - Ty Darku chyba za dużo przebywałeś z babcią, bo jak nic, zaraziłeś się tą samą głupawką.
  - Jak chcesz, ale ja to widzę inaczej. Zepcia ma dar od niebios i musisz o tym wiedzieć.
  - Jaki dar?
  - Mamo. Darek chciał ci powiedzieć, że Zepcia naprawdę potrafi przemieszczać się w bardzo dziwny sposób. To znaczy, tu znika, a pojawia się gdzie indziej w ciągu zaledwie jednej milisekundy, potem tam znika i znowu pojawia się tu. To chyba jest coś, czego ona tak naprawdę nie potrafi kontrolować jeszcze za dobrze, ale podejrzewamy, że dopiero się tego uczy. Nas to już nie dziwi i nie panikujemy jak na chwilę zniknie, bo wiemy, że zaraz pojawi się z powrotem.
  - Zepciu. Czy ty umiesz znikać?
- Kiwnęła głową przytakująco i spojrzała mamie prosto w oczy. Takiego spojrzenia Teresa jeszcze u niej nie widziała. Trochę się przeraziła, a trochę zdziwiła. Zaczęła przypominać sobie wszystkie momenty z tak nieodległej przeszłości. Już była pewna, że to co się podziało w gabinecie ginekologicznym niecałe cztery lata temu w Śródmieściu, to nie była zwykła aborcja. Zepcia była coraz bardziej podobna do Piotra. Te same oczy i te same gesty. Zaczęła zastanawiać się, co by było, gdyby mu teraz wysłała jej zdjęcie?

## Rozdział 7

### *Piotr*

Był grudzień 1969 roku i Zepcia już całkiem dobrze mówiła. Wszystko doskonale rozumiała już od dawna, ale z mówieniem, to dopiero niedawno zaczęła sobie lepiej radzić. Jej podobieństwo do tamtego wrocławskiego gryzypiórka jeszcze bardziej wzrosło. Teraz, już nie mógłby się jej wyprzeć. Teresa postanowiła w końcu napisać list do Piotra:

*Witaj Piotrze,*

*Mam nadzieję, że zdrowie Ci dopisuje i nie przepracowujesz się tak bardzo jak to ostatnio uskarżałeś się. Minęło trochę czasu i wezbrała we mnie ciekawość, czy stworzyłeś coś równie doskonałego jak Twoja poprzednia powieść? Jak się domyślam jesteś niezwykle płodnym pisarzem, i nie tylko pisarzem. Wysyłam Ci fotografię, która niewątpliwie spodoba Ci się. Zobacz jaka to mała ślicznotka.*

*Teresa*

*Ps*

*Wysyłam ten list na adres szkoły w której pracujesz, bo nie podałeś mi adresu domowego. Mam nadzieję, że jeszcze tam pracujesz. Jeśli nie, to mogą przekierować list na adres*

*domowy, a wtedy może wpaść w niepowołane ręce. Ciekawe co z nim zrobisz? Spalisz go od razu z tym zdjęciem, czy zachowasz? Zachowując wiele ryzykujesz. Spalając, sumienie nie da Ci spokoju.*

Nie wiedziała na sto procent, czy to był dobry pomysł, żeby wysłać mu ten list, w dodatku jeszcze ze zdjęciem. A co, jeżeli skrzywdziła niepotrzebnie Piotra? Ale z drugiej strony, to przecież on skrzywdził ją dużo bardziej wtedy w hotelu. Nazwał ich wsiowymi debilami, tylko dlatego, że postanowili mieć czworo dzieci. Ten pajac miał czelność ją w ten sposób oceniać? – ...dobrze. *To niech teraz spróbuje wybrnąć z tej dwuznaczonej sytuacji. Nic mu nie pomoże. Zepcia wygląda tak, że się jej nie wyprze. Ciekawe jak ten genialny autor bestsellerów komunistycznych wybrnie z tego. Chociażby sam przed sobą.* – Była pewna, że fotografia zrobi na nim odpowiednie wrażenie i nie zapomni twarzy tej dziewczynki nigdy.

\* \* \*

*Witaj Tereso,*

*Jeżeli to jest moje dziecko, to dlaczego nie powiedziałaś mi tego wprost, wtedy w hotelu, tylko mówiłaś o jakiejś adopcji. Jesteś nie w porządku. Wygląda na to, że dziewczynka jest moja i jeżeli chcesz, to mogę partycypować w jej wychowaniu do pełnoletniości. Nie wiem tylko jak postąpić w stosunku do mojej rodziny, czy powiedzieć wszystko i wtedy mógłbym ją brać od czasu do czasu do siebie, czy zataić. Jeżeli masz problem finansowy w związku z naszym dzieckiem, to tylko powiedz o jaką kwotę chodzi, a ja bądź to jednorazowo, raz do roku, albo comiesięcznie będę realizował swój wkład w nasze wspólne dzieło. Powiem tylko tyle, że od tej chwili chcę mieć na bieżąco relacjonowane to, co dzieje się z moim dzieckiem, a w odpowiednim momencie, jak będę w Warszawie to chciałbym ją zobaczyć. Mam Twój telefon, więc będę dzwonił i umówimy się w Warszawie.*

*Piotr*

Czy dobrze zrobiła, że wysłała tamten list. Być może otworzyła puszkę Pandory. Poczula się trochę głupio. Pchnęła lawinę, której już nie da się zatrzymać. Chciała mu utrzcę nosa, a stało się odwrotnie. On ma dwóch synów i nie chce mieć więcej dzieci, ale z tego co mówił jeszcze wcześniej, zawsze chciał mieć dziewczynkę. Ale z drugiej strony, to przecież nie napisała ani jednego słowa, że to jest jego córka. Podobieństwo, może być całkiem przypadkowe. Postanowiła trzymać się tej wersji i na tym zakończyć.

## **Rozdział 8**

### *Moskwa*

Zaczęły się dziać różne nieoczekiwane rzeczy. Był rok 1970. Józef wrócił z placówki w Indiach już na Święta Wielkanocne. Na początku kłócili się z Teresą codziennie. Nosiło go, bo nie umiał normalnie pracować tu na miejscu. W MSZ–cie miał jakichś wrogów z którymi toczył ciągle jakieś zajadłe spory nawet przez telefon wieczorami. Koniecznie chcieli, żeby robił coś, na co on wyraźnie nie chciał się zgodzić. Wykorzystał już zaległe urlopy, odbiór nadgodzin których miał chyba z miesiąc. Teraz pracował jako doradca do spraw Azji, swojego ministra.

Kociół zaczął się 12 grudnia 1970 roku. Rząd ogłosił podwyżki podstawowych artykułów żywnościowych, a robotnicy się wściekli i wyszli na ulice. Najgorzej było w Gdańsku. Zabili

tam ludzi. Głównie stoczniowców. Wszystko zaczęło się walić. Józef teraz pracował od świtu do nocy. Z Teresą też już się jakoś zgrali. Oboje mieli podobne poglądy polityczne. Byli w opozycji do komunizmu, ale jak większość ludzi, niejawnie. Za jawne wypowiedanie się przeciwko komunie, można było trafić za kratki, a mimo to było takich elementów antysocjalistycznych wielu. W wyniku tego zamieszania usunięto Władysława Gomółkę ze stanowiska pierwszego sekretarza (czyli tak naprawdę – prezydenta) i powołano nowego. Był nim Edward Gierek. On oczywiście odwołał te podwyżki od których było tyle złego, nabrał pożyczek od sąsiednich krajów i wszystko jakoś się potoczyło. Zepcia teraz już mówiła prawie wszystko. Czasem nawet trochę za dużo. Zadawała mnóstwo pytań. Dalej znikła i pojawiała się znienacka w różnych najmniej oczekiwanych miejscach. Już się nawet do tego wszyscy przyzwyczaili i każdy miał to na uwadze, że Zepcia może zmaterializować się gwałtownie u kogoś w łóżku, dlatego wszyscy mieli się na baczności i za bardzo nie świnili pod kołderką, odkąd wylądowała rodzicom w łóżku, wiadomo, że w krępującej sytuacji. Wtedy właśnie Józef dowiedział się o jej zdolnościach. Chociaż w gruncie rzeczy, sprawiał wrażenie kogoś, kto już o tym wiedział. Bynajmniej nie od Teresy, ani od żadnego z dzieci. Teraz twierdził, że to nic takiego. Widział i poznał osobiście w Indiach takich ludzi. Poznał pewnego maga, który potrafił być w dwóch miejscach jednocześnie i przynosił różne cenne rzeczy, przeważnie brylanty, albo inne kamienie szlachetne i pieniądze z tych swoich podróży. Nazywał się Baba-ćan. Pomagał ludziom cierpiącym i nigdy nie brał nic za to. Często sam jeszcze komuś dawał. Twierdził, że może mieć tyle pieniędzy i drogich kamieni ile tylko zechce, ale nawet jak ściągnął z tych swoich wędrówek pieniądze i biżuterię to sporą część wydał na siebie i ludzi ze swojego otoczenia, a resztę przeważnie rozdawał potrzebującym. Józef odwiedzał go kilka razy i nawet napisał raport z tych spotkań. Nie wysłał go jednak. Uznał, że narobiłoby to sporego zamieszania i zaraz Rusczy chcieliby wtrącić się w te sprawy, bo oni bez przerwy poszukiwali takich rzeczy. A on, jako ten, który poznał osobiście Baba-ćan'a musiałby ich do niego zaprowadzić. Istniało duże prawdopodobieństwo, że mag hinduski nie dałby się pojmać ruskim agentom, ale do końca nie można było tego wiedzieć. Uznał, że to zbyt niebezpieczne, ale teraz wyciągnął ten raport ze swojej skrytki i dał do przeczytania Teresie. Było w nim opisane zdarzenie, jak pewnej wdowie z sześciorgiem dzieci dał kilka brylantów i dużą garść pieniędzy. Powiedział jej – ma ci to starczyć na wychowanie dzieci, ale pracować i tak musisz, bo jak chociażby w jeden dzień przestaniesz pracować, to całe bogactwo którym cię obdarowałem zniknie bezpowrotnie.

– Nie wiem jak to się skończyło Teresko, ale podobno takich obdarowanych było wielu. Potrafił również leczyć ludzi z beznadziejnych przypadków. Przynoszono mu człowieka w febrze, Baba-ćan zniknął na chwilę, potem pojawiał się znowu. Stawał przed chorym ze strzykawką i całym pakietem leków. Robił choremu zastrzyk, dawał jego opiekunom leki i mówił jak ma chory to zażywać. Potem znów kładł się na swojej ulubionej leżance, popalał fajkę i słuchał wynurzeń różnych nieszczęśników, którzy przyszli do niego po radę i wsparcie. Tych którym chciał pomagać od razu zauważał, zanim oni choćby otworzyli usta, żeby powiedzieć o swojej chorobie, czy tragicznej sytuacji. Potem nagle ten mag umarł. Ale to zdarzenie było tak dziwne, że aż pisali o tym w gazetach lokalnych. Spłonął w swojej komnacie, na kamiennej podłodze. Miał jakiś żar w sobie, który tlił się w nim od środka jak już zmarł. Bliscy chcieli to ugasić, ale nie dało się. Polewanie go wodą jeszcze bardziej rozniecało ten żar. Zostało z niego tylko trochę popiołu. Całe wydarzenie trwało nie więcej niż pięć minut. Zostało po nim również wielkie bogactwo, które kazał sprawiedliwie rozdać biednym i potrzebującym. Rodzina pewnie jeszcze cały czas je rozdaje, albo nie. Nie wiadomo. Wszyscy mówili, że to była najdziwniejsza postać w tamtym czasie. Pojawił się w

biednej rodzinie, a jego odejście było tak samo dziwne jak i całe jego życie. Józef gdzieś przeczytał, że Baba-ćan nie urodził się tak jak inne dzieci, tylko właśnie został gdzieś znaleziony jako niemowlę i adoptowany przez wielodzietną rodzinę. Pewnie jakby chciał, to mógłby ogłosić się prorokiem, albo innym mesjaszem. Mógłby stworzyć jakąś swoją nową religię, albo jakąś przynajmniej okazałą sektę. Ale nie. On był niewiarygodnie skromny. Pomagał ludziom i nic więcej. Józef twierdził, że nasza Zepcia też może któregoś dnia stać się takim magiem, skoro ma takie same umiejętności. Nie wiadomo co los jej szykuje. Na razie zgadzał się z rodziną, że trzeba trzymać wszystko w najściślejszej tajemnicy.

– Zepciu kochanie. Powiedz nam, czy jak ty znikasz a potem pojawiaasz się w drugim miejscu, to gdzie ty jesteś w tym czasie jak cię nie ma?

– Też jestem. Wszystko widzę, tylko nie mogę niczego dotknąć i prawie nic nie słyszę. Szukam miejsca gdzie stanę, usiądę albo gdzie się położę, a wtedy jak już jestem, to mogę dotknąć. Tak szukam, żeby nie pojawić się przy ludziach, bo jak tak zrobiłam, to jedna pani bardzo się przestraszyła, że musiałam od razu znowu szybko zniknąć.

– A jak szukasz tego miejsca, to jesteś gdzieś wysoko?

– Jestem tam gdzie chcę być. Jak chcę być wysoko, to jestem wysoko, a jak nisko, to jestem na ziemi.

– Czy to znaczy, że w tym czasie jesteś kimś innym, a nie sobą?

– Jestem sobą, tylko, że sama się nie widzę. Wtedy wszystko co mam zrobić, nie robię ani rękami ani nogami tylko głową. A może nawet nie samą głową, tylko myślą.

– To znaczy, że jak pomyślisz, chcę być w altance to zaraz tam jesteś?

– Tak. Jak chcę być u babci, to też tam zaraz jestem.

– A jak to robisz, żeby zniknąć?

– Zwyczajnie. Wkładam rękę pod pachę, o tutaj, naciskam tam palcem na wzgórek i myślę żeby zniknąć. Potem znikam i albo z góry wiem, gdzie mam stanąć, albo szybko szukam.

– I co dalej? Dlaczego szybko?

– Robię się bardzo lekka i wtedy wiem, że zniknęłam. Myślę gdzie się pojawić, znajduję to miejsce i pojawiaam się. Znowu mogę chodzić i robić różne rzeczy. To musi być szybko, bo jak jest trochę za długo, to potem piszczy mi w uszach i nie mogę w nocy spać.

– A czy po takim zniknięciu dalej możesz pojawić się w tym samym miejscu w którym byłaś?

– Jestem tam dotąd, aż pomyślę, żeby być gdzie indziej, albo tam gdzie byłam. Tylko jak ktoś patrzy w to miejsce, to tam się nie pojawiaam. Chociaż mogłabym.

– Widziałem takich iluzjonistów, których zamykali w skrzyni. Potem tą skrzynię obwiązywali jeszcze przy wszystkich dokładnie solidnymi łańcuchami i wrzucali do wody. Po pięciu minutach wyciągali, otwierali i nikogo tam nie było. Iluzjonista zaraz potem wchodził na scenę suchy i wesoly. Byli filmowcy i nagrywali całe to zdarzenie z wielu kamer jednocześnie i nic nie wskórali. Czy to w wodzie czy bez wody, magik zawsze wychodził. Może to było na tej samej zasadzie co nasza Zepcia potrafi?

– Może takich ludzi jest więcej. Jak myślicie, co to może być?

– Właśnie. Może ci wszyscy magicy mają te same wrodzone zdolności tak jak ona i nieźle zarabiają na tym. Może i my chcemy na tym zarabiać?

– No wiesz co Józiu? Może jeszcze nie teraz. Może dajmy spokój i nie ujawniajmy tego nigdzie, bo sam wiesz, że możemy wpaść w szpony sowieckich naukowców, a z nimi już nie będzie żartów.

- Dobrze wiesz, że Zepcia może zwać z każdego miejsca na ziemi. To co nam mogą zrobić?
- Ruscy znajdą na wszystko sposób. Zanim zniknie, to ją skrępują na przykład i naszprycują jakimiś lekami po których już nie będzie nawet człowiekiem. Wtedy będą ją badać. Otworzą jej czaszkę, żeby sprawdzić co ma w środku.
- Masz rację. To jest za bardzo niebezpieczne. Słyszałaś Zepciu o czym z tatą rozmawialiśmy?
- Tak.
- Więc umawiamy się, że nie ujawniamy nigdzie tego, że masz takie zdolności. Ty również nigdzie tego nie ujawniaj. Ani do babci, ani do nikogo innego.
- Poczekaj, poczekaj. A powiedz mi dziecko drogie, jak długo możesz przebywać w przestrzeni w tym stanie niematerialnym? To znaczy jak już znikniesz.
- Nie wiem dokładnie. Ale wiem, że bardzo krótko. Bo jak już wam mówiłam, jak jestem tam za długo, to potem piszczy mi w uszach. Ale mogę przenieść się w każde miejsce na świecie w takim samym czasie. Jestem tu, a za sekundę mogę być w Chinach.
- Robiłaś to już?
- Tak. Znam cały atlas świata i byłam już wszędzie.
- Daj spokój Józiu, nie męcz jej już.
- No dobrze. Ja teraz najbardziej się boję, że wyląduję w Moskwie na parę lat, albo nawet do emerytury.
- A co byś zrobił, gdybyś wiedział dzień wcześniej, że chcą cię postać do Moskwy na parę lat?
- Nie wiem dokładnie. Ale mógłbym może coś zrobić, żeby się wymigać.
- Czy nie jest przypadkiem tak, że ty na takiej placówce zarabiasz dużo więcej niż jak siedzisz tu w Polsce?
- Jest tak. Tam dostajemy rzeczywiście dużo więcej. Tak jak w Indiach, to było ponad dwa razy więcej, ale czy w Moskwie też tak będzie, to tego nie wiem. Mój kolega z Berlina Wschodniego skarżył się, że spodziewał się co najmniej dwa razy większego wynagrodzenia. A oni nie wysilili się. Nadrabia na szczęście te straty w inny sposób i już nie narzeka. Przemycza od cholery rzeczy na paszporcie dyplomatycznym i teraz żyje jak król.
- Moskwa to nie Delhi i tu możesz być raz w miesiącu u nas, albo raz w miesiącu ty u nas a w następnym my u ciebie. Zepci nawet nie będziemy zabierali, bo ona się przetransportuje po swojemu. Poza tym, to ona przecież może być u ciebie nawet codziennie.
- No tak. Opowie mi wszystko co u was, a jak wróci do domu to wszystko co u mnie chyba nawet może przenieść listy i zdjęcia.
- Dobrze. Ale najpierw muszę zobaczyć to miejsce w którym mam się pojawić, bo inaczej nie trafię.
- Niech będzie. Za pierwszym razem pojedziemy wspólnie. A później będziesz miał Zepcię wtedy, kiedy się umówicie. No tak. Jestem w tak szczęśliwej sytuacji, że mogę w ten sposób mieć kontakt z domem i rodziną, gdziekolwiek bym nie był. Zepcia może być moim łącznikiem z domem. Szkoda, że jak byłem w Indiach, to ona była jeszcze taka mała. W tym układzie, jak mi zaproponują Moskwę, to lecę.

## **Rozdział 9** *Indonezja*

Józef dostał Moskwę, tak jak przewidywał. Zaraz po świętach wielkanocnych, w poniedziałek 19 kwietnia 1971 roku miał zameldować się w tamtejszej ambasadzie. Rzeczywiście potem pojechali tam do niego, a on też był w domu na kilkudniowym urlopie. Moskwę zwiedzili dość dokładnie, a dla Darka najbardziej fascynujące było metro. Gdyby nie smród, jaki wypuszczali z siebie ci ludzie, to byłoby zupełnie dobrze. Nie wiedzieli co oni jedli, że od wszystkich śmierdziało bardzo podobnie. Najwyraźniej był to jakiś kwaśny zapach i podejrzewali, że chodziło tu o jakieś elementy diety. Oni musieli w tamtych czasach spożywać coś, co tak paskudnie śmierdziało i nie spotkali tam ani jednej osoby, od której nie czuć by było tego mdlącego kwaśnego zapachu. Nigdy nie poznali tego produktu, czy tego zestawu produktów które dawałyby taki efekt. Józef mówił, że od wszystkich Hindusów też capi, ale oni do wszystkiego co jedzą dodają cebulę i ten zapach cebulowy emituje nawet ich skóra. U nich bez cebuli nawet deser jest niepełny. Pewnie u Rosjan również jest coś, o czym jeszcze nie wiedzieli, ale może kiedyś dowiedzą się. Mama pojechała na kilka dni do Roberta, sprawdzić czy jest mu dobrze u tych Węgrów, tak jak pisał. Poza tym chyba stęskniła się za nim. Teraz Robert był już studentem pierwszego roku i właśnie odbył praktyki studenckie w jakiejś węgierskiej fabryce. Sierpień, to dopiero początek jego wakacji. Pojechali z Teresą nad Balaton, potem ona wróciła do Warszawy, a on jeszcze został nad tym Balatonem ze swoim towarzystwem.

\* \* \*

Zgłosił się Piotr. Zadzwoił do Teresy i nalegał, żeby przyjechała na spotkanie z Zepcią. Nie bardzo chciała się na to zgodzić, bo nie wiedziała jak wybrnąć z tamtego, co wcześniej zrobiła. On bardzo nalegał, aż ona w końcu zgodziła się, ale pod warunkiem, że on nie będzie Zepci wypytywał o nic. Spotkanie będzie trwało tylko tak długo jak ona zdecyduje. Jeżeli zacznie się robić dwuznacznie, albo jak jej coś zacznie przeszkadzać to ostrzegła, że wstanie i wyjdzie. Piotr zgodził się. Pojechała znowu do Polonii, tylko tym razem z Zepcią. Weszły na salę, a Piotr już na nie czekał. Miał prezent dla niej i dla Zepci. Teresie dał ładny zegarek, a Zepci lalkę. I zegarek i lalka były szwajcarskie. Do tego jeszcze mały bukietek kwiatów. Zachowywał się bardzo dziwnie. Wyraźnie był onieśmielony. Wpatrywał się w Zepcię jak w obrazek. W końcu po około kwadransie niby rozmowy, Teresa zaproponowała, że odprowadzi Zepcię i zaraz wróci. Poszły korytarzem na którym nikogo nie było.

– Ja wezmę teraz twoją nową lalkę, a ty znikaj. Spotkamy się w domu.

Zepcia chwyciła się pod pachę i w tej sekundzie zniknęła. Teresa podeszła do automatu telefonicznego, wrzuciła pięćdziesiąt groszy i zadzwoniła do domu.

– Zepcia się pojawiła w domu? – zapytała Darka, który odebrał telefon.

– Tak jest tu ze mną.

Odwiesiła słuchawkę, zawróciła i znów usiadła razem z Piotrem przy stoliku.

– Ktoś na nią tu czekał?

– Tak. Jak ci się podobała moja śliczna córeczka.

– Mówisz moja, a w domyśle nasza.

– Nic takiego nie powiedziałam. Chciałam tylko żebyś obejrzał i ocenił czy ci się podoba moja córeczka.

Teresa zaakcentowała wyraźnie słowo moja. On chciał znów coś powiedzieć, ale Teresa zatkała mu buzię ręką.

– Nic więcej. Żadnych domysłów, ani komentarzy.

- Bardzo mi się podoba. Zwłaszcza, że gołym okiem widać, że jest podobna bardziej do mnie niż do ciebie.
- To tylko twoje złudzenie optyczne.
- Wiem, że chcesz mnie pozbawić nawet złudzenia, że to moje dziecko, ale ja przecież wiem. Ślepy nie jestem.
- Wiesz, że nic nie wiesz. I niech tak zostanie. Mam legalne papiery, że dziewczynka jest adoptowana, więc sam widzisz, że nic nie wiesz.
- Owszem. Nie wiem jak to zrobiłaś, na pewno są jakieś sposoby. Masz te legalne papiery przy sobie?
- Nie. Ale zapewniam cię, że istnieją i są dobrze schowane. Nie chcę, żeby Zepcia dowiedziała się o ich istnieniu.
- To jakaś gra. Prawda? Możesz powiedzieć mi o co tu chodzi?
- Na razie nie. Może kiedyś, w przyszłości, ale teraz nie.
- Chcesz, żebym płacił ci alimenty?
- Nie musisz. Pieniądzy mi nie brakuje. Jeżeli natomiast będziesz chciał czasem sprawić m o j e m u dziecku jakiś prezent, to nie będę przeciwna. Chcę, żeby wiedziała o twoim istnieniu i żeby znała ciebie jako osobę bliską, bo nie wiadomo jak życie się ułoży. Dlatego możemy spotkać się we trójkę raz albo dwa razy do roku, może nawet częściej. Za każdym razem jak będziesz w Warszawie. Mnie nie zależy na spotkaniach z tobą, zwłaszcza po tym jak nazwałeś nas wsiowymi debilami. Ale dziecko powinno cię widywać.
- Tereso, przyjmij moje przeprosiny. Nie wiedziałem co mówię. Byłem zaślepiiony propagandą i ten wyż demograficzny, o którym wszyscy trąbili i to nawoływanie przez polityków, żeby ograniczyć dzietność, bo kraj nie jest przygotowany na taką eksplozję demograficzną. Powtarzałem te idiotyzmy jak papuga. Teraz wiem, że dałem się otumanić i naprawdę, bardzo cię przepraszam. Podejrzewam, że załatwiłaś sobie te dokumenty po to, żeby zamydlić oczy twojemu mężowi, ale jak udało ci się ukryć ciążę przed swoimi dziećmi, to nie wiem.
- Dobrze. Przeprosiny przyjęte. Ale niestety już muszę iść.
- Zostań jeszcze. Zaraz zamówimy obiad. Posiedzmy jeszcze razem.
- Dobrze. Ale zaraz po obiedzie uciekam.
- Powiedz mi jeszcze, kto na nią czekał tam w holu?
- Ktoś czekał. Czy to ważne?
- Ważne, bo zauważyłem, że tą lalkę którą jej dałem nie zabrała ze sobą tylko ty ją masz w swojej torebce.

Teresa spojrzała na torebkę i rzeczywiście, nogi lalki wystawały. Nie mieściła się. Powiedziała mu, że wołała nie dawać jej tej lalki, bo jeszcze by zgubiła, a widać, że jest to dość droga zabawka.

- Coś mi się tu nie zgadza. Żadna dziewczynka nie oddałaby swojej nowej lalki, zwłaszcza, że miał się nią kto zaopiekować. Babcia, dziadek, czy ktoś inny z rodziny.
- Widocznie mało wiesz o dziewczynkach. Ona jest mi posłuszna jak żołnierz. Mówię co ma zrobić i ona tak robi. Pomówmy lepiej o twojej nowej książce.
- Nie ma co mówić. Głównie opisuję teraz eksodus ludności z Kresów na Dolny Śląsk. Jest o czym pisać. Tam było mnóstwo dramatów, a ja próbuję uchwycić to co wydaje mi się najciekawsze i najważniejsze. Petlura, Bandera, Świerczewski i wszystko co wtedy się podziało trzeba szybko opisywać, póki świadkowie żyją i jeszcze chcą mówić. Teraz pojawił się nowy problem, który właśnie zgłębiam. Po-nie-miec-kie. Jest to najczęściej używany

przymiotnik w mowie potocznej w naszym regionie. To są domy, rzeczy gospodarskie, meble i wszystko inne. Jest tego wszędzie mnóstwo. Niby mienie niczyje, a jednak trzeba było to zagospodarować. Ludzie traktowali te rzeczy jako niczyje. Pojęcia nie masz ile na tym tle powstawało różnych historii, tragedii i nieporozumień. Naprawdę jest co zgłębiać i o czym pisać.

- Jednym słowem masz co robić.
- Oj, mam, mam. Tak naprawdę, to wcale nie pasuje mi ta praca w szkole. Ale niestety muszę. Moje wydawnictwo dało taki warunek, że muszę uczyć. Pójdziemy po obiedzie do mojego pokoju na górę.
- Zobaczymy. Jak będziesz bardzo miły to może pójdziemy. Ale musisz wiedzieć, że mam bardzo mało czasu.
- To znaczy, że już na nas czas.
- No dobrze. Chodźmy.

\* \* \*

W październiku 1971 roku, Józef poleciał z innymi politykami do wschodnich Indii, na pogranicze z Bangladeszem. Jak twierdził w listach, Ruscy chcieli koniecznie wepchać się do nowopowstającego państwa ze swoim socjalizmem, a nie chcieli tak ostentacyjnie sami, więc dla zmyłki nabrali różnych polityków z innych krajów socjalistycznych którzy już mieli rozeznanie w klimatach Indyjskich. On je miał, więc go capnęli. Teraz siedział tam i rozdierał czerwoną propagandę niewinnym, już nieźle otumanionym ludziom. Cudzymi rękami wprowadzali socjalizm tam, gdzie go jeszcze nie było. Bo tam gdzie już był, to tylko musieli go utrwalać. A utrwalili czołgami najpierw na Węgrzech w 1956 roku, a później w Czechosłowacji w 1968 roku. Teraz jak im się uda wcisnąć go Bengalczykom, to staną się bratnim narodem bengalskim i będą mogli pospieszać mu z bratnią pomocą kiedy tylko zechcą. Zasada jest taka, że przywódcy takiego bratniego kraju, sami zapraszają bratnie armie radzieckie do siebie i proszą o wsparcie w utrwalaniu socjalizmu.

Józef opowiadał im o tym i był tak wściekły, że aż kipiał. On zresztą był wściekły na cały Związek Radziecki, a szczególnie na Rosjan. Zawsze mówił o nich bardzo źle. Natomiast tych Bengalczyków, którzy budowali właśnie swoje państwo, wychwalał i podziwiał. Wierzyli ojcu, bo opowiadał tak wspaniale, że można było go słuchać godzinami i nigdy mu nie przerywali, chyba, że jakimś pytaniem dla uszczegółowienia tego o czym mówił. Potem przenieśli go do Indonezji. Tam też Rosjanie próbowali zainstalować się z socjalizmem i swoją propagandę zaczęli od wsi. Nietrudno było otumanić wieśniaków, którzy jeszcze do niedawna byli niewolnikami. Komuniści obiecywali im złote góry, a tamci całymi wsiami zapisywali się do partii.

Dzieci dowiedziały się później, że tam w więzieniach zostało osadzonych ponad milion ludzi. Rząd Indonezyjski nie radził sobie z komunistami, więc zwyczajnie zamykał ich w więzieniach, w nieludzkich warunkach, bo przepełnienie było pięcio, a niekiedy nawet siedmiokrotne. Śmiertelność w przepełnionych celach była przerażająca i zaczęły powstawać cywilne organizacje bojowe. Takie lotne komanda śmierci, które wyciągały z więzień tych podejrzanych o komunizm, czy chociażby o sympatyzowanie z nim i zabijali ich. Poćwiartowane zwłoki wrzucali do rzek, topili na bagnach, albo zwyczajnie porzucali w lasach. W latach 1965 i 1966 zabito w Indonezji ponad dwa miliony ludzi tylko podejrzanych o sympatyzowanie z ideologią komunistyczną. Było to największe ludobójstwo po drugiej wojnie światowej. Józef był negocjatorem w misji dyplomatycznej i załatwiał uwolnienie

wielu młodym ludziom i dzieciom. Później okazało się, że to uwolnienie nie było tak do końca uwolnieniem. W Kambodży, Tajlandii, Wietnamie i innych krajach tego regionu działał już potężny porno biznes. Wykorzystywane były w burdelach nawet sześćioletnie dzieci z Indonezji, z Filipin i z innych krajów azjatyckich. Ten biznes trzymały w rękach potężne mafie i reżimy. Nie mogli wkroczyć bezpośrednio na tereny objęte walkami więc posługiwali się ludźmi z misji dyplomatycznych różnych krajów. Pozyskiwanie przez dyplomatów „towaru”, czyli materiału ludzkiego było dość łatwe, ale zdarzało się, że misjonarze konkurowali ze sobą o pozyskanie lepszego „towaru”. Dochodziło nieraz do strzelaniny. Nasi negocjatorzy mieli do dyspozycji oprócz pieniędzy, również narkotyki, broń i inne wyposażenie, oraz wsparcie wojskowe. Handel wymienny kwitł, a za pozyskany „towar” zapłata szła na konta w bankach w Szwajcarii i innych krajach, gdzie nikogo nie interesowało pochodzenie pieniędzy.

Nieatrakcyjne już, dwudziestoparoletnie, trzydziestoparoletnie prostytutki – niewolnice, oczywiście te które jakimś cudem przeżyły, wypluwane były przez system i sprzedawane dalej jako opiekunki – niewolnice do opieki nad starcami do zamożnych domów, a nieraz, te które nie popadły w narkomanię czy alkoholizm, ani nie zaraziły się niczym, do opieki nad dziećmi.

## **Rozdział 10**

### *Bułgaria*

Był poniedziałek 24 czerwiec 1974 roku. Pierwszy dzień wakacji, ale tak naprawdę, to one zaczęły się już od piątkowego popołudnia, 21 czerwca. Cały klan Jasińskich, to znaczy cała ich piątka jechała na Węgry. Robert właśnie ukończył swoje studia i była w związku z tym uroczystość zorganizowana przez Istvána, ojca Roberta. Została mu jeszcze obrona pracy magisterskiej i miał na to pół roku. Rodzina była z niego bardzo dumna, bo on w wieku dwudziestu dwóch lat już zdobył dyplom inżyniera. W Polsce, jak chciałby wrócić, to czekał go jeszcze rok służby wojskowej. Jednak nie wrócił i wolał zostać na Węgrzech, dzięki czemu ominął go ten obowiązek. Józef dostał talon z pracy i kupił w salonie Polmozbytu fiata 125p. Ruszyli nim do Budapesztu i trwało to całą sobotę 22 czerwca. Dwie granice. Na każdej dwie godziny stania i szperania w bagażach. Po całej imprezie w Budapeszcie mieli pojechać dalej do Bułgarii. Istvána Benesza znała tylko Teresa, ponieważ był przez pięć lat jej mężem. Teraz poznali go wszyscy. Mówił świetnie po polsku, chociaż z bardzo śmiesznym akcentem. Najpierw z Józefem patrzyli na siebie nieufnie, ale po kilku kieliszkach już swobodnie rozmawiali. On chwalał Józefa za to, że tyle lat opiekował się jego synem i nadziękować się nie mógł za to, że tak wspaniale go wychował. Przepraszał również Teresę kilka razy za to, że wyjechał i takie różne wspomnienia zaczęły pojawiać się w rozmowie. Robert był już bardzo poważnym młodym inżynierem i chciał rzucić się w wir pracy zawodowej. Postanowił, że zostanie na Węgrzech. Przekonała go do tego dziewczyna, która nie wyobrażała sobie życia gdziekolwiek indziej niż Węgry. Miała na imię Victoria i była bardzo piękna. Widać było, że są bardzo zakochani w sobie. Zepcia nie spuszczała z nich wzroku. Nigdy wcześniej nie widziała takich zakochanych. Miała już siedem lat i po wakacjach szła do szkoły. Czytać i pisać już umiała, więc można by było ją posłać od razu do drugiej klasy. Teresa jednak zdecydowała, że ma iść normalnym trybem. To jest pewien etap dzieciństwa który najlepiej przejść z równolatkami. Raz tylko zgodziła się posłać swoje dziecko wcześniej i był nim właśnie Robert, ale obiecała sobie, że to już nigdy więcej się nie powtórzy. Józef miał również zdecydowany pogląd, że każde dziecko musi mieć swoje dzieciństwo, bez żadnych skrótów. Prawdziwe wakacje zaczęły się dopiero jak wyjechali z Budapesztu. Pojechali do Bukaresztu a

potem do Konstancy nad Morzem Czarnym. Już tam było fajnie. Spędzili w Konstancy dwa dni, ale dopiero w Złoty Piaskach w Bułgarii było naprawdę pięknie. Tam wynajęli kwatere dla całej piątki i przesiedzieli pełne dwa tygodnie prawie cały czas na plaży. Zepcia tylko raz zniknęła, jak materac na którym pływała przy brzegu znalazł się nagle dość daleko od brzegu. Wpadła w jakiś prąd morski, który wyssał ją z materacem daleko w morze. Jacyś młodzi panowie ruszyli jej na ratunek i jakież było ich zdziwienie, jak dopłynęli a materac był pusty. Zaczęli nurkować i szukać intensywnie wkoło, a jak się zmęczyli i nie znaleźli dziecka, które na nim pływało, to doholowali materac do brzegu. Dopłynęli i obaj nie mogli zrozumieć co się dzieje, że nikt ich nie nagabuje na temat pustego materaca i zaginionego dziecka. Rozglądali się obaj nic nie rozumiejąc i jak już szykowali się, żeby iść na milicję zgłosić zaginięcie dziecka, to ona podeszła i zabrała swój materac jak gdyby nigdy nic. Oniemieli i poszli za nią. Doprowadziła ich do miejsca, w którym biwakowali pod dwoma parasolami jej rodzice i reszta rodziny. Zapytali po rosyjsku gdzie się podziała, jak zniknęła z materaca. Ona tylko wzruszyła ramionami i powiedziała, że przyplłynęła zwyczajnie. Twierdzili zgodnie, że nie mogła przyplłynąć, bo zauważyli by ją. Powiedziała, że przyplłynęła pod wodą, bo w ten sposób jej się lepiej i szybciej pływa. Panowie popatrzyli na siebie z niedowierzaniem i odeszli. Jeszcze tego samego dnia, wieczorem widzieli obydwu w sztok pijanych i dalej rozmawiali o dziewczynce z Polski która przepłynęła dwieście metrów pod wodą. Potem już znała ją cała plaża i zewsząd pokazywali ją sobie palcami. Nikt nigdy nie podszedł do nich i nie zapytał o nic. Tylko patrzyli. Były tam takie miejsca, gdzie było dość dużo małż. Ludzie popołudniu chodzili po płytkiej wodzie i zbierali te małże jak grzyby. Znali te szczególne miejsca, w których było ich najwięcej. Codziennie zbierali i na drugi dzień było ich tyle samo, albo więcej. W tej części plaży były stanowiska na paleniska i w pobliżu można było znaleźć małe arkusze blachy. Wystarczyło uzbierać chrustu, zapalić ognisko, wysypać te uzbierane małże na blachę i za chwilę już była pyszna kolacja, a dla niektórych niezła zakąska. Zwłaszcza dla Rosjan i Białorusinów których było w Złoty Piaskach wszędzie pełno. Małże otwierały się i zaraz były gotowe do jedzenia. Kawałek chleba, cytryna do pokropienia i najlepiej jakaś łyżeczka do wydobywania tego mięska ze środka. Soli nie potrzeba było, bo one były już słone. To było lepsze niż wszystko co dało się zamówić w restauracji, czy kupić w sklepie. Zepcia ze swoim wilczym apetytem nie odpuszczała. Chciała przychodzić na tą plażę co wieczór. Wszystkim już się to przejadło, a jej nie. Nie obawiała się nawet pijaków, którzy robili sobie na plaży lumpen-party. Była przecież sławną pływaczką z Polski która przepływała pod wodą dwieście metrów w kilka minut. Wielki szacunek dla takiej mistrzyni. Znali ją tam wszyscy dogadzający sobie wodą i rakiją Rosjanie.

– U nas w sklepach czegoś takiego nie ma, dlatego to jest takie atrakcyjne.

Pojechali jeszcze do Warny pozwiedzać, a potem z powrotem przez Bukareszt i Budapeszt do Warszawy. W Budapeszcie jeszcze raz zatrzymali się i spotkali z Robertem. To były najlepsze wakacje życia.

## **Rozdział 11**

### *Zaginiony*

Szkoła dla Zepci to coś, czego ona nie obawiała się, bo znała już litery i całkiem dobrze radziła sobie z czytaniem. Liczyć i wszystkie działania arytmetyczne, których uczył w pierwszej, a nawet w drugiej klasie znała już od dawna. Po tygodniu nauki, w piątek 6 września 1974 roku, wydawała się już dość mocno rozczarowana i znudzona szkołą.

Fascynowało ją jednak to, że inne dzieci nie mogą nauczyć się takich prostych rzeczy, które ona już знаła co najmniej od dwóch lat.

– Jak było w szkole?

– Ja nie wiem co one ode mnie chcą, ale każda dziewczynka chce ze mną siedzieć, a ja wolałabym tylko z jednym chłopcem, który tak samo jak ja, już czyta i mamy o czym rozmawiać. Te kretynki mnie denerwują. Co mam im powiedzieć żeby się odczepiły?

– Jak ten chłopiec ma na imię?

– Lolek. To znaczy, on jest Leonard, ale powiedział, że lepiej Lolek, bo tak do niego wszyscy mówią.

Okazało się, że on już czytał i dlatego Zebcia była nim zachwycona. Całego Koziółka Matołka przeczytał już dawno temu, a zaczął czytać o małpce Fiki Miki. Baśnie i różne bajki też czytał. Nikt inny jej nie odpowiadał, bo z innymi nie miała o czym rozmawiać. Dziewczynki szydziły z niej, że zadaje się z chłopakiem, ale ona nic sobie z tych szyderstw nie robiła, bo nie zamierzała się z żadną zaprzyjaźniać. Byli tacy, którym tak bardzo przeszkadzało to, że oni siedzą razem, że potrafili pochlapać ich atramentem, albo strzelali do nich z tyłu hacłami papierowymi. Niby nic, ale jak oberwało się takim w szyć to można się było przestraszyć, a i miejsce ugodzone również szczypało długi czas. Lolek zawsze zrywał się i szukał sprawcy. Jak już go odnalazł, to w ruch szły pięści, kopniaki i plucie. Był niezłym obrońcą. Teresa dopytywała ją:

– Czy nikt więcej nie czyta w waszej klasie?

– Nie. Tylko ja i on. Reszta uczy się dopiero liter.

– I w końcu siedzicie razem?

– Jeszcze nie, ale nieraz nam się udaje. W następny poniedziałek pewnie damy radę się jakoś przetasować. Już rozmawialiśmy z naszą wychowawczynią.

– Czy to ty chcesz tego bardziej czy on, jak ci się wydaje?

– Myślę, że on. Chociaż jak powiedział to do swoich kolegów, to śmiali się z niego.

– Dlaczego?

– Bo on chce rozmawiać o ważnych rzeczach, a inne dzieciaki rozmawiają tylko o głupich, albo nieważnych. Przeważnie o zabawkach i chwają się ciągle co kto ma z tych najmodniejszych.

– A czy z tobą to on może rozmawiać o tych ważnych rzeczach?

– Tak. Bo ja też chcę rozmawiać właśnie o nich, a nie tylko cały czas wygłupiać się.

– To może czasem trzeba się trochę powygłupiać.

– Czasem się wygłupiamy, ale tak, żeby z nikogo się nie nabijać, bo to jest obrzydliwe i Lolek też jest tego zdania. A u nas wszyscy ci którzy lubią się wygłupiać to szukają sobie kogoś kto jest słabszy, albo mniej rożgarnięty, głuchy, trochę ślepy albo kulawy i z niego się nabijają. My tak nie chcemy i sprzeciwiamy się takiemu wygłupianiu. Mówimy tym najgorszym, że tak nie wolno, a oni śmieją się z nas i przezywają.

– Jak was przezywają?

– Mnie przezywają Jaśka a Lolka Kubek.

– To może wy we dwoje jesteście bardzo szlachetni, a inni są draniami.

– Tak powiedziała też nasza pani i teraz pół klasy mówi na nas teraz Szlachetna Parka.

– Proponuję nie przejmować się tym. Krępuje cię to, że twoim przyjacielem jest chłopak a nie jakaś dziewczynka?

– Mnie? Nie.

– A Lolka?

- Nie wiem, ale może też nie. On jest zadowolony. Ale jego koledzy, bardzo go za to nie lubią. Dokuczają mu na każdej przerwie. Raz nawet musiał się bić z jednym z drugiej klasy.
- Włał mu?
- Nie, bo Lolek nie za bardzo umiał się bić. Ale za to nagadał mu tak, że tamten pewnie wolałby, żeby on go pobił.
- Jak ten Lolek się nazywa?
- Kubicki.

\* \* \*

Darek z Mają zaniedbali swoje treningi przez wakacje, ale znów wzięli się do ćwiczeń. Zaczęli od biegów. Od nowego sezonu trenowali jednak trochę inaczej. Codziennie lekki truchcik po pięć kilometrów. Dołożyli sobie pływalnię, bo akurat skończył się jej remont na AWF-ie, a oni już potrafili umiejętnie się wkręcać na takie obiekty. Trenerzy zmuszali ich dalej do ćwiczenia sprintu, bo nie było czasu na wolne bieganie w czasie treningu. To mieli robić w dni wolne od treningów. Sparingi też im wychodziły coraz lepiej. Jak trener widział, że ktoś z ćwiczących jest wkurzony i walczy z przeciwnikiem jak z wrogiem, to przerywał sparing i wysyłał tą osobę na bieganie sprintem na czterysta metrów. Po biegu już walczył normalnie. Był 1975 rok i Maja zdała właśnie na AWF. Miała zacząć studiować od pierwszego października. Darek miał jeszcze rok ogólniaka i też zamierzał zdawać na AWF.

\* \* \*

Pod koniec września 1975 roku, dostali telefon z MSZ-tu, że ich ojciec zaginął w trakcie misji dyplomatycznej w Indonezji. Trwały poszukiwania, ale już od dwóch dni nieznanie było jego miejsce pobytu. Wszyscy zaczęli spoglądać na Zepcię, czy nie chciałaby włączyć się ze swoimi zdolnościami do poszukiwań ojca. Wiedziała gdzie jest Indonezja, ale nie miała pojęcia jak ma się zabrać do tego szukania. Zaczęli nieśmiało z nią rozmawiać na ten temat, ale ona mówiła im, że musiałyby tam wcześniej być, żeby wiedzieć jak się tam dostać i jak poruszać. W najgorszym razie musiałyby jakoś wyobrazić sobie to miejsce, żeby się tam dostać.

- Zepciu, a może zdjęcie wystarczy, żebyś mogła się tam przenieść i rozejrzeć się?
- Może tak. A gdzie jest to zdjęcie?
- Ja pójdę jutro do szefa Józefa i poproszę o wyszukanie dla mnie jak największej liczby zdjęć tego obszaru w którym zaginął nasz ojciec. Dobrze. Jak już będą zdjęcia to może spróbuję.

Mijały kolejne dni, a w MSZ-cie nie znaleźli jeszcze odpowiednich zdjęć. Nie mogli zrozumieć po co im one i traktowali ich jak nawiedzonych intruzów. Wszystko się opóźniało. Teresa dzwoniła do MSZ-tu dwa razy dziennie i ponaglała, w końcu po trzech dniach jego szef oświadczył, że ma kilkanaście zdjęć z miejsc, w których ostatnio widziany był ich ojciec. Oczywiście wszystkie kolorowe. Mama przyniosła te zdjęcia do domu, rozłożyli je na stole i oglądali tak, jakby na ich podstawie można było stwierdzić czy ojciec jest gdzieś w okolicy któregoś z tych miejsc. W końcu Zepcia wybrała jedno z nich i poszła z nim do swojego pokoju.

- Co będziesz robiła kochanie?
- Muszę się nauczyć tego miejsca na pamięć. Nigdy tego nie robiłam ze zdjęcia.
- Pamiętaj jednak, że jak już znajdziesz to miejsce w którym jest nasz ojciec, to nie

pokazuj się tam. Nawet on nie może cię tam zobaczyć. Nie wiadomo z kim mamy do czynienia. Ci co go uwięzili, a przypuszczam, że tak właśnie się stało, to mogą być bardzo źli ludzie. Jak zorientują się, że ktoś wie gdzie on jest, to mogą go zabić. A i ciebie też nie oszczędzą. Będiesz pamiętała, żeby się tam nie pokazywać.

– Tak. Będę pamiętała.

Zepcia próbowała zapamiętać to miejsce. Znalazła tam jakieś znaki szczególne i charakterystyczny budynek, wzgórze i staw, a może to było jezioro. Wyprostowała się włożyła rękę pod pachę i momentalnie zniknęła. Za chwilę pojawiła się z powrotem i powiedziała:

– Tam jest środek nocy. Nic nie widzę w nocy i nic tam się nie dzieje.

– Dobrze. To może spróbujesz wcześniej rano rozejrzeć się jeszcze raz. Może za dnia będzie coś co uda ci się odnaleźć.

– Jak u nas siódma rano to tam pewnie będzie druga po południu. Czyli środek dnia.

– Czy to znaczy, że mam nie iść do szkoły? - No tak. Ja napiszę ci usprawiedliwienie.

Odszukanie ojca jest sto razy ważniejsze od jednego dnia szkoły.

– Słusznie. To jutro rano zaczynamy poszukiwania. A teraz idziemy spać.

Tak mówili sobie, że idziemy spać, ale każde miało ciężko zasnąć z tą wiadomością w głowie, że ich ojciec gdzieś tam na drugim końcu świata jest uwięziony, albo może nawet nie żyje. Teresa denerwowała się chyba najbardziej. Ona miała ogromną wyobraźnię. W końcu była artystką plastyką. Wyobrażała sobie, że go torturują i że jak go nie odnajdą to ci oprawcy którzy go przetrzymują zabiją go w końcu. Niecierpliwiła się strasznie i słycać było jak całą noc wierci się i drepcze po pokoju. Rano Zepcia zniknęła. Po godzinie pojawiła się ponownie w domu i była trochę oburzona:

– Nikt mi nie powiedział, że tam jeżdżą odwrotnie niż u nas? Jak się wchodzi na ulicę to najpierw trzeba patrzeć w prawo a potem od połowy w lewo. Tam wszyscy mówią tak, że nie zrozumiałam z ich mowy zupełnie niczego.

– Masz jakiś pomysł jak tam odszukać ojca?

– Na razie nie mam, ale jak coś wymyślę to powiem. Teraz idę jednak do szkoły. Chcę dowiedzieć się czegoś o tym kraju. Zapytam naszą panią wychowawczynię.

– Dlaczego idziesz do szkoły na piechotę, skoro możesz się przenieść po swoim?

– A tornister? Nie umiałabym go zabrać.

– Może jest jakiś sposób?

– Nie ma. Już sprawdzałam. Tornister mnie blokuje, nawet jak mam go na plecach.

– Zepciu, o której godzinie wracasz?

– Po czterech lekcjach, to będzie około dwunastej.

Zepcia wróciła przed dwunastą i mama namówiła ją, żeby udała się do MSZ-tu i tam powęszyła trochę. Może oni coś wiedzą, tylko nie mogą sami dać rady. Zniknęła na dobre trzy godziny. Po powrocie opowiadała, że słyszała jak rozmawiało dwóch panów, że zwałą wszystko na jakąś organizację. Mówili, że „coś się wymyśli”. Mają ci powiedzieć, że miejscowi uprowadzają dyplomatów i później wymieniają ich za swoich bojowników wziętych do niewoli. Tylko, że dyplomaci są z różnych krajów a ich bojownicy stamtąd. Miejscowe władze nie chcą oddawać swoich jeńców za jakichś obcych dyplomatów i dlatego tamci siedzą pod kluczem i ci siedzą pod kluczem. Na razie jeszcze rzekomo nie wiedzą, czy to było uprowadzenie czy morderstwo. A ona już wiedziała, że to wszystko nieprawda.

– To właśnie mi powiedzieli jak do nich dzwoniłam. A jak byś jeszcze raz tam się przeniosła, to może spróbowałabyś dowiedzieć się czegoś o tych organizacjach?

– Raczej wątpię. Już ci mówiłam mam, że to wszystko nieprawda. Oni tylko szukają

sposobu jak nas oszukać.

– To może tylko pokręć się tam trochę i poobserwuj, może coś samo rzuci ci się w oczy. Czy dla ciebie taka podróż to duży wysiłek?

– Nie duży. Sama podróż to mały wysiłek, ale przebywanie w tym stanie dłużej niż kilka chwil, to już duży wysiłek, bo już wam mówiłam, że potem dzwoni mi w uszach. Mogę to robić codziennie, a nawet kilka razy dziennie, ale przez krótką chwilę. Najwyżej kilka sekund i już.

– Dobrze. Poczekamy aż ci w MSZ-cie czegoś się dowiedzą.

– Mamo, oni się niczego nie próbują dowiedzieć. Jestem pewna, że oni wszystko wiedzą, tylko nas oszukują. Mówią w kółko jedno, że najważniejsze, to odebrać od nas jakieś pieniądze.

– Jak to oszukują? Można tak zwyczajnie oszukiwać rodzinę?

– Tak. Oni zwyczajnie kłamią. Od samej góry, do samego dołu, czyli do szefa naszego taty.

– Czy słyszałaś coś co mówił minister? Jak to on się nazywa?

– Tak. On nazywa się Stefan Olszowski i mówił tylko jedno zdanie, że „chłopakom się nie poszczęściło”. A do kogo on to mówił?

– Do jakichś panów w garniturach. Nie wiem co to byli za panowie, ale wszyscy go słuchali i przytakiwali.

– Jakie pieniądze oni chcą od nas odbierać? To jakiś absurd. Chyba nas to nie dotyczy?

– Tego jeszcze nie wiem, ale wydaje mi się, że chyba nas właśnie to dotyczy, bo wymienili kilka razy twoje imię i nazwisko. Potem jeszcze jedno na literę M.

– Niebawem. Co ja mam wspólnego z jakimiś pieniędzmi. Chyba nie chcą zabrać nam tych, które mamy na książeczce PKO.

## **Rozdział 12** *Niewolnictwo*

Teresie, w dniu 1 października 1975 roku wypłacili wszystkie zaległe pensje Józefa. Była bardzo zdziwiona, że on aż tak dużo zarabia. Myślała, że dużo mniej, bo ona dostawała z tego zaledwie jakąś małą częśćkę, a i tak uważała, że to jest bardzo dużo. Teraz nie mogła się nadziwić, że tyle lat była oszukiwana przez własnego męża. Jak jeszcze do niedawna miała jakieś minimalne wyrzuty sumienia za swoje miłosne przygody, tak teraz żałowała, że skorzystała z wolności tylko tyle. Zawsze jak pytała to podawał jej jakąś niedużą kwotę i wydawało jej się, że skoro z tak małej kwoty i tak ponad połowę oddaje jej, to jest bardzo dobrym mężem. Ta rzekoma połowa to było i tak trzy razy tyle co ona zarabiała w szkole. Teraz wszystko jej się pozmiało. Na co on wydawał tyle pieniędzy. Przecież tam na placówce miał prawie wszystko za darmo. Pomyślała, że miał jakieś kobiety na boku, bo przecież tam nawet samochód miał służbowy i paliwo do niego dostawał za darmo. Nie musiał prawie nic kupować poza jedzeniem a ono było tam tanie. – *...może gromadził te pieniądze na jakichś zagranicznych kontach, a my nigdy nie dowiemy się gdzie te konta są i co dziedziczymy w razie jak zostanie uznany za zmarłego. Ciągle mówił, że będę bajecznie bogata jak on umrze. Może właśnie umarł, a może nie.* Wynagrodzenie za następne miesiące znowu dostała z MSZ-tu i było ono nie mniejsze od tego pierwszego. W tej sytuacji, szybko wpadła na pomysł, że wszystkie dzieci, oprócz Roberta oczywiście, ona wyposaży w książeczki mieszkaniowe. Zapisała wszystkie dzieci do Nauczycielskiej Spółdzielni

Mieszkaniowej i dokonała koniecznej pierwszej wpłaty. – *...lepiej tak zainwestować, niż mają te pieniądze leżeć gdzieś na jakiejś książecczej oszczędnościowej i czekać nie wiadomo na co.*

Nie zmienili nic w stylu swojego życia, tylko może trochę więcej jeździli tym samochodem, który Józef kupił na talon. Prawie wszystkie pieniądze z pensji Józefa szły na książeczki mieszkaniowe dzieci. W Warszawie budowało się dość dużo tych mieszkań więc może tak się zdarzy, że coś z tego dostaną. Józef nie odnalazł się i po pół roku wypłacania mamie jego pensji, MSZ zaproponował jej, że Józef zostanie uznany za zmarłego, a ona dostanie jego odprawę, czyli kwotę w wysokości jego jednorocznego wynagrodzenia i dokumenty uprawniające ją do otrzymania renty rodzinnej. W ten sposób książeczki mieszkaniowe dzieci zostały uzupełnione do wysokości pełnych wkładów mieszkaniowych. Darek z Mają otrzymali członkostwo, a Zepcia nie dostała z powodu niepełnoletności, ale w zastępstwie dostała je Teresa. Wywalczyła to postępując się dokumentami, że Zepcia jest adoptowaną sierotą. Z Wrocławia przychodziły do nich przynajmniej dwa razy w miesiącu paczki. Były w nich przede wszystkim książki. Były one głównie dla dzieci, ale nie tylko, bo i dla dorosłych również było trochę. Teresy wrocławski przyjaciel Piotr, przysyłał im również jakieś pyszności zagraniczne, chyba z PEWEX-u albo z zagranicy. Dla Zepci jakieś super modne sukieneczki dżinsowe i dla Teresy też jakieś wspaniałe stroje. Dlaczego to robił, nie wiedzieli, ale skoro przyjaciel to może czuł taką potrzebę serca. Przyjeżdżał raz na kilka miesięcy pod ich dom, swoim pięknym białym mercedesem. Wszyscy sąsiedzi gapili się na nich jak na jakichś burżujów, a ten Piotr nawet nie był ich krewnym. Darek zauważył jedną dziwną rzecz. Jak przyjeżdżał to większość czasu spędzał na zabawie i rozmowach z Zepcią. Widać było, że są do siebie bardzo podobni.

– Myślałem, że on jest przyjacielem mamy, a w rzeczywistości wyglądało na to, że on chciał zaprzyjaźnić się najbardziej z Zepcią. – powiedział Darek do Mai.

Teresa tolerowała to, że jak przyjeżdżał, przywitał się i od razu szedł do niej. Siedzieli oboje u niej w pokoju godzinami i opowiadali sobie wszystko. Potem razem wychodzili na długie spacerunki. Taki niby zastępczy tatuś wyłonił się nie wiadomo skąd. Niejedna osoba obca, sąsiadka, albo ktoś ze znajomych jak zobaczyli ich razem to tylko wodzili wzrokiem z jednej buzi na drugą. Jeden sąsiad, taksjarski z parteru, jak był trochę wstawiony, to powiedział raz do Teresy: – ...niejedno się ma za uszami sąsiadeczko.

A ona tylko się śmiała. Razem z dziećmi śmiała się z tych śmiesznych sytuacji i wszyscy razem umacniali się w przekonaniu, że oni wszyscy się mylą, bo przecież to oni Zepcię znaleźli. I potem została adoptowana. Nie było przecież możliwości, żeby ona była córką tego pana Piotra. A podobieństwo? Czysty przypadek. Pełno jest ludzi podobnych do siebie bez powodu. W Bułgarii spotkali pana, który był tak podobny do Józefa, że jak stanęli naprzeciwko siebie na plaży, to sami byli zdziwieni, że coś takiego im się zdarzyło. Nawet zakola nad czołem mieli identyczne. Podali sobie ręce i nawet przedstawili się sobie. Tamten nazywał się Karol Kubat. Potem okazało się, że był Czechem i bardzo był zdziwiony, że oni są Polakami. W pierwszej chwili był przekonany, że też są Czechami, a Józef to właśnie cudownie odnaleziony jego zaginiony brat bliźniak. Jaki był zmartwiony, że tak nie jest. Potem wymienili się telefonami i adresami, z inicjatywy Józefa oczywiście. Tak na wszelki wypadek. A z drugiej strony, jak Teresa zaczęła prowadzić swoje prywatne śledztwo, to może w końcu wyjdzie na jaw skąd Józef wziął się na tym świecie. Może ten Czech wcale tak bardzo się nie mylił. Może trzeba nawiązać jakąś ściślejszą znajomość. Teresa doszła do wniosku, że stoi za tym jakaś tajemnica o której Józef wie, albo wie częściowo i woli wszystko zamknąć i zamazać na samym początku. Podobna rzecz działa się z Piotrem z Wrocławia, któremu najwyraźniej ubzdurało się, że jest ojcem, albo jakimś krewnym Zepci. Teresa

mówiła, że niech sobie tak myśli. Nie będą wyprowadzali go z błędu. W końcu całkiem przyjemnie jest dostawać prezenty. Niech daje skoro ma taką potrzebę serca. W końcu jest obrzydliwie bogaty i sam nie wie co ma zrobić z tymi pieniędzmi, które płyną na jego konta z różnych stron świata. Rozważali taką możliwość, że może Józef też być zaplątany w taki dziwny układ i oddawał komuś dużą część swoich zarobków. Liczyli, że może dowiedzą się kiedyś.

- Gdzieś musiały się te pieniądze podziąć. Kto wytropi gdzie one mogą być?
- Nikt z nas nie wie nawet jak się do tego tropienia zabrać.
- A ja myślę, że trzeba iść do MSZ–tu i poprosić o całą korespondencję ojca. Może są jeszcze jakieś listy nieodebrane, albo zwrotki. I z tego może coś się dowiemy.
- No racja. Przecież on z nami też korespondował przez kanały poczty dyplomatycznej MSZ-tu. Mama jutro pójdzie do jego szefa i poprosi o zwrot całej korespondencji ojca. Teraz, jak został uznany za zmarłego, to muszą jej oddać również i te listy które są adresowane do niego.
- Jeszcze jedno. Oni tam prowadzą cały rejestr wszystkich listów przychodzących i wychodzących. Poproś mamę o udostępnienie ci tego rejestru i spisz wszystkie adresy pod które ojciec wysyłał listy i wszystkie od których je dostawał. Przecież do domu nigdy nie przychodziły żadne listy na jego nazwisko. On posługiwał się tylko tą skrzynką służbową w MSZ–cie.

– No właśnie. Nigdy na to nie zwróciłam uwagi. Zrobmy jeszcze inaczej. Pójdę tam z Zepcią, dobrze kochanie i jak poproszę w sekretariacie o ten zwrot to ty od razu znikniesz i spróbujesz podejrzeć co się dzieje. Może będą chcieli coś ukryć. Sama będziesz wiedziała kiedy to zrobić. Wystarczy, że będziesz uważnie słuchać i obserwować to co będzie się działo.

Następnego dnia, Teresa z Zepcią poszły do MSZ–tu na niezapowiedzianą wizytę. Zrobiły tak jak było zaplanowane i o dziwo, nie było bezpośredniego szefa Józefa, a jego zastępca kazał bez namysłu wszystko wydać Teresie. Listę osób z nim korespondujących też dostała i wszystko przepisała. Zepcia podglądała, ale oni nic nie ukrywali. Przydzwigwały całkiem sporą torbę listów z jego skrzynki listowej. W domu wysypali tę korespondencję na podłogę, rozrywali koperty i czytali wszystko. Z niektórymi były kłopoty, bo nie były po polsku, więc odłożyli je na później. Z korespondencji wynikało, że ojciec miał sprawy z różnymi ludźmi, niekoniecznie dyplomatyczne i korespondował z nimi w tak wielu językach, że nawet nie było wiadomo co to za pismo. Gdyby nie został uznany za zmarłego, mając tylko same te listy pisane po polsku, to Teresa od razu udałaby się z nimi prosto do adwokata od spraw rozwodowych. Były również listy z zawołowanymi pogrózkami za jakieś rzekome pośrednictwo. Tam adresy zwrotne to przeważnie skrytki pocztowe, ale wiadomo w jakich miastach. Studiowali tę korespondencję ponad tydzień. Potem odszyfrowali listy obcojęzyczne. Po miesiącu Teresa doszła do wniosku, że Józef, oprócz służby dyplomatycznej należał również do zorganizowanej międzynarodowej grupy przestępczej handlującej ludźmi, a głównie kobietami i dziećmi. W jednym z listów ktoś w prosty sposób udowodnił, że:

*„... – nie może istnieć żaden demokratyczny kraj bez niewolnictwa. Jeżeli w krajach zachodnich jest demokracja, to tylko dlatego, że ich rządy zgadzają się na niewolnictwo, rzecz jasna nieoficjalnie, i doskonale wiedzą, że muszą przemykać oczy na to zjawisko, bo inaczej padnie im ta cała demokracja i ludzie skoczą sobie do oczu. Władze tych krajów, tolerują businessmanów wykorzystujących niewolników. Traktują ich jak specjalnych magnatów którzy nawet przyłapani na gorącym uczynku, przez nadgorliwych inspektorów czy komisarzy, są albo uniewinniani, albo otrzymują jakieś minimalne kary, przeważnie w zawieszeniu. Nikt nigdy mocno nie ucierpiął z powodu zgonu, lub ciężkiej choroby któregoś z imigrantów,*

*nawet jak byli zatrudnieni nielegalnie. W krajach socjalistycznych demokracja jest automatycznie, bo niewolnikami są prawie wszyscy ludzie pracy...”*

– Słuchajcie kochani. – zaczęła swój wywód Teresa – Nie możemy tego nigdzie i nigdy ujawnić, bo jeszcze dopatrzą się, że Józef był przestępcą i zawieszą albo nawet cofną nam rentę rodzinną. A szkoda by było, bo to jest całkiem spora kwota co miesiąc. Jeszcze powiem wam, że tu wcale nie chodzi o jakieś pieniądze które stanowią część pensji Józefa, tylko o bardzo duże pieniądze które zarabiają handlarze żywym towarem. Jeżeli wasz ojciec rzeczywiście był w tym gangu międzynarodowym i byli w nim również ludzie z rządu, a z tego co widzę, właśnie tak mogło być, to jesteśmy w całkiem poważnym niebezpieczeństwie.

– To znaczy, że on nie wpadł w sieci jakichś przeciwników politycznych tych organizacji azjatyckich, czy innych, tylko zaplątał się w interesy z handlarzami żywym towarem?

– Na to wygląda. Dlatego musimy być jeszcze bardziej czujni niż do tej pory. Musimy bardzo uważać. Jeżeli macki tych ludzi dotrą tutaj, to może będą chcieli kogoś z nas użyć do swoich gangsterskich planów. Musicie mieć od tej chwili oczy dookoła głowy i nie dać się zaskoczyć. Nie chcę wam napędzać stracha, ale Urbankowie to było małe zło w porównaniu z tym, co tu się teraz dzieje. Tacy handlarze kupują, albo chwytają młode i ładne kobiety, nieraz dosłownie dziewczynki, przeważnie w miejscach gdzie toczą się jakieś wojny, konflikty zbrojne i inne katastrofy. W ich wyniku jest mnóstwo uchodźców. To normalne, że ludzie uciekają. Mają do stracenia swoje życie. Tam pojawiają się ludzie którzy rzekomo pomagają, a są to przeważnie dyplomaci. Wychwytyją spośród tych nieszczęśliwych najciekawszych ludzi i tylko tych ratują. Rzekomo oczywiście. Potem sprzedają te dzieciaki na plantacje, do fabryk, do manufaktur i najatrakcyjniejsze do różnych domów publicznych na całym świecie. Chłopców też chwytają i sprzedają, tak, że nie myśl Darku, że ty jesteś taki całkiem bezpieczny.

– To obrzydliwe, że nasz ojciec w czymś takim uczestniczył.

– To znaczy, że on chyba był takim dyplomata, który niósł pomocną dłoń i wybierał spośród tych uciekinierów lub więźniów najwartościowszych. Taki selekcyoner.

– Dobrze to ujęłaś Maju. Z tych listów to właśnie wynika. Ale pewności mieć nie można.

– Nie oceniaj go od razu. Nie wiesz jak było. Nieraz jest tak, że ktoś nie chce czegoś robić, a musi, bo na przykład jego rodzina jest zagrożona. Wtedy nie patrzy na nic, tylko idzie jak ćma do ognia, myśląc, że ratuje w ten sposób siebie i swoją rodzinę. Czytałem o takich sytuacjach.

– No właśnie, nie pomyślałam o tym. Zawsze trzeba patrzeć trochę szerzej. Tym bardziej musimy wszyscy bardzo na siebie uważać. Jeżeli ojca wciągnęli do takiej roboty, to albo musieli go czymś zaszantażować, albo skusić jakimiś nadzwyczajnie dużymi pieniędzmi. To drugie, raczej nie wydaje mi się realne, więc najprawdopodobniej szantażowali go, że jeśli się spróbuje wycofać to oni skrzywdzą nas.

Zaczęli dyskutować, czy w tym ministerstwie, jeszcze ktoś mógł działać w ten sposób i wiedzieć co robił Józef. Przede wszystkim, musieli się dowiedzieć, czy w tej misji dyplomatycznej w której on zaginął, zaginęły jeszcze jakieś inne osoby. A potem, czy jeśli był tam jeszcze ktoś, to czy został uwolniony, czy też jest dalej tak samo zaginiony jak on.

– Ja już mówiłam, że był jeszcze ktoś z nim i ten ktoś nazywał się na literę M. Nie pamiętam całego nazwiska, ale zdaje mi się, że miał na imię Tadeusz.

– Może Maliszewski? Tak, teraz już sobie przypominam. Maliszewski. Na pewno.

– Ale z drugiej strony, pomyślcie kochane dzieci, jeżeli w tym ministerstwie działa gang, który się tym zajmuje, to czy te nasze pytania nie spowodują, że gangsterzy wezmą nas na celownik?

- Pamiętajcie co powiedział minister do tych panów w garniturach? „Nie poszczęściło się chłopakom”. Co to oznacza?
  - Myślisz, że było ich więcej niż dwóch mamó?
  - Ciekawe ilu.
  - Jak chcecie, to ja wszystkiego się dowiem bez zadawania pytań. Nawet mnie nikt nie zobaczy. – powiedziała Zepcia.
  - Kiedy chcesz to zrobić?
  - Najpierw chcę jeszcze posłuchać jak rozmawiacie o tym i jeszcze będę miała kilka pytań do mamy.
  - Pytaj Zepciu. Sprawy są tak poważne, że teraz już nie możemy mieć prze toba żadnych tajemnic. Tu może wchodzić w grę nasze życie.
  - Właśnie. Proszę, powiedzcie mi co to są domy publiczne i burdele?
  - Nierząd, to jest taki proceder, kiedy kobieta oddaje się mężczyźnie za pieniądze, a tak naprawdę wcale tego nie chce. Robi to dla zysku, dla pieniędzy, albo dlatego, że jest zmuszona, a pieniądze za to biorą inni. Dom publiczny i burdel to jest to samo. Tam mieszkają i pracują kobiety które wcale nie chcą współżyć z tymi mężczyznami, którzy tam przychodzą, ale są zmuszane do tego nierządu.
  - To dlaczego nie mogą zrezygnować i pójść sobie stamtąd?
  - Nie mogą, bo przeważnie te kobiety są uwięzione w tym właśnie burdelu. Jakby uciekły, to naraziłyby się na tortury i cierpienie. Boją się uciec, bo to zawsze sprowadza się do bicia i torturowania ich. Oprawcy doskonale wiedzą jak bić, żeby zadać mnóstwo bólu i nie zostawić prawie żadnych śladów. Zasada jest taka, że „towar”, czyli te kobiety, a nieraz chłopcy, nie może mieć śladów zewnętrznych.
  - W szkole mówili, że niewolnictwa nie ma już nigdzie na świecie.
  - Kłamali. Jest, tylko niejawne, to znaczy ukryte. Z tego listu, który rozszyfrowaliśmy wynika, że jest we wszystkich krajach demokratycznych i, że żadna demokracja bez niego nie może istnieć. Niby jest ono ścigane przez prawo, ale tylko pozornie. Jest tak ścigane, żeby nigdy nie doścignąć. Tu chodzi o duże pieniądze i zarabiają na tym ci którzy organizują te burdele, ci którzy dostarczają tam dziewczyny, a najwięcej ci którzy mają pilnować, żeby nie było niewolnictwa. A najbardziej korzystają ci którzy stają się klientami tych poprzednich. Mają w czym wybierać, a dla nich taki sposób spędzania wolnego czasu jest najatrakcyjniejszy.
  - To znaczy, że nas w szkole okłamują?
  - Nie. Ci nauczyciele którzy wam to mówią, pewnie sami niewiedzą jak to się dzieje na świecie, ale spójrz Zepciu. Czytamy te listy i jasno z nich wynika, że to się dzieje w naszym ministerstwie. Nasz ojciec maczał w tym palce, a inni pewnie też. Dlatego zadanie dla ciebie jest takie, żebyś dowiedziała się, kto jeszcze w tym tkwi i czy ktoś został uznany za zaginionego oprócz naszego ojca.
  - Dobrze. Ale jeszcze chcę trochę posłuchać jak mówicie albo czytacie o tym. I jeszcze chcę, żebyście mi powiedzieli co to znaczy oddać się mężczyźnie?
  - Weź ją Maju do waszego pokoju i wytłumacz jej dokładnie co to znaczy. Zrób to naprawdę dokładnie. Opowiedz jej jeszcze jak to się dzieje pomiędzy mężczyznami.
- Dziewczyny wróciły po godzinie, a może trochę dłużej i Zepcia była cała w kolorach. Nie spodziewała się tego wszystkiego co usłyszała przez ostatnie kilka dni, a szczególnie tego co przed chwilą. Myślała, że świat jest jakoś bardziej logicznie poukładany. Jej zdziwienie i rozczarowanie tym o czym właśnie się dowiadywała było może trochę przedwczesne, ale

mama mówiła potem, że to jeszcze lepiej. Niech wie co ją otacza i jak można sobie z niektórymi rzeczami poradzić. Poza tym jak podsłuchuje, to musi wiedzieć o czym mówią.

- Czy to jest możliwe?
- Jak najbardziej. Takie rzeczy się dzieją i stoją za tym tak samo duże pieniądze.

Pomiędzy mężczyznami to jest taka sama prostytutka i nieład jak z kobietami.

– Jutro przeniosę się tam, do tego ministerstwa i spróbuję coś podsłuchać. Będę wracała, a Darek niech przygotuje swój magnetofon i załatwi może lepszy mikrofon. Jak wrócę to będę wam o wszystkim opowiadała, a wy będziecie mnie pytać, to może jeszcze będzie mi się coś przypominało i wszystko będziemy nagrywali. Co wy na to?

– Może i dobrze, bo jak kiedyś zechcemy sobie coś przypomnieć to zawsze wiadomo, że to co nagrane to utrwalone. Potem jak już będziesz na studiach, to może napiszesz z tych nagrań jakąś ważną pracę.

– Napiszę dużo wcześniej.

– Ty napiszesz a ja to wykorzystam później do swojej pracy. Przynajmniej już wiem, co będę chciała w życiu robić.

– Ty Maju już zdecydowałaś. Będiesz przecież trenerką sportową i może nauczycielką.

– Niekoniecznie. Właśnie podjęłam taką decyzję, że zostanę milicjantką.

– Och. Mam nadzieję, że jeszcze ci się odmieni. Milicja nie cieszy się szacunkiem w społeczeństwie.

– A są książki i filmy zagraniczne o policjantach, że robią naprawdę dobre rzeczy.

– No tak. Po pierwsze, jak sama zauważyłaś to policja robi dobre rzeczy, a czy gdziekolwiek słyszałaś, żeby milicja robiła coś dobrego? Raczej nie. Są na usługach partii i służą tylko do ochrania tyłków partyjnych towarzyszy. Jak zwykłym ludziom dzieje się krzywda to na ogół nawet nie wdrażają śledztwa. Są również w milicji dewianci, którzy wykonują swoją pracę na zasadzie maksimum efektu, minimum wysiłku. Ci właśnie są najbardziej nienawidzeni przez społeczeństwo.

– Właśnie nie wiedziałam o tym. Dlaczego tak się dzieje?

– Dlatego, że śledztwo w naszej milicji rusza tylko wtedy, kiedy wśród poszkodowanych jest ktoś ważny, albo bogaty. Przeważnie jedno z drugim idzie w parze. Są również rzeczy do których powinno się wdrożyć śledztwo i w każdym innym kraju zachodnim byłoby wdrożone od razu, ale u nas nie jest wdrażane, bo milicja i prokuratura jest w tym interesie umoczone, to znaczy czerpią z tego zyski. Śledztwo najczęściej wdraża się wtedy, gdy sprawca już jest ujęty i można na sto procent udowodnić mu winę. W innych przypadkach nie opłaca się, bo to zaniża statystyki. Prawdopodobnie z burdeli też czerpią fantastyczne zyski, dlatego opłaca się, żeby prostytutka była w Polsce nielegalna. Jak coś jest nielegalne, to można brać dużo większe łapówki bo ominięte są podatki.

– Mamo. Co-to-są-łapów-ki-i-po-dat-ki?

– Łapówki to są pieniądze które płaci taki gangster milicjantowi, albo prokuratorowi za to, żeby tamten udawał, że nie widzi tego czy tamtego. Kogoś biją a on odwraca głowę, bo wziął za to pieniądze. Gwałcą kobietę, albo dzieciaka, a oni biorą łapówkę i najwyżej mówią później, że sama ich zaczepiła i nie mogli się wtrącać, bo to są dorośli ludzie i robią co chcą, albo, że dzieciaka roznosi fantazja. Otwierają burdel gdzieś w ustronnym miejscu, a ponieważ jest nielegalny i można by go zlikwidować z dnia na dzień, a on egzystuje latami. To, znaczy, że szefowie tego burdelu opłacają się gdzie trzeba i może działać. Korzyść jest taka, że jak jest nielegalny, to również nie jest zarejestrowany i nie płaci podatków. Łapówki mogą być wtedy większe. Podatek, to są takie pieniądze, które otrzymuje Skarb Państwa za to, że

ktoś coś kupuje, wynajmuje albo sprzedaje. Jest ustalony procent i ma być odprowadzony na konto Urzędu Podatkowego.

– Dlatego te nielegalne burdele są, pomimo, że prawo mówi, że ma ich nie być. W kościołach księża grzmia o nierządzie i szerzącej się pornografii, ale wszyscy wiedzą gdzie są najlepsze burdele i wieczorem po cywilnemu, większość z nich przemyka się do takiego miejsca i korzysta tak jak inni z uciech cielesnych.

– Właśnie doszliśmy do sedna. Dlatego milicjanci którzy ciągną łapówki od wszystkich, od wszystkiego i na każdym kroku nie cieszą się szacunkiem społeczeństwa.

– Jak pójdziesz do milicji i wyślę cię na tłumienie demonstracji, to ludzie będą rzucali w ciebie kamieniami i wyzywali od najgorszych. Jak będziesz się czuła widząc, że społeczeństwo zamiast cię szanować, to się ciebie boją i rzucają kamieniami i obelgami z nienawiścią?

– No, tego akurat nie brałam pod uwagę. Mam jeszcze co najmniej pięć lat na przemyślenie wszystkiego. Bardzo mi pomogłaś, bo już myślałam, że mam dobry pomysł na życie.

– Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że będziesz brała wszystko pod uwagę podejmując jakąś ostateczną decyzję.

### **Rozdział 13**

*Jaworski*

Zepcia kręciła się po ministerstwie już drugi tydzień. Był 18 października 1975 roku. Pojawiała się w domu i od razu siadały z Mają przy mikrofonie a Zepcia relacjonowała wszystko do czego udało jej się dotrzeć. Wtedy właśnie dowiedziała się, że największe targi niewolników są w Turcji i w Iranie. Dwaj panowie w garniturach, mówili: „...że tam krzyżują się wszystkie szlaki przerzutowe ludzi którzy są towarem...”. Z Azji blisko i łatwo dojechać, a z Afryki jeszcze łatwiej. „...wszystkim na razie bardzo smakują te somalijskie i etiopskie czekoladki. Mają rysy europejskie a skórę ciemną...”.

– Jak mam się gdzie schować, to siedzę skulona, słucham, zapamiętuję i mówię to co podsłuchałam. Ale co z tym mają wspólnego czekoladki, to tego nie wiem? W dodatku czekoladki, które mają skórę.

– Ci gangsterzy mówią czekoladki na wszystkie dziewczyny, które mają ciemniejszą skórę. A tak się składa, że i w Azji i w Afryce mieszkają ludzie o ciemniejszej skórze niż nasza.

– Wiem. Dwaj inni, starsi niż tamci mówili: „... że trzeba przechwycić forszę z kont tych dwóch chłopaków...” i „... że trzeba wywieźć wdowy do Szwajcarii, żeby opróżniły te konta...”. Jeszcze nie wiedzą kto ma się tym zająć, ale już mają jednego specja od takich zadań. „...trzeba, żeby te panie wyrobiły sobie biegusiem paszporty...”.

– Co robimy?

– Żebyśmy wiedzieli o jakie pieniądze chodzi, to może byśmy mogli coś wymyślić.

– Właśnie. Nic nie wiemy. Może Zepcia jutro albo pojutrze dowie się czegoś więcej na temat tych kont, w jakim to jest banku i o pieniądzech jakie tam leżą. Już wiemy, że jesteśmy wdowami i, że będą nas ciągnąć pojedynczo do Szwajcarii po pieniądze. Jako wdowa, mam prawo podjąć całą kwotę z konta, a oni pewnie będą stali za plecami i od razu zabiorą mi te pieniądze. Jeszcze pewnie dostanę manto, żeby się dostatecznie mocno przestraszyła i nie chciała nic z tego.

– Wiecie co? Najlepiej jakby Zepcia dowiedziała się tylko w jakim banku są te pieniądze

i może to wystarczy. Mama odmówi. Powie, że nie jest zainteresowana wyjazdem do Szwajcarii, ani żadnymi pieniędzmi które należały do jej męża. Oni sami nie podejmą tych pieniędzy, a my kiedyś w przyszłości pojedziemy i je wyciągniemy.

– Zaraz, zaraz. Głupio gadasz Darku. Podstawią inną kobietę, dadzą jej paszport na mamy nazwisko i dokumenty wdowie, że jest właśnie tą osobą i tamta podstawiona legalnie wypłaci pieniądze.

– Mój kolega z Wrocławia, którego już znacie, ma paszport i nieograniczone możliwości podróżowania po całym świecie. Jak już dowiemy się gdzie jest to konto, to wyślę mu list, w którym napiszę takie oświadczenie, że jako wdowa bloкую to konto na dziesięć lat. Postaramy się jeszcze, żeby Piotr załatwił odpowiednio duży procent na tą dobrowolną blokadę. Słyszysz się, że takie opcje są teraz powszechne. Co wy na to?

– Świetny pomysł, tylko żaden list. Zatelefonujesz do niego, a on już następnego dnia tu będzie. Taki list, jak przechwycą to leżymy. Teraz trzeba, żeby Zepcia dowiedziała się koniecznie jaki to jest bank, w jakim kraju i w jakim mieście.

- A jak oni przyjdą tu i zechcą, żebyś wyrobiła paszport i jechała z nimi to co powiesz?
- Powiem, że mnie to nie interesuje.
- No nie wiem czy to wystarczy. Wezmą cię na Rakowiecką i przestanieś się stawiać.
- Jeszcze coś wymyślę.

\* \* \*

Od 4 listopada 1975 roku już było wiadomo, że ten bank nazywa się Vontobel. Zepcia przyniosła tą informację z ministerstwa, bo podsłuchiwała rozmowę.

– Podsłuchiwałam jak te dwa stare grubasy rozmawiały. Mówili: „...opróżnimy konto Józia w Vontobel”, a potem jakiejś innej wdowy, pani Maliszewskiej w Rotszyld.

– Znamy tą Maliszewską. Tadek Maliszewski, to kolega Józia z pracy. Bywaliście dawniej u niej na działce. Muszę do niej zadzwonić. Tu jest w notesie zapisany jej telefon. Ma na imię Maria.

– Mamo, po co chcesz do niej dzwonić?

– Chcę jej zaproponować uratowanie swoich pieniędzy.

– Mamo, przestań się interesować tą Maliszewską. Niech oni ją oskubią do zera, a my tylko popatrzymy z boku, co się będzie działo. Niech ona zostanie naszym wentylem bezpieczeństwa.

– Czy wyście poszaleli. Chcecie zostawić tą sprawę w taki sposób?

– Tak właśnie chcemy. Jeżeli ci ludzie posuwają się do takiego okrucieństwa, że handlują żywym towarem, to myślisz, że jak zwęszą twoją inicjatywę to pogłaszczą ciebie i nas wszystkich po główkach? Zastanów się. To są okrutni, bezwzględni bandyci. Jeżeli my wyszarpiemy swoje pieniądze, to też nie wiadomo jakim kosztem. Nie wiesz, czy nasz ojciec nie został zabity przez nich. Właśnie przez tych ludzi w eleganckich garniturach i w pięknych jedwabnych krawatach. Wiedzieli doskonale, że mogą nam nagadać bajek o Bengalskich Tygrysach, potem załatwią papiery wdowy, zawiozą jedną i drugą do banku i zgarną całą gotówkę.

– Słusznie mówicie. Cały czas postrzegam ich jak takich grzecznych panów urzędników z MSZ-tu. Musimy przestać tak myśleć. To są przecież rzeczywiście najwięksi gangsterzy w tym kraju i trzeba przyjąć w stosunku do nich postawę wojowniczą, a nie poddańczą.

Teresa zadzwoniła do Piotra i zapytała, czy nie wybiera się do nich. On oczywiście był chętny natychmiast i rzeczywiście zjawił się już następnego dnia. Jej udało się skopiować

wszystkie dokumenty, że jest wdową, swój dowód osobisty, prawo jazdy i metrykę urodzenia. Napisała oświadczenie dla banku, że jest gotowa przystąpić do programu zablokowania gotówki na dziesięć lat w zamian za najkorzystniejsze oprocentowanie. Upoważniła jednocześnie w tym oświadczeniu Piotra do złożenia w jej imieniu tych dokumentów. Podała tam również swój numer telefonu, na wypadek, gdyby ktoś z banku chciał upewnić się czy to wszystko jest prawdą. Zaznaczyła, że może rozmawiać po francusku. Piotr słuchał tego wszystkiego z wypiekami na twarzy. Nie mógł uwierzyć, że u nas w Polsce dzieją się takie rzeczy. W końcu zapytał:

– Jeżeli okaże się, że tam rzeczywiście jest to konto i, że to wszystko jest tak zorganizowane, to mam o czym pisać przez następne kilka lat. Pozwolisz Teresko, że będę to śledził?

– Myślisz, że pozwoliliby ci wydać taką książkę?

– Jak nie teraz to trochę później, a jak teraz, to może gdzieś za granicą. Ale napisać przecież mogę. Ten komunizm kiedyś się skończy.

– Wierysz w to?

– Gdybym nie wierzył, to nie warto byłoby żyć ani jednego dnia dłużej. Skoro wojny się kończą, to dlaczego komunizm miałby się nie skończyć.

– Jak na razie pisałeś dla nich.

– A ty, jak na razie malowałaś dla nich.

– Zgoda. Śledź sobie, pomogę ci, ale coś za coś.

– Co, za co?

– Polonia.

– Jasne. Mnie to cały czas chodzi się po głowie, ale nie wiedziałem jak to powiedzieć.

– Zwyczajnie. Nie powiesz mi przecież, że nie wiesz jak to się robi.

– Jasne. Po prostu żyjemy i mamy pieniądze za naszą pracę. Ja traktuję swoje pisarstwo reportażowo. Są takie czasy, piszę o tych rzeczach które się dzieją, przyjdą inne czasy, będę pisał o innych. Nie przejmuję się tym, że mi czegoś nie wydadzą. Schowam do szuflady i poczeka. Człowiek musi cały czas pracować i tak się organizować, żeby zawsze być przygotowanym. Pojawia się któregoś dnia Dżin z butelki, jak u Sindbada Żeglarza i mówi:

– ... czy jesteś przygotowany na działanie? Bo ja mam dla ciebie propozycję. Ty mówisz, że nie jesteś, to Dżin znika. Ale jak mówisz:

– ...tak Dżinie, jestem przygotowany, mam napisane to i to. Mam opracowany i ukończony taki to a taki projekt, mam wszystko w jednym palcu. Albo, mam otwarte serce i chcę poznać kogoś wartościowego, żeby z nim dalej wspólnie żyć i tworzyć. To Dżin odpowiada wtedy:

– ...zatem skoro jesteś przygotowany, to tu są pieniądze. Masz, bierz i działaj. Vivat Polonia.

– Jesteś niezłym bazarzem. Ale z drugiej strony coś w tym jest. Chyba masz rację.

Trzeba pracować i realizować swoje marzenia bez względu na to, czy akurat w tej chwili to przynosi oczekiwany efekt, czy nie. Jak myślisz, mógłbyś pojechać do Zurychu w moim imieniu, na mój koszt. Ja płacę za całą twoją wycieczkę.

– Nie musisz Teresko nic płacić. Ja chętnie pojedę tam dla ciebie i załatwię wszystko tak, jak chcesz, żeby było załatwione. Wiesz, że oni mi nie podadzą stanu tego konta.

– Tak, domyślam się. Ale mnie chodzi głównie o to, żeby oni w banku mieli wszystkie

moje dokumenty i wzór podpisu. Nie mogę pozwolić, żeby ci gangsterzy podłożyli jakąś inną kobietę z paszportem na moje nazwisko i żeby wybrali z konta Józefa pieniądze. Myślę, że nie jest to jakaś mała kwota, skoro tamci z MSZ–tu tak się do tych pieniędzy trzęsą.

- Masz rację. Nie można na to pozwolić. Wyjeżdżam prosto stąd do Szwajcarii.

Rozumiem, że przez telefon ani słowa na ten temat nie mówimy.

- Jeżeli chcemy przeżyć w zdrowiu i w całości, to na pewno nie.
- Poczekaj Piotrze. Mam pewien pomysł. Zrobimy ich wszystkich na szaro.
- Jak?

– Skoro ty możesz swobodnie podróżować, to mógłbyś pojechać do Pragi Czeskiej po drodze, może nawet lepiej, wracając.

- I tak jadę przez Pragę.

– W takim razie, dam ci kilka charakterystycznych ubrań Józefa i weźmiesz ze sobą aktualną Trybunę Ludu. Podjedziesz w Pradze do pana Karola Kubata. Poprosisz go, żeby dał się sfotografować w ubraniu Józefa i z gazetą, ale tak, żeby była widoczna pierwsza strona z tytułami.

- A jak nie będzie chciał?
- Może trzeba mu zapłacić, albo od razu zawieźć jakieś prezenty za tą przysługę.
- Jaki jest cel takiego działania?

– Taki mianowicie, że ten pan Karol jest sobowtórem Józefa. Poznaliśmy go na plaży w Złotych Piaskach. Ci z MSZ–tu ścigają mnie, a ja będę miała zdjęcia Józefa z aktualną gazetą. W kluczowym momencie awantury, którą sama sprowokuję, rzucę im te zdjęcia przed nos i powiem, żeby lepiej zaczęli szukać Józefa, a ode mnie i od mojej rodziny niech się odczepią, bo jak on się pojawi to od razu będzie miał do czynienia z moim adwokatem, z powodu licznych zdrad, na które mam dowody w postaci listów.

- To cofną decyzję o uznaniu go za zmarłego. Cofną ci rentę rodzinną.

– Na podstawie jednego, czy kilku zdjęć? Niemożliwe. To już nic nie zmieni. Konto będzie przepisane na mnie, a bank nikomu tych informacji nie udzieli. A teraz wież mnie szybko do Polonii.

- Czy te zdjęcia się przydadzą, czy nie, to masz rację, że warto je mieć.

Piotr postanowił odszukać pana Karola Kubata w drodze powrotnej z Zurychu, tak jak wcześniej ustalili. Dotarł do niego i oznajmił, że potrzebuje jego zdjęcia jako bliskiego krewnego Józefa, ponieważ on zaginął w Indonezji i trzeba poszukującym dać zdjęcia, żeby mogli go odnaleźć.

- To po co mam trzymać w ręku polską gazetę?
- To taki rekwizyt, nic więcej.

Nie bardzo chciał się zgodzić, ale przy czwartym piwie, było mu już wszystko jedno i Piotr umieścił gazetę w taki sposób, żeby pierwsza strona i pan Karol byli w pełni widoczni. Na wszelki wypadek zrobił tych zdjęć więcej, nawet wtedy jak mu już trochę głowa opadała, ale te również były znakomite. Posiedzieli trochę razem i Piotr musiał słuchać różnych wynurzeń Karola. Opowiedział mu, że miał brata bliźniaka, który w ich czwarte urodziny, w niedzielę 24 czerwca 1923 roku zaginął. Wszyscy, całą rodziną stali nad wodą w parku. Oni we dwóch i jeszcze dwie dziewczynki bawili się w chowanego, aż w pewnym momencie Stefane schował się gdzieś i przepadł. Zniknął. Wszyscy go szukaliśmy do zmroku, a później następnego dnia, od świtu znów cały dzień i nie znalazł się. A teraz on przyjeżdża tu z Polski i fotografuje go z gazetą, bo rzekomo jego bliźniak Stefane znowu zaginął.

– On nie jest Stefane, tylko Józef. Jest bardzo podobny do ciebie Karolu i jego rodzina chce go odszukać, bo gdzieś w Azji zaginął. Dlatego potrzebują zdjęcia z gazetą.

– Dobrze. To roześlijcie to zdjęcie po całej Azji i niech on się odnajdzie, bo ja już w Bułgarii czułem, że to jest mój zaginiony bliźniak Stefane. On zaprzeczył i nie chciał kontynuować rozmowy i nawet nie dał mi swojego adresu. Ale ja po kryjomu dałem swój jego żonie. Widzę, że dobrze zrobiłem. Nigdy nie przestałem go kochać. To w końcu mój brat bliźniak...

\* \* \*

Tak jak przewidzieli, już 14 listopada 1975 roku, do ich domu przyszedł szef Józefa i chciał rozmawiać z Teresą. Na szczęście nie było jej w domu, a Maja powiedziała przez drzwi zabezpieczone łańcuchem, że nie wie kiedy będzie, na wszelki wypadek, jakby chciał wtargnąć do środka z zamiarem zaczekania. Ostatnio, z inicjatywy Teresy, wymienili drzwi na bardzo solidne, stalowe, z blachy grubej na pięć milimetrów i obite gąbką od środka, żeby nic nie było słychać na zewnątrz, co się mówi i miały one również bardzo solidny łańcuch. Same drzwi były dębowe i z zewnątrz wyglądały jak normalne drzwi wejściowe, tylko trochę solidniejsze niż te u innych sąsiadów. W okna kazała wstawić solidne kraty, na wypadek, gdyby ktoś chciał wtargnąć oknem. Maja uchyliła mu tylko na tyle ile łańcuch pozwolił i na jego prośbę, że chciałby wejść odmówiła stanowczo. Później obserwowali go. Darek wyszedł w dresie i w czapce, że niby trenuje biegi. On przeszedł kawałek i na następnym podwórku wsiadł do czarnego bmw. Odjechał pomalutku, ale nie od razu, tylko przejechał jeszcze kilka razy pod ich domem, licząc na to, że może spotka mamę jak wraca do domu. Potem jeszcze zaparkował przy szkole i tam stał z pół godziny. Potem chyba już mu się znudziło i odjechał. Z rana już telefon dzwonił, a Teresa domyślała się, że to dzwoni właśnie ten szef ojca który był wczoraj. Z początku nie wiedzieli co mają zrobić, ale w końcu podeszła i odebrała:

– A, dzień dobry panie dyrektorze. – Nie było pani wczoraj w domu. – Tak, nie było mnie rzeczywiście, czy może są jakieś dobre wieści. – Nie, ale i tak musimy się spotkać. – Nie wiem czy w tym tygodniu znajdę czas, ale może w przyszłym tygodniu się zdzwonimy. – Przyjadę w takim razie do pani mieszkania. – Nie, w domu nie. Ja mam trójkę dzieci, wybaczy pan, ale mogą być problemy później. – Bez obawy, nie będzie żadnych problemów. – Nie, nie. Wybaczy pan, ale nie zgadzam się na spotkanie w mieszkaniu. – Dobrze. To w takim razie zapraszam panią do siebie. – To ja w takim razie przyjdę pojutrze. Tak. Około dziesiątej.

Teresa poszła na spotkanie do pana Jerzego, bo tak go później nazywała. Wróciła z tego spotkania mocno zdenerwowana. Tak jak było już przewidziane, on napierał, żeby ona tam, do Zurychu z nimi poleciała. Powiedziała mu, że odmawia kategorycznie i, że nie interesują ją żadne sprawy które wiązałyby się z jej zaginionym mężem, uznanym za zmarłego. Powiedziała zdecydowanie, że nigdzie się nie wybiera. Najpierw dopytywał się dlaczego nie, a ona powiedziała, że dokopała się w jego korespondencji – bo jego zastępca dał jej cały pakiet listów – i udało jej się większość z nich przetłumaczyć. Po przeczytaniu tego, podjęła nieodwołalną decyzję, że nie chce mieć z Józefem, nawet jeżeli jest rzeczywiście nieboszczykiem zupełnie nic wspólnego. Jeżeli żyje i odnajdzie się, to weźmie z nim rozwód i przepędzi go na cztery wiatry natychmiast jak tylko się pojawi. I to będzie rozwód, jak twierdził jej adwokat, ze stuprocentowym orzeczeniem jego winy. Pan Jerzy wiał się i miotał, próbował jej przetłumaczyć, że popełnia błąd, ale ona była nieugięta i bardzo wojowniczo nastawiona. Spotkanie trwało nie dłużej niż dziesięć minut i skończyło się jej wyjściem, bez

pożegnania i bez zamykania za sobą drzwi, jak to zwykle powinno się robić. Sekretarka poderwała się i zamknęła.

- I co on na to mam?
- Powiedział tylko jedno słowo na odchodne:
- Zobaczmy!
- Ale nie tak spokojnie jak ja teraz. On wrzasnął mi to w ucho.
- To rzeczywiście niewiele. Coś planują te obleśne, oślizłe gady. Może jednak spróbuję spotkać się z tą Marysią Maliszewską?
- Ani się waż. Nie wolno ci. To tak, jakbyś chciała dokonać zamachu na swoje dzieci.
- Ale jak byśmy coś niecoś wiedzieli, co oni planują to może byłoby bezpieczniej.
- Zupełnie odwrotnie. Trzeba myśleć odrobinę perspektywicznie mam. Mam spisany numer rejestracyjny jego samochodu.
- To nam nic nie da. Piotr już załatwił blokadę tego konta na dziesięć lat z zastrzeżeniem, że może zgłosić się fałszywa wdowa i, że będzie próbowała zlikwidować tą blokadę i podjąć pieniądze. Napisał bankowcowi oświadczenie, że to może być oszustka, sterowana przez komunistycznych agentów wywiadu i żeby uważali.
- To znaczy, że już nie mamy odwrotu. Teraz nawet jakbyś z nimi pojechała, to i tak wyszłoby na jaw, że w jakiś sposób już zablokowałeś to konto. Jednym słowem, ewentualna sprawa twojego wyjazdu do Szwajcarii jest totalnie spalona, bo czy pojedziesz czy nie, to i tak będą chcieli nas skrzywdzić.
- Nawet, jak mnie zawloką jakimś sposobem tam siłą, to wystarczy, że w banku wykonam inny podpis niż oni mają jako wzór, to pogonią nas. Chodź Zepciu, pojedziemy jutro z samego rana pod dom tej Maliszewskiej. Ona wychodzi około siódmej do pracy. Zobaczysz ją i może coś się dowiesz, o tym co tam się u niej dzieje.
- Dobrze. A później zawieziesz mnie na ósmą do szkoły.
- Oczywiście.

Zepcia przyjrzała się dokładnie Maliszewskiej i już za trzy dni zrelacjonowała im wszystko co się u niej działo. Ona mówiła o tym przez telefon z różnymi ludźmi, a Zepcia przycupnęła w kąciку i słuchała. Dowiedziała się, że złożyła wniosek o paszport i dostała pisemko z MSZ-tu, że ma to być paszport służbowy, żeby nie wyrabiać jeszcze dodatkowo wizen, bo szkoda czasu. Wiedziała też, że tamtym bardzo się spieszy. Powiedziała nam, że ta Maliszewska jest potwornie głupia. Przeklina bez przerwy, kopci faje jeden za drugim i cały czas coś mocnego popija. Jej jedynymi rozrywkami są telewizor, telefon, palenie i picie. Albo gada z kimś, albo ogląda. Raz jedynekę, a raz dwójkę. Rozmawia z kimś i mówi wszystko. Że leci do Szwajcarii zlikwidować konto po Tadku, bo to było konto operacyjne MSZ-tu i takie różne rzeczy, których nawet na ucho nie powinna mówić nikomu.

\* \* \*

W sobotę, 23 listopada 1975 roku, jakichś dwóch „gitów” zaczęło Maję na ulicy Marymonckiej. Podeszli do niej, chwycili pod pachy i chcieli ją zaciągnąć do samochodu. To był volkswagen ogórek. Trzeci „git”, który siedział w środku otwierał drzwi boczne, suwane. Na ulicy w tym momencie prawie nikogo nie było. Mógł obserwować całe zdarzenie ktoś z okna, ale na nic by się to nie zdało. Udała, że chętnie chce wsiąść i pojechać z nimi. W momencie gdy zbliżali się do półotwartych, ale zaciętych suwanych drzwi, oni dali jej trochę luzu, bo jeden podszedł i od zewnątrz chciał pomóc temu co był w środku otworzyć te drzwi.

Maja wykonała taki gest, jakby chciała pomóc im w otwieraniu. Jednocześnie odezwała się swoim najmiłszym głosem, jaki umiała odegrać.

– Zabieracie mnie na jakąś imprezkę chłopaki? – byli zdziwieni obaj jej gestami i niezwykle miłym głosem.

– Tak. Właśnie tak wymyśliliśmy, że na pewno jesteś chętna.

– No jasne. O niczym innym nie marzę o dawna. Ostre rżnięcie śni mi się po nocach, tylko te wszystkie lalusie które mi się trafiają, nie potrafią się do mnie zbliżyć. Ale jak ma być to imprezka bez ruchanka, to nie jadę. Bez obawy, mam swoje kondomy.

Drugi widząc, że Maja nie stawia żadnego oporu i jeszcze chętnie pomogłaby w otwieraniu tych zaciętych drzwi, to poluzował trochę jej uchwyt i chociaż bacznie ją obserwował, to ona wyrwała się, odskoczyła do tyłu i dała im nogę. Ci dwaj, którzy ją prowadzili rzucili się za nią biegiem. Mieli na nogach ciężkie wojskowe buty. Wiedziała, że jedno kopnięcie takim butem obezwładnia człowieka gdziekolwiek go ten kopniak trafi. Myśleli, że dziewczynę to zwyczajnie w paru susach dogonią. Pomylili się jednak srodze. Ona pruća jak motocykl i cały czas dystans między nimi zwiększał się. Miała specjalne sportowe buty do biegania i nie dawała tamtym najmniejszych szans. Wzdłuż ulicy nie było sensu biec bo oni mieli tą przewagę, że w pewnym momencie wskoczyli do samochodu i poruszali się na kołach. Doganiali ją, więc skręciła i pobiegła w stronę lasu, przy ulicy Dewajtis. Przed wjazdem był szlaban więc dojechali samochodem do szlabanu a resztę znowu musieli piechotą. Ćwiczyła im kondycję przez dobre pół godziny, jeden odpadł i zawrócił, a drugi z wyraźnie lepszą kondycją dalej biegł. Zmęczona siadła za drzewem i zamieniła się w słuch. Jesień sprawiała, że suche liście nie pozwoliłyby zbliżyć się bezszelestnie. Wciągała powietrze przez nos żeby zachować spokój. Skupiła się na swoim oddechu. Zaszcło jej w ustach, a nie miała skąd wziąć wody, żeby poczuć się lepiej. Serce waliło jak szalone, już może nie ze zmęczenia po biegu, do którego była przyzwyczajona, ale bardziej ze strachu i z przerażenia. Ręce były wilgotne, niemal mokre. Nigdy jej się tak ręce nie pocily, więc było to coś innego niż na ringu czy na bieżni. Cisza trwała przez kilka minut, aż w pewnym momencie usłyszała szelest i kroki skradającego się człowieka. Wyjrzała zza drzewa i to był on. Poderwała się i dalej biegła przez las. Był dobrym tropicielem. Pomimo, że udało jej się kilka razy zniknąć mu całkiem z oczu, to on za jakiś czas znów pojawiał się w pobliżu. Nie wiedziała w co jest uzbrojony napastnik, ale domyśliła się, że musi mieć ją żywą. Niekoniecznie całą i zdrową, ale na pewno żywą. Nie wiedziała, czy jak dorwałby ją w lasu, praktycznie bez świadków, to zakończyłby swój pościg tylko pojmaniem jej. Raczej mogła się spodziewać, że byłoby znacznie gorzej. Wytarła dokładnie ręce w ubranie i założyła spokojnie skórzane rękawiczki żeby się nie pokaleczyć i nie poobcierać sobie skóry na dłoniach w razie starcia bezpośredniego. On ubrany był w szaro czarny strój i nawet jak skrył się gdzieś między drzewami to nie było go za bardzo widać. Jej kolorowe, modne ubranie było widoczne z daleka jak latarnia. Czuła, że taki styl jest w przyszłości niedopuszczalny. Musi również zadbać o barwy ochronne. Znów była blisko ulicy i musiała podjąć decyzję czy wyskoczyć z lasu, przebiec ulicę i skryć się między blokami, czy dalej kontynuować ucieczkę lasem. Postanowiła to drugie. W pewnym momencie jak stała oparta o szerokie drzewo i nastuchiwała kroków, poczuła uchwyt wielkiej łapy za rękę tuż nad łokciem. Łapa była jak imadło. Nie mogła się już wyrwać. Ściągnął ją na glebę i zbliżył swoją twarz do jej. Był obleśny, dziobaty jak po ospie, ogolony na łysa i śmierdzący od niego zgnilizną. Polizał ją lubieżnie po policzku. Czuła uderzenia serca w skroniach. W gardle zaszcło jeszcze bardziej, a z żołądka sączył się do ust jakiś kwas który powodował nudności. Wiedziała, że jak trzaśnie ją tą swoją wielką pięścią w twarz to od razu straci przytomność. Jej cios, nawet celny i

najsilniejszy na jaki by się zdobyła, byłby dla niego niczym. Drugą rękę miała wolną i zaczęła poszukiwać na ziemi jakiegoś oręża. Rękawiczka nie pomagała dokładnie wyczuć tego co chciałyby znaleźć. On w tym czasie swoją drugą rękę wpakował jej w krocze i szukał sposobu na ściągnięcie jej majtek.

– Chciałaś ruchanko, to zaraz je będziesz miała.

Nie przeszkadzała mu w tym mocowaniu się z jej majtkami, bo wolną ręką cały czas penetrowała wokół glebę. On już uporał się z majtkami i właśnie wciskał w nią swój środkowy palec sprawdzając czy jest w tym momencie wystarczająco wilgotna. Była bardzo sucha i on wyczuł to jako przeszkodę i jakiś problem. Wyciągnął rękę, napluł na nią obficie i już miał wpakować ją ponownie w jej krocze, kiedy ona natrafiła dłonią na jakiś krótki patyk. Chwytiła go mocno i jak sztyletem dźgnęła napastnika zamasyście w twarz. Trafiła prosto w oko. Tam zresztą celowała. Uderzenie miała mocne i patyk zagłębił się w oczodół na dobre pięć, albo więcej centymetrów. Natychmiast ją puścił i chwycił się obiema rękami za twarz. Mai udało się szybko poderwać. Podciągnęła już do kostek ściągnięte majtki i pobiegła w stronę ulicy. Tam stali rozstawieni pozostali dwaj napastnicy. Mogli być uzbrojeni w broń palną. Wiedziała, że nie przemknie się. Ustrzelą ją jak kaczkę. Wróciła do miejsca w którym miała starcie z tym, który ją już raz dogonił. Siedział na ziemi i dalej trzymał się za twarz. Zobaczył ją jak się zbliża. Podniósł się i wydobył nóż. Był to rodzaj długiego na dwadzieścia kilka centymetrów sztyletu. Mógł tylko iść w jej stronę. O biegu już nie było mowy. Powoli pobiegła w stronę Wisły. Była potwornie zmęczona, ale dalej biegła. Dwunasta runda to pestka przy tym, jak się w tej chwili czuła. Potrzebowała przynajmniej kwadransa odpoczynku. On jedną ręką trzymał się za twarz, w drugiej trzymał sztylet ostrzem skierowanym z dół. Szedł szybko a jak mu zniknęła między drzewami to podbiegał zgięty w pałąk jak polujący dzikus. Doprowadziła go do skarpy i ukryła się w krzakach tuż przy zboczu. Za chwilę zobaczyła jak biegnie w stronę skarpy. Ledwie wyhamował przed urwiskiem i spojrzał w dół. Szukał pstrokatej odzieży Mai. Był pewny, że widział jak tam wskakuje. Nie dojrzał jej, ale był przekonany, że musiała się jakoś przemycić w dół. Może zjechała na tyłku po stromiźnie, ale on by tak nie umiał. Miał dwie możliwości, albo zaryzykować, albo wracać. Nie należał jednak do tych, którzy się poddają. Kucnął i zsunął jedną nogę w dół sprawdzając, czy da się ją o coś zaczepić przy schodzeniu. W tym momencie usłyszał za sobą tupot nóg. Wstał natychmiast, już się prostował i w tej samej chwili poczuł silne pchnięcie w plecy. Nie mógł wyhamować, ani złapać równowagi. Próbował jeszcze resztką siły wryć się obcasami w glebę, ale było już za późno. Maja pchnęła go z taką siłą, że gdyby jakimś cudem uskoczył to poszybowałaby by w dół jak skoczek z wieży na basenie. Ostatnim ruchem jaki wykonał to zamachnął się sztyletem w tył. Chciał w odpowiedzi na atak na siebie, dźgnąć Maję. Ledwie ją drasnął, ale tak, że przeciął jej jakieś naczynie krwionośne po wewnętrznej stronie dłoni. Krwawiła bardzo, ale napastnik poleciał w dół jak worek. Spadł na ostre kamienie i widziała wyraźnie z góry, jak leżał w powiększającej się kałuży krwi. Nie ruszał się. Zdjęła bluzę i oddała kawałek podkoszulki. Owinęła sobie krwawiącą dłoń, ubrała się ponownie jak przedtem i ruszyła lasem, ale już bliżej przy drodze w stronę ulicy Marymonckiej. Doszła do miejsca w którym była już poprzednio. Wychyliła się z lasu i obserwowała ulicę. Samochodu napastników już nie było. Nie wiedziała czy może bezpiecznie wyjść czy nie. Ruszyła na ulicę. Co chwila przystawała i rozglądała się uważnie. Po napastnikach nie było śladu. Doszła do budki telefonicznej, wyszperała z kieszeni złotówkę i zadzwoniła do swojego trenera. Potem poszła w stronę domu. Opowiedziała o zdarzeniu i wszyscy byli w szoku. Padły słowa, które nigdy wcześniej w tym mieszkaniu nie padały.

– Myślicie, że to mogli być jacyś z tej bandy w ministerstwie?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć i dziewięć, że tak. Co robimy?
- Ja zgłosiłam to tylko do swojego trenera. Dzwoniłam do niego z budki. Opisałam napastnika. Powiedziałam mu, że próbowali wciągnąć mnie do samochodu, a ja uciekłam. Potem jeden mnie dogonił to musiałam się obronić. On próbował mnie zgwałcić w lasku, a ja obroniłam się patykiem którym dźgnęłam go w oko. Leży teraz pewnie w jakimś szpitalu, bo nie patyczkowałałam się i jak dobiegł do skarpy, to zepchnęłam go.
- Co powiedział trener?
- Najpierw spisał ode mnie numer i markę samochodu którym byli, a potem zapytał, czy tamten żyje po tym upadku. Nie schodziłam na dół sprawdzać czy żyje, ale myślę, że tak.
- A tak na twoje oko, co to byli za ludzie?
- Po mojemu to takie same gnojki jak ci Urbankowie. Tylko ten co mnie gonił przez cały las, był nieźle wyćwiczony. Musiał coś trenować bo miał niebywałą kondycję i był silny jak niedźwiedź. Jak mnie ścisnął za rękę to mam tu siny odcisk jego dłoni. Możecie zobaczyć. Maja podwinęła rękaw lewej ręki i pokazała dokładny siny odcisk dłoni oprawcy.
- I twoim zdaniem oni zostali wynajęci przez kogoś z ministerstwa.
- Oczywiście. Tamci posłużyli się „gitami”. Oni za forszę robią wszystko.
- Gitami? Co to za formacja?
- Są „gity” i „hipy”. „Hipy” to ci z długimi włosami i poobwieszani pacyfkami. Nikomu nie robią nic złego. Dzieci kwiatu. Tylko tańczą, śpiewają, chlają i ćpają co uda się skołować. A „gity” odwrotnie. Przeważnie są to absolwenci Białotęki i innych Zakładów Karnych. Leją wszystkich którzy wyglądają na takich co coś mają, kradną pieniądze i wszystko co się da. Łatwo można ich wynająć do brudnej roboty.
- A jakby taki „git” miał pistolet, to daleko byś nie uciekła.
- Może i miał, ale dostał zadanie przyprowadzić mnie żywą. Na pewno za nieboszczkę nie zapłacili by im. Jeszcze mogliby za to beknąć.
- Co teraz zrobimy?
- Mój trener da mi trzy pojemniki z gazem. Dla mnie, dla Darka i dla mamy. Powiedział, że skoro jesteśmy w niebezpieczeństwie, to musimy to zawsze mieć przy sobie i w pogotowiu. To jest dość drogi sprzęt. Japoński. Ma działanie paraliżujące i obojętniające. Kazał uważać i nie dmuchać tym pod wiatr, zawsze z wiatrem, bo jak się cofnie to powali i ofiarę i napastnika. Podobno jest to niesamowicie skuteczne i już zabronione we wszystkich krajach Europy. W Polsce kompletnie nie znane. Powiedziałam, że przyniosę mu pieniądze i odbiorę te trzy pojemniki.
- Ile?
- Sześćset złotych razem.
- No i dobrze. Będziemy się bronić.
- Teraz kolej na mnie, czy na Darka?
- Myślę, że ciebie mam to oni nie tkną. Jesteś zbyt cenna. Ale nas już próbują wyłapać. Chcą mieć kogoś z nas, na wymianę za pieniądze ze Szwajcarii.
- Bądź co bądź, mają w tym doświadczenie.
- To znaczy, że ja jestem teraz na pierwszej linii ognia.
- Na to wygląda Darku.
- Ja będę Zepcię odprowadzała i przyprowadzała ze szkoły.
- Mamo. Ja sobie poradzę. Nikt mi nie może nic zrobić. Jak ktoś spróbuje, to mu zwyczajnie zniknę.
- No niby tak, ale jak cię zaatakują i zamroczą zanim zdążysz zniknąć?

- Będę czujna. Oczy będę miała naokoło głowy.
- Dobrze. Jak chcesz. Chodź Maju ze mną, trzeba zrobić ci profesjonalny opatrunek na to skaleczenie. Do tego sińca na lewej ręce przyłożymy kompres i siniak zniknie. Nikt nie powinien się za mocno dziwić, że masz siniaki. Kto wchodzi na ring, musi się z tym liczyć. Tylko to skaleczenie na dłoni trudno będzie wytłumaczyć.

\* \* \*

Minęły trzy dni i we środę, 27 listopada 1975 roku do mieszkania Teresy ktoś zapukał. Wszyscy popatrzyli na siebie porozumiewawczo i już było wiadomo, że będą musieli się wspierać wzajemnie.

- Czy tu mieszka Maja Jasińska?
- Tak, a o co chodzi?
- Jesteśmy z milicji ja nazywam się Andrzej Grochowski, jestem porucznikiem, a to mój kolega Lech Sierżęga i jest podporucznikiem. Tu są nasze legitymacje i odznaki. Prowadzimy sprawę, w o zabójstwo obywatela PRL, pana Zygmunta Ciemieńskiego. Mamy informację, że pani córka była jedną z ostatnich osób które widziały tego obywatela i miała z nim kontakt bezpośredni.

- Moja córka jeszcze nie wróciła ze szkoły.
- A czy możemy wejść i poczekać aż ona wróci. Nie chcielibyśmy się z nią minąć.
- Proszę. Może zrobić panom herbaty?
- Tak bardzo prosimy. A jakby pani miała odrobinę kawy to ja bym wolał. – posunął się do wyłudzenia kawy podporucznik, chociaż Teresa proponowała im tylko herbatę.
- Jaką kawę pan lubi?
- Taką zwyczajną parzoną w szklance.

Po około kwadransie przyszła Maja. Miała jeszcze opatrunek na dłoni. Ukłoniła się grzecznie, minęła ich i poszła od razu do swojego pokoju.

- Maju. Panowie są z milicji i chcą z tobą porozmawiać na temat zabójstwa jakiegoś Zygmunta. Podejdź tutaj.
- Skąd ta kontuzja ręki? – zapytał podporucznik, jak tylko wynurzyła się ze swojego pokoju.
- Potknęłam się i upadłam na szkło.
- Czy ten opatrunek zrobiony był w jakimś gabinecie zabiegowym? Chodzi mi o to, czy został dobrze zabezpieczony przed ewentualną infekcją?
- Tak, wykonała go nasza pielęgniarka.
- Dobrze. Mamy sygnały, że miałaś kontakt z obywatelem Zygmuntem Ciemieńskim, który został znaleziony martwy na skarpie nad Wisłą. Nie miałam kontaktu z żadnym obywatelem Zygmuntem.
- Tak? A co robiłaś w ostatnią sobotę między trzynastą a piętnastą.
- Miałam nieprzyjemny incydent z dwoma łobuzami, którzy chcieli wciągnąć mnie do samochodu, ale wyrwałam się i uciekałam do domu.
- Do domu? A nie do lasu przy ulicy Dewajtis?
- Owszem wbiegłam do lasu, dla zmylenia tych łobuzów którzy za mną biegli, ale zaraz potem wybiegłam kawałek dalej na Marymoncką i już za chwilę byłam w domu.
- Przypuszczamy, że jednym z tych którzy chcieli cię zaciągnąć do samochodu był ten

obywatel. – w tym momencie ten starszy wyjął zdjęcie oprycha leżącego na ziemi w kałuży krwi.

– Ich było dwóch. Co robili później w tym lasku, to ja już nie wiem. Uciekłam i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa. A czy ci obywatele co mnie gonili dali sobie później po mordzie, a może komuś innemu chcieli dać, to ja tego już tego nie wiem. Oni byli agresywni i napędzili mi niezłego strachu. Nie wiem czy żartowali, czy mieli złe zamiary. W każdym razie, to był ciemno niebieski volkswagen ogórek z suwanymi drzwiami z boku. Przez te właśnie drzwi chcieli mnie wepchnąć do środka.

– Jak udało ci się uciec dwu drabom?

– Jak doszliśmy do samochodu to był tam jeszcze trzeci który otwierał te suwane drzwi od środka, ale one się zacięły. Jeden z nich mnie puścił żeby pomóc w otwieraniu a drugi poluzował uchwyt. Był to jedyny moment kiedy mogłam się wyrwać i uciec. Tak właśnie się stało. Byłam w butach do biegania, a oni mieli na nogach wojskowe buciory. Nie mieli szans.

– Dlaczego nie złożyliście państwo doniesienia na milicję, że taki incydent miał miejsce?

– Jeszcze przed 1968 rokiem tu mieszkało sporo takich łobuzów, którzy rabowali, bili i gwałcili młode dziewczyny. Doniesienia na milicję były całkowicie nieskuteczne, chociaż tych, jak to mówicie obywateli wszyscy dobrze znali. W dodatku, wszyscy ci którzy ośmielili się donieść na milicję na nich, byli napadani i bici. Dalsze składanie doniesień byłoby głupotą, bo to tylko powodowało, że zbierało się od nich większe baty. Uznaliśmy, że doniesienie w sprawie tego zdarzenia również byłoby głupotą, bo sprawcy tylko dowiedzieliby się jaki jest nasz adres domowy i zaatakowaliby bezpośrednio pod domem. Sama odradziłam córce składania doniesienia.

– Tamte sprawy są nam dobrze znane i ci ludzie już tu nie mieszkają. Teraz czasy już się zmieniły i w przyszłości prosimy nas o wszystkim zawiadamiać. W tym przypadku śmierć poniósł obywatel PRL i musimy przeprowadzić śledztwo, bo miał zadany cios ostrym narzędziem w wyniku czego zmarł.

– Ja niestety nie mam nic wspólnego z tą jego śmiercią.

– Powiedział pan, że czasy się zmieniły, ale moim zdaniem, nie na tyle, żeby od razu zacząć wierzyć milicji i lecieć tam z byle czym. Nie pozwolę dzieciom zbliżyć się ani do milicji, ani do wszelkich gangsterów.

– Zrównała nas pani, ale to nic. Dużo ludzi jeszcze tak nas postrzega. Do widzenia.

Dziękujemy za herbatę.

– A ja za pyszną kawę.

\* \* \*

Ten incydent z napaścią na Maję sprawił, że wszyscy czuli się jeszcze bardziej zaszczuci. Żadnej możliwości ucieczki, bo przecież ci ludzie mieli swoje macki na całym świecie. Jedną z takich macek był przecież także Józef. Teraz jeszcze raz analizowali te wszystkie listy i dopiero wychodziło na jaw powoli o jaką liczbę ludzi chodziło w tych uprowadzeniach. To nie były dziesiątki czy setki osób. Nasi przierzucali do Turcji i do Iranu dziesiątki tysięcy osób miesięcznie. To był, a może nawet nadal jest biznes na bardzo wielką skalę i nasz rząd wyraźnie brał w tym udział. Ciekawe kto trzymał te wszystkie sznurki. Na pewno nie tylko jeden minister. Musieliby współpracować ze wszystkimi na szczytach władzy. Zepcia, prawie codziennie zakradała się do ministerstwa i próbowała coś podsłuchać. Ostatnio na przykład, dowiedziała się, że ten który spadł ze skarpy, został przy okazji zamordowany. Dźgnięty sztyletem w szyję, a najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że na sztylcie były wyłącznie

jego własne odciski palców. Nie mogą zrozumieć po co Zygmunt C. stanął nad skarpą, wydułbał sobie oko, dźgnął się nożem sam w szyję i spadł na kamienie głową w dół. Od samego upadku miał strzaskany kręgosłup, a jeszcze ten sztylet dokończył dzieła. Śledczy na razie uznali to za samobójstwo, ale jeszcze dochodzenia nie zamknęto. Nadziwić się nie mogli, temu najdziwniejszemu samookaleczeniu się Ciemieńskiego.

– Taki był bojowy, a teraz nie żyje. – powiedział jeden z wygarniturowanych doradców.

– Słuchajcie. Dzisiaj jeden z zastępców ministra, mówił do tych dwóch co byli z ministrem na cmentarzu, że „...ta rura nie może nie chcieć pojechać. Trzeba znaleźć inny sposób, żeby ją zmusić. Jeżeli nie udało się z córką, to trzeba inaczej, ale to musi się stać szybko. Najlepiej jeszcze w grudniu. Nie mogą tacy amatorzy psuć nam szyków...”. – powiedział tym dwóm, że oczekuje propozycji załatwienia szybko tej sprawy. Potem przyszedł starszy, chudy, lekko garbaty pan i mówił do niego:

– „...Zygmunt C. nie miał szczęścia z tą panią, ale przecież tą małą można zwerbować do nas. – Do nas? Czy to znaczy dosłownie do nas? – Nie, no dosłownie to znaczy do ciebie Stachu. Ona studiuje na AWF-ie, jest młoda, ładna, zgrabna i cholernie wojownicza. Przyda ci się taka pantera. – Trzeba zrobić tak, że tamten głupek sam się zabił, a tu nie ruszać gówna, niech nie śmierdzi. – Dlaczego nazbierałeś do tego zadania takich piździelców. – To nie byli piździelcy. Wszędzie gdzie poszli, to wyrabiali normę sto na sto. Tutaj tylko coś nie poszło... – Ewidentny brak wykształcenia. Ciemieński nie wrócił z przepustki i ja musiałem się tłumaczyć z tego, bo poręczyłem za niego. Całe szczęście, że nie żyje, bo jakby uciekł, to ja wyleciałbym na bruk. Nigdy więcej nie bierz do takich zadań żadnych piździelców. – powiedział Jasiński do podwładnego i pogroził mu palcem.

– A kogo miałem wziąć, może tych od Kowala? Mogłem, ale wtedy to oni zgarnęliby całą kasę, a my moglibyśmy się najwyżej cieszyć życiem, jak dobrze by poszło. Wiesz jacy oni są. Myli im się czasem kolejność i najpierw strzelają, a potem pytają. – No dobrze, nic na razie nie róbmy. Potem zobaczymy...”

– Prawie nic z tej rozmowy nie rozumiałam, ale ta rura, to pewnie ty mamó.

– Tak? O mnie tak powiedział minister?

– Nie. Nie on. To ten młodszy. Wiceminister, albo dyrektor, nie wiem dokładnie jaką miał rangę, ale to on tak powiedział. Ministra nigdy nie ma przy nich, jak o tym rozmawiają.

– Kto niby miałby być tym gównem? Może ja?

– Nie wiem. Myślę, że sprawa jest gównem. Jest już pierwszy trup, a reszta bandziorów, czy to z ministerstwa, czy tych Gitów zaczyna się bać. Jak pies się boi to kąsa.

– No tak. Trup zawsze robi wrażenie.

– Jeżeli teraz coś na nas wymyślają, to my musimy wiedzieć, co to ma być, żeby umieć sobie z tym poradzić. Może uda ci się Zepciu dowiedzieć co oni teraz planują?

– Ja już wiem co oni planują. Chcą chwycić kogoś z nas, uwięzić, a ciebie zmusić, żebyś pojechała z nimi do Szwajcarii jak ta Maliszewska.

– A ona w końcu pojechała?

– Tak. Chyba właśnie dzisiaj, albo jutro wróci. Mogę ją poobserwować.

– Słuchajcie, oni nie dadzą nam spokoju. Musimy zdecydować, czy walczyć dalej, czy poddajemy się i ja jadę opróżnić to konto i oddać im pieniądze? Myślę, że nie damy rady walczyć z całym ministerstwem i to może nawet nie z jednym. Oni są silni i uzbrojeni. A my przy nich to takie małe nic.

Teresa usiadła na łóżku i zaczęła płakać. Czują się jak w potrzasku. Maja usiadła przy niej i

zaczęła rzeczowo jej tłumaczyć, że ten gang, który zainstalował się w ministerstwie to tylko kilka, a najwyżej kilkanaście osób, a nie całe ministerstwo. Z ich dialogu wynika, że oni nie chcą napuszczać na nich zawodowców, czyli „tych od Kowala”, bo tamci gdyby zostali wtajemniczeni i wkroczyliby do tej akcji, to przechwyciliby te wszystkie pieniądze, a tą grupę która teraz kontroluje sytuację „odwaliliby” jednego po drugim. Tam na górze nie ufają sobie zupełnie. Tam trwa cały czas jakaś wojenka. Chodzi im tylko i wyłącznie o pieniądze. Zjrzyjmy chociażby do biblii. Tam są przykłady, że ci mali często pokonują tych potężnych. Weźmy takiego Dawida. Nie dał się pokonać potężnemu Goliatowi. Takich przykładów można znaleźć więcej. Chociażby to co ostatnio. Poradziłam sobie z tamym Goliatem w lasku.

- Maju nie masz wyrzutów sumienia, że twój pierwszy Goliat nie żyje.
- Nie mam, bo to on sam się dźgnął swoim własnym scyzorykiem. Było, że albo ja albo on.

Na szczęście dla mnie, to był on.

- Ale gdybyś go nie oślepiła wcześniej patykami, to nie dałby się tak łatwo podejść.

Nasza walka, czasowo to było jak pięćdziesiąt rund. A ja mogłam jeszcze przy okazji zostać zgwałcona. Podejrzewam, że dziewięćdziesiąt dziewięć na sto dziewczyn, byłoby w tej rozgrywce i zgwałcone i uwięzione. Cieszę się, że on nie żyje. Ilu on jeszcze mógłby zabić ludzi i zgwałcić dziewczyn. A tak, o jednego zwyrodnialca mniej. Widziałam jego twarz z bliska i poczułam smród z jego ryja. Nawet lizał mnie po twarzy i szyi. Do dziś nie mogę zmyć z siebie smrodu po tym parszywym jęzorze. Co by było, gdyby udało mu się mnie zgwałcić? Nie domyślałabym się po tym bydlaku do końca życia.

- Jesteś prawdziwą wojowniczką.

Może zamiast się zastanawiać nad tym jak się poddać, to powinnaś mamie iść do jakiejś ambasady i powiedzieć o wszystkim komuś kto będzie zainteresowany tym, że tu w Polsce jest prześladowana rodzina nieżyjącego dyplomaty. Przez polski rząd.

- Ty byś poszedł?

- Pewnie. Tylko nie wiem gdzie. Może do amerykańskiej?

Inaczej zrobimy. Zaprosimy jeszcze raz mojego przyjaciela z Wrocławia. On przecież ma wejścia do takich miejsc jak ambasady. Nas mogą przegonić i nie chcieć z nami rozmawiać. Jemu może nie odmówią.

- Dzwoń do niego.

Trochę się boję Maju. Jak zapłączemy go w nasze sprawy i niewinnego człowieka skrzywdzą to co wtedy. On też ma żonę i dwóch synów.

Jak zaczniemy litować się nad nim, to nam w tym czasie zrobią krzywdę. Co twoim zdaniem lepsze? Zaryzykować i ściągnąć tu Piotra, czy czekać aż nas rozwalą.

- Ani jedno, ani drugie.

- Rozumiem, że dalej walczymy.

- Słusznie. Walczymy Darku.

\* \* \*

Piotr przyjechał już w sobotę, 30 listopada 1975 roku. Miał jak zwykle ze sobą całą furę prezentów i zdjęcia pana Karola Kubata przy kufelku piwa i z gazetą w rękach. Prezenty głównie dla Zepci i dla mamy. Mai i Darkowi też dostała się jakaś bombonierka. Słuchał opowiadania o napaści na Maję i jak poradziła sobie z napastnikiem. Czytał w gazetach, że w Warszawie jeden „git” wydułbał sobie oko, potem dźgnął się nożem w szyję i na koniec skoczył na główkę ze skarpy na ostre kamienie. Wszyscy jego znajomi we Wrocławiu zachodzili w głowę, co to w tej Warszawie się dzieje? Takiego numeru jeszcze nikt nigdy i

nigdzie nie wyciął. Nawet zagraniczni dziennikarze nie mogli się nadziwić, że nie znaleziono żadnych śladów dokonania zbrodni, a takie okaleczenia miały miejsce.

– Ja znam temat z nieboszczykiem Zygmuntem C. Czytałem o tym w Ekspresie, ale nie spodziewałem się, że to może mieć coś wspólnego z wami. Jestem w szoku i pełen uznania dla twojej waleczności Maju. Myślę, że będziesz bardzo dobrą trenerką.

Powiedzieli mu, że dalej podejrzewają ludzi z ministerstwa o następną próbę porwania kogoś z ich rodziny, żeby zmusić Teresę do wyjazdu do Szwajcarii. On od razu spojrzał na Zepcię. Chyba wyobraził sobie, że to ona może być najłatwiejszym celem tych zbójców. Wpadł w jakiś dziwny stan i widać było, że gotów jest zrobić wszystko, żeby ochronić swoją ukochaną Zepcię. Teresa pozwoliła mu na pracę jego wyobraźni. Stanęła na drugim końcu pokoju, oparła się o komodę i czekała. On próbował coś powiedzieć, ale przerywał w połowie, albo zaraz po pierwszym słowie. Miotał się. Wiedziała, że już widzi w myślach jak porywają Zepcię, a on nie zrobił nic... Dla umocnienia go w tym co ma zrobić, dała mu do przeczytania niektóre listy Józefa, które wcześniej już przygotowała na tą okoliczność. Znał języki, więc nie musiała dawać mu swoich nieudolnych tłumaczeń. Nareszcie dotarło do niego o jaką skalę chodzi. Do tej pory myślał, że to są jakieś niewielkie, może nawet nie istotne zdarzenia, a teraz wyraźnie ocknął się. Dotarło do niego, że temat jest sto, tysięcy, albo wiele tysięcy razy potężniejszy niż te jego tematy o przesiedleniach z Kresów.

– To nic nie da. Konto jest trwale zablokowane na dziesięć lat. Nikt nie może zerwać tej umowy.

– Nawet mama?

– Nie, no mama to chyba by mogła.

– Tak. Ale na pewno nie byłoby to takie proste. Tu są wszystkie dokumenty bankowe z tym związane. Wszystko niestety po niemiecku. A kwoty jaka jest na koncie nie podali. Mogą ją ujawnić tylko tobie osobiście, dopiero wtedy jak się tam pojawisz. Ale za to mamy numer konta. Tak Teresko. Schowaj te dokumenty bardzo dobrze i głęboko. Tak, żeby ich nikt u was nie znalazł nawet, jak zrobią rewizję w całym mieszkaniu. Nie myśl, że oni mogą zrobić rewizję tylko w twojej obecności. Mogą tu pojawić się nawet wtedy, kiedy nikogo nie ma w domu.

– Przecież mieszkanie jest zamknięte.

– To akurat nie jest problem. Potrafią wejść do każdego mieszkania, zrobić rewizję nie zostawiając najmniejszego śladu i jeszcze pozakładać podsłuchy. Na przykład w telefonie.

– Dobrze. Ja mam pomysł gdzie je ukryć. Na pewno nikt ich nigdy nie znajdzie.

Piotr już dzwonił do jednego swojego przyjaciela, który miał znajomości w ambasadzie amerykańskiej i być może spróbuje go tam wprowadzić. Chciał z tym swoim przyjacielem załatwić rozmowę z sekretarzem ambasady i już wiedział, że będzie miał na to nie więcej niż kilka minut. Chodziło mu o to, żeby Amerykanie wiedzieli, że jest w Warszawie rodzina dyplomaty polskiego, uznanego za nieżyjącego, która jest na celowniku władz i, że chcą tą wdowę w nielegalny sposób zmusić do współpracy. Powiedzą sekretarzowi, że Józef był zawodowym dyplomatą i jeździł po całym świecie z misjami dyplomatycznymi. Teraz tamci z ministerstwa napadają Teresę, żeby im udostępniła jakieś rzeczy które pozostały po Józefie, a ona nic nie ma i w ogóle nie wie o co chodzi. Nie może przecież ujawnić czegoś, czego nie wie. Ale oni nie wierzą, że nie wie. Dręczą wdowę i straszą dzieci.

– Uwierzą?

– Myślę, że tak. Ja przygotuję sobie monolog, podam twoje i twoich dzieci dane osobowe na kartce i jak cokolwiek się stanie to będzie szum na pół świata.

– Ale ja nie chcę, żeby cokolwiek się stało. Chcę, żeby twoja wizyta w ambasadzie

zadziałała głównie prewencyjnie.

– No to musisz powiedzieć temu szefowi swojego męża, że pan sekretarz ambasady amerykańskiej, jego imię i nazwisko podam ci jutro, jest poinformowany o całej sprawie i jak cokolwiek się stanie to będzie szum i niemały skandal w stosunkach Polsko – Amerykańskich.

– Jeszcze jakbyś wziął jego wizytówkę, to miałabym żelazny argument w ręku.

– Postaram się.

W ten sposób zostaliby otoczeni niejako parasolem ochronnym przez Amerykanów, którzy za bardzo tym parasolem nie mieli ochoty wywijać, ale w ministerstwie tego akurat nie wiedzieli.

Szef Józefa, po raz kolejny zadzwonił do Teresy. Chciał zmusić ją do spotkania w ministerstwie, ale ona już tym razem się nie zgodziła. Powiedziała, że jak tamten chce, to mogą spotkać się w Śródmieściu, gdzieś w kawiarni, ale na prywatnym gruncie.

– Bardzo proszę, żeby przyniosła pani ze sobą dwa zdjęcia paszportowe i wypełni pani kwestionariusz przy mnie.

Na spotkaniu w kawiarni, Teresa siedziała i słuchała. Żadnych zdjęć do paszportu nie przyniosła, a on cały czas gadał o jej patriotycznym obowiązku i o ważnych dla kraju rzeczach, które teraz właśnie się dzieją. Mówił, że to są pieniądze operacyjne które należą do państwa i muszą wrócić do ministerstwa. Teresa dalej nic nie mówiła, tylko słuchała, a potem powiedziała, że wcale nie interesują jej żadne pieniądze, nawet jeśli są operacyjne i należą do państwa, czy do kogokolwiek i że ona niczego nie wypełni i nigdzie nie pojedzie.

– Ale my potrafimy bez trudu panią zmusić do wielu rzeczy i na pewno pojedzie pani z nami i wykona wszystko to co powiedziałem.

– Nie sądzę. Ja też potrafię was zmusić do wielu rzeczy i nawet nie wiecie z której strony oberwiecie. - Ha, ha, ha. Pani coś się pomieszało w głowie. Jak wyjdę stąd bez wypełnionego i podpisanego przez panią kwestionariusza i bez pani zdjęć paszportowych, to gwarantuję, że nie będzie pani dzisiaj nocowała we własnym łóżku.

– A w czym? Może w pańskim? Ja doskonale wiem kim pan jest i gdzie pan mieszka, panie Jerzy Jaworski! To pan może być pewny, że jak jeszcze raz spróbuje mnie pan zastraszyć, to pan długo nie pośpi w swoim łóżku! – Jaworski poderwał się na równe nogi, bo jeszcze nigdy nie słyszał takich słów z ust kobiety, która już powinna być porządnie nastraszona, a nie była. Już mniej pewny siebie powiedział półgłosem:

– Niestety, myli się pani. W tej grze to my rozdajemy karty.

– To ja w takim razie rozdaję tylko tę kartę! – powiedziała Teresa o wiele za głośno po to, żeby zwrócić uwagę wszystkich siedzących przy innych stolikach osób.

W tym momencie Teresa wyciągnęła wizytówkę z amerykańską flagą i zdjęcie Józia z Trybuną Ludu z przed dwóch tygodni i kufelkiem piwa. Powiedziała, że:

– ...nasza rodzina jest teraz pod specjalną ochroną ambasady amerykańskiej, a Józio może i jest uznany za zmarłego, ale jak widać na zdjęciu, jest w Polsce i nawet pozwolił się sfotografować. Wiemy, że dobrze się okopał i szykuje się do tego, żeby dobrać się wkrótce do waszych tyłków. A my jesteśmy teraz pod stałą obserwacją amerykańców i taki incydent, jak ten ostatni nie powtórzy się już nigdy. Już wiedzą, że nastalście zbirów na moją córkę i że to pan jest za to odpowiedzialny panie Jerzy Jaworski! Co gorsze, oczywiście dla pana, Józef też o tym wie i wkrótce przygotuje wam odpowiedź... nie rozdajecie już żadnych kart, panie Jerzy Jaworski! – krzyknęła za nim na cały głos.

Nie powiedział ani słowa, tylko odwrócił się i wyszedł, a właściwie wymknął się chyłkiem zabierając bez pytania zdjęcie Józefa (Karola) ze stołu. Wszystkie oczy w lokalu były skierowane na niego i nie zaprzeczyłby, że tam był i, że rozmawiał z Teresą. Cała sala ludzi, na

pewno zapamiętali jak wykrzyczała mu, że nastał zbirów na córkę tej pani. Może niektórzy skojarzyli ich z tą sprawą z Żoliborza, a może nie. W każdym razie Teresa podeszła do barku i zamówiła podwójną wódkę. Wychyliła jednym haustem i powiedziała do barmana, tak, żeby wszyscy słyszeli, że to był bandzior z MSZ–tu w randze wiceministra, który nasyła na uczciwych ludzi bandytów. Później pomachała ręką na pożegnanie wszystkim i wyszła. Nikt z obecnych, ani słowem nie skomentował tego zdarzenia. Być może niektórzy zapamiętali je i przekazywali jedni drugim z ust do ust.

\* \* \*

Żeby słyszeć co się dzieje i o czym mówią, Zepcia musiała być w stanie materialnym. Od razu odszukiwała w pomieszczeniu jakiś schowek dla siebie, tam zwinęta w kłębek, albo na leżący zamieniała się w słuch. Rękę trzymała cały czas pod pachą, na wypadek, jakby ktoś się zbliżał. Podstuchiwała następnego dnia jak panowie w ministerstwie naradzali się i już wiedzieli, że odpuszczają na jakiś czas, bo sami doszli do wniosku, że ta napaść na Maję była okropnie głupim pomysłem i spowodowała, że Teresa pobiegła do ambasady amerykańskiej. Zdjęcie Józia z Trybuną Ludu dało im jeszcze bardziej do wiwatu. Przechodziło z rąk do rąk i każdy po swojemu analizował, czy zostało ono jakoś zmanipulowane, lub sfałszowane. A jeśli nie, to błąd strach padł na niektórych panów dyplomatów. Teraz musieli włożyć cały swój zapał i wysiłek w to, żeby odszukać Józefa, a jednocześnie zabezpieczyć się przed nim i jego bardzo prawdopodobną próbą zemsty. Znał prawie wszystkie adresy swoich współpracowników i szefów, a prawie każdy z nich miał krew na rękach i obawy przed ewentualną zemstą. Szpicle ministerialne rozbiegli się po całej Polsce, bo skoro siedział z Trybuną Ludu i z piwkiem, to znaczy, że jest gdzieś niedaleko. Gazy bojowe nietknięte powędrowały do szuflady. Odtąd już żyli spokojniej, ale nie przestali być czujni. Maja już studiowała i była zachwycona. Codziennie opowiadała im jak jest na AWF–ie, a oni słuchali tego jak pięknej opowieści. Szczególnie Darek. Niecały rok i on też zacznie tam studiować. Maliszewska poleciała do Szwajcarii i zrobiła wszystko co tamci chcieli. Potem wróciła i już za trzy dni listonosz znalazł jej zwłoki tuż za niedomkniętymi drzwiami. Została prawdopodobnie otruta. W jej przypadku to nie było trudne, bo mocno słodziła kawę, a truciznę najłatwiej podać w cukrze. Milicja zarządziła śledztwo, ale stwierdzono, że to było samobójstwo. Zrozpaczona wdowa sama się otręła, po stracie swojego ukochanego męża. Samotność ją pokonała, tylko skąd wzięła arsenik? Może kupiła w Szwajcarii, jak była tam ostatnio. Zepcia zbadała sprawę i wiedziała już jaka jest prawda.

– Ona wcale się nie otręła. Jak zorientowała się, że została zrobiona w konia, to zaczęła telefonować i kłapać dziobem na wszystkie strony. Ktoś z tej bandy pomógł jej otruć się i tyle.

Mają taki styl, że zacierają wszystkie ślady w ten sposób i Teresa jakby się zgodziła i pojechała tam, to też zaraz potem „popęłniłaby samobójstwo”, a może i oni wszyscy również. Zbiorowe. Teraz zaczęli poważnie zastanawiać się, czy tak rzeczywiście może działać ministerstwo, czy zainstalował się tam wewnątrz jakiś gang który „rozdaje karty”, jak to określił pan Jaworski. Raczej niemożliwe, żeby urzędujący minister kazał otruć wdowę po dyplomacie, pracownikowi ministerstwa. Gdyby coś takiego wyszło na jaw to byłby to skandal na pół świata.

## Rozdział 14

### Towar

Minął rok i nikt rodziny Teresy nie atakował ani nie dręczył. Słuchali teraz uważnie Radia Wolna Europa, które pomimo, że było zagłuszane, to można było coś z tego wychwycić. Liczyli na to, że w tej Wolnej Europie coś powiedzą na temat naszych misjonarzy dyplomatycznych i akcji w jakie zaplątany jest nasz rząd. Ale nie. Ani słowa o tym. Polityka, polityka, polityka, a o gangsterskich działaniach naszego rządu ani słowa. Czyżby nasi byli tak świetnie zakonspirowani, że nawet Wolna Europa nic na ten temat nie wykryła? Darek z Mają mieli najlepszy kontakt ze sobą i najwięcej na te tematy rozmawiali. Już oboje studiowali na AWF-ie .

Był poniedziałek, 4 października 1976 roku. Nasłuch Wolnej Europy był w domu Jasińskich już stałą częścią programu. Próbowali coś uchwycić na temat najbardziej ich interesujący. Może coś mówili, tylko oni nie słuchali akurat wtedy. Ciężko było nasłuchiwać bez przerwy. Konkluzja była taka, że gdyby ta sprawa była znana, to w Wolnej Europie trąbili o tym od świtu do nocy, a minister spieprzałby na koniec świata, żeby nikt mu się do tyłka nie dobrał.

- Myślisz Maju, że oni tam nic nie wiedzą?
- Jestem tego pewna. Albo może wiedzą, a właściwie na pewno wiedzą, że żadna demokracja nie może istnieć bez niewolnictwa. Wolna Europa też nie mogłaby bez niego istnieć, więc milczą, chociaż wiedzą.
- Po co otruli Maliszewską? Stanowiła zagrożenie dla demokracji?
- Widzisz do czego się posuwają, żeby nic się nie wydało? Dla nich jedna śmierć, takiej Maliszewskiej to szczegół. Z nami mają problem. Teraz nie wiedzą jak nas ukąsić.
- Ale jak siedzi tam ich cały zespół operacyjny, to mogą coś wymyślić. Twoja rola Zepciu kochana, zbadaj wrogów tak dokładnie, żeby nas nie zaskoczyli.
- Ja ich śledzę i zauważyłam, że mają swoje najważniejsze narady około dziewiątej rano. Przeważnie jestem wtedy w szkole, ale od dziewiątej trzydzieści pięć do dziewiątej pięćdziesiąt pięć mam przerwę i wykorzystuję ją na podsłuchiwanie. Wtedy właśnie się najczęściej dzieje i na koniec mojej przerwy oni zaczynają się rozchodzić. Mam swoją skrytkę w regale u jednego ważniaka, u którego są te poranne narady. Nie widzę twarzy, ale wiem o czym rozmawiają.
- Może niegłupio byłoby wysłać Wolnej Europie taką informację, że dzieją się tu w Polsce rzeczy o których warto powiedzieć całemu światu. Wtedy ukrócony by został ten proceder.
- Czy ja muszę zawsze w tym domu gasić jakieś głupie ogniska zapalne?
- O co ci Darku chodzi?
- Chodzi mi o to, że po pierwsze: Opluliby od stup do głów pośmiertnie naszego ojca, a przy okazji nasze nazwisko znalazłoby się na pierwszych stronach gazet, po drugie, już wtedy to na pewno znaleźliby sposób, żeby opróżnić nam to konto w Zurychu. Jeżeli to chcecie osiągnąć, to proszę bardzo, ale na to miejsce wskoczą od razu Czesi, Węgrzy i Bułgarzy. Że o Rumunach nie wspomnę, bo Jugosłowianie już tam są od dawna. Niczego nie ukróćimy, tylko sami kopniemy się tak porządnie w dupę, że nie da rady już się podnieść. My mamy modlić się, żeby nigdzie nic nigdy nie wypłynęło.
- On znowu ma rację. Ciekawe po kim ty masz taki dyplomatyczny talent?
- A jak myślisz?
- No właśnie myślę synku i nie mogę dojść, skąd to się u ciebie wzięło.

\* \* \*

Rządy ekipy Gierka coraz słabiej dawały sobie radę z rosnącymi problemami. Pojawiły się kartki na cukier. Brakowało nie tylko cukru, ale również innych podstawowych artykułów. Kolejki po zwykłe rzeczy wydłużały się, a oni kompletnie nie mieli czasu w nich stać. Darek studiował na AWF—ie i było to najlepsze co mogło mu się zdarzyć. Na uczelni była stołówka, a tam niczego nie brakowało, więc załatwili sobie wyżywienie uczelniane. Zepcia w drugiej klasie już świetnie znała geografię. Fascynowały ją inne kraje, a w szczególności to, co się działo z uchodźcami z terenów ogarniętych wojną lub rewolucją, z tymi dziećmi i młodzieżą, którzy byli celem handlarzy żywym towarem. Ślęczała nad mapami całąmi wieczorami. Zagłębiała się w to coraz bardziej i teraz to Maja i Darek zasięgali od niej informacji. Wiedziała dokładnie jakimi szlakami wiozą te młode osoby do Europy. Gdzie są fabryki i manufaktury, gdzie mają burdele i studia filmów porno, a także jakie filmy w nich kręcą. Najładniejsze dziewczynki trafiały do miejsc w których gośćmi byli artyści, arystokraci, milionerzy, premierzy i ich zastępcy, ministrowie i nawet członkowie rodzin królewskich. Do wszystkich krajów Europy, Azji, do krajów Skandynawskich i Wielkiej Brytanii wiezono coraz więcej czekoladowych piękności. Zapotrzebowanie na niewolników ze wschodu i z Afryki rosło tak szybko, a mimo to, było i tak kilka razy większe niż możliwości ich pozyskiwania, dlatego polskie ministerstwo dwoiło się i troiło, żeby nasze misje dyplomatyczne w krajach dotkniętych wszelkimi kryzysami były jak najlepiej zorganizowane, a ludzie biorący w tym udział najlepiej wyszkoleni i wyposażeni. Ratowano tych wszystkich którzy nie zdążyli wpaść w ręce najeźdźców i zbrodniarzy, a misjonarze dyplomatyczni z socjalistycznej Polski dobrze się spisywali. Trwała walka bezwzględnych zabójców z misjonarzami i coraz częściej wygrywali ci drudzy. Chciwość dowódców różnych czarnych brygad, często przewyższała chęć dokonania zbrodni i zemsty. Pieniądze, broń z ręki do ręki i całe paki narkotyków syntetycznych prosto z najlepszych laboratoriów NRD, Polski i Związku Radzieckiego dawała taką przewagę, że nie było sposobu na przebicie oferty polskich misjonarzy. Jedni i drudzy chcieli zarobić na żywym towarze. Nasi byli lepiej wyszkoleni i lepiej wyposażeni. Nieraz kończyło się strzelaniną i pewnie w jednej z takich potyczek o zagubione owieczki zginęli Józef i jego kolega Tadzio Maliszewski. Uchodźcy uratowani trafiali w to miejsce, które było najlepszą ofertą finansową w tym momencie, na targ w Iranie, albo tuż za granicą na targ w Turcji. Rządy obu tych krajów czerpały całkiem spore zyski z tych targów, a popyt na dzieci i młodzież w krajach z którymi były dogadane dostawy, też był znaczny. Opłaty za korzystanie z tych plenerów dokonywane były najczęściej w systemie barterowym, albo rozliczane bezpośrednio w bankach szwajcarskich i innych. Z kolei za konkretne zbiorcze dostawy do miejsc docelowych wykonywano transakcje bezgotówkowe i przelewy szły na konta, najczęściej w Szwajcarii, na Kajmanach, Lichtensteinie lub na Cyprze. Czasem również w innych krajach. Po sprawdzeniu, że transfer został dokonany, transport z żywym towarem był zwalniany i młodzi ludzie jechali autobusami lub lecieli samolotami do miejsc gdzie mieli rozpocząć swoje nowe życie. Do kraju—raju w Europie, w Ameryce lub w Australii.

– Zepciu, masz dopiero dziewięć lat, a wiesz o tych rzeczach więcej niż niejeden ekspert w Polsce. Co zamierzasz z tymi informacjami zrobić?

– Na razie krążę tu i tam. Podpatruję i podsłuchuję, a potem jestem tu z wami i nagrywamy przecież na magnetofon wszystko to co zobaczyłam i co usłyszałam. Powiedziałam coś Lolkowi, a on nie chciał mi uwierzyć.

– A jak ty podsłuchujesz, jeżeli nie znasz jeszcze języków których tam się używa?

– Tam mówią przeważnie po angielsku i po arabsku. Ja już dużo rozumiem w obu tych

językach. Mnie to bardzo interesuje i ja muszę wiedzieć, co oni tam mówią, bo inaczej samo patrzenie byłoby zupełnie bez sensu.

Kręcili głowami. Mała dziewczynka, a tak zainteresowała się ludźmi, których los tak okrutnie doświadczał, a inni perfidnie to wykorzystywali. Józef zresztą też. Postanowili go jednak nie oceniać. Nie wiadomo jeszcze co tak naprawdę się wydarzyło, że podjął takie decyzje. Ciekawe co będzie, jak Zepcia będzie miała ze dwadzieścia, albo więcej lat. Jej wiedza na ten temat już jest ogromna, a za kilka lub kilkanaście lat będzie być może osobą najlepiej zorientowaną w tym temacie na całym świecie. Oby tylko nie podziało się nic, co przerwałoby to jej oryginalne śledztwo. Najgorsze z tego było to, że ten rząd robił z nas wszystkich wariatów i wszystko, albo prawie wszystko zatajał. Z drugiej strony jednak jest tak, że mało kto rzeczywiście orientował się w tym, co naprawdę się działo. Ludzie na szczytach władzy, przemysłowcy i nawet rodziny królewskie doskonale wiedzieli skąd przybywają te dzieciaki. Że są z rejonów dotkniętych wojnami i innymi katastrofami. Może tylko nie wiedzieli jak to jest organizowane i jakie transakcje się dokonują w plenerach. Nic sobie z tego nie robili i nazywali tych nieszczęśników „towar”, a za towar jak wiadomo trzeba płacić. Zepcia im powiedziała, że w Szwecji i w Danii właściciele burdeli tatuują swoim dziewczynom znaki na przedramieniu i na łydkach. Jak któraś się zawieruszała to po znaczkach na przedramieniu, albo właśnie na łydce, można łatwo było dojść do kogo ona należała. Fałszowali ich metryki i czternastoletnie dziewczynki miały dokumenty, że są osiemnastoletnie. Opłacana policja doskonale znała te symbole i bez trudu rozpoznawali wszystkie fałszywe dokumenty. Oni te uciekinierki z łatwością chwyтали i dowozili do ich „miejsca pracy” z powrotem radiowozami. One zupełnie nie umiały funkcjonować w normalnym świecie i były bardzo chaotyczne w swoim poruszaniu się w realu. Tak naprawdę, były widoczne już z daleka. Gliniarze mieli z tego konkretne niezłe wynagrodzenie a dziewczyny musiały to wszystko później podwójnie odpracować. Każda próba ucieczki, była karana tym, że pozorny dług jaki ona miała podwajał się. Któregoś dnia padła propozycja od Teresy, że może te pieniądze które leżą w tym szwajcarskim banku powinniśmy w dużej części przeznaczyć na stworzenie jakiejś fundacji albo stowarzyszenia wspierającego i ratującego z niewoli te nieszczęsne dziewczyny i chłopców, którzy są zmuszani do prostytucji. Zacząć wyzwalać ich z tej niewoli i wyprowadzać z nałogów. Dla znieczulenia te dzieciaki były faszzerowane narkotykami i alkoholem. Szybko popadały w nałogi i przez to były jeszcze bardziej uwiązane w swoim miejscu pracy. Szefowie takich miejsc, to bezwzględni oprawcy. Pochodzili najczęściej z krajów ZSRR, z Jugosławii, a ostatnio również z Rumunii Jugosławii i Albanii. Wszyscy byli bezwzględni w stosunku do swoich podopiecznych i podwładnych. Byli również mistrzami korupcji, zastraszania i szantażu.

– Mamo. Co to jest fundacja lub stowarzyszenie?

– Posłuchaj Darku, to są takie organizacje, które można powołać do życia rejestrując je w sądzie. Trzeba napisać statut, wskazać siedzibę i powołać zarząd. W takim statucie pisze się o celach, do jakich ta organizacja ma zmierzać. My musielibyśmy jasno określić w tym statucie, że chcemy walczyć z przemocą, wszelkimi formami niewolnictwa i ratować dziewczyny i chłopców przed niewolniczą prostytucją.

– A ja, chciałbym wiedzieć, czy jest jakkolwiek sens rejestrować taką fundację tu u nas, w Polsce. Przecież tu trwa walka o przetrwanie, o zakupy codzienne, a nie o jakieś niewolnictwo o którym nikt nic nie wie i prawdopodobnie nawet nie chce wiedzieć. Tu u nas tak się wszystko popieprzyło, że dajmy sobie spokój na razie z takimi działaniami.

– Darku, mnie się wydaje, że pod latarnią jest najciemniej. Nasz kraj zaangażował się

bardzo ochoczo w te misje dyplomatyczne, o których już wiemy czemu służą, a jeżeli będziemy mieli fundację, albo stowarzyszenie, to możemy już głośno wyrażać swoje oburzenie, że takie rzeczy się dzieją.

– Tak, ale ja nie zgadzam się z tym, bo jak my narobimy krzyku, to naszych misjonarzy szybko wycofają. A jeżeli nasi tego nie zrobią to na ich miejsce wskoczą różne gangi i to im przypadnie główny zarobek w tym handlu żywym towarem. A to jest bardzo brutalny front i jak my wyrzucimy z tego naszych dyplomatów, to będziemy mieli przechlapane tu, a oni już nigdy nie wrócą do gry. Chyba, że po trupach, co jak wiesz mam, już się przecież stało i my to poczulimy. To co się dzieje, dzieć się będzie dalej, tylko będzie robione innymi rękami, a pieniądze będą płynęły, tylko na inne konta. Ale płynąć nie przestaną.

– Hej, dziewczyny. Czy wy zgadzacie się z Darkiem?

– Według mnie, powinniśmy mieć coś takiego w perspektywie, ale na dzień dzisiejszy dajmy sobie z tym spokój. – powiedziała Maja.

– A ty Zepciu? Jakie masz zdanie?

– Ja bym tylko chciała, żeby ich nie bito. Co możemy zrobić, żeby przestali? Dlaczego oni ciągle biją te dziewczyny? Chłopców też biją, ale oni umieją lepiej uciekać.

– A czym je biją?

– Jedni rękami, drudzy pasem a jeszcze inni takim batem z krótką rączką.

– To się nazywa pejcz.

– No to właśnie takim pejczem je biją, a one strasznie krzyczą i płaczą.

– A za co one są tak bite, wiesz może?

– Przeważnie za to, że chcą uciec. Potem je łapią i biją.

Przyjechał Piotr i pobył u nich dwa dni. Temat handlu żywym towarem powrócił i on nie mógł się nadziwić, skąd oni wszyscy mają taką wiedzę o tym. Przecież nie było w Polsce zupełnie żadnych publikacji na ten temat.

– Tak, ale nasza Zepcia nauczyła się angielskiego i czyta o tym w publikacjach zagranicznych. Mamy do nich dostęp przez dawnych kolegów mojego męża.

– Jak to nauczyła się angielskiego? Tak zwyczajnie usiadła i się nauczyła?

– No jeszcze nie tak dobrze, ale już wiem co czytam i potrafię później opowiedzieć mamie i im, to co przeczytałam?

Piotr podrapał się w głowę, trochę siedział oszołomiony, w końcu zapytał:

– Ale pewnie na jakiś kurs chodziłaś już wcześniej?

– Tak w pierwszej klasie zaczęłam chodzić, ale oni bardzo wolno się uczyli więc wzięłam się za to sama. Teraz już mówię i czytam bez problemu.

– A z kim mówisz?

– Teraz najczęściej z Darkiem i z Mają. A czytam lepiej od nich. Mam kolegę Lolka, który też się nauczył i z nim ciągle rozmawiamy tylko po angielsku. Nikt nas nie rozumie i to jest bardzo fajne.

– Mają widać oboje talent do języków. – powiedział Piotr i postukał się palcem wskazującym w swoją lekko wypiętą klatkę piersiową tak, żeby widziała to tylko Terasa.

Niestety. Zauważyła to również Maja. Już dawno zauważyła, że Piotr przyjeżdża do Warszawy głównie dla Zepci, a i lustro nie kłamie. Byli bardzo podobni do siebie.

– No tak. Ale powiem ci Piotrze, że ona nie ma za bardzo talentu do sportu, czego nie można powiedzieć o Mai i Darku. Oni ćwiczyliby na okrągło.

– A w czym ty Maju się specjalizujesz?

– Lekkoatletyka mniej i atletyka ciężka więcej.

- A konkretnie.
- W boksie.
- Jest coś takiego jak boks kobiet?
- Jak najbardziej. Jeszcze będzie kiedyś dyscypliną olimpijską.
- No nie wiem. Trudno mi w to uwierzyć. Ale świat jest pełen niespodzianek.
- A ty Darku też jesteś sportowcem. W czym ty się specjalizujesz?
- Też w boksie.
- To wy jesteście jakąś bokerską rodziną.
- No nie. To tylko my dwoje mamy zapał do tej dyscypliny. Za to Zepcia rzeczywiście ma talent do języków, do literatury i ogólnie do nauki. Teraz jeszcze równolegle, i też samodzielnie uczy się arabskiego.
  - Co takiego? Naprawdę uczysz się arabskiego? Przecież dzieci w twoim wieku nawet nie wiedzą, że jest na świecie taki język.
  - Ale ja wiem i uczę się go. Chcę wiedzieć o czym oni mówią.
  - No jasne. Fajnie, że to właśnie jest twoją motywacją.
  - Powiedz mi Teresko, o co tu chodzi?
  - O nic. Jak już nauczy się angielskiego i arabskiego to zacznie się uczyć mandaryńskiego.
    - Skąd wiesz?
    - Już to mówiła. To jest najpopularniejszy język w Chinach, dlatego pewnie zacznie właśnie od mandaryńskiego. Ma rację prawie miliard ludzi posługuje się tym językiem.
    - Robicie ze mnie wariata? Zepciu. Możesz tu jeszcze na chwilę przyjść?
    - Tak słucham?
    - Powiedz mi po angielsku takie zdanie: Mamy w planie wyjazd wakacyjny do Szwajcarii.
- Powiedziała to czystą angielszczyzną, a Piotr tylko przytaknął i zrobił minę wyrażającą niedowierzanie.
  - A powiedz teraz to samo po arabsku.
- Znowu powiedziała i chociaż on nie znał arabskiego, to znał melodię tego języka i zorientował się, że ona powiedziała to prawdopodobnie całkiem poprawnie.
  - A pisownię arabską znasz?
  - Nie, jeszcze nie za dobrze. Na razie dobrze znam tylko cyfry.
  - Cyfry arabskie to akurat wszyscy znają.
  - O, nie wszyscy. U mnie w klasie jeszcze nie wszyscy.
- Piotr odjeżdżał, ale cały czas spoglądał jeszcze na Zepcię z niedowierzaniem. Miał minę nietęgą, jak tak na nią patrzył. Nie zdawał sobie z tego sprawy, ale my to widzieliśmy. Był pierwszym człowiekiem, który poznał odrobinę naszej rodzinnej tajemnicy.

## **Rozdział 15**

### *Gotówka*

Był 1 listopada, 1976 roku a Zepcia była już w trzeciej klasie. Jej zapał do śledzenia handlu ludźmi nie zwalniał, a nawet przybierał na sile. Całą rodziną byli na Cmentarzu Powązkowskim. Odwiedzali znajome groby. W pewnym momencie Zepcia odłączyła się od nich i podeszła do grupy kilku mężczyzn w garniturach i w jesionkach z futranymi

kołnierzami. Jednym z nich był minister. Maja pobiegła za nią ale ona już stała naprzeciwko niego, w bezpiecznej odległości kilku metrów i mówiła coś po angielsku:

– Wiem kim pan jest i wiem, co każe pan robić z tymi ludźmi, którzy przywożeni są do obozów w Turcji i w Iranie.

Minister wyglądał na mocno zdziwionego. Dwóch mężczyzn którzy stali razem z ministrem najpierw osłupieli, potem jeden z nich ruszył w stronę Zepci, ale Maja była szybsza. Podbiegła, chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą. Minęły rodzinę jak frygi, tak, jakby się wcale nie znali i pobiegły dalej w tłum ludzi. Ten, który ruszył energicznie za dziewczynami stanął i wyciągał szyję jak struś próbując odszukać je wzrokiem. Potem zrezygnował. Zawrócili i już obaj nie odstępowali ministra na krok. Maja z Zepcią wróciły do domu osobno.

– Zepciu kochanie. Dlaczego nagadałaś ministrowi. Nie lubisz go? O co chodzi?

– Jasne, że go nie lubię. Powiedziałam mu tylko, że wiem kim jest i że wiem co robią z ludźmi w obozach w Turcji i w Iranie.

– A dlaczego to zrobiłaś, przecież to było głupie i bardzo niebezpieczne?

– Mam swój plan na niego.

– Uważasz, że on zasłużył na twój plan?

– Oczywiście. Doprowadzę go do takiego strachu, jaki my mieliśmy wtedy, kiedy na nas próbowali napaść.

– Jak chcesz to zrobić?

– Teraz jak już zna moją twarz, to będę mu się pokazywała w różnych miejscach, a on nie będzie mógł mnie dotknąć. Pojawię się i zaraz zniknę. Będę jego upiorem. Czytałam o upiorach i wiem, że ludzie się ich potwornie boją. Nie będzie mógł nic zrobić. Ani jeść, ani spać, ani pracować. Jego strach przede mną doprowadzi do tego, że wszyscy tam zaczną myśleć tylko o swoich tyłkach i przestaną kombinować jak się dobrać do nas. Jak minister wpadnie w panikę, to ta panika rozniesie się po całym ministerstwie i dalej.

– Może trochę schudnie jak będzie się tak ciągle bał.

– Może ci jego zastępcy i inni w tym ministerstwie też trochę schudną, jak zaczną się bać. Jak mu się pojawię przy Jaruzelskim i jego świcie, to nie będzie mógł tego przemilczeć.

– Zepciu. Ja mam do ciebie prośbę, żebyś ty przestała się narażać. Oni mogą cię złapać i skrzywdzić. Co my wtedy bez ciebie zrobimy?

– Nie mogą. Mnie nikt nie może ani złapać, ani skrzywdzić, a ja muszę coś z tym robić.

Na razie umiem tylko tak sprzeciwić się temu złu jakie się tam dzieje i tak będę to robiła.

– Wiem, że nie mogę ci zabronić, bo dzięki tej swojej umiejętności jesteś taka niezależna, ale czy jesteś całkiem pewna, że to co zamierzasz zrobić jest bezpieczne dla ciebie?

– Tak.

Rzeczywiście. Stało się tak, że Stefan Olszowski został po miesiącu odwołany ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Przez cały styczeń 1977 roku biegał po lekarzach i leczył się z jakichś paranoicznych przewidyń. Mówił lekarzowi i żonie, że prześladowuje go jakiś upiór, który wcielił się w dziesięcioletnią dziewczynkę. Ona mówi do niego po angielsku. Zaczęła go prześladować na cmentarzu we Wszystkich Świętych, a potem już tylko pojawiała się w różnych dziwnych miejscach i zaraz zniknęła. Dostał silne leki i paranoja powoli ustępowała. Zaczął wracać do zdrowia. Po odejściu ze stanowiska ministra, wylecieli z resortu również wszyscy ci z którymi on współpracował. Szef Józefa też pożegnał się z pracą i właściwie nie było już nikogo kto mógłby zagrazać rodzinie Teresy.

– Zepciu, to może ty załatw, żeby ustrój zmienił się w naszym kraju, skoro masz taką

moc sprawczą.

– Dobrze Maju. Tylko powiedz mi, jak się załatwia taką zmianę ustroju? Bo ja nie wiem. A czy nam jest źle w tym ustroju? Mamy pieniądze i wszystko co potrzeba. Książeczki mieszkaniowe nabierają wartości. Są jakieś pieniądze na koncie w Szwajcarii, niedługo dowiemy się ile ich jest. Po co nam teraz zmiana ustroju. Przecież jak się ludziom znudzi, to sami go zmieniają.

– Ale zobacz co się dzieje. O wszystko trzeba walczyć. Kolejki w sklepach są coraz dłuższe.

– To chyba nie jest wina ustroju. Robert pisze, że u nich jest wszystkiego pod dostatkiem i wcale nie ma kolejek. A przecież ustrój mają taki sam. To jest wina złych rządów.

– Jeżeli we wszystkich ministerstwach patrzą tylko, jak napchać sobie swoje kieszenie, tak jak w tym MSZ-cie to nie mają czasu, żeby zająć się sprawami kraju.

– Rząd przecież już raz, w marcu trochę się przetasował, a teraz znowu rządzą w większości ci sami, ale chyba jeszcze gorzej niż przedtem. Piotr Jaroszewicz. Ja znam tego premiera. On był dyrektorem szkoły z naszej wsi jeszcze przed wojną. Wtedy już wydawał mi się trochę groźny, a teraz dalej widzę w nim tego groźnego dyrektora.

– Myślisz mamo, że on też macza palce w tym co robią w MSZ-cie?

– Myślę, że gdyby wiedział coś, to nie pozbyłby się Olszowskiego tak łatwo.

– To raczej potwierdza tylko to, że na pewno wiedział i, że dowiedział się o upiorze, który nawiedza ministra. Po prostu zaczęli szybko wszystko tuszować. Mogły się nabierać różne afery i premier ratuje się, wywalając niektórych ministrów, między innymi i tego. Skoro Zepcia powiedziała mu, że wszystko wie i, że wkrótce wszyscy się dowiedzą, to oni niecierpliwie czekają, kiedy wybuchnie ta bomba. Są w panice, a bomba cały czas tyka i nie wybucho.

– Może nam się tylko wydaje, że tu chodzi o pieniądze. Może to jakaś polityczna sprawa.

– Nam się nic nie wydaje mamo. Ja tam często bywam i wiem, że chodzi tylko o pieniądze. Jak się nimi dzielą, to jest niezła bijatyka. Piorą się nawet krzesłami po głowach. Nieraz widziałam, jak po kryjomu wywozili rannych po tym dzieleniu pieniędzy. Jedni przywożą pieniądze w torbach i walizkach, potem są przekładane w duże koperty i jak się zbiorą w dużej sali, to ten drugi wiceminister odczytuje nazwiska i wręcza im koperty. Potem są wrzaski i bijatyka jak na filmie kowbojskim.

– Ciekawe o jakie pieniądze oni walczą, żeby aż doprowadzać się do takich stanów?

– No, chyba niemałe. Z rozmów wynika czasem, że mieli obiecane więcej, a dostają dużo mniej. Jak kogoś chcą pominąć albo dać mu mniej, to dają im talony na samochody albo przydziały na mieszkania. Potem zaczyna lać się krew. „...zero dyplomacji”. – powiedział jeden pan którego wynosili z ministerstwa na noszach do sanitarki.

\* \* \*

Był kwiecień 1977 rok. Teresa miała zaproszenie ze Szwajcarii i złożyła wniosek o paszport.

– Dostałam paszport i wystąpiłam o wizę szwajcarską. Piotr załatwił mi zaproszenie.

– Po co chcesz tam jechać?

– Piotr powiedział, że jak nawet konto jest zablokowane na podwyższone

oprocentowanie, to raz do roku można podjąć kwotę, którą stanowią te odsetki. Przy okazji złożę osobiście wszystkie dokumenty i wzór podpisu. Czyli doprowadzę wszystko w banku do porządku i normalności. Będzie bezpiecznie, że nikt już się pode mnie nigdy nie podszyje i nie oczyści nam tego konta.

– Właściwie to jest przecież dla nas najważniejsze. Przynajmniej dowiemy się ile tam jest pieniędzy.

– Ja będę ci towarzyszyła. Nie potrzebuję paszportu i wizy. Powiesz mi gdzie będziesz mieszkała i ja się tam pojawię. Potem razem pójdziemy do banku i ja będę twoim tłumaczem.

– Będzie mi bardzo miło, ale ja znam francuski, a tam można się dogadać w tym języku. Ale możemy tak zrobić. Piotr powiedział mi jeszcze, żeby kupić w Szwajcarii kilka dobrych zamków do drzwi. Tam podobno mają takie zamki, których nasi najlepsi specjaliści nie otworzą. Należy tylko wybierać wśród tych najdroższych.

Wiza miała być już za tydzień. Teresa w końcu pojechała pociągiem, bo chciała jeszcze w Budapeszcie spotkać się z Robertem i jego narzeczoną Viktorią. Tu również pojawiła się Zepcia i Viktoria nie mogła się nadziwić, że Robert ma taką małą, dorosłą siostrę. Robiła wielkie oczy, jak jej obie opowiadały, jakie rzeczy dzieją się na świecie, a my zwykli ludzie myślimy, że jest zupełnie odwrotnie. Dziewczyny rozmawiały po angielsku.

– Powiem ci Euzebio, że opanowałaś bardzo szybko i dobrze ten język. Zdradź mi jak to zrobiłaś. Z tego co wiem wystarczyło ci tylko dwa lata, żeby się go nauczyć tak dobrze.

– To jest trochę moja tajemnica, ale musiałam. To jest język, którym głównie posługują się ludzie w rejonach wojen i różnych konfliktów. Te tematy mnie interesują więc, żeby ich zrozumieć musiałam się szybko nauczyć. Chodźmy lepiej na spacer, chcę obejrzeć Budapeszt.

– Dla mnie nic ciekawego, ale dla innych może być on ciekawy. Chodźmy. Najładniejsze jest Centrum, wyspa Małgorzaty i Góra Gelerta. Są jeszcze muzea, ale nie wiem czy chcesz tam iść.

– No to chodźmy najpierw tam gdzie jest najciekawiej. Jak chcesz, to powrócę ci z kości. Jak to z kości? Umiesz wróżyć z kości?

– Tak. Inni wróżą z kart, a mnie się najlepiej wróży z kości.

Ułożyła pięć kości na stoliku i zaczęła je turlać, nakrywając dłońmi. Później odstłoniła i kazała Viktorii położyć lewą rękę na kościach. Później zapytała ją, co jest dla niej teraz najważniejsze. Powiedziała, że chce wiedzieć ile będzie miała dzieci. Zepcia zdjęła rękę z kości i kazała jej losowo wybrać jedną. Później odebrała jej tą kość i rzuciła na środek stolika. Wyszła dwójka. Drugie pytanie, to jakiej będą płci. Zepcia tym razem kazała jej wybrać dwie kości i powiedziała, że teraz rzuci dwoma jedną, a później drugą i parzyste to chłopiec, a nieparzyste to dziewczynka. Rzuciła pierwszą i wyszła szóstka. Później rzuciła drugą i wyszła czwórka.

– Będziecie mieli dwóch chłopaków. Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

– Tak. Ilu będę miała mężów?

Zepcia znów poturlała kośćmi, odstłoniła, a Viktoria wybrała jedną z nich. Zepcia rzuciła i wyszła dwójka.

– To oznacza, że albo rozwiedziesz się z Robertem, albo owdowiejesz.

– Już dobrze. Koniec tej głupiej zabawy. Nic już nie chcę wiedzieć.

Potem mama z Zepcią odnalazły się Zurychu. Trafiły do banku i Teresa przedstawiła oryginalne dokumenty. Wszystko zostało uzupełnione i nastąpiło ujawnienie stanu konta Józefa. Było to trochę ponad dwadzieścia milionów dolarów amerykańskich. Prawdę mówiąc, spodziewały się najwyżej kilkudziesięciu, a najwyżej kilkuset tysięcy, a ta kwota dopiero

uzmysłowiła im, jak wielki to jest biznes. Teresa dostała propozycję odbioru kwoty z procentu który urósł od dnia założenia dziesięcioletniej lokaty i była to kwota około sto tysięcy dolarów. I tak była w szoku, mając przed oczami kartkę ze zgromadzoną kwotą na koncie Józefa. Jeszcze nie wiedziała co zrobią w przyszłości z tymi pieniędzmi. Kompletnie nie ogarniała swoim umysłem takich kwot. W TV nieraz mówiono, że jakaś wielka inwestycja kosztowała jakieś miliony dolarów. Odbijało się to jak od ściany i nie zastanawiała się nad tym. W końcu przemówiła:

- Proszę mi powiedzieć, czy mogę dostać dokument, w którym będzie napisane kto wpłacał te pieniądze i skąd pochodziły.
- Tak oczywiście. Otóż większość z nich to są osobiste wpłaty gotówkowe pana Jozef Jasinski, a niektóre z nich to są również wpłaty tego pana, ale w innych bankach. Jest na przykład wpłata dokonana w banku w Barcelonie. Są też duże wpłaty w banku w Nikozji, w Istambule, w Sztokholmie i w Bangkoku. W tych wszystkich miastach są również konta bankowe pani zmarłego męża. Mogę podać numery tych kont i adresy banków.
- Zobacz Zepciu. To są tylko procenty za jeden rok, a przez dziesięć lat to będzie ponad milion sto tysięcy do-la-rów. Tylko za te odsetki, które mam właśnie w torbie, moglibyśmy wybudować w Polsce całkiem duży dom i jeszcze świetnie go umeblować i wyposażyć.
- No to zbudujemy go. A jak dostaniemy mieszkania ze Spółdzielni Mieszkaniowej to je sprzedamy, albo wynajmiemy. Już nigdy nie będziesz musiała malować tych plakatów socjalistycznych.
- Socjalistycznych to nie wiem, ale tak w ogóle, to uwielbiam je malować.
- Świetnie. Jak zbudujemy dom, to na samej górze zrobimy dla ciebie piękną pracownię plakatów. Będiesz znaną artystką, plakacistką.
- Już niektórzy wiedzą o mnie, że potrafię coś zaprojektować. Wracamy?
- A te zamki drzwiowe o których mówił Piotr?
- Zupełnie zapomniałam. Łapiemy taksówkę.

Złapały taksówkę i kazały się zawieźć do salonu firmowego z najlepszymi zamkami drzwiowymi. Okazało się, że to miejsce nie wymagało jazdy taksówką, bo było o najwyżej dwieście metrów od miejsca w którym wsiadły, ale taksiarz, podwiózł je z gracją pod sam sklep. Kolorowy zawrót głowy. Były zamki po sto parę franków, ale były również po dwa do trzech tysięcy. Teresa była w szoku.

- Jeden zamek kosztuje tyle, co cztery lata mojej pracy. Ty sobie wyobrażasz. Cztery lata pracować na jeden zamek do drzwi. Chyba się nie zdecyduję.
- Kup chociaż jeden porządny zamek. Nie chcemy chyba, żeby nam jacyś nieproszeni goście wchodzili do mieszkania, plądrowali i zakładali jakieś podłuchy.
- Dobrze. Kupię. Ale czy ty wiesz jak ja się czuję? Jak powiem komuś w szkole, że jeden dobry zamek drzwiowy kosztuje tyle, co cztery lata ich pracy, to się załamiam.
- To nie mów nic nikomu. Teraz nastał dla nas czas tajemnic. Każde gadanie możemy przypłacić nawet życiem.

Podeszły do lady i Teresa rozpoczęła rozmowę ze sprzedawcą:

- Proszę mi powiedzieć, czy te zamki za około dwóch tysięcy franków są mniej więcej tej samej klasy co te za trzy, albo cztery tysiące?
- Tak. Tylko niektóre z nich mają blokady typu góra dół i boczne. W trakcie zamykania kluczem, drzwi są blokowane również w pionie i w poziomie. Te zamki wymagają nieraz ośmiokrotnego przekręcenia klucza, ale nie w sposób tradycyjny, tylko w kilku wersjach głębokości i w odpowiedniej kolejności i specjalnie ułożonej kombinacji. Samo zamknięcie na chwilę, to jest jedno zwykłe przekręcenie kluczem, który wprowadza się do samego dna

zamka. Wszystkie inne kombinacje powodują, że drzwi stają się nie do sforsowania dla nikogo, kto nie ma klucza i nie zna kolejności kombinacji i krotności ich wykonania w danej pozycji. Z zewnątrz, zamek wygląda zwyczajnie i niepozornie.

– A te które tych blokad poziomych i pionowych nie mają, które to są?

Sprzedawca pokazał im najlepszy zamek bez blokad za dwa tysiące dwieście franków i zdecydowały się na jego kupno. Te blokady i inne akcesoria zawsze można było do każdego zamka dokupić. Nie można było płacić dolarami i musiały iść kawałek dalej do kantoru który był w banku i wymienić dolary na franki. Wróciły i kupiły ten zamek. Podobno nie do pokonania.

– Poczekaj mamu. Tu są adresy banków, w których ojciec miał konta. Jedź na lotnisko, kup bilet do miejsca, gdzie jest najbliższy lot i leć dowiedzieć się czy tam leżą jakieś pieniądze. Jeśli tak, to je wyjmij i zlikwiduj konto.

– Ale tam mogą być potrzebne wizy?

– Chodź. Dowiemy się na lotnisku.

– Poczekaj Zepciu, a czy ty nie możesz zabrać trochę tych pieniędzy?

– Jak? Ja żadnej torby nie przeniosę.

– Ale jakbyś powkładała za koszulkę i tam ciasno poukładała?

– Chodź, pójdziemy dokądś i spróbujemy to zamontować na tobie.

– Może do jakiegoś hoteliku? Widziałem na jakimś filmie, że jedna pani poprzylepiła do skóry pieniądze plastrem. Poczekaj, jedzie wolna taksówka, łapię ją.

Kazały zawieźć się do jakiegoś niedrogiego hoteliku, poprosiły o pokój dwuosobowy z łazienką. Wyjęły plaster z apteczki hotelowej i zakleiły podkoszulkę od dołu. Poukładały pieniądze pakietami dookoła korpusu Zepci i zabezpieczyły bandażem, żeby się nie przesuwaly. Potem z powrotem ubrała się. Wypróbowała, czy ten sposób jest możliwy do realizacji i okazało się, że był. Zniknęła, a za pięć minut już pojawiła się bez pieniędzy.

– Oddaj klucz w recepcji i jedziemy na lotnisko.

Recepcjonista przyglądał się im uważnie i wahał się, czy wezwać policję, czy odpuścić. W końcu odpuścił. Zauważył podobieństwo i uznał, że to matka z córką coś kombinują.

– Ja zapytam pani w informacji, do których krajów obowiązuje cię wiza.

Zepcia podeszła do informacji i zapytała. Pani sprawdziła i oznajmiła, że tylko do Hiszpanii i do Szwecji będzie potrzebna wiza. Do Tajlandii, Turcji i na Cypr mogą wjeżdżać bez wizy. Najbliższy lot był do Nikozji. Potem z Nikozji za dwie godziny był do Sztambułu, a następnego dnia ze Sztambułu był do Bangkoku. Kupiły bilet na lot do Nikozji. Teresa dotknęła ją na lotnisku do brzucha i stwierdziła, że ona już nic nie ma na sobie. Okazało się, że schowała całość do szuflady biurka w swoim pokoju i zamknęła na kluczyk. Kluczyk ukryła. Sprawdziła na mapie gdzie jest Nikozja i Sztambuł. Były na tej samej kartce w atlasie, więc wyrwała tę kartkę, złożyła i schowała do kieszeni. Wróciła do mamy.

– Już wołają tych co lecą do Nikozji. Stawaj do tej kolejki.

– Nie ma pani żadnego bagażu? - Nie, mój bagaż już tam jest. Mam tylko zamek do drzwi w tej torbie.

– Proszę pokazać. W porządku. Proszę przechodzić.

– To co? Spotykamy się w Nikozji na lotnisku za cztery godziny.

– Dobrze.

– Ja już znikam i powiem naszym jak jest, albo może wolisz, żeby nic nie mówić?

– Lepiej ty nic nie mów.

Zepcia pojawiła się jeszcze raz w domu. Przystudiowała uważnie te miejsca i doszła do

wniosku, że lepiej będzie mamie wrócić z Nikozji do domu, a w te inne miejsca wybrać się w innych terminach. Do Bangkoku było bardzo daleko i może polecieć tam na dłużej, a nie tylko na parę godzin. Tam jest co pozwiedzać. Pojawiła się po trzech i pół godzinie na lotnisku w Nikozji. Sprawdziła, o której jest lot do Warszawy. Był dopiero następnego dnia. Trzeba nocować w Nikozji. Teresa wylądowała i poszły od razu do banku. Pieniądze były, tak jak przewidzieli, ale było już niewiele czasu do zamknięcia, a sprawdzanie dokumentów to dość skomplikowana procedura, więc pan bankowiec zaprosił panią Jasinski na dokończenie sprawy na jutro. Poszukały taksówki i kazały zawieźć się do hotelu. W recepcji pani zrozumiała, że potrzebują pokój dwuosobowy, a tylko te miały łazienkę. Jednoosobowe były bez łazienki. Pokój był ładny więc rozgościli się i poszły do miasta na zakupy. Teresa nie miała prawie nic, oprócz szczoteczki do zębów i zapasowej bielizny. Kupiły kilka sztuk garderoby na zmianę dla Teresy i poszły na kolację.

– Może budowanie teraz domu nie wyszłoby nam na zdrowie. Od razu tamci zorientowaliby się, że dorwaliśmy się do tej gotówki.

– Mam pomysł. Kupmy plac i budujmy dom pod nazwiskiem Roberta. Może jego nazwisko nie będzie się tak rzucało w oczy. On przecież ma cały czas obywatelstwo polskie, więc może sobie coś budować w Polsce. Mógł dostać pieniądze od ojca, może wziąć kredyt studencki na Węgrzech, jak będzie miał dwóch wiarygodnych żyrantów i inwestuje w budowę domu. A, że w Polsce? Wolno mu. Przecież jest obywatelem polskim z urodzenia.

– To ty leć teraz do Budapesztu i powiedz mu o tym. Prawdopodobnie byłoby dobrze, jak poszlibyście jeszcze do jakiejś kancelarii i załatwili odpowiednie dokumenty, które będą ciebie upoważniały do występowania w jego imieniu w Polsce.

– Tak trzeba zrobić. Zaraz siadam i dzwonię do Roberta. Niech umawia notariusza i tłumacza przysięgłego na jutro.

Następny dzień, to zaraz po śniadaniu poszły do banku i tam udało się już trochę szybciej załatwić sprawdzanie dokumentów, potem przyszedł bankowiec i przyniósł na kartce zapisany stan konta. Było dwadzieścia pięć tysięcy dolarów z jakąś końcówką, więc Teresa podjęła decyzję, że zabiera pieniądze. Zostawiła tam tylko tysiąc dolarów i konto przepisała na siebie. Wszystko odbyło się dość sprawnie. Dostała do podpisania dokumenty po grecku i nie bardzo wiedziała, co w nich jest napisane.

– Czy możemy poprosić o te dokumenty po angielsku?

– Może pani, ale będą dopiero na jutro. To są dokumenty które mówią o tym, że na koncie nastąpiła zmiana właściciela na skutek dziedziczenia i że gotówka zostaje wypłacona.

– To może najpierw poproszę gotówkę, a potem podpiszę.

– Jak sobie pani życzy.

Bankowiec przyniósł pieniądze w pakietach po pięć tysięcy, a końcówkę rozłożył na biurku tak, żeby można było łatwo przeliczyć wzrokiem. Teresa siadła przed dokumentami i w zaznaczonych miejscach podpisywała. Zepcia w tym czasie pakowała pieniądze do torby z zasuwanym zamkiem i zakupami.

– Kupimy plaster i bandaż a aptecze, a potem wracamy do hotelu.

Powtórzyły zabieg z poprzedniego dnia i Zepcia miała teraz na brzuchu przyklejone dwadzieścia tysięcy.

– Pięć tysięcy dam Robertowi, a tą końcówkę wykorzystam na Budapeszt i bilet do domu.

– Wiesz co? Zbiegnę do recepcji i zapytam, niech nam sprawdzą lot do Budapesztu. Recepcjonistka oświadczyła, że lot jest już za dwie godziny i jeżeli chcą zdążyć, to

powinny już za chwilę być na lotnisku. Wpadła do pokoju i przekazała tę informację mamie. Przed hotelem stała taksówka. Wsiadły i pomknęły na lotnisko. Udało się kupić bilet i stanąć w kolejce do odprawy. Teresa wsiadła do samolotu, a Zepcia już za chwilę była w Warszawie i odpakowywała z siebie następne pieniądze. Tak jak poprzednie ułożyła w szufladzie. Robert został obdarowany kwotą pięciu tysięcy dolarów. Stwierdził, że jest to taka fura pieniędzy, za którą on mógłby na Węgrzech żyć przez osiem lat nie pracując. Teresa kazała mu się urządzić i usamodzielnic za te pieniądze. Podpisał wszystkie dokumenty i odprowadził Teresę na lotnisko.

## Rozdział 16

### *Dom*

Kupili działkę budowlaną w Łomiankach pod Warszawą. Za całą działkę, tysiąc sześćset metrów kwadratowych z uzbrojeniem zapłacili trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych. Teresa uważała, że to niedrogo. Miała cały czas w głowie cenę zamka do drzwi w Zurychu. To przecież mniej niż dwa zamki, które można sobie wrzucić do torby. Babcia chwyciła się za głowę i nie rozumiała skąd ten ojciec Roberta wziął tyle pieniędzy. Tłumaczyła babci, że to dopiero początek wydatków. Tam będą stawiali dom i to dopiero będą wydatki. Babcia wypytywała:

- Jaki dom? Dziecko drogie? Ktoś ci pomieszał w głowie.
- Już oglądaliśmy kilka projektów i podoba nam się jeden taki, który ma trzy pokoje i duży salon na dole, cztery pokoje na górze, dwie łazienki, dwie ubikacje, spiżarnię i garaż. Razem, ponad czterysta metrów.
- Jak wy chcecie ogrzewać taki wielki dom. Przecież to będzie ogromny wydatek co miesiąc.
- Są takie niemieckie kotły które mogą ogrzać całość i jest do tego jeszcze druga funkcja tego kotła która robi, że jest ciepła woda w kranach.
- A co z tym mieszkaniem w którym teraz jesteście?
- Sprzedamy. Pieniądze ze sprzedaży dołożymy do budowy.
- Ale to wszystko będzie na Roberta.
- Jak on zechce tam zamieszkać z tą swoją Viktorią to was wywali i już. Będzie miał prawo.
- Może nie wywali. Już rozmawialiśmy i przysiągł, że nie wywali. Poza tym, my będziemy tam zameldowani, a w Polsce jest takie prawo, że jak się chce wywalić kogoś zameldowanego, to trzeba dać mu w zamian lokal, o standardzie odpowiadającym wymeldowywanemu.
- Naprawdę? Jest takie prawo?
- Tak. Przeważnie nierespektowane, ale jest.

Na początku czerwca 1978 roku już mieli plany, pozwolenie na budowę i wszystko co jest potrzebne do budowy. Teresa podpisała umowę z firmą budowlaną z Gdańska. Na żółtej tabliczce informacyjnej było: Inwestor – Robert Benesz. Do końca listopada zakończyli całą budowę do stanu surowego. Robert wziął największy kredyt jaki pozwolono mu wziąć i ta kwota nawet nie pokryłaby budowy do stanu surowego. Wszystko jednak miało znamiona legalności i przez całą zimę trwało wykańczanie budynku. Na początku marca 1979 roku mogli zacząć rozglądać się za meblami. Część planowali zabrać z mieszkania na Żoliborzu, a resztę trzeba było dokupić. W maju sprzedali mieszkanie na Żoliborzu i od razu zaczęli się przeprowadzać. Mieszkanie było już lekko zapuszczone. Nie remontowane od dziesięciu lat i

klient który kupował wywalczył lekką obniżkę, ale uważali, że uzyskali i tak dobrą cenę. Zaraz potem zjawili się u nich dwóch inspektorów, jakichś służb związanych z podatkami. Chcieli zajrzeć w dokumenty, które pozwoliły im na budowę tak okazałego domu. Teresa miała wszystko przygotowane, bo spodziewała się takiej wizyty. Miała nawet wykonane odbitki każdego pisma i kwitu, na wypadek gdyby ci panowie chcieli coś ze sobą zabrać.

– Założyli nam teczkę.

– Mamo, my tą teczkę mieliśmy założoną już dawno temu. Oni tylko czekali aż skończymy. To są ich metody. Wtedy już mają zbudowany i wyposażony gotowy dom. Jakby okazało się, że nie mogliśmy mieć tyle pieniędzy, żeby go zbudować, to zrobiliby sprawę w sądzie i zarządziliby przepadek mienia. Potem kupiłby to jakiś kacyk za parę groszy. Zostałby korzystnie obdarowany „za swoją rzetelną, ciężką pracę”, a nas puścili by wolno na bruk, albo do paki jakby się coś za bardzo nie zgadzało.

Wszystko w papierach zgadzało się, ale niektóre rzeczy były kupione po zaniżonych cenach i tu inspektorzy doszukiwali się szwindlu. Zaczęli dokładnie sprawdzać i rzeczywiście, okazało się, że Teresa płaciła więcej, a asygnaty dostawała na znacznie mniejsze kwoty. Wtrącił się w to Piotr i całość wziął na siebie. Oświadczył, że to był jego pomysł i Teresa nic o tym nie wiedziała. To on za swoje pieniądze kupił te wszystkie rzeczy, a poprosił o dokumenty z zaniżoną ceną, żeby wypaść przed przyjaciółką, że jest taki zaradny. To taka niby jego fantazja artystyczna. Dostał grzywnę do zapłacenia, w wysokości pięciu tysięcy złotych i grzecznie zapłacił. To była równowartość pięćdziesiąt sześć dolarów.

\* \* \*

W styczniu 1979 roku nastąpił przewrót w Iranie i obalono Szacha. Rewolucja islamska spowodowała, że musiał uciekać z kraju. Nowy rząd Iranu zrobił czystkę z fałszywymi dyplomatami wszystkich krajów i jedną z pierwszych decyzji jaką podjął to likwidacja największego na świecie targu niewolników, który nazywano za czasów Szacha obozem uchodźców. Wszyscy uciekali gdzie kto mógł, a szczególnie do Turcji. Żołnierze rewolucji niszczyli wszystko, co można było uznać, że jest niezgodne z zasadami Islamu. Likwidowali burdele, a dziewczyny, te które nie zdążyły uciec, to wywlekali je brutalnie na plac i tam traktowane były kamieniami przez fanatyczny tłum, albo zamykano je w więzieniach, bez wyroku normalnego sądu. Wystarczył wyrok rewolucyjnego sądu terenowego. Lincze kobiet odbywały się w całym Iranie, a najwięcej w okolicach likwidowanego targu niewolników. Rozpoczęto również polowanie na homoseksualistów. Przypuszcza się, że żadna z prostytutek, ani żaden homoseksualista nie przeżyli, a najokrutniejsze z tego było to, że żadne z tych zlinczowanych kobiet i mężczyzn nie ponosili żadnej winy za to, że była niewolnicą i przymusową prostytutką, lub niewolnikiem i przymusowym cichodajkiem. Zepcia patrzyła na to wszystko z wielkim przerażeniem. Nic nie mogła zrobić. Uznała, że Iran i jego nowy władcy zupełnie zwariowali. Znaleźli sobie urojonych wrogów społecznych i budowali swój kapitał polityczny i nowy ustrój na morzu krwi. To była tylko trochę inna forma faszyzmu i to nie było fikcją, ponieważ Iran, był największym zwolennikiem Hitlera i faszyzmu w tamtym rejonie świata. Przegrana przez Niemcy wojnę, Irańczycy traktowali jak klęskę własną. Ajatollah Chomeini jeszcze wyróżniał się spośród wszystkich innych tym, że w przeszłości był faszystą i obejmując stery w państwie zapowiedział, że faszyzm będzie dla Iranu drugą religią. W tamtym czasie Turcja miała największy na świecie targ niewolników i jego obszar powiększał się niemalże codziennie. Koczowały tam już setki tysięcy a może i ponad milion ludzi w obozach przejściowych, oczekując na swoją kolejną wywózkę do

demokratycznych krajów. Koczujący tam ludzie rzeczywiście myśleli, że pojedą do raju. Po wylądowaniu w tym kraju – raju, najczęściej okazywało się, że rajem to był obóz w Turcji, a w tym pięknym cywilizowanym demokratycznym świecie są niewolnikami zmuszanymi do niewyobrażalnie ciężkiej pracy, najczęściej w burdelach, na plantacjach albo w fabrykach i w najgorszych miejscach, gdzie żaden wolny człowiek nawet by nie wszedł z powodu smrodu, wilgoci, zimna lub gorąca. Praca po kilkanaście godzin w kucki, albo na kolanach to alternatywa dla burdelu w którym trzeba było rozkładać nogi na wszystkie sposoby i ssać penisy. Musieli płacić za miejsce do spania i za wyżywienie tyle ile kosztowałoby to w dobrym hotelu, a temu kto kupił takiego uciekiniera od razu był on winien tyle ile on za niego zapłacił, albo więcej. Właściciela burdelu, czy manufaktury nikt nie sprawdzał. Za robotnika płaciło się od tysiąca do trzech tysięcy dolarów, a za osoby bardziej atrakcyjne, przeznaczone do świadczenia usług seksualnych od trzech tysięcy do sześciu tysięcy dolarów i więcej. Ci, którzy wjeżdżali legalnie, z paszportem i z wizą kosztowali jeszcze nieraz wielokrotnie więcej. Za niektóre najładniejsze dziewczyny, co bogatsi kupcy odwiedzający targ niewolników płacili dziesięć, a nieraz nawet piętnaście tysięcy dolarów. Wtedy właśnie kraje arabskie stały się eksporterami ropy naftowej, to ludzie w strojach arabskich byli stałymi kupcami na tych targach. Chcieli wypełnić swoje haremy najlepszymi, najładniejszymi dziewczętami z całego świata. Lepszy harem, niż burdel w Sztokholmie czy Kopenhadze. Dziesięcioletnie, dwunastoletnie dziewczynki przywiezione tam z całej Azji były sprzedawane i wywożone autobusami do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Kuwejt, Iraku, Arabii Saudyjskiej i dalej. Nikt na ten szlak nie potrzebował legalnych dokumentów. Zepcia znowu ukazała się ministrowi i powiedziała mu po angielsku, że: - „...nie ma już obozowiska i targowiska pod Urmaiem i nigdy go już tam nie będzie”.

Znowu był przerażony, nawet jeszcze bardziej niż poprzednio. Pewnie zsumowały mu się te dwie sprawy, pojawienie się upiornej dziewczynki i to, że rewolucja islamska zmiotła z powierzchni Ziemi ich największy biznes. Dołożyły się do tego jeszcze koszmarne złe nastroje w kraju. Do kartek na cukier doszły kartki na mięso, a potem nawet na buty. W sklepach nie było nic, a Edward Gierek jeszcze pokazywał się w telewizji z krowami i pegeerowcami. Nawet posunął się do tego, że zaczął chwalić przez telewizję prywatne gospodarstwa rolne. Siłą rzeczy ich ulubiony eks – minister, teraz już tylko członek KC PZPR musiał odreagować i zaczął jawnie „pluć” na swojego szefa – Edwarda. Padały ostre słowa, a eks – minister nie przestawał. Lekarze zaordynowali mu silniejsze leki i na ponad pół roku zatrzymał się w swoich zapędach.

\* \* \*

Przeprowadzka to zawsze jest przeżycie. We środę, 28 marca 1979 roku, to pierwsza noc Jasińskich w nowym domu. Oczywiście nie mogła to być noc przespana. Psy szczekały, hałasu autobusów i tramwajów zabrakło, a ptaki rozcwierkały się już od świtu jak właśnie zaczął przychodzić sen. Odtąd dopiero Maja z Darkiem mieli jazdę na swoją uczelnię. Trzeba było iść do przystanku prawie dwa kilometry, jak było sucho to rowerem, a potem jeszcze dwa razy przesiadać się. Maja zaraz po świętach wielkanocnych zdała prawo jazdy i odebrała mamie tego talonowego fiata. Od tej pory, już jeździli we dwoje samochodem, bo ich zajęcia najczęściej się pokrywały czasowo. Zostało jeszcze trochę pieniędzy i mama kupiła sobie opla asconę. To był bardzo porządny samochód. Miał już pięć lat, napęd na przednie koła, ale jeździł świetnie i w zimę po śniegu i w lato. Auto na każdą porę roku. Jedynie Zepcia miała bliżej do szkoły niż na Żoliborzu. Tak wypadło, że zamiast pojechać na wakacje to zostali w

nowym domu, urządzali ogród i cały teren zewnętrzny. Okazało się, że babcia zna się na tym najlepiej i jest najpracowitsza ze wszystkich. Sami nie daliby rady tak ładnie wszystkiego urządzić. Zepcia ciągle tylko narzekała, że to co babcia robi jest zbyt symetryczne i przez to brzydkie.

– Taka mała, a już chce rządzić w ogrodzie.

Wszystko według niej musiało być pozornie chaotyczne. Lekko rozproszone. Taki kontrolowany bałagan. Jej zdaniem, ogród miał być właśnie pozornie dziki, bliższy natury, a nie uformowany w kształty geometryczne. Notorycznie dochodziło do sporów, najpierw tylko z Zepcią, a później już ze wszystkimi dziećmi. Nie wiadomo dlaczego Maja i Darek w końcu poparli ją. Ani babcia, ani Teresa nie dawały się jednak przekonać do tej koncepcji i dalej robiły wszystko pod linijkę. W końcu Zepcia usiadła przy biurku, które najpierw podsunęła do okna, a później narysowała swoją koncepcję tej części ogrodu, która była jeszcze nie zagospodarowana, a widoczna z jej okna. Pokazała Teresie. Poparty ją dzieci i babcia była pokonana. Tą część ogrodu zrobili tak jak ona zaprojektowała i oczywiście okazało się, że była o wiele ładniejsza niż ta od strony ich małej uliczki.

– Co zrobimy z pieniędzmi za drugi rok oszczędzania? Budujemy następny dom mamó?

– zapytała Maja.

– Właściwie to nie wiem. Może niech każde z was porządnie się zastanowi i w sobotę zrobimy rodzinną naradę nad tym tematem.

Rzeczywiście. W sobotę doszło do debaty rodzinnej i cały wieczór poświęcili na dyskusję. Mama miała pomysł, żeby zainwestować te pieniądze w zorganizowanie galerii z prawdziwego zdarzenia, którą ona poprowadziłaby według swoich pomysłów. Teresa zgłosiła swój pomysł, że tylu jest twórców, malarzy, plakacistów i różnych plastyków, że można by było organizować im wernisaże i wystawy. Zadeklarowała się, że mogłaby to zorganizować i pokierować tym. Darek z kolei miał pomysł na nowy dom, który jak twierdził, zbudowałby zupełnie inaczej. Według jego nowej koncepcji, ogród powinien być dwa, albo trzy razy większy. Wszyscy zgasili go, bo gdyby nie ogrodowa pasja ich babci to nikt z nich nawet by palca w tą glebę nie wetknął. Mai pomysł to nic innego, tylko jakiś klub sportowy z halą treningową, z ringiem i z widownią. Jednym słowem hala sportowa z prawdziwego zdarzenia. Ona też wiedziała jak to zbudować i urządzić, żeby ściągnąć tam ludzi i żeby zarabiała na siebie. Przyszła kolei na Zepcię. Zapytana na co chciałaby te pieniądze wydać powiedziała, że ona chciałaby, żeby w końcu stworzyli taką fundację albo stowarzyszenie, o których już mówili i zaczęli za te pieniądze pomagać wyzwalając się kobietom z burdeli i innych miejsc w których są więzione i wykorzystywane. To były pieniądze, które pochodziły właśnie z takiej przestępczej działalności, więc według niej teraz powinny posłużyć do tego, żeby zrobić coś odwrotnego w tym temacie.

– No tak. Rozmawialiśmy o tym. Czy Zepcia przekonała was do swojej koncepcji?

– Mnie bardziej do tego niż do galerii, ale uważam, że hala treningowa byłaby lepszym pomysłem, bo przynosiłaby wymierne zyski.

– Ale z tego co wiem, nam nie zależy tak bardzo na pomnażaniu majątku. Wystarczy, że nie będziemy go tracić. – powiedziała Teresa.

– Twoje plakaty mamó, byłyby bardzo cenne do kampanii na rzecz uwalniania kobiet. – wypowiedziała się Maja.

– Tak, tylko, że w to niewolnictwo nikt za bardzo w Polsce nie wierzy. – zabrał głos Darek. – Tak wszystko w tej kwestii jest przeinaczone, że ludzie myślą inaczej. To znaczy, są przekonani, że te dziewczyny, same dobrowolnie chciały zostać prostytutkami i same krążą, szukają zarobku, a ochroniarzy, czyli alfonsów zwyczajnie sobie wynajmują.

– Ja to wiem, ale skąd wy to wiecie, to nie pojmuję. Oczywiście. Pracuje nad taką wersją cała armia ludzi i jak tylko ktoś się upomni o te dziewczyny, to zaraz wyskakują w telewizji „specjaliści” od tych spraw i przekonują ludzi, że to jest całkowita nieprawda i, że w imię wartości chrześcijańskich my Polacy nie powinniśmy się do tego wcale wtrącać.

– Ja sama słyszałem wypowiedź jakiegoś polityka, że „niech świat islamu sam radzi sobie, po swojemu z tymi sprawami”.

– Masz rację Darku. Oni wszyscy potwornie kłamią. – powiedziała Zepcia – One są prowadzone niemalże na smyczy do swoich klientów, wpychane w ich łapy i właściwie to brutalnie gwałcone od pierwszego dnia. Później, niby przyzwyczajają się, ale to przypomina przyzwyczajanie kogoś do tego, że jest codziennie bity. Nie da się z pewnością nikogo przyzwyczać do tego. Zawsze będzie się zaśnaniał i uciekał.

– Ja to wiem Zepciu, ty wiesz i wszyscy my tu wiemy to, ale ile trzeba by było pisania i trąbienia na ten temat, żeby ludziom zmienić myślenie. A i to mogłoby nic nie dać. W Polsce jest jasno określony wizerunek ladacznicy, czyli osoby niegodnej nawet odrobiny uwagi społecznej. – powiedziała Teresa.

– No i właśnie chciałam, żebyśmy to zaczęli robić. Pisać i trąbić na całą Polskę, że i u nas jest niewolnictwo i że trzeba zacząć z tym walczyć.

– To się nazywa stręczycielstwo i siedzą w tym same najgroźniejsze gangi w kraju! – obruszył się Darek. – Jak wdepniemy w te rzeczy, to będziemy musieli otoczyć nasz dom batalionem uzbrojonych po zęby komandosów, zasiekami z drutu kolczastego i murem z tłuczonym szkłem na górze, żebyśmy poradzieli sobie z tymi wszystkimi, którzy zechcą nas za to zabić. Poza tym, nikt w tym kraju nie wydrukuje ci ani jednej linijki tekstu na ten temat za żadne pieniądze. Wszystko co by się ukazało drukiem, albo w inny sposób byłoby okupione krwią. Kto chce się narażać? Nie ma takich odważnych. Nawet nie próbuj dalej iść w tą stronę. To byłoby dla nas s-a-m-o-b-ó-j-s-t-w-o.

– Dlaczego?

– Dlatego moja kochana Zepciu, bo wszyscy się boją. Nikt nie chce wylądować z kulką w głowie na dnie Wisły, albo innej rzeki. Kto da sobie wydrzeć takie pieniądze, zwłaszcza, że zainwestował w dziewczynę dużo pieniędzy i teraz pracuje dla niego lepiej niż najlepszy warsztat. Jak się trochę zestarzeje i zbrzydnie to pozbywają się jej, a wtedy biorą się za nią nasze służby państwowe: WOP, milicja, S-becja i odsyłają ją do ojczyzny z której kilka lat wcześniej udało jej się z takim trudem uciec. Tam, albo od razu jest uśmiercana, jak na przykład w Iranie czy Afganistanie albo zaganiają ją znowu do najgorszej pracy, jak w Pakistanie, Bangladeszu czy Indonezji. Religia bywa silniejsza od więzów rodzinnych.

– To może najlepiej położyć się i nic nie robić. – warknęła rozwścieczona Maja i ruszyła w stronę drzwi, zakładając wcześniej swoje buty sportowe.

\* \* \*

Był sierpień 1980 roku. Teresa przywiozła pieniądze z banku w Zurychu. Znowu ponad sto tysięcy dolarów. Jeszcze nie podjęli decyzji w co zainwestują te pieniądze. Dyskusje za każdym razem kończyły się jakąś kłótnią. Przerwał je Robert, który spędzał lato w Polsce, a głównie jeździł po całym kraju i dobrze się bawił. Słyszał te rozmowy i podesał im swojego kolegę – Janusza z lat szkolnych, który budował i organizował balangownie w całej Polsce. Janusz nazywał to szumnie dyskoteki. Były to takie imprezownie, które dawały szybko zyski, przy minimalnym wkładzie. Tak przynajmniej twierdził Robert. Zdecydowali demokratycznie, że włożą pieniądze w ten interes z Jasiem i zobaczą. Teresa kupiła halę

pod Nowym Dworem i kazała zrobić podłogę według wskazówek Jasia. Kupiła i wyposażyli część barową. Zaprojektowała malowidła na ściany, a Janusz miał załatwić wyposażenie, muzykę i występy półnagich dziewczyn. Dyskoteka ruszyła i ludzie spragnieni jakiejś rozrywki zjechali z całej okolicy. Pracownia plakaciarska Teresy ruszyła pełną parą. Janusz wprowadził system opłat za wstęp i żeby nie zostawiać śladów w postaci biletów to kazał zamiast biletu, wchodzącym stawiać pieczętkę na wewnętrznej stronie przegubu lewej ręki. Pieczętka była niewidoczna i tylko bramkarze mogli ją zobaczyć w świetle swojej latarki, która emitowała niebieskie światło. Każdy mógł wchodzić i wychodzić, byle by miał pieczętkę. Kto miał ochotę rozegrać jakąś potyczkę słowną lub z rękoczynem, to grupki zainteresowanych wychodziły na zewnątrz, na ubitą ziemię i tam dokonywały swoich rozliczeń. Później kto jeszcze mógł to wracał, a kto nie mógł, to na różne sposoby próbował dotrzeć na izbę przyjęć z ostrym dyżurem w Nowym Dworze. Strajkował już cały kraj. Nie było się gdzie podziąć, bo fabryki stały, a dyskoteka była czynna i pełna klientów już od siedemnastej. Ich ulubiony eks-minister, pod koniec ubiegłego roku już prawdopodobnie uodpornił się na zwiększone dawki leków, albo oszukiwał i nie przyjmował ich. Znowu zaczęło chłopu odwalać i zaczął pyskować Edwardowi już nie na żarty. Nawyzywał go przy całym Biurze Politycznym od ignorantów i gorzej. Nie trzeba było długo czekać. W lutym wysłano go na placówkę do NRD, jako ambasadora. Nie można było wymyślić nic gorszego. Fortuna przemykała mu koło nosa, a wszyscy jego dawni podwładni odetchnęli z ulgą i zaczęli nareszcie zarabiać prawdziwe pieniądze bez tego krogulca nad głową. Wtedy właśnie sami zorientowali się o jakie kwoty chodzi i opracowali szybko nowe metody obsługi słupów, czyli ludzi na których nazwiska pozakładane były firmy i konta bankowe w różnych krajach. Wszyscy byli już kryci i nikt nie mógł wyślizgać się z układu, nawet jakby nagła śmierć go dopadła, tak jak Józefa Jasińskiego i Tadeusza Maliszewskiego. Strajk objął cały kraj. Stefan Olszowski mógł patrzeć spokojnie na ten bałagan z perspektywy Berlina. Jego serdeczny kolega, minister Jagielski razem z kilkoma nieudacznikami pojechali jako „straż pożarna” do Gdańska i zgodzili się tam prawie na wszystko, żeby tylko ugasić pożar strajkowy. Nawet im się to udało i podpisali porozumienia ze strajkującymi. Nastąpiła eksplozja wolności. Dyskoteka przynosiła niebywałe zyski, chyba najbardziej dzięki tym strajkom, że do świąt Bożego Narodzenia Teresa miała swoją zainwestowaną kwotę z powrotem i jeszcze drugie tyle do świąt wielkanocnych 1981 roku, w dodatku zadbała o to, że wszystkie te pieniądze były już całkowicie legalne, a podatek od nich sumiennie odprowadzony. Wszyscy teraz ostro balowali. Zrobiła się moda na to. Janusz przyszedł do Teresy i zaproponował jej wspólną budowę największej w „bloku wschodnim” dyskoteki pod Toruniem. Miał już upatrzone miejsce i tylko trzeba wykupić teren, uzbroić go i postawić halę. Znowu zaproponował pięćdziesiąt na pięćdziesiąt i Teresa zgodziła się. Jej pracownia plakaciarska nie nadążała już z produkcją plakatów. Pracowała już głównie na tak zwane potrzeby własne. Potrzebne były tysiące reklam, bo Jasio miał takich dyskotek kilkanaście w całym kraju. Miał za współników szczy polityczne, gangsterów i ludzi z wolną gotówką, takich jak Teresa, ale na tworzeniu plakatów znała się tylko ona. Tamci powoli odchodzili z tych układów, z obawy na osobistą transparentność, albo inne okoliczności, a Teresa ochoczo inwestowała w udziały z tych odchodzących za pieniądze, które pojawiły się tak szybko jako zysk. W końcu została tylko ona z Januszem. Na plakacie pozostawiane były już tylko puste miejsca na wpisanie flamastrem daty, adresu, strzałek i gotowe. Janusz był już potentatem i miał własną drużynę do ochrony, przy każdej dyskotece. Przy tych dyskotekach wszyscy kręcili teraz swoje lody. Byli tam specjaliści od prostytutek, byli dealerzy narkotyków, a milicja też kręciła się i od wszystkich dostawała po trochu, a od właścicieli talony na konsumpcję i od czasu do czasu bezpłatne dziweczki. Teresy działka to tylko bilet

wstępu (czyli pieczętka na nadgarstku), reklama i konsumpcja. Największe targowiska próżności w kraju. Po co gliniarze mieliby uganiać się za bandytami i złodziejami po całym województwie, kiedy tu mieli wszystko w pigułce i jeszcze całkiem dobrą zabawę, a darmowych dziwek całkiem sporo. Janusz miał tak stalowe nerwy, jak nikt inny, chociaż na końcu okazało się, że było to tylko pozorne. Potrafił załagodzić wszystkie spory, chociaż nie był żadnym psychologiem. Robert mówił, że jest to facet który ma zaledwie zawodówkę i to być może nawet niepełną. Nie starczyło mu czasu na naukę bo już w wieku osiemnastu lat rozkręcał swój pierwszy balngowy biznes. Miał ojca Niemca, a właściwie to takiego słowiańskiego Niemca, z Pomorza, który podobno po wojnie ukrywał się w Polsce, bo wcześniej był oficerem Waffen SS. Miał furę pieniędzy i zrabowanych w wojnę kosztowności. Mieszkał w bloku, na trzecim piętrze bez windy i starał się nie rzucać w oczy. Jak synowie podrośli to obdarował jednego i drugiego niezłą fortuną. Pierwszy, Krystian został naukowcem w RFN, a Jasio zainwestował całość schedy po ojcu w rozrywkę. Ojciec z matką czmychnęli jeszcze w 1968 roku do Urugwaju. Kupili dom na peryferiach Montevideo. Teresie wpadł do głowy pomysł, że potrzebne są sale weselne z prawdziwego zdarzenia i Janusz przyklasnął. To był dobry biznes, ale kręcił się tylko w soboty. Zdarzało się, że ktoś robił wesele w piątek przed wolną sobotą, ale to było raczej rzadko. W powszednie dni takie domy weselne robiły za restauracje. Towaru spożywczego po weselach było tyle, że można było to rozdać, wyrzucić albo sprzedać. Wybrali wariant ze sprzedażą. Wszystko co zostawało po weselach sprzedawali w dyskotecie. Wiadomo, że na weselu najważniejsza jest część widowiskowa, to znaczy dobry didżej z dobrym sprzętem i z dobrą muzyką. Janusz to zapewniał. Druga najważniejsza rzecz to jedło. Weszli w układ z kilkoma stołówkami przykładowymi w Warszawie i w okolicach. Oni dla nich gotowali świetne rzeczy i mieli bardzo dobry dostęp do artykułów spożywczych. Nic nie było w sklepach, ale na stołówkach było pełno wszystkiego. Ile kto chciał. Wesela to nie był taki rewelacyjny biznes, ale za to, nie było tyle awantur, co na dyskotekach. Po różnych głuchych telefonach można było zorientować się, że byli jeszcze tacy którzy wiedzieli o ich szwajcarskiej fortunie i chętnie by ją im odebrali. Nie mieli jednak na tyle determinacji, środków albo odwagi żeby wdrożyć swój niecny plan w życie, dlatego tylko obserwowali i pewnie knuli jak i kiedy uderzyć. Zepcia ciągle próbowała rozpracować tych, którzy ostrzyli sobie na nich pazury. Teraz jak już wszyscy byli zmotoryzowani, a Zepcia robiła co chciała, bo ona nie bała się niczego i nikogo, to ciężko się było do nich dostać. Robert pisał, że po tej polskiej bezkrwawej rewolucji, zaczęły się pokazywać u nich w gazetach artykuły krytykujące socjalizm i rząd. Węgrzy podnieśli głowy. Już się tak nie bali. W Czechach i w NRD również zaczęły się przemiany. Pojawiały się w prasie artykuły krytykujące rządy i ustrój.

## **Rozdział 17**

### *Sycylia*

13 grudnia 1981 roku był dniem naszej katastrofy narodowej. Wszystkie biznesy stanęły w miejscu z dnia na dzień. Przyjechał Janusz. Tylko machał rękami i przeklinał. Przewidział wszystko, oprócz tego, że ogłoszą stan wojenny.

- Ile to potrwa pani Tereso?
- Nie wiem, ale chyba ludzie zechcą przyjść na Sylwestra, zwłaszcza, że wszystkie bilety wyprzedane. To już za kilka dni.
- Ja wszystko zaplanowałem, ale te bydlaki wyłączyli telefony i na piechotę to ja nic nie załatwię.

– Pan ma ten swój biznes za bardzo rozproszony. Jak go teraz ogarnąć, skoro nie ma łączności? Zrobmy jednego wielkiego Sylwestra w Nowym Dworze i w dwóch salach weselnych, a resztę trzeba sobie odpuścić i zwrócić za bilety.

– Chyba, że moi wspólnicy w tamtych stronach sami wykażą inicjatywę i ruszą tyłki do roboty.

– Raczej na to nie liczyłabym.

– Do tej pory, to ja wszystko ogarniałem i koordynowałem. Ale miałem telefon.

– To wy róbcie tutaj, przyślę wam didżejów a ja jadę do Torunia i tam pchnę temat Sylwestra. Są plakaty?

– Nie, ale wieczorem już mogą być. Panie Januszu, jest przecież łączność radiowa. Trzeba zatrudnić do współpracy krótkofalowców, jak to na wojnie i komunikaty będą szły w obie strony.

– Ale Hitler nie wyłączył telefonów. W sumie, dobry pomysł z tymi krótkofalowcami, pomyślę o tym.

– To niech te plakaty będą na siódmą rano, bo w nocy i tak nie da się jechać. Godzina milicyjna.

W ten sposób w pięciu lokalach Sylwester odbył się i frekwencja dopisała. Zepcia stała się ich cichym kurierem. Przenosiła się do miejsc w których mieli zamówić to czy tamto, wypisywała zamówienie i znikła. Porozwoziła plakaty po całym kraju w ciągu niecałej godziny. U innych ruina, a u nich wszystko działało. Potem był karnawał i na szczęście już włączyli telefony. Tylko jakiś nagrany głos informował co chwilę: „...rozmowa kontrolowana”. Stan wojenny już im nie przeszkadzał tak bardzo, nawet przydał się, bo Darek i Maja dość łatwo wywalczyli dla siebie mieszkania w Spółdzielni Mieszkaniowej na swoje książeczki. U prezesa spółdzielni siedział jakiś misio z gwiazdkami na pagonach i słuchał rzewnych opowieści o niedoli Darka i Mai, jak to kontem mieszkają u starszego brata i to jeszcze przyrodniego. Pewnie zaraz będzie chciał ich wyrzucić. Notował sobie coś z uwagą w notesiku, a potem przyszła notatka, żeby zgłosić się po przydział i uzupełnić szybko wkład mieszkaniowy. Maja właśnie wychodziła za mąż i dostała mieszkanie rozwojowe, trzypokojowe bo już była w ciąży, a Darek jeszcze nie miał takich zachcianek, więc dostał dwupokojowe. Wesele Mai i Henryka zrobili w jednym z ich domów weselnych za Nowym Dworem. Było całkiem poprawnie. Oboje byli nauczycielami sportu i trenerami. Rozumieli się i mieli o czym rozmawiać. On wcześniej nie wiedział, że te domy weselne i dyskoteki są własnością Teresy. Wiedział tylko, że jej mama jest osobą dość zamożną i w razie kłopotów finansowych można liczyć na jej wsparcie. Darek urządził swoje mieszkanie i wynajął je, bo przyzwyczał się do tych łomianek. Większość mebli po starym mieszkaniu zabrał z łomianek. Tam pasowały idealnie, a do łomianek należało już kupić coś nowszego. Teraz szczekanie psów i śpiew ptaków były jego kołysanką, a autobusy i tramwaje zmorą nie dającą zasnąć. Babcia mieszkała z nimi, a jej mieszkanie też zostało wynajęte. Nie pozwoliła go sprzedać. Babcia myślała, że starość to tylko okres przejściowy, zaraz minie a potem znów wróci młodość i będzie można robić te wspaniałe rzeczy co dawniej. To nawet ma swoją nazwę, ale psychiatrzy nawet tego nie chcą leczyć. Nazywają to syndrom wtórnej szczęśliwości. W sumie nie jest takie złe. Najgorsze jest przebudzenie. Często kończy się samobójstwem. Teresa załatwiła wizytę u psychiatry. Najpierw rozmawiał z Teresą, później z jej mamą:

– Pani Tereso, niech ten stan trwa u pani Zofii jak najdłużej. Jak wreszcie uświadomi sobie, że to co było już nie wróci, to bardzo się załamie i nie wiadomo czym to się skończy. Na pewno będzie to dla niej silny wstrząs.

Rzeczywiście. Babcia któregoś dnia uświadomiła sobie, że to już się nie cofnie. Wrócił jej rozum i to było straszne. Przestała cokolwiek robić. Siedziała tylko całymi dniami w fotelu bujanym i coś sobie mruzczała pod nosem. Była jak zombie, w stanie silnej apatii, prawie nic nie mówiła, tylko jadła, spała i kołysała się w swoim fotelu bujanym. Gapiła się bezmyślnie w telewizor. Zwyczajnie czekała na śmierć. Nie chciała jeździć do kościoła ani wychodzić na spacer. Darek zdał sobie sprawę jaka okrutna jest starość. Człowiek walczy o coś, miota się i ryzykuje, a potem uświadamia sobie, że to starość go dopadła i że stoi nad grobem. Teresa wpadła na pomysł, że babcię trzeba rozruszać. Zaczęły rozmawiać o wycieczce:

- Mamo, skoro nie masz już chęci na pracę w ogródku i na inne rzeczy, to może masz ochotę pozwiedzać trochę świata.
- Nie moja droga. Nic już nie będę zwiedzała, bo jestem za stara.
- Ja mam propozycję. Teraz mamy swojego papieża w Watykanie i można łatwo dostać paszport na wycieczkę do Włoch, pojedźmy tam. Zobaczysz kawałek świata. Nie zakończymy na Watykanie. Pojedziemy dalej. Będziemy się włóczyć po Europie i po Włoszech przez cały miesiąc, albo dłużej.
- Nie jestem pewna czy chcę. Musiałabym wziąć sporo leków na zapas.
- Prześpij się z tym, a jutro podejmiesz decyzję.
- Nie chcę cię Teresko narażać na takie nieprzewidziane wydatki.
- To dla mnie nie są wydatki których bym nie zdołała udźwignąć mamo.
- Cały czas mnie zadziwiasz Teresko, skąd ty na to wszystko bierzesz.
- Pracuję mamo. Cały czas pracuję i są efekty.
- Ja też pracowałam całe życie i nie zdołałam odłożyć ani grosza. Wszystko co zarobiłam poszło w dom i w rodzinę.
- Dlatego proponuję ci, żebyś trochę oderwała się od swoich problemów i pojechała ze mną w świat. Teraz mam nowiutkiego mercedesa 123, na ropę, wygodny jak nic co do tej pory mieliśmy. Pojedziemy samochodem jak dwie hrabiny. Wstąpimy do Roberta, zobaczysz jak się urządzili i poznasz swoje prawnuki. Chcesz?
- Wiesz co? Pewnie, że chcę. Tylko cały czas się boję, że nas nie stać.
- No to jutro składam o paszporty. Zepciu, pojedziesz z nami?
- Oczywiście. Muszę to zobaczyć. Będę wam asystowała na każdym etapie podróży.
- Dobrze?
- O czym ona mówi?
- Ona, chce ci powiedzieć, że będzie z nami duchem.
- Aaa, duchem. Już kiedyś mnie tym duchem przestraszyła.
- Makabra, Zepciu. Czy nie rozumiesz, że jak byś pojawiła się gdzieś daleko, to babcia wyciągnęła by nogi z wrażenia. – wyszeptwała jej Teresa w ucho, jak zostały same.
- Wiem. Dlatego nie pojawię się. – odpowiedziała również szeptem.
- Zepciu, czy ty masz jakieś wieści z tamtych miejsc, o których wszyscy mówią, a nikt tak naprawdę nic nie wie?
- Tak. Coś wiem. Doszły do mnie takie wieści, że to nasz ulubiony minister, tak namawiał Jaruzelskiego, że on pod jego i kilku innych wpływem i namową wprowadził ten stan wojenny?
- Żartujesz? To chyba inni go namówili do tego. Byłam pewna, że najprędzej Ruscy.
- Właśnie nie Ruscy. Posłuchaj, bo musisz to wiedzieć: – Ruscy tak naprawdę to bardzo chcieli tu wejść. Mieli już przygotowane w Białorusi dwadzieścia cztery dywizje i ich generałowie ślinili się radośnie, że Święta Bożego Narodzenia spędzą w Polsce. A najbardziej

ze wszystkich rwali się do wejścia NRD-owcy i ten ich Honeker ze swoimi czterema dywizjami. Czechosłowacy z Husakiem na czele z trzema dywizjami. Czechosłowacy koniecznie chcieli nam dokopać za 1968 rok i mieli już swój plan, żeby schwytać Jaruzelskiego. Szykowali się już na szybki sąd i wyrok. Nasi specje od wywiadu wykryli to i już nie trzeba było dalej Jaruzelskiego przekonywać. Było kilku świadomych polityków w naszym Biurze Politycznym a wśród nich był właśnie ten Stefan Olszowski. Tak nienawidził Solidarności, że aż kipiał ze złości. Twierdził, że to jest największa zaraza którą trzeba zlikwidować w zarodku, bo ona przyniesie zgubę krajowi. Doprowadzi do czwartego, już ostatecznego rozbioru Polski. Wmówił razem z kilkoma innymi członkami Biura Politycznego Jaruzelskiemu, że jak nie podejmie zdecydowanego kroku, o wprowadzeniu stanu wojennego to Polska zniknie z mapy świata już na zawsze. Tamten, chociaż był pachotkiem Rosji, to jednak miał tego patriotyzmu na tyle, że podjął decyzję o rozpoczęciu przygotowań. Poza tym, uwierzył, że Husakowi może udać się go dopaść i powiesić, albo rozstrzelać. Kiedy zorientował się, że Rosjanie usadowili na Białorusi, na samej polskiej granicy dwadzieścia cztery dywizje uderzeniowe, uzbrojone po zęby, to już się nie wahał. Wykonał działanie wyprzedzające i trzynastego grudnia podjął tą decyzję. Ogłosił stan wojenny. Rusczy, Czesi i NRD-owcy zagotowali się w swoich czołgach na polskich granicach, ale już nie mogli wejść, raz z politycznego punktu widzenia, a po drugie, że na ulice miast wyszło uzbrojone również po zęby polskie wojsko i wyjechały czołgi. Wszystko było gotowe do wojny i żołnierze dostali amunicję ostrą. Zostały wydane rozkazy i cały świat wiedział, że jakby weszli to zaczęłyby się trzecia wojna światowa. Wszyscy mieli tego świadomość, Rusczy nie dali przyzwolenia i spokojnie wycofali się. Wiedzieli, że w tej sytuacji ich wejście potępi cały świat, a krew poleje się nie tak jak na Węgrzech, czy w Czechosłowacji, ale tysiące razy bardziej.

– Może to jest tak, że ten Stefan Olszowski tracił pieniądze na każdej rewolucji. Na islamskiej w Iranie stracił na pewno ogromną fortunę, a na tej drugiej. Nie wiadomo jak wielką. Teraz zije nienawiścią do Solidarności i włazi w tyłek Jaruzelskiemu, namówił go razem z Kiszczakiem i innymi na to zdecydowane działanie. Mieli solidne argumenty i nie trzeba było dużego wysiłku, żeby przekonać wojskowych o słuszności tego kroku. Na Jaruzelskiego spadł jednak największy ciężar, bo to on musiał wystąpić przed kamerami i ogłosić stan wojenny.

- Może marzy się Olszowskiemu powrót na stołek ministra, albo jeszcze wyżej?
- Z Jaruzelskim jest w zмовie, to pewnie zaraz wróci. Teraz wojsko rządzi, to wszystko może się zdarzyć.
- Nam jak na razie te rządy wojskowych sprzyjają. Zobaczmy jak będzie dalej.
- Mówią na mieście, że Hitler przegrał wojnę, bo zapomniał wyłączać telefonów w miastach które zajmowali.
- To wcale nie jest dowcip. To rzeczywiście mogła być jedna z przyczyn jego klęski.

\* \* \*

Była pora na wyjęcie następnej kwoty z oprocentowania zablokowanych środków, więc Teresa zaplanowała, że odbierze te pieniądze na powrocie. Chciała również wesprzeć Roberta jakąś gotówką, więc powrót przez Budapeszt był jak najbardziej dobrym pomysłem. Nie były zmęczone, bo cała podróż była zaplanowana w ten sposób, że więcej było odpoczynków niż jazdy. Jak tylko jedna albo druga poczuły zmęczenie, to zaraz szły do hotelu odpoczywać.

- Ja nie wiedziałam Teresko, że tak można. Myślałam, że tylko jacyś burżuje tak mogą

żyć. Podróżować i zwiedzać. Tu stan wojenny, a my jedziemy sobie na wakacje.

- Teraz mam, to my jesteśmy te burżujki, a tu nie ma żadnego stanu wojennego.
- Nie. Ty się mylisz. My jesteśmy, byliśmy i będziemy już zawsze gołodupce.
- Nie mów tak. My nie jesteśmy żadne gołodupce. Mamy pieniądze i możemy żyć na

dobrym poziomie.

– Teresko. Skąd my możemy mieć pieniądze. Przecież nie mieliśmy ani fabryk, ani sklepów, ani ziemi, teraz masz jakieś budynki z muzyką, ale to nie są fabryki, one nie dają przecież jakiegoś poważnego zysku.

– Dają mam. To są dyskoteki i domy weselne. Dają taki sam dobry zysk jak fabryki, a nieraz może nawet lepszy.

– Mówisz poważnie? Co za czasy nastały, żeby jakieś dyskoteki dawały lepszy zysk niż fabryki. Nic nie produkują, a zarabiają, jak mówisz. W głowie się nie mieści.

– A czy ty nie zauważasz, jak czasy zmieniają się dynamicznie? Ty nie nadążasz już od dawna, a ja zaczynam się dopiero powoli gubić. Jak się pogubię całkiem, to będę miała taki sam problem jak ty teraz. Właśnie zaczynam dostrzegać złożoność wieku podeszłego. Wybacz mam, że miałam tak mało cierpliwości do ciebie, ale to wynikało właśnie z tego, że jeszcze sama tego nie czułam. Ja już jestem dłużej od ciebie samotna, bez mężczyzny i tęsknię za jakąkolwiek przygodą, odrobiną czułości, czy czymś co mogłoby mnie trochę postawić na nogi i dodać odwagi na dalsze działanie.

- Mam pomysł. Gdzie my w ogóle jesteśmy?
- Właśnie dotarliśmy na sam koniec włoskiego buta, czyli do Villa San Giovanni.
- I co dalej?
- Nic mam. Albo zawracamy i jedziemy do domu, albo płyniemy promem na Sycylię.
- Ta Sycylia to chyba jakieś okropne miejsce? Mówią, że to gniazdo mafii.
- Tak mówią. Ale nikt z naszych znajomych jeszcze się nigdy o tym nie przekonał.
- Bo nie pojechali tam.
- A mamy coś do stracenia?
- Mam, my mamy tylko życie. Do stracenia.
- Ooo. Tym to akurat bym się najmniej przejmowała. Jeżeli o mnie chodzi to taki zbrodzień zrobiłby mi tylko przysługę. Kupuj bilet na ten prom i płyniemy.

– Dobrze. Kupuję. Samochód będzie nam potrzebny czy zostawiamy go tu?

– A czy ten samochód jest twoim zdaniem ładny?

– No jest.

– To zabieramy i samochód. Panowie będą patrzeć na ciebie przez pryzmat ładnego samochodu.

– Nie wiem, czy o to właśnie mi chodziło, ale jak niektórzy mówią, cel uświęca środki. Przeważnie jest odwrotnie. To panie patrzą na panów przez pryzmat samochodu.

– A jak się nazywa cel?

– No właśnie. On się nazywa Mesyna.

– Czyli, że płyniemy do Mesyny. Teresko. Zrób się na bóstwo i zacznij rozglądać się za jakimś fajnym facetem.

– Tak słabo znam włoski, że nie wiem jak miałabym z tym facetem rozmawiać.

– Jak zaczniecie mówić to dalej już jakoś polecą. Masz słowniczek? To dobrze, to jest jeszcze jeden element który was zbliży. Siądziecie blisko i oboje będziecie zaglądać do słownika, żeby dobrać słowa. Taka bliskość to już coś. Pamiętaj, że masz ładnie pachnieć. Faceci to węchowcy. Jak trutnie lecą tam, gdzie najładniej pachnie.

- Mamo. Takiej cię nie znałam. Zachowujesz się jak jakaś stręczycielka.
- Niech ci będzie, ale i ja muszę się dobrze zabawić. Podobno po to tu przyjechałam.
- Ale niekoniecznie moim kosztem.
- Ty ciemna maso. Przed czym ty się bronisz? Przed odrobiną szczęścia? Przecież

jeszcze parę lat, a nikt nie spojrzy na ciebie z najmniejszym zainteresowaniem. Faceci po sześćdziesiątce będą dalej szukali wśród młodych dziewczyn, a one są zdeterminowane i łapią wszystko co się rusza i wskakują ochoczo na każdego sterczącego członka.

- Mamo, ja już mam pięćdziesiąt jeden lat. Może to już jest taki wiek, że trzeba się wycofać.

- Ja mam siedemdziesiąt trzy i wcale nie myślę się z niczego wycofywać. Teraz ty popadasz w melancholię. Rozglądaj się za facetem i uśmiechaj się ładnie do tych, którzy oglądają się za tobą. Masz całkiem ładną figurę i naprawdę możesz jeszcze się podobać. Ruszaj w tany dziewczyno.

Na promie rzeczywiście zainstalowała się całkiem fajna kapela. Kilka osób kotysało się w rytm muzyki i Teresa popchnięta przez swoją matkę ruszyła na parkiet z kieliszkiem białego wina w dłoni i zaczęła kokieteryjnie podrygiwać. Początkowo tańczyła solo, ale po kilku minutach dołączył do niej pewien pan, ubrany trochę na ludowo i też podrygiwał uśmiechając się trochę szczerbatym uśmiechem. Nie bardzo chciała zadawać się z takim szczerbulcem, ale on się przylepił i co było zrobić. Jej taniec był niczym inny jak tylko sygnałem, że szuka faceta. A teraz jak już się jakiś znalazł to ona wybrzydzała, że brakuje mu górnej dwójki. Każdemu kiedyś w życiu brakuje dwójki i jest to ten moment, kiedy trzeba ją sobie wstawić. W sumie, mężczyzna nie był jakiś odrażający, tylko tyle, że brakowało mu tej jednej dwójki. Może wczoraj stracił ją w walce na pięści? A ona robi problem z takiego bzdetu. W końcu ten przystojniak bez dwójki z przodu również wszedł na parkiet i zaczął tańczyć, cały czas wpatrując się w Teresę. Muzyka zamilkła a on podszedł do niej i przedstawił się:

- Vito. Jadę do Palermo odwiedzić rodzinę.

- Teresa. Też wybieramy się z mamą zwiedzić Palermo i kilka innych miejsc. – powiedziała po francusku, co zdziwiło trochę Vito, ale on również zaczął dukać po francusku.

- Tamta pani to twoja mama?

- Tak.

- Macie samochód, czy podróżujecie autobusem?

- Mamy samochód. Tamten biały mercedes na końcu.

- Ja zamierzałem jechać autobusem, ale jeżeli zaprosicie mnie do towarzystwa to chętnie się zabiorę z wami. Pokażę wam najciekawsze miejsca na wyspie. Tu są wspaniałe zabytki.

- Ja nie wszystko rozumiem, więc jak czegoś nie będę rozumiała, to pomóż mi znaleźć to słowo w słowniku.

- Dobrze. Czym się zajmujesz?

- Jestem nauczycielką i prowadzę pracownię plastyczną.

- To w Polsce nauczycielom tak się powodzi, że jeżdżą mercedesami?

- To nie tak. Mam trochę pieniędzy po moim zmarłym mężu.

- Czym on się zajmował?

- Był dyplomatą.

- We Włoszech?

- Nie. W Azji. A ty czym się zajmujesz?

– Teraz jestem zwykłym piekarzem. Pracuję w piekarni w Mediolanie. Jestem z Palermo, tu mam rodzinę i tu przyjeżdżam raz albo dwa razy do roku. Tam mam narzeczoną i synka dziesięcioletniego. Jest nam dobrze, ale jej ani synka tu nie przywożę. W mojej rodzinie nie uznaje się związków które nie są małżeństwem, a dzieci z takiego związku nie są zupełnie akceptowane.

– To dlaczego nie weźmiecie ślubu?

– Moja narzeczona jest Żydówką i nie chce wiązać się małżeństwem z innowiercą. Postanowiliśmy, że przeżyjemy swoje życie bez zawierania formalnego związku i nie będziemy nigdy rozmawiali o sprawach związanych z religią. Tak już jest dwanaście lat i widzę, że można tak żyć.

– A jakiego wyznania jest wasz synek?

– On chodzi do synagogi z matką, a ja nie protestuję.

– Nie jest ci przykro, że syn nie chodzi z tobą do kościoła?

– Nie. Bo ja już od dawna nie chodzę do kościoła. Może raz albo dwa razy w roku jak jestem w Palermo. Udaję, że wierzę.

– Po co tak?

– Nie chcę stracić rodziny i nie chcę zostać wydziedziczony.

– Może samolotem byłoby szybciej niż tłuc się przez całe Włochy?

– Lecę samolotem tylko do Neapolu, dalej pociągiem i autobusem.

– Dlaczego tak?

– Tak jest o połowę taniej. Nie jestem bogaczem. Muszę liczyć każdego lira. Zresztą nie do końca, bo moja narzeczona jest dobrze sytuowana. Jest lekarzem i bardzo dobrze zarabia, ale ja nie chcę brać od niej pieniędzy. Wiesz jak to jest.

– Powiedz mi, jak się dogadujecie, skoro ona jest lekarzem a ty tylko, że tak powiem, zresztą sam tak powiedziałaś, tylko zwykłym piekarzem. Nie przeszkadza wam różnica w wykształceniu?

– Wykształcenie mamy identyczne, tylko, że ja mam zakaz wykonywania zawodu i jeszcze dwa lata będę piekarzem. Ona mówi, że jest ze mnie pożytek taki, że zawsze są w domu świeże bułeczki i chałka na szabas.

– Dobrze, że chociaż humor was nie opuszcza. A co się takiego wydarzyło, że masz zakaz wykonywania zawodu?

– Popełniłem błąd w sztuce lekarskiej i zaraz potem pobiłem kolegę. Z tego właśnie powodu, że moim zdaniem to on popełnił ten błąd, a zwałił na mnie. Sąd wydał wyrok i pięć lat nie mogę być lekarzem, więc wróciłem do swojego pierwszego, sycylijskiego zawodu. Dobrze mieć dwa zawody. Jak jeden jest zakazany to drugi można wykonywać. Gorzej jak popełnię błąd w sztuce piekarskiej i zakażą mi piec chleb i bułki. Wtedy pójdę żebrać pod kościół.

– Może pojedziemy najpierw do Katanii. Tam jest co oglądać. Potem do Palermo.

– Możemy jeszcze zahaczyć o Syrakuzy i dopiero do Palermo.

– Co ten pan mówi Teresko?

– Mówi, że może nam towarzyszyć i że fajnie byłoby pojechać najpierw do Katanii.

– Mówił coś o Syrakuzach?

– Tak. Mówił, że możemy o nie zahaczyć.

– To dla mnie ważne, bo twój ojciec brał udział w lądowaniu wojsk brytyjskich w Syrakuzach w 1943 roku. Mówił, że podstawowym ich zadaniem było to, żeby nie zniszczyć miasta. Udało im się zdobyć te Syrakuzy bez walki i zabytki ocalały.

- Ojciec był u Anglików?
- Tak, ale dość skrzętnie ukrywał to. Można było za to wylądować w więzieniu.
- Ale przecież on nie był nawet oficerem.
- No nie, był sierżantem. Ale i tak wolał milczeć.
- Powiem Vito, że mój ojciec brał udział w wyzwaniu Syrakuz.

Teresa powiedziała mu o tym, a on najpierw wybałuszył na nią oczy, potem dziwnie się skrzywił. Odwrócił się, chwycił swoją torbę podróżną, zarzucił na ramię i poszedł piechotą w stronę miasta.

- Co to było Teresko?
- Nie wiem. Wygląda na to, że panu Vito nie podoba się znajomość z kimś kto miał ojca w armii brytyjskiej.
- Nie ma co żałować. Pewnie następny faszysta. Tu podobno co drugi należy do jakiejś partii neofaszystowskiej.
- I tak mi się nie podobał, a w dodatku nie miał zęba na przodzie i był kompletnie zajęty. Żona Żydówka i synek dziesięcioletni.
- No tak. Po co ci facet bez zęba i w dodatku kompletnie zajęty. Znaczący, że miał żonę?
- Nie, nawet nie żonę, ale narzeczoną z dzieckiem.
- Z jego dzieckiem?
- Tak.
- To dobrze, że sobie poszedł. Szcherbaty faszysta.
- Jedziemy same do tych Syrakuz?
- Tak, ale wejdźmy najpierw do jakiegoś hotelu i zapytajmy czy tam, w tych Syrakuzach mają jakieś miejsca noclegowe. Bo pojedziemy, a okaże się, że musimy spać w samochodzie.
- Dobrze. Wejdźmy tu, wygląda na to, że nam pomogą.

Pan w recepcji zajął się paniami i załatwił rezerwację w hotelu w Syrakuzach. Był w tamtejszym hotelu również przewodnik, który za całkiem nieduże pieniądze zgodził się oprowadzić panie po najciekawszych miejscach. Podobnie było w Katanii. Z wyjazdu do Palermo zrezygnowały. Teraz postanowiły pojechać przez Rzym, Mediolan i do Zurychu.

Podróżowały już piąty tydzień i wcale nie były zmęczone. W Zurychu Teresa odebrała pieniądze z banku. Jeszcze raz podjechała do tego sklepu z zamkami. Zaprowadziła matkę i pokazała jej ceny porządnych zamków. Pani Zofia nie mogła uwierzyć, że tu zamek do drzwi, może tyle kosztować co kawalerka na Pradze. Teresa kupiła tym razem zamek z blokadami poziomymi i pionowymi. Miała miejsce w bagażniku i nie było problemu z przewiezieniem go. Pojechały przez Austrię do Budapesztu i dopiero tutaj pani Zofia ochłonęła po tym, za jaką cenę Teresa kupiła zamek do drzwi. Tam na spotkaniu rodzinnym Teresa wspomniała o przygodzie z Sycylijczykiem. István od razu wiedział o co chodzi, nie za bardzo chciał, żeby teściowa usłyszała prawdę więc zaczął opowiadać to tylko Teresie. Mówili po węgiersku. Jak ona zorientowała się o co chodzi to przerwała István'owi. Poprosiła matkę bliżej i kazała mu mówić wszystko od początku, tym razem po polsku.

- Jak ten Włoch dowiedział się, że mój ojciec był w armii brytyjskiej i odbijali Syrakuzy z rąk niemieckich to wstał i wyszedł. Miał minę jakby spotkał kogoś parszywego, albo niegodnego żeby przebywać na wyspie. Nawet się nie pożegnał. Mów dalej István.
- To trochę haniebne dla Anglików, ale dowództwo nie zapanowało wtedy nad wojskiem. Żołnierze poczuli się jak zdobywcy i ruszyli na podbój miasta i okolic. Zabito kilku porywanych Sycylijczyków, którzy próbowali bronić swoich kobiet przed pijanymi żołnierzami. Było dużo przypadków gwałtów i Anglicy do tej pory na wszelkie sposoby

próbują zatuszować tamto zdarzenie. Winnych ujęto i skazano, ale co się podziało, to wiadomo. Sycylijczycy czują gniew i trudno im się dziwić. Najbardziej nienawiścią do Anglików zieją mieszkańcy Syrakuz. Przewodnicy wycieczek odradzają turystom angielskim zwiedzanie tego miasta.

– No tak. Gdybym wiedziała, to nigdy bym się nie przyznała do tego, że mój ojciec tam był.

– Teraz ja Teresko rozumiem, dlaczego ojciec przez całe życie zatajał to, że był w armii brytyjskiej. To nie był strach przed utratą wolności i socjalistycznymi władzami. To prawdopodobnie było właśnie to lądowanie w Syrakuzach i wstyd który ciągnie się za każdym żołnierzem który tam był. Mam nadzieję Teresko, że mój Staszek nie brał udziału w tych gwałtach.

– Szkoda, że nie możesz go już o to zapytać. Ale z tego co słyszałam to Polacy do takich akcji byli pierwsi.

– No to mnie pocieszyłaś.

## **Rozdział 18**

### *Wywyższanie*

Była już prawie połowa wakacji 1982 roku. 21 lipca to rocznica, od kiedy Darek od roku już pracował. Podobnie jak Maja, był nauczycielem i trenerem. Niestety nie miał wakacji tak jak Maja.

– Nie uwierzycie. Ale ten Stefan Olszowski znów został ministrem spraw zagranicznych.

– Jaruzelski go powołał, to znaczy, że mąż opatrnościowy na jakiego kreuje się ten generał jest również umoczony w handel ludźmi, inaczej nigdy w życiu nie powołałby na ministra tego człowieka. To tak jakby zaczęli wyprzedawać srebra rodowe, bo nie ma co do garnka włożyć. Panom przywódcom kończą się pieniądze, a to jest ostatnie źródło, które jeszcze nie wyschło. A nawet przeciwnie, teraz znów tryska ze zdwojoną siłą.

– Jest już poobstawiane przez innych cwaniaków.

– Nie bójcie się. Jaruzelski ma do dyspozycji całą armię. Wszystkie te małe szcurki przepędzą szybko od koryta. Poza tym, wydaje mi się, że Jaruzelski odwdzięcza się Olszowskiemu za to, że tak dobrze mu doradzał. Armie wszystkich sąsiadów wróciły do koszar, bo nie ma co interweniować w kraju w którym już jest stan wojenny, a uzbrojona armia na ulicach.

– Brzmi to tak, jakby to rzeczywiście była zagrywka kilku kutych na cztery nogi cwaniaków.

– Tak było. Czapki z głów kochani. Niech wam nikt nie namąci w głowach. To była naprawdę cwana zagrywka Jaruzelskiego i jego kompanów. Z tego co Zepcia mówi targ w Wan, przeżywa swoją nową erę. Teraz masowo uciekają do Turcji ludzie z Afganistanu i z Iranu. Mają blisko, a granica jest przekupna i stanowi niezłe sito dla misjonarzy. W Afganistanie rządzą Talibowie, a Ruscy nie odpuszczają i wojna wypędza ludzi masowo z tego kraju. W Iranie rewolucja nabiera rozpędu i jeszcze więcej ludzi chce stamtąd uciekać, zwłaszcza kobiety. I w jednym i w drugim przypadku ucieczka często jest konieczna. Ratują swoje życie. Misjonarze wyławiają najlepsze sztuki od razu na granicy i przeważnie wiozą prosto do rajów. Pieniądze znów płyną na właściwe konta potężnym strumieniem.

\* \* \*

Zepcia skończyła piętnaście lat i od września 1982 roku miała pójść do ogólniaka. Była zdolna. Znała już angielski, arabski i mandaryński. Wszyscy byli ciekawi jak potoczy się jej kariera. Co zrobi ze swoim talentem, umiejętnościami nadprzyrodzonymi i czy w końcu zacznie na serio interesować się chłopcami. Jak do tej pory to tylko książki i to jej badanie świata. Tylko Lolek był przez nią tolerowany. Przychodził do ich domu dość regularnie. Miał trochę dalej do Łomianek, ale widać było, że Zepcia bardzo mu imponuje. Dała mu przeczytać kilka swoich artykułów, a on był pod dużym wrażeniem. Darek obserwował ich coraz uważniej i nie wiedział, czy oni są parą, czy nie. Od tylu lat są ze sobą blisko, ale czuł, że coś jednak ich dzieli.

- Zepciu, zobacz jaki on jest w tobie zakochany.
- Nic z tych rzeczy. On jest fajnym i niegłupim chłopakiem, ale to nie z nim chciałabym chodzić. Szukam chłopaka który będzie równie zaangażowany w zgłębianie losów innych jak ja. Może nie być całkiem taki jak ja, ale niech będzie chociaż pracowity.
- A Lolek nie jest? Przecież jest bardzo pracowity. Może nie tak zdolny jak ty, ale pracowity to jest.
- Nie wydaje mi się.
- Zepciu, nie ma nic szlachetnego w wywyższaniu się. Zdziwiasz mnie braciszku, powiedziałaś coś, na co bym nie wpadła. Czy ty uważasz, że ja się wywyższam?
- No, może nie do wszystkich, ale da się wyczuć, że w twoich kontaktach z Lolkiem wywyższasz się. Ja to tak widzę.
- Dobrze. Skoro tak, to chyba muszę się zmienić, bo rzeczywiście, to nie jest szlachetne. Teraz, jak mi uzmysłowicieś, to zaczynam to dostrzegać. Jakby się tak zastanowić, to nigdy dotąd nie spotkałam takiego szlachetnego chłopaka jak on. Ale z drugiej strony, to on jest, trochę ciamajda.
- Jak to ciamajda? To ty nie bądź i weź sprawy w swoje ręce. Pokieruj trochę, a zobaczysz, że wszystko inaczej się ułoży.

To co było zarejestrowane na taśmach spisała i pozwalała Darkowi korzystać z tych notatek. Były fascynujące. Zwłaszcza dialogi w różnych gabinetach rządowych, a szczególnie w MSW i w SB na Rakowieckiej. Jak Stefan Olszowski wrócił na stołek, to Zepcia nie spuszczała już z nich wzroku. Prawie każdy dzień pracy w ministerstwie to oddzielne opowiadanie. Uzbierało się trochę tego materiału i zrobili z tego coś, co będzie miało kiedyś dużą wartość. Piotr z Wrocławia był z Zepcią w stałym kontakcie i już trochę poczytał tych dialogów. Nie rozumiał tylko, skąd ona znała takie tajemnice. Teresa powiedziała mu bez ogródek, że jak nie będzie się za bardzo interesował, to od czasu do czasu dostanie coś do poczytania. Jak nadarzała się w domu rozmowa o chłopcach to Zepcia mówiła otwarcie, że z chłopcami to ona nie ma za bardzo o czym rozmawiać. Przeważnie wystarczy, żeby taki wydukał jedno lub dwa zdania i gotowe. Nie wiadomo czy się śmiać, czy płakać.

- Same nieuki i lenie i debile. Oni są zwyczajnie durni. – mówiła Zepcia o swoich rówieśnikach.

Darek dziwił się, że jego jeszcze toleruje. Ale brat, to brat. Nawet jak durny, to już trudno. Przecież wiadomo, że nikt w rodzinie nie jest tak odcytany jak ona. Na jednym ze spotkań pana ministra (wiadomo którego) z podwładnymi, zaczęła się luźna dyskusja na temat prostytucji. Czy powinno się ją w Polsce zalegalizować i czy jest potrzebna, czy nie. Padły różne stwierdzenia i argumenty, ale najistotniejszy z nich to ten, który wygłosił sam minister, że: „...nie widzi nic złego w prostytucji i że gdyby nie ona, to przemoc w rodzinach byłaby nie do opanowania nie tylko w naszym kraju, ale w żadnym...” Ktoś na sali powiedział, że: „...dostarczanie kobiet do miejsc w których mogą wykonywać swój zawód jest działaniem nie

tylko pożytecznym ale wręcz koniecznym...”. Minister zrobił wielkie oczy i zapytał: – „...a co pan wie o dostarczaniu kobiet do tych właśnie miejsc panie Rogalski...”? Tamten trochę się pogubił, ale odpowiedział, że są takie sygnały, że teraz przywozi się dużo kobiet z Azji i Afryki które chcą w krajach demokratycznych pracować ciałem. Minister dalej był zdziwiony i kazał sobie dokładniej wytłumaczyć to zjawisko. Później odesłał wszystkich, a sam zaczął wydzwaniać w różne miejsca i wypytywać o różne rzeczy związane z pojawianiem się w Polsce nielegalnych imigrantek z Azji i z Afryki.

- Co tu jest grane? Czyżby on nic nie wiedział?
  - Mamo. Ja sama teraz nie wiem. Do tej pory byłam pewna, że on tym wszystkim kieruje, a teraz zaczynam powątpiewać.
  - Musimy to jakoś sprawdzić.
  - Czy oni naprawdę wykonują pożyteczną robotę, że sprowadzają te dziewczyny?
  - Skądże, to są przestępcy, którzy pięknie wytłumaczyli sami sobie jaką wspaniałą i pożyteczną pracę wykonują. Dorabiają ideologię do polityki.
  - Co by było, gdybyśmy ujawnili te materiały które już mamy?
  - Komu? Musielibyśmy mieć na to jakieś dowody. Wszystko jest perfekcyjnie zamaskowane, a my mamy tylko dialogi które na dobrą sprawę można sobie było zwyczajnie wymyślić. Konta bankowe są tajne, pieniądze rozliczane są przeważnie gotówką, wszystkie ślady pozacierane.
  - Dajcie spokój. Znowu Zepciu marzy ci się rozpętanie jakiejś burzy. Mamy co mamy, opisujemy wszystko ze szczegółami i może kiedyś ktoś z tego użytek. Najprędzej Piotr z Wrocławia.
  - Tak ale ja mam już piętnaście lat, a do tej pory nie zrobiłam niczego, żeby się przeciwstawić. Chciałabym chociaż zrobić coś, żeby ich nie bito. Powiedz mu Maju. Sama mi mówiłaś kiedyś jak to jest.
  - A gdzie ich biją? Jeszcze tam w obozie, czy już później jak trafiają do kraju – raj.
- Zepcia opowiadała ze szczegółami, że jak trafiają do burdelu to dostają od razu manto na dzień dobry, żeby wiedziały, że są w niewoli i za każdą próbę ucieczki będą bite i torturowane. Potem je znakują, jak krowy i już takie nastraszone i oznakowane, raczej nigdzie nie uciekną. Pomimo to, jednak próbują. To mogło oznaczać tylko to, że one przeżywają tam piekło na ziemi. To znaczyło również, że ci faceci z MSZ-tu mogli nawet nie wiedzieć jak wygląda następny etap działania który oni zapoczątkowują, albo udawali, że nie wiedzą. Doszli do wniosku, że raczej to drugie. Ona dalej opowiadała, że jak jeden grubas z ministerstwa powiedział o tej konieczności przywożenia do Europy dziwek, to zaraz potem, ten drugi co zawsze był z nim, szeptał mu tak: - „...czy ty nie wiesz idioto, że cały MSZ jest naszpikowany mikrofonami? Chcesz nas wszystkich pograć? Kowal tylko czeka na takie teksty. Jeszcze raz tak się wysforujesz to będziesz się ukrywał na Alasce, albo jeszcze dalej. Chcesz tego...”?
- Skoro Kowal, to możemy przypuszczać, że jest w tamtym otoczeniu jakiś osiłek, przed którym wszyscy trzęsą majtkami. Inni mówią Hefajstos, a on sam musi być pewnie w związku z tym kulawy.
  - Nie snuj Darku takich teorii. Tam u nich co trzeci jest kulawy. Snuje się po ministerialnych korytarzach z kulą, albo z laską.

## Rozdział 19

### *Szpicelka*

Był koniec sierpnia 1983 roku. Ostatnie dni wakacji. Lolek chodził do tego samego liceum co Zepcia. Przychodził do niej do domu dość często. W sobotę, 25 sierpnia też przyszedł. Wcześniej umówili się, że pójdą razem nad Wisłę. Ścieżka nad rzekę prowadziła przez gęste zarośla i Zepcia nigdy sama tamtędy nie chodziła. Wtedy jeszcze siedziała przy biurku i pisała coś na maszynie. Otworzyła mu Teresa. Wszedł po schodach na górę i z przyjemnością słuchał miarowego stukania jej elektrycznej maszyny do pisania. On też stał się fanem elektrycznych maszyn, chociaż widział już w jednym wydawnictwie z którym trochę współpracował komputer. Od jednego redaktora otrzymał wyczerpującą informację, że IBM zawojuje świat. Taki komputer w wydawnictwie to skarb. Można na nim redagować teksty, cały czas coś poprawiać i dodawać. Lolek przyjrzał się uważnie i szybko zrozumiał zasady na jakich działał ten sprzęt. Miał zielony ekran, a na nim wyświetlały się litery, słowa i całe zdania, które wcześniej ktoś napisał na klawiaturze. Wprowadzały pisarza w taki rytm, który sam w sobie nagał myśli i pisanie twórcze stawało się i wiele łatwiejsze niż na zwykłej maszynie. Później można było jednym kliknięciem w klawiaturę spowodować, że cały ten tekst napisany zostawał wydrukowany. Redaktor zdradził mu jeszcze, że to co zostało napisane można było przenieść do pamięci, albo na dyskietkę i później wyświetlić na ekranie innego komputera. Lolek postanowił opowiedzieć Zepci o swoim odkryciu.

– Cześć Zepciu. Co pisesz?

– Piszę list do jednego pana, który powinien tu być już tydzień temu. Mam mu tyle do powiedzenia, a skoro on nie ma czasu przyjechać to ja muszę mu wszystko opisać.

Przestała pisać i ruchem ręki dała znać, że lepiej będzie jak wyjdą na werandę. Usiedli.

Zepcia nalała do szklanek wodę z syfona i zaczęli rozmawiać. On oczywiście czekał tylko na dobry moment, żeby pochwalić się, że widział w wydawnictwie coś tak wspaniałego jak komputer. Zaczął opowiadać, a ona zgasiła go w kilku zdaniach, że też już widziała komputer i nawet miała okazję pisać na nim. Stwierdziła, że jest znacznie lepiej niż na maszynie, ale jeszcze trzeba poczekać bo IBM chce wyprodukować coś lepszego. Coś, co będzie się nazywało komputer osobisty i każdy będzie mógł go mieć u siebie w domu. Lolkowi nie udało się jej zaskoczyć. Wiedziała znacznie więcej od niego o komputerach. Postanowił więc zaskoczyć ją inaczej i poopowiadać trochę o sobie:

– Wiesz, ja czasami jak czytam książkę to lubię się wygodnie ułożyć. Wtedy czasem zdarza mi się przysnąć. Dzieje się coś dziwnego. Toczy się akcja, ta co w książce i nagle fabuła gdzieś skręca i zaczyna się wszystko dziać inaczej. Śpię tak nieraz kilka godzin, budzę się, nie otwieram oczu, tylko próbuję sobie to co zdarzyło się we śnie utrwalić w głowie. Wstaję biorę notatnik i opisuję skrótami to, co podziało się w tym śnie. Potem biorę się do czytania i oczywiście wszystko jest inaczej, ale po głębszej analizie dochodzę do wniosku, że gdyby ta fabuła rzeczywiście skręciła i gdyby podziało się tak jak w moim śnie, to byłoby ciekawiej. Napisałem kilka takich rozwinięć na czysto i stanowią moje oddzielne opowiadania. Ciekawy jestem czy miałabyś chęć na to kiedyś spojrzeć?

– Hmm. Zaciekawiłeś mnie. Zdarza ci się coś napisać i jeszcze chciałbyś, żeby ktoś to oglądał?

– No nie taki zwykły ktoś, tylko ty.

– Dlaczego uważasz, że to właśnie ja zasługuję na to, żeby przeczytać twoje zakręcone opowiadania?

– Ty jesteś poważna i szczerą. Wszyscy inni, których znam nie potraktowali by tego z taką uwagą, z jaką ja chciałbym, żeby było potraktowane, a ty pewnie jak cię znam, to przeczytasz ze zrozumieniem.

– Kiedy przyniesiesz to coś swojego?

- Mam przy sobie.
- No to pokaż.

Lolek wyjął opowiadanie napisane na maszynie. Było na kilkanaście stron. Zepcia przeczytała to w pół godziny.

- Jest dobre, tylko ma jedną wadę.
- Jaką?

– Przede wszystkim nie ma dobrego początku. Pierwsze zdanie opowiadania musi coś wyrażać. Musi spowodować, że jak ktoś przeczyta pierwsze zdanie, zechce czytać dalej. Musi być intrygujące a zarazem dające do myślenia na tyle, że trzeba przeczytać następne zdania, a potem strony i jeszcze następne, żeby zaspokoić swoją rozbudzoną od pierwszego zdania ciekawość. Nad zakończeniem też musisz popracować, chyba, że opowiadanie będzie miało ciąg dalszy, to wtedy, takie zawieszenie w próżni jak u ciebie, jest dobre. Jak chcesz, to zostaw mi to, a ja przepiszę i wstawię poprawki, które moim zdaniem powinny się tam pojawić.

– Widzisz. Właśnie o to mi chodziło. Masz inne spojrzenie na to co inni piszą. Nie chcę cię absorbować. Ja tego tekstu pewnie i tak nigdzie nie użyję.

– No tak. Ja mam inne spojrzenie nawet na to co inni mówią. Każde wypowiedziane zdanie ma coś wyrażać i nieść jakąś informację. Mniej lub bardziej ważną, ale musi coś oznaczać. A niestety, jest mnóstwo ludzi, którzy nie mają w takiej czy innej sprawie kompletnie nic do powiedzenia, a mówią. Są nawet tacy, którzy nie mają nic do powiedzenia, a wypowiadają się na ten czy inny temat, nawet na piśmie. Są dziennikarze którzy działają na zasadzie „nie wiem, to się wypowiem”.

- Daj jakiś przykład.

– Proszę bardzo. Tu leżą pisma które czasem czytam i pozakreślane są w nich fragmenty z którymi kompletnie nie zgadzam się. Mogę udowodnić, że ten kto pisał te rzeczy, nie znał sprawy. Wie, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele. Siada i pisze, a drugi debil puszcza ten tekst do druku. Po co wypuszczać w świat coś, co jest kompletnym wymysłem i tylko miesza ludziom w głowach.

Lolek sięgnął po pierwsze z wierzchu i zaczął czytać zakreślony fragment. Potem następny, przewertował całą stertę tych pozakreślanych fragmentów. Zaczął się dziwić, że ona ma czas, żeby się w to zagłębiać i analizować te teksty. Przecież tego prawdopodobnie nikt nie czytał. To mu wyglądało na typowe wypełniacze. Nawet jak czytał, to ciężko byłoby stwierdzić, czy to wszystko bujda, czy jest tam jakaś część prawdy. Jej zdaniem, te fragmenty można było uznać za prawdę, ale zawsze jako całość, nie trzymało się kupy. Dlatego chciała zwrócić mu uwagę na to, że jak jego fabuła skręcała i wszystko zaczynało toczyć się po innych torach, to on sam musiałby stwierdzić, że to są właściwe tory i czy warto po nich toczyć tę fabułę. Inaczej, wypadłby jak ci dziennikarze, którzy prawie nic nie wiedzą, to chętnie się wypowiedzą. Dyskutowali jeszcze jakiś czas i Lolek stwierdził, że nikt nie mógłby tego lepiej określić niż ona. Miała niezwykle talent krytyka literackiego. Powinna iść w tą stronę. Widział, że przeczytała jego opowiadanie ze zrozumieniem, a zajęło jej to niecałe pół godziny. Jemu samemu przeczytanie tego samego tekstu z uwagą, zajęłoby trzy razy tyle czasu, chociaż on to sam to napisał. Ruszyli w stronę Wisły. Alejka wiodła przez gęste zarośla. Usiedli nad samą Wisłą i Zepcia przytuliła się do niego. Nie często, a właściwie nigdy nie okazywała mu tyle czułości, więc był trochę osłupiały, ale od razu pomyślał, że to jest moment, kiedy powinien ją pocałować. Doszło do tego, że dotyk był zwieńczeniem tego wypadu. Dotykali się i głaskali, a to sprawiało im coraz większą przyjemność. Później wrócili do rozmowy.

– Sama widzisz jak ci ludzie mówią. - Jak chcesz wiedzieć coś o literaturze to wiedz, że jak nie możesz zostać pisarzem, bo brakuje ci talentu, to zostajesz krytykiem literackim, jak nie możesz zostać żołnierzem, to zostajesz szpiclem. Szpiclem już jestem, a krytykiem nie zamierzam być, bo to jest praca, która przypomina pracę patologa.

– Jak mam to rozumieć?

– Zwyczajnie. Coś zostało stworzone i jakkolwiek jest dziwne, a może nawet na pozór niedorzeczne, to na pewno ma jakąś wartość. Na ogół niewidoczną przy pierwszym czytaniu, ale po głębszej analizie może się okazać dziełem genialnym. Krytyk, czyli taki patolog, rozłoży to na czynniki pierwsze i fragmentami niejako wyrwanymi z kontekstu udowodni nam bez trudu, że twórca był idiotą. Istotą niepełnosprawną umysłowo. Mogę ci udowodnić, że każdy wiersz rozdrobniony, odpowiednio pocięty na kawałki można tak przeinterpretować, że Słowacki czy Norwid okażą się półgłupkami. A jako całość, te dzieła jednak są genialne. Krytycy, to taka grupa ludzi, którzy są w stanie z każdego dzieła zrobić bubla. Ale uwierz mi, tylko pozornie. Dlatego krytykiem nie zamierzam być nigdy. Mogę powiedzieć, że to mi się podoba – oczywiście jako całość, a tamto nie, ale nic poza tym. Z każdego człowieka można zrobić w ten sposób idiotę. Przypomnij sobie pewną nauczycielkę od polskiego w podstawówce. Kogo sobie wzięła na cel, to tak potrafiła zmanipulować każdą jego odpowiedź, że cała klasa się śmiała, a ona stawiała mu dwóję, chociaż według mnie, ten ktoś dość dobrze znał materiał. Dalej chcesz namawiać mnie na bycie krytykiem?

– Z tobą teraz to już nawet normalnie porozmawiać nie można. Coś zażywasz, że tak się zmieniłaś?

– A o czym ty chcesz ze mną rozmawiać Lolku? O sierotach z Bangladeszu, albo Indonezji? Czy o siedmioletnich prostytutkach z Tajlandii. Czy może o niewolnikach somalijskich, sudańskich czy etiopskich?

– Jak ty kurczowo próbujesz trzymać się samych faktów. Może odpuść i pozwól innym pofantazjować?

– Co takiego? Ty chcesz fantazjować w obliczu zła które dookoła się dzieje? Ty łachudro obleśny. Ja mówię do ciebie zupełnie poważnie. To wszystko się dzieje. A ty zasługujesz na najgorsze i jeszcze chcesz ode mnie ułaskawienia? Nie uda ci się ty draniu, przerobić mi myślenia na swoje skręcające fabuły. Spieprzaj do swojego domu! Bo już nie mogę na ciebie patrzeć.

Lolek czmychnął do domu i zaszył się w kąt we własnym pokoju. Bał się jakoś dziwnie każdego słowa wykrzyzanego przez Zepcię. Kochał ją jak wariat, a ona poznała się na nim. Na jego miernocie. Na najgorszych rzeczach jakie zagnieździły się w jego plugawym umyśle. Na jego egocentryzmie. Już myślał, że zwariuje, że stracił ją na zawsze. Chciał namówić ją na coś, co ona uważała za plugawe zło, które ślizga się po ludzkich dramatach. Ona jednak pojawiła się nagle obok niego. Nie pukała, nie wspięła się po rynnę, tylko po prostu weszła do jego pokoju.

– Jak tu weszłaś? - Mam swoje sposoby. Przepraszam, ale było otwarte.

Zagalopowałam się. Wiem. Powiedziałam o jedno słowo za dużo, ale może należał ci się tylko pstryczek w nos.

Patrzył na nią zdziwiony. Nie wiedział co powiedzieć, więc tylko siedział i milczał. Spoglądał na nią i widział już nie tylko koleżankę, ale kobietę z pięknym okrągłym biustem i wspaniałą kędzierzawą fryzurą. Wpatrywał się w nią jak w obraz. Siedział w rogu swojego tapczanu, podpierał głowę rękami i myślał o zmarnowanym życiu. Nagle ona. Stała nad nim i wzięła go za rękę. Pomogła mu wstać. Pocałowała namiętnie w usta.

– Chodź. Idziemy pod prysznic.

- Jak to pod prysznic?
- Nie chcesz? Czegoś się boisz?
- No nie. Niczego. Dobrze. Chodźmy.

Poszli oboje do łazienki i tam dopiero rozebrali się. Oboje po raz pierwszy w życiu zobaczyli się bez ubrania. Stało się to, co pewnie i tak musiało się stać. Zepcia i Lolek zostali kochankami. To ona wykazała inicjatywę. Rozebrała go z koszuli i z innych górnych części garderoby. Zaczęła odpinać mu pasek od spodni. Lolek złapał się za brzuch, jakby chciał ją powstrzymać.

- Będziesz brał prysznic w spodniach?
- Nie.
- Więc zabierz te ręce.

Zabrał ręce, a ona dokończyła odpinanie. Powolutku, bez pośpiechu zsunęła mu spodnie do kostek, a potem wzięła za rękę i wyprowadziła z nich. Potem kucnęła i zdjęła mu skarpetki, również powolutku, bez pośpiechu. Podniosła się i znów przeszli do pocałunków. Bokserki w których jeszcze stał, ze skrzyżowanymi rękami na kroczu, nie przeszkadzały jej włożyć ręki w jego majtki. Chwyliła jego członka, który przybrał pozycję na bacność i zaczęła go delikatnie pieścić. Zdjęła mu majtki i popchnęła w kierunku łazienki.

Oboje byli zupełnie niedoświadczeni. Trzęśli się trochę z zimna i trochę ze strachu, przed tym co miało za chwilę nastąpić, ale bardzo ciągnęło ich do siebie. Musieli się siebie jakoś nauczyć. Krok po kroku. Wszystko już przeszli jako para nastolatków. Byli przyjaciółmi, wrogami największymi, z powrotem przyjaciółmi a teraz przyszedł czas na miłość. Coś nowego, fascynującego i nieodwracalnego. Ona pachniała inaczej niż wszystkie inne dziewczyny, a on pachniał jak samiec na wybiegu. Jego erekcja była dla niej czymś bardzo fascynującym, nowym i niebywałym, chociaż widziała już w swoim życiu setki mężczyzn w tym stanie, ale nigdy nie dotykała ani ręką ani tym bardziej ustami. Doświadczenie było dla obojga fascynujące. Widziała już jak odbywają się normalne stosunki, a jak gwałty na młodych dziewczynkach, ale nie myślała, że można tego aż tak bardzo pragnąć. Teraz pragnęła tego, jak niczego dotąd. Ciągnęło ją do niego, jakby miał w sobie coś czego domaga się jej wnętrze ponad wszystko, żeby wszedł w nią i zaspokoił to niesamowite pragnienie. Jak już do tego doszło, to było cudowne i rozkoszne. Było jak fajerwerki noworoczne w głowie i w podbrzuszu. Wszędzie. Doznała wielu orgazmów tego wieczoru i nie mogła się nadziwić, że to się stało. Już teraz wiedziała o co naprawdę chodzi w miłości i w seksie. Do dzisiaj była pewna, że między nogami kryje się jakieś zło, które przyciąga tylko tych gwałcicieli, a teraz właśnie odkryła, że to nieprawda. Stamtąd płynie cała przyjemność tego życia. Nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie stało, a z drugiej strony, teraz zaczęła się wczuwać w to, co działo się z tymi dziewczynami, które były gwałcone. Czy one odczuwały to co ona? Czy w czasie gwałtu można mieć orgazm? Czy jeżeli można, to dalej trzeba to uznawać za gwałt? Może chociaż w jakimś małym stopniu nie można? Jak teraz ma do tego podejść? Czy dalej upierać się, że te dziewczyny nie odczuwają najmniejszej przyjemności, czy może zacząć to postrzegać trochę inaczej? Czy gwałt a seks z ukochaną osobą to jest aż taka wielka różnica? Jak to rozumieć? Pamiętała dokładnie, że dziewczyny uciekają i wyrrywają się, ale jak mężczyzna już ją zniewoli, rozbierze i w nią wejdzie to wycisza się i wydaje się, że zezwala na kontynuowanie tego gwałtu. Prawie zawsze tak było. Chyba, że dziewczyna była jeszcze dzieckiem, to nie. Wyrwywała się i uciekała do końca, ale to ich przeważnie jeszcze bardziej podniecało. Zepcia uznała, że musi o tym porozmawiać z Mają. Nikt inny nie może dać jej odpowiedzi na całą paletę pytań które od tamtej chwili już krążyły w jej głowie. Tyle pytań, a żadnej odpowiedzi. Jeżeli te gwałty miały jakąś cząstkę czułości i przyjemności to po co te

narkotyki? Następne pytanie. Uzależnianie dziewczyn było częścią programu. Inwestycją. Ona mogła pracować na amfetaminie kilka dni i nocy bez przerwy. Mogła przyjąć dwudziestu i więcej klientów dziennie. Były rekordzistki, które przyjmowały pięćdziesięciu. To był biznes. Wróciła do domu i spotkała Maję. Zaczęły rozmawiać o tym, co jej się przydarzyło.

- Bardzo krwawiłaś?
  - Nie. Wcale nie krwawiłam.
  - Dziewictwo tracone to często sporo krwi.
  - U mnie nie było żadnej krwi, ani żadnego bólu. Rzeczywiście coś pyknęło, ale bezboleśnie i zaraz potem poczułam tylko całą paletę przyjemności nie do opisania.
  - No to jesteś szczęściarą. Ale uważaj na siebie.
  - To znaczy na co mam uważać?
  - No chyba nie chcesz zająć w ciążę w twoim wieku? Pewnie ten twój Leonardo też nie chce zostać ojcem już teraz. Dopiero by było.
  - Co powinnam robić?
- Tu Maja przedstawiła jej możliwości jakie są dostępne.
- Najlepiej stosować dwie metody. W razie jak jedna nie zadziała to masz szansę, że druga będzie tym co cię zabezpieczy.

\* \* \*

Lolek oszalał do reszty na punkcie Zepci. Co to miało być, przecież oni oboje byli jeszcze dziećmi, a on przychodził do ich domu i łasił się do niej. On uważał, że już byli parą. Darek postanowił, że musi ich poobserwować. *Może oni już są parą.* – myślał. Nie był przecież zazdrosny, ale jakoś głupio, że siostrę jawnie ktoś obcy obściskuje. Ostatni dzień wakacji a na ich uliczce pojawili się jacyś podejrzani osobnicy. Czegoś, albo kogoś szukali. Nie wypytywali nikogo, ale chodzili wzdłuż i uważnie rozglądali się. Zepcia postanowiła dowiedzieć się co to za jedni i czy nie szukają kogoś od nich. Samochód mieli zaparkowany na głównej ulicy. W następnym dniu bezowocnych poszukiwań Zepcia minęła ich dość blisko rowerem, jadąc do szkoły. W tym momencie zachowali się tak, jakby chcieli ukryć przed nią swoje twarze. Pochylali się, odwracali i udawali, że są czymś bardzo zajęci. Zachowanie ich wydało jej się jak najbardziej podejrzane. Już wyczuwała, że ci ludzie czają się na nich. Zostawiła rower i plecak pod szkołą. Wróciła w to miejsce będąc niewidoczną, potem kucnęła nieopodal w gęstych zaroślach. Z rozmowy którą podsłuchiwała, można było zorientować się, że to są ludzie z rodziny albo z gangu nieboszczyka Zygmunta Ciemieńskiego. Akurat rozmawiali o niej i usłyszała coś dziwnego: „... ta adoptowana mała suka...”. Zdziwiła się, dalej wsłuchiwała się w każde słowo tych dwóch zbirów. Bardzo przeklinali w tej swojej rozmowie. Musieli coś wiedzieć, czego ona nie wiedziała. Po szkole udała się prosto do domu Mai.

- Cześć siostró. Pamiętasz tą twoją walkę na śmierć i życie w lasu przy Dewajtis?
- Codziennie mi te sceny wracają, chociaż już upłynęło tyle czasu.
- Na naszej uliczce w Łomiankach, wczoraj i dzisiaj kręcili się jacyś Gici i mówili coś między sobą o Zygmuncie Ciemieńskim. Musieli być jakoś powiązani z tamtą sprawą.
- Cholera. To znaczy, że znowu nas namierzają. Jak wyglądają?
- Są dość młodzi, najwyżej dwadzieścia pięć lat. Widać, że wysportowani i raczej takie bystre byczki. Jeszcze coś. Przejechałam koło nich rowerem, spojrzeli na mnie, chociaż próbowali ukryć twarze, potem wróciłam po kryjomu i usłyszałam o sobie: „...to ta adoptowana mała suka...”. Możesz mi to wytłumaczyć?
- Zwyczajnie. Jesteś adoptowana. Nasi rodzice nie są twoimi rodzicami.

- A czy wiadomo coś o moich naturalnych rodzicach?
- Nic. Darek znalazł cię na przystanku autobusowym. Potem byłaś krótko w Izbie Dziecka, a ja z Darkiem i z Robertem nacisnęliśmy na rodziców, żeby natychmiast cię adoptowali. Zgodzili się i jesteście.
- Na jakim przystanku. Pokażesz mi go?
- Pewnie. Jak kiedyś będziemy tamtędy jechały to ci pokażę.
- Jak ja mam teraz rozmawiać z mamą i z Darkiem? Czy powiedzieć im, że wszystko wiem?
- Nie wiesz wszystkiego. Ale jak będziesz chciała wiedzieć trochę więcej to musisz rozmawiać z Darkiem. Chcieliśmy ci nie mówić, ale jakieś obce elementy wcisnęły się w nasze życie i już teraz wiesz... .
- Dlaczego „mała” i dlaczego „suka”? Przecież ani nie jestem mała, a już na pewno nie suka.
- Panowie mają swoje skrótowe powiedzonka. Nigdy nie dowiemy się dlaczego tak cię nazwali. Faktem jednak jest to, że wróciło niebezpieczeństwo. Znowu kogoś świerzbią ręce, żeby się do nas dobrać. A właściwie to do tych pieniędzy które tam leżą w banku.
- Czy oni wiedzą, że one tam leżą?
- Nie wiem.
- Jeżeli nie tam, to gdzie indziej, ale są pod naszą kontrolą i to im wystarczy. Zaatakują lada moment. Jestem tego pewna.
- Myślisz, że mnie?
- Nie ciebie raczej nie. Ale na pewno szykują się na Darka.
- Trzeba go ostrzec. Zadzwońię do niego do domu.
- Nikogo nie ma.
- Jadę już. Miałam do ciebie tyle pytań, ale w tej sytuacji, to one stają się nieważne. Wkładaj swój rower do mnie do bagażnika i jedziemy razem.
- Zbirów nie było, za to na podjeździe stał samochód mamy. Weszły do domu, a tam mama i Darek szykowali sobie podwieczorek.
- Wiecie kto to był, ci dwaj w białym peugeocie?
- Nie. Ale podejrzanie wyglądali.
- Ja ich podsłuchałam i rozmawiali o Zygmuncie Ciemieńskim, a jak minęłam ich rowerem to rozmawiali o mnie.
- Tak? A co oni na ciebie mogli nawygadywać?
- Oni powiedzieli, że Zepcia jest adoptowana. Musieli skądś wiedzieć. My nigdy nikomu nic nie mówiliśmy. Skoro jednak już się wydało, to nie ma co dalej tego ukrywać. – wyprzedziła wszystkich Maja.
- Tak Zepciu. Jesteś adoptowana i kryje się za tym pewna tajemnica, która nie została jak dotąd ujawniona nigdzie. Jest to związane na pewno, z twoją umiejętnością znikania. Darek będzie umiał najlepiej ci to opowiedzieć, bo to on miał pierwszy kontakt z tobą.
- To było tak, że czekaliśmy w trójkę na autobus. Wracaliśmy z działki na Bielanych od znajomych. – dalej Darek opowiedział dokładnie jak było. ...a milicjantka z Pałacu Mostowskich pomogła nam załatwić sprawy z adopcją i jesteście.
- Może to ci co mnie podrzucili, powinni mi coś o tym powiedzieć, a nie wrzucić między ludzi, na żywioł.
- Tak myślę teraz po latach, że oni niekoniecznie musieli być z tej ziemi, a ty nie byłaś

dla nich najważniejsza. Przeprowadzali jakiś eksperyment, zakończyli go, mieli w planie odlot i wpadli na pomysł, że podrzucą tu ciebie. Później jeszcze zauważyliśmy, że ty nigdy nie chorowałaś. Na nic. Wszystkie dzieci chorują, a ciebie żadne bakterie się nie imają. Minęło szesnaście lat i przyznam się wam, że nie próżnowałem w tym czasie i starałem się zgłębić tajemnice, które nas otaczają. Przeczytałem bardzo dużo relacji różnych ludzi którzy spotkali się z najdziwniejszymi przypadkami przenikania innych światów do naszego świata. To się zdarza, ale nigdy nie spotkałem takiego przypadku jak ty Zepciu. – powiedział Darek.

– Rzeczywiście. Nigdy mnie nawet głowa nie bolała. Co to mamę i innych ciągle dopada jakaś migrena, albo przeziębienie.

– Ja myślę, że nic nie dzieje się przypadkowo. To wszystko co się w naszej rodzinie wydarzyło musiało być już gdzieś z góry zaplanowane. Jakieś siły, które nas otaczały wyznaczyły bieg naszym historiom. Każdemu oddzielnie i wszystkim naraz. Może nie w najdrobniejszych szczegółach, ale w jakimś zarysie. Komuś zależało, żebyśmy wiedzieli o takich rzeczach, które dzieją się na wschodzie, o których inni nie mają nawet najmniejszego pojęcia. Można byłoby pomyśleć, że wypełnia się jakiś „boski” plan. Tylko, że ja nie jestem przekonany, żeby on był „boski”. Po mojemu, to jest coś innego. Może kiedyś dowiemy się, co to za plan i czyj on jest.

## Rozdział 20

### *Apetyt*

Był 1 listopada, 1985 roku. Od samego rana, jak co roku w tym szczególnym dniu, kręcili się po Cmentarzu Powązkowskim. Mai z nimi nie było, a Zepcia znowu koniecznie chciała kogoś ważnego spotkać. Przynajmniej stanąć z nim twarzą w twarz. Teraz była już prawie maturzystką. Dorosła kobieta, to minister prawdopodobnie nie poznałby jej. Nie pokazywała mu się od czasu jak wyjeżdżał na placówkę do NRD, czyli od sześciu lat. Może już zapomniał o angielskiej zjawie która go dręczyła. Spacerowali we dwójkę z Lolkiem kilka razy koło tego miejsca w którym spotkała go poprzednio, ale się nie zjawił. Za to pojawili się inni, a był to dyrektor naszego ojca, czyli pan Jurek. Szli za nim i jego rodziną jakiś czas i próbowali wyłowić coś ciekawego z rozmowy. Nic się nie udało, ale przynajmniej zlokalizowali groby do których przychodzą. Coś się działo w polityce i z tej ich rozmowy dowiedzieli się, że rząd Jaruzelskiego wkrótce upadnie. Rzeczywiście, nie trzeba było długo czekać. Zaraz po Zaduszkach Jaruzelski podał swój rząd do dymisji i parlament zaproponował tworzenie nowego rządu Zbigniewowi Messnerowi. Oznaczało to, że kariera polityczna Olszowskiego już dobiegła końca. Był jeszcze co prawda członkiem biura politycznego KC PZPR, ale z końcem czerwca 1986 roku i z tego stołka został odwołany. Obserwacja trwała, a ich domowe archiwum miało już ponad tysiąc stron. Zepcia miała pomysł, żeby studiować oceanografię, ale jeszcze dawniej jak mówiła o tym przy Józefie to śmiał się z niej i mówił:

„koniecznie kochanie, chcesz sięgnąć dna”? Obrzydził jej ten pomysł i zdecydowała po maturze iść w jego ślady. Postanowiła wystartować na politologię. Nikt nie komentował jej pomysłu na życie z wyjątkiem Lolka, który burzył się na wieść o jej decyzji i namawiał ją usilnie, żeby studiowała literaturę. On miał taki właśnie pomysł na swoje studia. Później jednak coś mu się zmieniło. Twierdził, że ona jest pięć razy lepsza od niego i powinna się realizować bardziej w tym kierunku. Nie znał rzecz jasna jej umiejętności znikania, chociaż wydawało mu się, że Zepcia ma w sobie coś inaczej. Kilka razy zaskoczyła go i wiedział, że jej nagłe pojawienie się, nie da się normalnie wytłumaczyć. Zastawał ją czasem w miejscach, do których można się było dostać mając odpowiednią przepustkę, albo klucze. Jak pytał, to

zawsze dostawał pozornie logiczne wytłumaczenie tego czy innego zdarzenia. Obserwował ją coraz uważniej. Próbował się tym interesować, ale dostał reprimendę i przestał. Zapytał Darką, czy nie zauważył u niej czegoś nadzwyczajnego, a on odpowiedział, że nie. Później jeszcze o to samo zapytał Maję, a ona również odpowiedziała tak samo. Zepcia chciała zostać politykiem, chociażby po to, żeby dalej uczestniczyć w tym co już zaczęła. Lolek nie podzielał jej zdania. Sam już dokładnie wiedział, że chce być reporterem i próbował namówić ją na dziennikarstwo, na które już zdecydowanie sam się wybierał. Nie dała się jednak przekonać. Byli parą już od wielu lat i on zachowywał się trochę apodyktycznie. Ciągłe powstrzymywał ją przed nadmiernym jedzeniem. Miała dalej trochę za duży apetyt. Mówił do niej jak babcia, że może spróbować nakładać sobie mniej mięsa, ale za to sałatki może zjeść ile zechce. Był nieustępliwy, ale za to doprowadził do tego, że rzeczywiście wyszczuplała. To jego egoizm sprawiał, że ona nabrała doskonałej figury. On po prostu lubił szczupłe kobiety i zamiast szukać sobie nowej, szczuplejszej, to postanowił popracować nad nią. Udało się. Nie było prawie mężczyzny, który by się za nią nie obejrzał na ulicy. Dotarło do niej to, że bycie szczupłą ma ogromną zaletę. Była z tego dumna i od tamtego czasu sama chciała już trzymać linię. Całkowicie zmieniła dietę i powzięła silne postanowienie, że zostanie wegetarianką. Zdała na Uniwersytet Warszawski od razu i zaraz została najpilniejszą studentką. Znała geografii całego świata i ustroje polityczne wszystkich krajów. Całą Azję i Afrykę miała jak to się mówi w jednym paluszku. Wiedziała dokładnie, które kraje dały się wciągnąć w socjalizm, a które obroniły się przed nim, ile było ofiar z tego powodu i kto najwięcej ucierpiał na próbach dołączenia do świata komunistów. O Indonezji i walce z pełzającym tam jak zaraza komunizmem, wstrzykiwanym przez Rosjan z jednej strony i Chińczyków z drugiej, wiedziała dużo więcej od profesora. Została poproszona o napisanie referatu na ten temat. Później zabrała głos w trakcie dyskusji na temat Indonezji i zaproszono ją, żeby zrobiła odczyt swojego referatu o Indonezji. Wyszło wspaniale i już cały wydział wiedział kto to jest panna Euzebia Jasińska. Był to moment, kiedy właśnie w Polsce upadał komunizm i jej referat był jak najbardziej na czasie. Nikt tak naprawdę nie wiedział do jakich czynów doszło w Indonezji, jak całe wsie były zmanipulowane i jak wszyscy dorośli wstępowali do partii komunistycznej pod wpływem agitatorów, którzy bardzo skutecznie prali mózgi prostym niewykształconym ludziom. Obiecywali im złote góry, a oni szli do partii jak do Boga. Wojsko, które przejęło władzę, jawnie walczyło z pełzającym w Indonezji komunizmem i głoszono hasła, że zabijanie komunistów jest patriotycznym obowiązkiem każdego Indonezyjczyka. Polała się krew. Wymordowano w bestialski sposób ponad dwa miliony osób, wcześniej nieodpowiedzialnie zmanipulowanych. Jej referat relacjonował sceny, o których nie pisano nigdzie w polskiej prasie, a być może nigdzie w całej Europie i nie pokazywano nigdzie żadnych materiałów filmowych. To ludobójstwo było tajemnicą całego świata. Nikt na wschodzie, ani na zachodzie nie chciał o tym mówić ani pisać. Najdziwniejsze jednak było to, że z Indonezji w tamtych czasach uciekło kilkaset tysięcy, a może nawet ponad milion osób, przeważnie młodzieży i dzieci. Prawie wszyscy trafili do obozów przejściowych w Turcji i w Iranie. W ewakuacji pomagały głównie służby dyplomatyczne krajów socjalistycznych. Zepcia wiedziała bardzo dużo o Bangladeszu, Wietnamie i Kambodży. W tych wszystkich krajach działy się straszne rzeczy i ona ujawniała niektóre z nich pisząc swoje już słynne na cały wydział referaty. Była cennym źródłem wiedzy dla kadry wydziału. Rektor z jej wykładowcą rozmawiali na jej temat, bo bardzo zaciekało ich, skąd ta dziewczyna ma takie informacje. Profesorowie rozmawiali między sobą i doszli do wniosku, że to za sprawą jej ojca, który był dyplomatą. On właśnie zaginął w Indonezji. Nigdy się nie odnalazł i został uznany za zmarłego. Ona pewnie miała z nim dobre relacje, albo może on miał jakieś materiały, do

których dostęp miała tylko ona. Wyglądało na to, że wszyscy którzy próbowali znaleźć coś na ten temat utknęli, na niewielu mało znaczących informacjach. Spekulowali na temat jej wiedzy, a już jej znajomość języków była również znana na całym wydziale. Od początku studiów była zapraszana na spotkania z politykami chińskimi i tymi z krajów arabskich. Aktywnie brała udział w niektórych dyskusjach i miała zawsze swoje zdanie. Potrafiła prowadzić odczyty jak nikt inny. Miała dar perfekcyjnej dykcji i prowadzenia odczytu w takim stylu, że zaciekawiał wszystkich. Chłopcy szaleli na jej punkcie, ale każdy zdawał sobie sprawę, że wchodząc w bliższe zażyłości albo w związek z Zepcią on będzie tym mniej podziwianym i cała uwaga zawsze będzie skupiona na niej. Nikt nie powie, że ten czy tamten jest jej chłopakiem, tylko przydupasem. Dlatego wszyscy do niej wzdychali i na tym koniec. Nikt nawet nie próbował się umówić, skoro wiadomo, że byłby tylko podnóżkiem. Miała swojego chłopaka, Lolka, z którym była, jak to się mówi, od zawsze. Jemu nie przeszkadzało to, że Zepcia jest w centrum uwagi i że wszystkie oczy są zwrócone zawsze na nią. Lolek później już sam wolał kryć się w jej cieniu i nawet czuł się dumny z tego, że jego dziewczyna jest taka ważna. Teresa co roku wyjeżdżała do Szwajcarii i przywoziła stamtąd okrągłą sumkę. Była już wcześniej w Bangkoku, Barcelonie, Stambule i w Sztokholmie. Na każdym koncercie były jakieś nieduże pieniądze, ale na warunki polskie, to wcale niemałe. Łącznie wyjęła z tych kont około sto dwadzieścia tysięcy dolarów. Jej interesy z Januszem działały poprawnie i płaciła horrendalnie wielkie podatki, ale za to pieniądze na koncercie walutowym w PeKaO mogły być jak najbardziej legalne. Teraz zbliżał się dzień, kiedy należało podjąć decyzję, czy zgromadzone pieniądze inwestują w coś, czy blokują na następne dziesięć lat. To co robił Jasio było jej zdaniem w stanie pełnego nasycenia. Nie można było w nieskończoność rozmnażać tych dyskotek, bo wszystkie były sterowane ręcznie, a Jasio miał tylko dwie ręce. Dyskotek i domów weselnych łącznie było dwadzieścia pięć i Jasio ciągle miał problemy z kierownikami poszczególnych placówek. Twierdził, że to oni regularnie kradną. Nie rejestrują wszystkich dochodów i zyski firmy systematycznie, co miesiąc spadały. Jak wykrywał jakiś przekręt, to natychmiast zwalniał kierownika, a jednemu nawet wytoczył sprawę sądową, bo miał niezbite dowody przywłaszczenia mienia i sfałszowania dokumentów przez tamtego. Sprawę wygrali, ale pieniędzy nie udało się odzyskać. Sprawcę ukarano wyrokiem w zawieszeniu i niewysoką grzywną. Nic im to nie dało tylko najeździli się do Torunia na sprawę, których było w sumie sześć. Nie mieli pomysłu w co zainwestować zgromadzone w Zurychu pieniądze, więc Teresa pojechała i powtórzyła manewr z blokadą na następne dziesięć lat. Uznali, że jak wyłoni się jakiś świetny biznes, to wtedy podejmą decyzję. Darek chciał dowiedzieć się czegoś więcej na temat struktur w ministerstwie. Postanowił podpytać Zepcią. Uznał, że to właśnie ona ma największą wiedzę na ten temat. Zaczął od pytań na temat działających misji dyplomatycznych. Przecież wojny, rewolucje i inne straszne rzeczy nie ustały. Targ niewolników w Turcji cały czas działał, to ciekawiło go, czy polscy misjonarze dyplomatyczni jeszcze tam byli, czy już wypadli z tej gry.

- Trzeba, żeby Zepcia w wolnej chwili powęszyła w tym ministerstwie.
- Chcesz to zrobić? – zapytała Maja.
- Tak. Zajrzę tam w przyszłym tygodniu. To może być ciekawe, ale zważ Maju, że ja już nie jestem małą dziewczynką i nie potrafię zwinąć się i schować pod stołem. Teraz mam metr siedemdziesiąt i nie ukryję się pod biurkiem. Dawniej wszystko było dla mnie dużo prostsze. Myślę jednak, że wszystko działa jak wcześniej. Ale to jest tylko twoja hipoteza Zepciu.
- Darku, powiem ci, że wszystko jest hipotezą. Tylko pieniądze na naszym koncercie nie są hipotezą i na koncercie Tadeusza Maliszewskiego też nie. Śmierć tej Maliszewskiej też nie jest hipotezą, a już na pewno nie jest nią śmierć tego Zygmunta Ciemieńskiego. Mam rację Maju?

Co do jednego nie mieli najmniejszej wątpliwości, że pan Jerzy Jaworski, szef Józefa był w tym umoczony. Teraz spacerował sobie jak basza, z wystającym brzuchem po cmentarzu z rodziną i nic mu już pewnie nie groziło. Dyskutował ze swoimi towarzyszami o upadającym rządzie Jaruzelskiego i o błędach jakie popełnił generał. Widać, że nawet bez tych pieniędzy, których nie udało mu się przechwycić od nich, i tak bardzo dobrze mu się powodziło. Wiedzieli, że to on miał krew Marii Maliszewskiej na rękach i że próba porwania Mai to również jego robota. Zebi postanowiła, że musi zapolować na tego gościa. Postanowiła, że postara się, żeby ten łobuz zubożał. Maksymalnie ile się da.

## Rozdział 21

### *Córka*

Koniec kwietnia 1986 roku to kolejki do ośrodków zdrowia i aptek po płyn lugola. Elektrownia w Czarnobylu narobiła szkód w całej Europie a rządy krajów ZSRR-u jeszcze długi czas udawali „Greków”, że to nie oni spowodowali skażenie na powierzchni jednej trzeciej Europy. Gdyby nie Szwedzi, to pewnie jeszcze kilka dni zatajaliby tą sprawę i straty w ludziach byłyby znacznie większe. Ten płyn lugola pomagał podobno nie przyswajać skażonego jodu z powietrza. Jaki interes mieli Sowieci, żeby zatajać katastrofę? Pewnie wstydzieli się, ale ich wstyd mógł narobić tyle szkód. To chyba był już ten moment, że trzeba było zacząć myśleć o zmianach politycznych w bloku tak zwanych państw socjalistycznych. Chwymano co prawda jeszcze jakichś opozycjonistów, pakowano do więzienia, ale już w lipcu 1986 roku ogłoszono amnestię i wszystkich wypuścili. Do Warszawy przyjechał między innymi Michaił Gorbaczow, na dziesiąty zjazd PZPR-u i powiedział o „pieriestrojce”. Nasi zrozumieli to w ten sposób, że trzeba zacząć robić odwrót i szykować się na łagodne oddawanie władzy. To był początek końca PZPR-u. Jeszcze próbowali dokonać szybkich zmian i podejmowali próby zreformowania gospodarki, ale to już było trochę za późno. Te próby powinno się zacząć robić co najmniej pięć lat wcześniej, a radykalne zmiany co najmniej trzy lata wcześniej. Teraz wznowiła działalność Solidarność i wszystko szło nieodwołalnie w stronę upadku komunizmu, chociaż ludzie jeszcze w to nie wierzyli. Raczej woleli wierzyć, że zmiany będą realizowane w ramach tego samego, czyli socjalistycznego ustroju. Precedensem w tym wszystkim stała się prawie bezkrwawa Rewolucja Różańcowa na Filipinach, gdzie usunięto dyktatora Markosa po tym, jak dwa miliony ludzi wyszło w Manili na ulice i zaczęli odmawiać różaniec. Przyjechało wojsko i rozpyliło gaz łzawiący na modlących. Siła modlitwy była jednak ogromna i w tym momencie zmienił się kierunek wiatru i unieszkodliwił wojsko, które po takim cudzie przeszło na stronę protestujących. To wszystkim w bloku państw socjalistycznych w Europie dało do myślenia. W Polsce już od wieków funkcjonowało powiedzenie „kupą, mości panowie, kupą”, ale jak na razie jeszcze nikt się nie śpieszył. Skoro Filipińczykom się udało, to znaczy, że można. Już rok później Ronald Regan, wezwał w przemówieniu na ulicy Berlina Zachodniego Michaiła Gorbaczowa do zburzenia muru berlińskiego. Honecker oczywiście wyśmiał i wyszydził Regana, ale na nic się to nie zdało. Ta myśl już tliła się w umysłach wielu ludzi i po jednej i po drugiej stronie muru. Trzeba było jakiegoś impulsu, czegoś, co uzasadniłoby to burzenie. Ta chwila już wisiała w powietrzu i mogłaby nastąpić tylko za przyzwoleniem Gorbaczowa. On jednak czynił starania stworzenia systemu socjalizmu z tak zwaną ludzką twarzą. Żeby pozostać w centrum uwagi światowej ogłosił jednostronną redukcję zbrojeń konwencjonalnych. Nie wiedział jednak, że na to też jest już za późno. W Stoczni Gdańskiej znowu zaczęły się strajki, których już nikt nie próbował gasić. Powstała koncepcja utworzenia okrągłego stołu, który

już w marcu 1989 roku powstał. Piątego kwietnia podpisano porozumienia, a czwartego czerwca już po pierwszej turze wyborów wiadomo było, że nastąpił koniec komunizmu w Polsce. Bezkrwawo i dość spokojnie. We wszystkich sąsiednich krajach jeszcze socjalizm się trzymał, ale już resztkami sił. Litwa, Łotwa i Estonia zareagowały natychmiast i podjęły próby secesji od Związku Radzieckiego, zaraz po nich Węgrzy postawili swój trójkątny stół i wprowadzali zmiany ustrojowe. Czechy dopiero w listopadzie rozpoczęły swoją aksamitną rewolucję i od razu zaczęli rozbierać pancerną granicę z Austrią. Ludzie po obu stronach muru berlińskiego od 9 listopada 1989 roku, zaczęli go rozbierać i burzyć. Bułgaria już wcześniej zmieniła swój ustrój, a w NRD abdykował Erich Honecker, ale niedługo potem został aresztowany i oskarżony o zdradę narodową. Kanclerz RFN Helmut Kohl ogłosił dziesięcio-punktowy plan zjednoczenia Niemiec, a polski biznesmen Aleksander Gawronik postawił od razu na wszystkich przejściach granicznych z Niemcami budki – kantory wymiany walut. Skupowano masowo marki NRD-owskie. Aleksander Gawronik doskonale wyczuł, że skoro Niemcy się zjednoczą to marka zostanie wymieniona jeden do jednego, a póki co to te NRD-owskie były ponad sześć razy tańsze. W połowie grudnia głowę podniosła Rumunia. Wybuchło powstanie przeciwko najkrwawszemu dyktatorowi w ówczesnej Europie Nicolae Ceaușescu. Został schwyty i wraz z żoną bez sądu zostali rozstrzelani w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia. Był to najbrzydliwszy i najkrwawszy incydent Jesieni Ludów 1989 roku, który, gdyby nie to, można byłoby uznać naprawdę za aksamitną rewolucję. W styczniu 1990 roku nastąpiło samorozwiązanie się PZPR-u, co definitywnie już oznaczało koniec komunizmu. Nie znaczyło to oczywiście, że komuniści zniknęli jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Byli na miejscu i planowali jak się okopać w nowym ustroju. Ponieważ jeszcze cały czas trzymali „wszystkie sznurki”, to wejście łagodnie na najwyższe szczyty w nowej rzeczywistości politycznej było łatwizną. Przez następnych kilka lat „wydoili” Polskę jak tylko się dało. Po prostu panowie komuniści uwłaszczyli się. W marcu Gorbaczow został wybrany na prezydenta ZSRR i od razu wydał zgodę na zjednoczenie Niemiec. Zaraz potem Rosja ogłosiła niepodległość od Związku Radzieckiego i Gorbaczow stał się prezydentem niczego. ZSRR przestało istnieć i kolejno wszystkie jego kraje ogłaszały swoją niepodległość. Nowym prezydentem, ale już samej Rosji został Borys Jelcyn.

Zepcia miała jeszcze rok do ukończenia swoich studiów, ale już była w wirze największych i najważniejszych wydarzeń politycznych od pół wieku. Fascynowało ją to, dlatego te studia dały jej więcej niż mogłyby dać jakiegokolwiek inne. Wszyscy właśnie od niej oczekiwali najciekawszych informacji, a ona je dostarczała. Jeszcze nigdzie nie było żadnych publikacji, jeszcze nikt niczego nie wiedział, a ona mówiła tak, jakby już to było oczywiste. Później zawsze okazywało się, przeważnie po kilku dniach, że ona jak prorok mówiła dokładnie to, co miało miejsce, tylko, że te informacje docierały jeszcze ze sporym opóźnieniem.

- Jedne kraje się łączą, inne rozpadają. Czy to nie jest fascynujące mamo?
- Jest, oczywiście, ale jeszcze spójrz ile cierpienia za tym stoi.
- Cierpienie jest chyba już wpisane w ten nasz ludzki byt. Jednym udaje się przeżyć bez wstrząsów, nawet całe życie, a inni mają tak, że od urodzenia do śmierci tylko cierpią.
- Lolek chce, żebyśmy wzięli ślub. Czy twoim zdaniem powinnam wyjść za niego?
- Jak uważasz kochanie. Mamy miejsce, gdzie zrobimy wspaniałe wesele. Tylko czy ty chcesz mieć za męża dziennikarza? Dawniej wypowiadałaś się o dziennikarzach nie najlepiej.
- On jest inny. On nie pisze niczego, czego nie jest pewny w stu procentach.
- A jak dowiaduje się o tym, czy nie popełnia przypadkiem krzywdzącego błędu?
- Pyta mnie.

- A ty wiesz na pewno, że się nie mylisz.
  - Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Raz czy dwa razy zdarzyło się, że czegoś nie przewidziałam.
  - Czego na przykład nie przewidziałaś?
  - Na przykład, nie przewidziałam śmierci państwa Ceaușescu. Byłam pewna, że będzie normalny proces i będzie miał szansę jakiegokolwiek obrony, a tu, niby cywilizowany naród w środku Europy i takie zdarzenie? Rumuni jako naród przez ten incydent, będą postrzegani jako barbarzyńcy jeszcze przez wiele lat. Może nawet przez stulecie.
  - No tak. Masz całkowitą rację. To są te południowo wschodnie temperamenty. Zobacz co teraz zaczyna się dziać na Bałkanach. Umarł Tito i każdy kraj tej federacji chce niezależności. Za chwilę rozpadną się na kilka mniejszych krajów. Prym wiodą Serbowie z Milošević'em na czele. Chorwacja i Słowenia już zaczynają procedury separatystyczne, chcą utworzyć swoje niezależne kraje, a Bośnia i Hercegowina też mają takie dążenia. Serbowie nikogo nie chcą wypuścić spod swoich skrzydeł i zaraz zacznie się jedna wielka wojna w tamtym rejonie.
  - Może Europa znajdzie jakiś sposób, żeby powstrzymać to, co tam może się wydarzyć. Zawsze trzeba pamiętać, że to właśnie tam zaczęła się pierwsza wojna światowa. Jak ktoś tych szaleńców nie powstrzyma, to może być powtórka z historii.
  - Powstrzymać to chyba już się nie da, bo ta rzeź już się zaczęła, mogą spróbować tylko jakoś to zminimalizować. Powstał nawet jakiś kontyngent sił międzynarodowych ONZ, który będzie tam stacjonował i próbował powstrzymać te gorące głowy.
  - Czy to coś daje?
  - Nie wiadomo. Jakby w Bukareszcie był taki kontyngent w odpowiednim czasie, to może nie doszło by do takiej krwawej łaźni.
  - Nikt się nie spodziewał.
  - Co na Uniwersytecie?
  - Na moim wydziale mówią ciągle o tym wszystkim co się dzieje.
- Wszyscy studenci biegali za pieniędzmi. Każdy patrzył, gdzie jest jeszcze coś co można by było chwycić i z pomocą bliższych lub dalszych przyjaciół uwłaszczyć się. Studenci politologii stali się wytrawnymi tropicielami miejsc, które można łatwo i tanim kosztem przejąć. Mówiło się wówczas, przewłaszczyć. Robili to na zlecenie różnych cwaniaków którzy zjechali tu z całej Europy, z Ameryki i z innych miejsc na świecie. Nawet nieźle im płacili za tą pracę. Każdy student był z innej części Polski. Wszędzie były miejsca które dołowały i czekały na swojego wybawiciela.
- No tak. Jesteście chyba najlepiej poinformowanymi studentami, bo tkwicie w tym wszystkim najgłębiej. A jeżeli mamy trochę wolnej gotówki to w co byś chciała zainwestować?
  - Jest okazja wykupić za niewielkie pieniądze nasze mieszkania, więc zrobmy to. One są lokatorskie, a jest teraz tak, że według planu Balcerowicza można za niewielką opłatą zrobić wykup i przemianować mieszkanie na własnościowe. W przyszłości można je będzie sprzedać. Teraz wszyscy miotają się i zdobywają fundusze na ten wykup. Lolek też szuka pieniędzy, bo u niego w rodzinie są dwa duże mieszkania do wykupienia.
  - To pożycz mu.
  - A jak to będzie wyglądało. To ty mu pożycz. Jesteś osobą poważną stateczną, a ja tylko mogę mu powiedzieć, że ma szansę u ciebie na pożyczkę, jak poprosi. Niech przyjdzie. Dam mu w dolarach i niech zwraca również w dolarach.
  - Rób jak uważasz. Ale przecież masz tych złotych pełno z biznesu balangowego od

Janusza, a inflacja galopuje.

- Moim zdaniem pożycz mu w złotówkach. Będzie lepiej.
- No dobrze. Tak zrobię jak on się zdecyduje, że chce pożyczyć.
- Pewnie, że chce. Już z nim wstępnie rozmawiałam. Powiedziałam mu, że jak nie ma, to powinien gdzieś pożyczyć. Teraz podeślę go do ciebie.

– A co z tym ożenkiem. Chcesz wyjść za niego?

– Sama nie wiem. Pewnie tak, ale może to jeszcze trochę za wcześnie. Jak skończę Uniwerek i znajdę pracę, to może wtedy. I tak praktycznie już od pięciu lat mieszkamy razem, to co za różnica. Poza tym, ja nie zamierzam pracować tu w Polsce. Świat stoi przede mną otworem, więc jak się zwiążę węzłem małżeńskim to wiem, że go unieszczęśliwię. Ktokolwiek to nie będzie, czy Lolek czy ktoś inny. Jak znajdę i wybiorę sobie swój temat działania to udam się w to miejsce i nie będzie miało znaczenia, czy mąż tęskni czy nie. Jak go zapragnę to wiesz, że mogę pojawić się, a potem zniknąć i po sprawie. Ale do tego wcale nie potrzebuję ślubu.

– Tak ale on się boi, że możesz mu się wymknąć.

– Jak będę się chciała wymknąć, to na pewno żaden świstek papieru mnie przed tym nie powstrzyma.

– Zepciu. Ty jesteś samodzielna praktycznie już od przedszkola. Robisz co chcesz, bo i tak nikt nie mógłby cię powstrzymać. Dlatego niczego ci nie będę doradzała. Zechcesz wyjść za mąż, to wyjdiesz, jak nie, to nie.

– Wiesz co? Zdecydowałam, że nie będzie żadnego ślubu. Jeżeli Lolek chce żonki która będzie mu gotowała, prała i rodziła dzieci, to musi sobie poszukać innej.

– Ty nie chcesz mieć dzieci?

– A czy ja wyglądam na taką kobietę która chce mieć dzieci? Jest tyle rzeczy do zrobienia a ja mam uwikłać się w dzieci? Maja ma ich już troje. Jesteś szczęśliwą babcią i może to wystarczy.

– Darek też nie rwie się do ożenku. Już jest po trzydziestce, to mógłby się zdecydować.

– Myślę, że im później tym trudniej. Ma swoją pracę, którą kocha i nie zamieniłby na żadną inną, kobiety za nim szaleją i tak mu się podoba. Osiągnął jakieś bardzo wysokie stopnie wtajemniczenia w różnych sztukach walki i jest teraz instruktorem dla wojska. Szkoli komandosów i innych body gardów. Teraz starają się o niego różne zagraniczne organizacje wojskowe do szkolenia swoich speców od mordobicia. Płacą mu tyle ile zażąda. Raz mówił, że zażądał tak absurdalnej kwoty za swoje usługi, bo chciał, żeby się odcepili, zwyczajnie nie miał ochoty na szkolenie jakichś Arabów, ani czasu lecieć gdzieś na koniec świata, a oni się zgodzili.

To mnie nawet się nie pochwalił, że jest taki rozchwytywany.

– Widzisz jakiego masz skromnego syna.

– Właśnie. Nigdy nie rozmawialiśmy o tych sprawach same. Zawsze był ktoś trzeci i nie miałam śmiałości zapytać o coś co mnie od dawna irytuje.

– Pytaj więc.

– Dłaczego, skoro jestem tak naprawdę spoza rodziny, czyli osobą obcą, to ty zawsze z uporem podkreślasz, że brata, że siostry, tak jakby to rzeczywiście była prawda. Poza tym ja nie do końca jestem taka ludzka, bo umiem znikać i przenosić się z miejsca na miejsce w ułamek sekundy. Nie choruję, tak jakbym była zaszczepiona na wszystko co tu istnieje i stanowi zagrożenie bakteryjne, wirusowe czy inne. Jestem wolna od nałogów i religii. Ale to akurat my wszyscy. Bardzo dobrze nas wychowałaś.

– Rzeczywiście. Jesteś inna. Nawet te twoje zdolności językowe i poznawcze, są

zdziaiwiające. Jest jednak pewna tajemnica z tym związana. Przysięgłam sobie, że powiem ci to dopiero na łożu śmierci, albo wcale nie puszcę pary z ust. Ale z drugiej strony, jak to sobie przysięgałam, to żył jeszcze Józef i ta moja przysięga samej sobie była skierowana w utrzymanie naszego związku. Teraz jak już jest właściwie pewne, że on nie żyje, to chyba mogę ci powiedzieć. Przysięgnij zatem, że nikomu nie wyjawisz tej tajemnicy. Ona jest tylko dla ciebie i dla nikogo innego.

– No pewnie, że przysięgam.

– W wakacje 1966 roku prowadziłam obóz młodzieżowy, dla absolwentów liceów, którzy zdali na Uniwersytet. To było już we wrześniu na Mazurach. Był tam między innymi jeden młody wychowawca, w którym zakochałam się nieprzytomnie, a on we mnie. Byliśmy kochankami. To był Piotr Zdrojewski.

Dalej Teresa opowiedziała szczegółowo o wszystkim, co się wówczas działo i na koniec podsumowała:

– ... w końcu jakoś się wszystko ułożyło. Józef wyjechał do Indii, a ciebie Darek znalazł dziewięć miesięcy później na przystanku w Kiełpinie, a właściwie tak jak on mówił wypadłaś z jakiegoś bardzo dziwnego autobusu. Resztę znasz.

– Czy z tego może wynikać, że jednak ja jestem twoją córką, a oni moim rodzeństwem, tylko z innego ojca?

– Tak właśnie może być. Jak Piotr zobaczył cię na zdjęciu, to nie ma od tamtej chwili najmniejszych wątpliwości, że ty jesteś jego córką. Tylko nie może zrozumieć jak ja ukryłam ciążę i jak załatwiłam dokumenty adopcyjne.

– Dobrze. To już domyślałam się, jak to mogło być. Tamta druga kobieta była taką matką zastępczą, surogatką, ale ja musiałam zaraz po urodzeniu się, wylądować w jakimś innym świecie i tam na pewno zadali mi jakąś misję do spełnienia tu na ziemi i założyli mi, albo wszczepili to coś, co mam pod lewą pachą. Co pozwala mi zniknąć kiedy zechcę. Wszystko jest takie dziwne, że gdyby nie to, że mam te zdolności do szybkiego znikania i pojawiania się w drugim dowolnie wybranym miejscu, to mogłabym w to nie uwierzyć. To rzeczywiście musi pozostać tajemnicą, tylko ciekawi mnie jak Darek, Robert i Maja rozumieją to, że ja mam takie zdolności. Uważają, że przybyłam tu na ziemię z innego świata i może wcale tak bardzo się nie myślą. Jest coś na rzeczy i dobrze by było, żeby ci którzy mnie tu podrzucili, po prostu przyszli, porozmawiali i wyjaśnili mi jaką ja tak naprawdę mam misję do spełnienia, bo nieraz sama się gubię. Jak odkryję coś okropnego, to myślę, że to jest może ta misja którą mam wypełnić, ale czy tu chodzi na pewno o ratowanie ludzi? Zaraz potem pojawia się coś sto razy gorszego i cała moja uwaga przenosi się na to drugie.

– Ojciec im wytłumaczył, że spotkał w życiu takich ludzi i że nie jest to nic nadzwyczajnego. W Indiach osobiście poznał takiego człowieka który zniknął i potrafił przebywać w dwóch miejscach jednocześnie. On rozdawał się. Mówił, że raz na milion ludzi rodzi się taki który umie zniknąć i pojawiać się w drugim miejscu. To są prawdopodobnie tacy wysłani przez jakąś inną cywilizację i prawdopodobnie są cały czas na podsłuchu i na podglądzie. Stanowią dla tamtych chodzące studia filmowe, albo laboratoria. Dlatego ci ludzie są wyposażeni dodatkowo w coś co pozwala im na przetrwanie i działanie w sposób, można powiedzieć nadludzki, to znaczy szybkie znikanie i pojawianie się w dowolnym miejscu. Dawniej jak ktoś był tak wyposażony, to uznawano ją za czarownicę, albo za diabła i chwymano, a później palono na stosie.

– Wydaje mi się kochanie, że dodatkowo umysły takich ludzi jak ty, są tak udoskonalone, że umożliwiają łatwe i szybkie uczenie się. Tak jak u ciebie.

– No tak. Piotr nie mógł przecież uwierzyć, że nauczyłam się już w drugiej klasie

angielskiego i arabskiego. Sama wiem, że to jest fascynujące. A co Piotr zrobił? Ujawnił gdzieś, że ja jestem taka... trochę inna?

– Nie! Ja mu powiedziałam, że jak coś ujawni, to ani mnie, ani ciebie nigdy więcej nie zobaczy. Dla niego to byłby cios. On ciebie kocha i uwielbia. Może z tą twoją misją to jest tak, że ty już ją miałaś zaszczepioną w głowie od urodzenia. Jak byłaś wtedy do nas podrzucana to już z misją. Przecież zobacz co jest twoją pasją życiową. Badasz sprawy związane z handlem ludźmi. Ile osób na świecie jest tym zainteresowanych? Tylko ci co czerpią z tego zyski i rządy wszystkich tych krajów demokratycznych którzy wiedzą, że nie ma demokracji bez niewolnictwa.

– Wszyscy są tak zakłamanii, że nawet nie pomyślałabym nigdy o tym w ten sposób. Dzięki tobie dopiero otworzyły mi się oczy. Może zresztą nie tylko mnie. Zaraziłaś Lolka tym tematem, a on napisał przecież o tym już niejedno i drukują mu to.

– Skoro już zaczęliśmy o tym rozmawiać to muszę ci powiedzieć co wiem nowego w tej sprawie.

– No tak, dawno nie miałyśmy okazji rozmawiać na ten temat.

– Zatem zamieniaj się w słuch.

– Zaczął się na świecie wyścig z czasem. Wszyscy chcą teraz żyć w nieskończoność, albo przynajmniej po sto lat. Szpitale, kliniki tworzą oddziały transplantologii. Pojawiło się kilka, a właściwie to kilkadziesiąt organizacji, które handlują w tej chwili na potęgę organami ludzkimi. Od niedawna postęp w medycynie, a szczególnie w transplantologii galopuje z taką prędkością, jak w żadnej innej dziedzinie na świecie. Z miesiąca na miesiąc rośnie zapotrzebowanie na organy, inaczej mówiąc, części zamienne. Przeszczepiają już serca, wątroby, nerki, płuca, kończyny i całe mnóstwo innych organów. Ktoś kto zachoruje, a ma pieniądze, musi tylko znaleźć dawcę, przeszczepiają mu chory organ na zdrowy i żyje dalej. Wystarczy, że jest zgodność grupy krwi i zgodność tkankowa i jeszcze kilka jakichś zgodności. Wiadomo, że najlepszymi dawcami są ludzie młodzi? Teraz zauważ to, że znalezienie dawcy, który zmarł na skutek jakiegoś wypadku i jego organ przetrwał, jest już prawie cudem. Następne dwa cuda to zgodność krwi, tkankowa i te inne. Takie cuda mogą się zdarzyć raz na wiele lat. A ci handlarze organami do przeszczepu, mają każdy organ, ze wszystkimi zgodnościami, na pstryknięcie, pod warunkiem, że klient wyłoży gotówkę. Teraz pytanie jaką gotówkę? Właśnie. Otóż, to jest od pół miliona dolarów wzwyż. A nieraz dwa i trzy, a nawet pięć milionów. Handlarze mają chodzące magazyny organów. Przykładowo: Najpierw młoda dziewczyna pracuje jako prostytutka w burdelu, potem trafia do studia porno, a na koniec, jak już traci coraz bardziej na atrakcyjności jest sprzedana jako dawca organów. To jest biznes, który wykorzystuje taką dziewczynę albo młodego mężczyznę na tyle sposobów, że nikt by normalnie na to nie wpadł. Mam na to oczywiście całe mnóstwo przykładów. Chętnie opowiedziałabym Piotrowi o tym wszystkim, skoro już wiem, że jest moim ojcem. Niech po swojemu prześledzi temat i napisze coś, co poruszy ten świat. Ale ja mu nie powiem, że o tym wiem o tym, że jest moim ojcem. Może powinnam się do niego pofatygować i poznać jego synów o których tak ochoczo ciągle opowiada. W końcu to mój ojciec. Coś mu się ode mnie należy. A w takim razie, to właściwie jako kto ja tam się zjawię? Skoro nie jako córka?

Uzgodniły, że powinna tam pojawić się jako córka Teresy, czyli dawnej przyjaciółki Piotra i jako studentka politologii. Pracowali przecież nad tymi samymi problemami społecznymi. Problemem mogli być ci synowie. Jak zorientowaliby się, że Zepcia jest córką Piotra, to mogłyby podziąć się różne nieprzyjemne rzeczy. Najpierw zadzwoniła i zapytała jak on widzi takie jej odwiedziny. On kazał jej przyjeżdżać.

– Weź pieniądze i tam, na miejscu we Wrocławiu kup sobie jakąś torbę podróżną i kilka

najpotrzebniejszych rzeczy.

\* \* \*

Już kilka lat wcześniej przestali interesować się swoim ulubionym ministrem. Doszła do nich jednak nieoczekiwana wiadomość, że jeszcze w listopadzie 1986 roku, Stefan Olszowski wyjechał do USA. Zostawił swoją żonę i dziecko, a wyjechał z inną kobietą i z jej synem, który jak się okazało był również jego dzieckiem. Takiego posunięcia chyba nikt się nie spodziewał. Później jednak, po wielu latach ujawniono, że tu w Polsce uniknął kilku prób podstępnego uśmiercenia go. Interweniował w tej sprawie u samego Jaruzelskiego, ale bez żadnego efektu, a potem u Kiszczaka, a on też kompletnie nie zareagował. Wyczuwał, że polowanie na niego zamiast zakończyć się to trwa nadal i nasila się. Miał na to wiele dowodów. Generałów nie przekonywało to i traktowali go jak natrętnego kretyna. Na dobre się przestraszył się, jak terenowy samochód wyposażony w specjalne zderzaki, próbował zepchnąć go z drogi, zrzucić z wiaduktu, a jak udało mu się uciec, to gonił go po mieście jeszcze długo i dalej próbował doprowadzić do katastrofy z zawziętością psychopaty. Uznał w końcu, że to jest inicjatywa tych generałów. Wydali na niego swoją fatfę w zaciszu gabinetów. Postanowił zwyczajnie dać dyla, zanim tamtym uda się zrealizować ich niecny plan. Swoimi kanałami doszedł, na sto procent, że te próby pochodzą właśnie od tamtych dwóch. Zepcia namierzyła go w Ameryce i dowiedziała się, że on tam klepie biedę. Teraz już kompletnie nic nie rozumieliśmy. Oznaczałoby to, że zarządzał ministerstwem, w którym wykwitła potężna mafia międzynarodowa, a on nie brał w tym udziału. To jaką rolę tam pełnił, jak nie szefa tej potężnej mafii? Dwa razy dosiadał stołka ministra i nie dobrał się do pieniędzy, które tamtędy płynęły w ogromnej ilości? To prawie niemożliwe, ale skoro mieszkał w ciasnocie w NY i klepał biedę ze swoją nową żoną i drugim synem, to może ten gang był tak perfekcyjnie zorganizowany, że ministra nie dopuścili do koryta nawet na milimetr? On rzeczywiście nie brał nigdy udziału w podziale premii na terenie ministerstwa, ale im wydawało się, że nie musiał. Że on dostawał swoją działkę od razu na swoje tajne konto na Kajmanach albo w Lichtensteinie. Jak widać nic z tych rzeczy. On zarządzał po prostu ministerstwem, a to co się tam działo naprawdę wewnątrz, wiedzieli tylko szefowie gangu, który tam zainstalował się i długie lata działał.

– A ja go straszyla. On rzeczywiście miał nietęgą minę jak mu powiedziałam na cmentarzu, że wiem o wszystkim. Potem, jak jeszcze kilka razy mnie zobaczył, to też robił zdziwione miny.

– T a m a ł a c o ś o d n i e g o c h c e, straszyl, że w i e o w s z y s t k i m.

– Tylko, że on biedak o niczym nie wiedział. Nie mógł dokopać się do tej informacji czego ma się bać. Każdy w ministerstwie kto był umoczonej w temacie trząsał portkami, jak minister mówił, że nawiedza go upiorna dziewczynka i twierdzi, że wszystko wie. Pomyliłam się. Teraz to mi go jakoś szkoda.

– Pewnie nie pierwszy i nie ostatni raz. Nic się nie przejmuj. Skoro gość jest czysty, to jeszcze lepiej. A może gra niewiniątko przed Amerykanami, bo boi się, że każą mu zapłacić jakiś horrendalny podatek. Dlatego będzie sobie podbierał po szczypcie ze swojego tajnego konta i jakoś przetrwa.

– Ejże. Skoro wylądował w Ameryce, to pewnie chciałby teraz pożyc jak król a nie wegetować gdzieś w bloku, na piętrze z karaluchami jak jakiś biedak. Zapłaciłby podatek i żyłby.

– Może to nie tak jak myślimy. On chyba naprawdę nie należał do tego gangu. Rządził

ministerstwem, a tam wszystko działało dwutorowo. Jeden tor to ten oficjalny, osiem godzin, od ósmej do szesnastej i drugi tor to ten nieoficjalny od świtu do świtu. To tak jak podwójna księgowość w przedsiębiorstwie. Jest główny księgowy który wie co ma robić, a nad nim nieoficjalnie jest jeszcze nad-księgowy, który prowadzi wszystko tak jak jest naprawdę i z tymi raportami wędruje do szefa. W przypadku kontroli, inspektorzy idą do księgowego, a tam o dziwo wszystko się zgadza. W tym ministerstwie prawdziwym szefem nie był minister, tylko albo któryś z jego zastępców, albo ktoś, kogo nikt nigdy nie podejrzewałby o to, że jest szefem gangu handlującego ludźmi, działając wewnątrz MSZ-tu. Szara eminencja. Taki nasz kardynał Richelieu. Na wszystko była przykrywka, a ów kardynał nadal gdzieś jest i zarządza tym gangiem.

- Znajdź go.
- Jeżeli go znajdę, a on zorientuje się, że został zdemaskowany, a przy okazji okaże się, że jest o wiele groźniejszy niż myślimy, to żal będzie umierać, mamusiu.
- Czujesz, że tak może być?
- Chyba ja to wiem.